

Robert Piłat

Umysł jako model świata

Warszawa 2000

◆ WSTĘP		6
<i>Teza</i>		6
Fenomenologia i <i>cognitive science</i>		8
Metoda wykładu i układ treści		12
Podziękowania		14
◆ KWESTIA 1: ZNACZENIE JĘZYKOWE		16
ZAGADNIENIE 1	. Czy kompetencja językowa opiera się na wiedzy o świecie?	17
VIDETUR		17
SED CONTRA		20
RESPONDEO		30
ZAGADNIENIE 2	. Czy znaczenie językowe jest zdeterminowane przez stany umysłowe użytkowników języka?	36
VIDETUR		36
SED CONTRA		39
RESPONDEO		46
ZAGADNIENIE 3	. Czy ludzie mówiący różnymi językami stosują różne schematy pojęciowe?	48
VIDETUR		49
SED CONTRA		51
RESPONDEO		52
ZAGADNIENIE 4	Czy rozumienie zdań jakiegoś języka zachodzi dzięki posiadaniu pewnej umysłowej reprezentacji?	55
VIDETUR		56
SED CONTRA		58
RESPONDEO		61
ZAGADNIENIE 5	. Czy rozpoznajemy znaczenie słów stosując strategię dekompozycji, tj. przez użycie siatki pojęć identyfikujących to znaczenie?	63
VIDETUR		63
SED CONTRA		64
RESPONDEO		65
ZAGADNIENIE 6	Czy źródłem znaczenia pojęć ogólnych są przedmioty prototypowe?	70
VIDETUR		71
SED CONTRA		73
RESPONDEO		74
◆ KWESTIA 2: STANY UMYSŁOWE I TREŚCI UMYSŁOWE		81
ZAGADNIENIE 1	. Czy w sposób bezpośredni poznajemy, w jakim stanie przekonaniowym znajduje się inna osoba?	82
VIDETUR		83
SED CONTRA		85
RESPONDEO		87
ZAGADNIENIE 2	. Czy można znajdować się w stanach przekonaniowych i nie wiedzieć o tym?	90

VIDETUR		90
SED CONTRA		92
RESPONDEO		95
ZAGADNIENIE 3	. Czy stany przekonaniowe są związane z odpowiednimi stanami umysłowymi?	96
VIDETUR		96
SED CONTRA		98
RESPONDEO		102
ZAGADNIENIE 4	. Czy stany przekonaniowe opierają się na umysłowych reprezentacjach odpowiednich przedmiotów i relacji?	105
VIDETUR		105
SED CONTRA		107
RESPONDEO		108
ZAGADNIENIE 5	. Czy każdej prezentującej się treści odpowiada czynność umysłowa odpowiedzialna za tę prezentację?	109
VIDETUR		110
SED CONTRA		113
RESPONDEO		117
ZAGADNIENIE 6	. Czy intencjonalność jest wewnętrzną własnością stanów umysłowych?	125
VIDETUR		126
SED CONTRA		127
RESPONDEO		130
ZAGADNIENIE 7	Czy stany przekonaniowe danej osoby są przyczynami jej zachowań?	133
VIDETUR		133
SED CONTRA		134
RESPONDEO		135
ZAGADNIENIE 8	. Czy stany przekonaniowe są przyczynami innych stanów umysłowych?	137
VIDETUR		137
SED CONTRA		139
RESPONDEO		139
ZAGADNIENIE 9	. Czy treść umysłowa jest zdeterminowana przyczynowo przez przedmioty należące do ekstensji tej treści?	142
VIDETUR		142
SED CONTRA		143
RESPONDEO		146
◆ KWESTIA 3: REPREZENTACJA I SYMULACJA		150
ZAGADNIENIE 1	. Czy istnieje kilka niezależnych od siebie typów reprezentacji umysłowej?	150
VIDETUR		151
SED CONTRA		155
RESPONDEO		159
ZAGADNIENIE 2	. Czy analiza umysłowa zakłada istnienie struktury umysłowej, która ma własności przestrzenne, chociaż zarazem nie ma własności fizycznych? Innymi słowy, czy istnieje tak zwana przestrzeń umysłowa?	162
VIDETUR		162
SED CONTRA		165

RESPONDEO		169
ZAGADNIENIE 3	Czy przeżywanie chwili obecnej opiera się na czystej świadomości czasu?	172
VIDETUR		173
SED CONTRA		174
RESPONDEO		176
ZAGADNIENIE 4	. Czy umysł może modyfikować zawartość doświadczenia w przedziale czasu stanowiącym przeżywaną chwilę obecną?	182
VIDETUR		183
SED CONTRA		184
RESPONDEO		185
ZAGADNIENIE 5	. Czy zachodzi genetyczny związek pomiędzy czuciową relacją z otoczeniem a reprezentacją umysłową?	187
VIDETUR		188
SED CONTRA		189
RESPONDEO		190
ZAGADNIENIE 6	. Czy bezpośrednie doświadczenie determinuje prawdziwość niektórych zdań?	193
VIDETUR		194
SED CONTRA		195
RESPONDEO		197
ZAGADNIENIE 7	. Czy istnieje jeden podstawowy mechanizm powstawania błędnej reprezentacji?	199
VIDETUR		199
SED CONTRA		201
RESPONDEO		203
ZAGADNIENIE 8	. Czy aparat wzrokowy osiąga głębię obrazu, interpretując płaski obraz na siatkówce podobnie, jak oglądający dzieło malarza ma poczucie głębi, patrząc na plamy na płaskiej powierzchni?	207
VIDETUR		207
SED CONTRA		208
RESPONDEO		211
ZAGADNIENIE 9	. Czy w obrębie spostrzeżenia mogą współistnieć dwie przeciwstawne organizacje informacji?	
	212	
VIDETUR		212
SED CONTRA		214
RESPONDEO		217
◆ ZAKOŃCZENIE: OSOBISTY MODEL ŚWIATA		219
1. Modelowanie i symulacja w czynnościach umysłowych - rekapitulacja wniosków z poszczególnych ZAGADNIENI		220
2. Osobisty model świat jako oddziaływanie całości ludzkiego doświadczenia na jego części		223
3. Osobisty model świata jako wiedza habitualna		225
4. Architektura osobistego modelu świata		226
5. Osobisty model świata a dylemat eksternalizmu i internalizmu w pojmowaniu umysłu		227
6. Osobisty model świata jako organizator percepcji		228
7. Osobisty model świata jako podstawa przeżyć świadomych		229
8. Osobisty model świata a dynamika umysłu		230
9. Osobisty model świata jako przejście od odczuwania do spostrzegania i poznawania		231
10. Osobisty model świata jako substancja umysłu		232
11. Osobisty model świata jako podstawa realizmu poznania		233

12. Osobisty model świata jako oś rozwoju osoby ludzkiej i podstawa przeżycia wartości

235

◆ **LITERATURA**

237

◆ WSTĘP

Teza

W prezentowanej pracy przedstawiam tezę, że umysły poszczególnych ludzi są funkcjonującymi, osobistymi modelami świata. Mówiąc dokładniej:

wśród różnych form reprezentacji umysłowej należy wyróżnić tworzenie modeli umysłowych. Modele umożliwiają przeprowadzanie symulacji stanów rzeczy, dostarczając niezbędnych dla tych symulacji parametrów. Modelowanie umysłowe i symulacja stanowią podstawowe narzędzie kształtowania innych form reprezentacji: każdy człowiek dysponuje nie tylko wielością sytuacyjnych modeli i odpowiednich symulacji, ale również całościowym modelem świata. Model ten zawiera najogólniejsze wskazówki (parametry), według których tworzone są poszczególne modele sytuacyjne. Jest zatem raczej narzędziem kształtowania doświadczenia, niż obrazem świata, czy światopoglądem. Dlatego nazywam go funkcjonującym modelem świata. Model ten jest podstawą dynamiki doświadczenia danej osoby; posiada historię i celowość, które są związane ze zorientowanym na wartości rozwojem danej osoby. Dlatego określam go również jako osobisty model świata. Sądzę, że sformułowanie „osobisty, funkcjonujący model świata” jest filozoficzną definicją umysłu.

Trzy składowe przedstawionej tezy wymagają komentarza:

1) Umysł jest MODELEM. Rozważania, które podejmuję są próbą filozoficznego wykorzystania psychologicznej koncepcji modeli umysłowych zaproponowanej przez Johnsona-Lairda (1983). Modele są dlań jednym z trzech rodzajów reprezentacji, obok wyobrażeń i sądów. Model umysłowy to reprezentacja grupy przedmiotów powiązanych prostymi relacjami czasoprzestrzennymi. Służy do prowizorycznego porządkowania przeżywanej lub wyobrażonej sceny. Podmiot buduje modele na podstawie pewnych przekonań wyrażanych w zdaniach, lecz jednocześnie bada warunki obowiązywania tych zdań i przekonań przez dokonywanie operacji na modelach umysłowych. Podejmując ideę Johnsona-Lairda sugeruję, że modele umysłowe służą do

generowania pozostałych form reprezentacji (sądów i obrazów umysłowych) oraz że wszystkie modele umysłowe danego podmiotu współkonstrytuują jego ogólny model świata, który sam nie jest już modelem umysłowym w sensie Johnsona-Lairda, ani w ogóle reprezentacją. Jest raczej narzędziem tworzenia reprezentacji świata przez dany podmiot. Pomiedzy ogólnym modelem świata a szczegółowymi modelami umysłowymi zachodzi interakcja, ale też istnieje pomiędzy nimi różnica poziomu: ogólny model świata wyraża się w procesach poznawczych wyłącznie poprzez rozmaite formy reprezentacji świata. Istota ludzkiego umysłu, rozumianego jako model świata, jest zatem dostępna jedynie pośrednio. Niemniej jest poznawalna i dostępna badaniom empirycznym. Tkwiące w ogólnym modelu świata parametry służące do tworzenia reprezentacji są bowiem uchwytami ilościowo i jakościowo aspektami procesów poznawczych.

2) Umysł jest modelem ŚWIATA. Integracja rozmaitych form reprezentacji w pewną całość regulującą relacje człowieka ze światem odbywa się poprzez dzięki różnym czynnościom poznawczym danego podmiotu (percepcja, wyobraźnia, pamięć, antycypacja itd.), z których każda ma swoje własne odniesienie do świata, oraz swoiste mechanizmy błędów i iluzji. Dlatego nie można wskazać jednego wyróżnionego kontaktu poznawczego ze światem, które dałyby ostateczną podstawę realistycznej epistemologii. Zasadniczy realizm przejawiający się w działaniu ludzkiego umysłu jest nabytkiem ewolucyjno-kulturowym, analogicznym do takich nabytków ewolucyjnych, jak skrajna specjalizacja zmysłów u niektórych zwierząt. Realizm jest funkcją całego umysłu. Funkcja ta rozwija się w dużej mierze pod wpływem celowej struktury umysłu, powstającej przez podporządkowanie jego rozwoju rozwojowi osoby jako całości. Realistyczny charakter poznania nie jest więc trywialną własnością poznania, czyli zwykłą konsekwencją tego, że człowiek jest materialną częścią świata. Sądzę, wbrew Quine'owi, że realizmu poznania nie można wyjaśnić czysto naturalistycznie. Trzeba raczej zastanowić się nad odpowiednimi mechanizmami reprezentowania i leżącymi u ich podłoża modelami umysłowymi. Musimy odpowiedzieć na pytania: Jak powstaje realistyczne ujęcie rzeczywistości? oraz Jaki aspekt pracy umysłu odpowiada za realizm poznania? Sugeruję, że jest nim właśnie właściwie ukonstytuowany osobisty model świata.

3) Umysł jest OSOBISTYM i FUNKCJONUJĄCYM modelem świata. Ludzki umysł trzeba traktować jako strukturę, którą podtrzymuje swoje trwanie przy pomocy szeregu struktur podrzędnych (w tym różnego typu reprezentacji) analogicznie do organizmu, który dla podtrzymania swego trwania wykorzystuje różne związki i reakcje chemiczne. Tak samo, jak sama zasada metabolizmu i funkcjonalnej równowagi, a nie ten czy ów składnik stanowi istotę mechanizmu życiowego, tak samo działanie umysłu jest procesem wzajemnego dostosowywania: a) organizmu, a szczególnie mózgu, b) nabywanych struktur symbolicznych, c) zmysłowej

interakcji z otoczeniem. Dostosowanie to dokonuje się przy pomocy generowania wciąż nowych modeli różnych fragmentów rzeczywistości. Generowanie modeli i łączenie ich w osobisty model świata następuje w ciągu rozwoju danej osoby, tworząc stopniowo indywidualny styl poznawczy i osobisty świat wartości.

Fenomenologia i *cognitive science*

Rozwijając kolejne aspekty ogólnej idei umysłu, podejmę próbę pogodzenia rozważań fenomenologicznych z rozważaniami należącymi do tradycji filozofii analitycznej oraz koncepcjami z zakresu *cognitive science*. Nawiążę do tej części poglądów Edmunda Husserla, w której zaznacza się przejście od statycznej koncepcji świadomości przedstawionej w „Badaniach logicznych” do badań dynamiki doświadczenia oraz jego zakorzenienia w dynamice cielesnej świadomego podmiotu. Jak pisze Półtawski (1983, 123) „[W *Idee II* i *Analysen zur passiven Synthesis*] zostaje podkreślona i pokazana zależność spostrzegania od organów zmysłowych i żywego ciała człowieka; Husserl zwraca też uwagę na wrażenia cielesne (*Empfindnisse*) zlokalizowane w ciele i związane z działaniem. Zarazem okazuje się, że obok wrażeń funkcjonujących jako wyglądy pojawiają się wrażenia kinestetyczne - w sposób konieczny związane z pierwszymi. Nie grają bezpośredniej roli w reprezentacji rzeczy, lecz motywują ujęcia pierwszych; spostrzeganie nie jest więc wynikiem po prostu intelektualnego ujmowania przedstawiających treści wrażeń, są bowiem potrzebne dwa szeregi wrażeń - jeden po stronie przedmiotu, drugi związany bezpośrednio ze stroną noetyczną. Te ostatnie okazują się w gruncie rzeczy pierwotną ruchomością podmiotu; i tu znowu rozciągłość przestrzenna, pole ruchu nabiera istotnego, konstytutywnego znaczenia dla samych wrażeń. (...) W ten sposób opis Husserla stwierdza jedność ruchu i doznawania wrażeń”. Fragment ten oddaje punkt wyjścia mojej pracy. Chodzi o kontynuację - przy pomocy innych środków pojęciowych - linii rozważań, którą Husserl zapoczątkował analizami wewnętrznej świadomości czasu, konstytucji świadomego przeżywania, związków pomiędzy noetyczną a noematyczną stroną przeżyć świadomych, syntez pasywnych, postrzegania innych podmiotów. Szczególnie istotne dla moich rozważań są dwa Husserlowskie problemy: struktura wewnętrznej świadomości czasu i relacja noeza-noemat.

Stopniowo Husserl odchodzi od epistemologicznej konstrukcji opartej na gotowych sensach, apodyktycznie danych w oczyszczonym przez redukcję doświadczeniu. Poznanie przestaje być dla Husserla budowlą utworzoną z elementarnych poznań składowych. Na przykład percepcja czerwonego kamienia z wydrążonym w nim okrągłym otworem może wcale nie zawierać takich

komponentów, jak: spostrzeżenie okrągłego kształtu, identyfikacja kształtu jako brzegu otworu, rozpoznanie koloru czerwonego, modyfikację koloru czerwonego na czerwonawy itd. W jakiś sposób wszystkie te informacje wchodzą w skład konstytucji tego przedmiotu, ale czy te składowe występują w takiej samej formie, jak wówczas, gdy na przykład, widzę otwór w czymś innym niż kamień? Co jest wspólnego, a co odrębnego w tych doświadczeniach? W jaki sposób spostrzeżeniowy i niespostrzeżeniowy (złożony z sądów i pojęć) kontekst oddziałuje na spostrzeżenie. Czy w spostrzeżeniu istnieje również część bezkontekstowa, jakiś pierwotny materiał, na który nakłada się każdorazowo interpretacja kontekstowa?

Jednym z najciekawszych tematów związanych z ową zmianą orientacji w fenomenologii Husserla jest wzajemny stosunek aktu i treści poznawczej, czyli inaczej stosunek warstwy noematycznej do warstwy noetycznej doświadczenia. Wydaje się, że z punktu widzenia późnego Husserla nie potrzebujemy już postulatu ścisłej równoległości pomiędzy tymi warstwami, co było ważnym elementem wcześniejszych poglądów twórcy fenomenologii. Można teraz mówić o wzajemnym wykraczaniu poza siebie noezy i noematu. Na czym ono polega? Czy podlega regularnościom? Czy rozwinięte w ramach psychologii poznawczej techniki badawcze mogą te regularności ujawnić? Czy pomoże to zrozumieć, w jaki sposób język może odnosić się do doświadczenia, a w ślad za tym rozwiązać szereg ciągnących się od dawna sporów o istotę znaczenia językowego? Czy rzuci się nieco światła na problem funkcjonalnej architektury ludzkiego umysłu i jego związku z mózgiem i biologiczną strukturą człowieka?

Uważam, że niektóre fenomenologiczne problemy można podjąć na gruncie *cognitive science*, czyli eksperymentalnego i modelowego badania ludzkich procesów poznawczych. Co prawda takie zamierzenie budzi wątpliwości zarówno fenomenologów, jak i badaczy zainteresowanych eksperymentalnym badaniem umysłu. Z jednej strony Husserl stanowczo odróżniał fenomenologię od wszelkich dociekań pozostających w tzw. naturalnym nastawieniu (należą tu oczywiście współczesne nauki o procesach poznawczych) i zmierzających do przyczynowych wyjaśnień badanych zjawisk psychicznych. Zaprojektowane przez Husserla badania konstytucyjne nie miały być wyjaśnieniami przyczynowymi. Zmierzały raczej do racjonalnej rekonstrukcji doświadczenia, w celu pokazania rządzących nim koniecznych eidetycznych związków. Z drugiej strony Daniel C. Dennett, filozof związany z *cognitive science*, twierdzi, że na odpowiednio głębokim poziomie opisu doświadczenia odkrywamy całkowite niezdeterninowanie zarówno treściowej jak i czasowej mikrostruktury doświadczenia, z czego wynika niemożliwość jego racjonalnej rekonstrukcji, a zatem badań konstytucyjnych w stylu Husserla. Czasowa i treściowa jedność doświadczenia jest, według Dennetta, produktem językowej interpretacji. Dennett sprzeciwia się przekonaniu, że umysł składa się z mentalnych obiektów

(treści umysłowych) połączonych relacjami semantycznymi. Własności semantyczne są cechą publicznego języka, a nie domniemanych stanów, czy treści umysłowych. Zdaniem Dennetta, analizując doświadczenie w sposób fenomenologiczny - jako pewną konstytucję sensu - poruszamy się wśród epifenomenów, a nie rzeczywistych procesów. „Według Dennetta nie ma rzeczywistej struktury fenomenologicznej doświadczenia. Istnieje jedynie seria sądów sformułowana w języku doświadczenia, które wyjaśniają fakt, że wydaje się, iż istnieje coś takiego, jak rzeczywista fenomenologia. (...) Te sądy są wytworami naszych osobistych narracji, których trwałość opiera się na takich kryteriach jak: istotność, wiarygodność, dostateczna sensowność” (Seager 1993, 125).

Pomimo utrzymujących się wątpliwości, w literaturze filozoficznej i psychologicznej ostatnich dwudziestu lat nie brakuje prób połączenia empirycznych nauk o procesach poznawczych z fenomenologią. Wielu autorów uważa - słusznie, jak sądzę - że analizy fenomenologiczne i empiryczne badanie procesów umysłowych są komplementarne. Eduard Marbach (1993) podejmuje na przykład zadanie sformułowania teorii reprezentacji umysłowej w oparciu o analizy fenomenologiczne. Uważa on, że *cognitive science*, a ściślej mówiąc filozoficzne koncepcje powstające na gruncie *cognitive science* (dalej będę je zbiorczo nazywał **kognitywizmem**), pozostają w ślepych zaułku jeśli chodzi o wyjaśnienie umysłu, ponieważ opierają się na idei reprezentacji umysłowych, które mają wyjaśnić podstawową zdolność umysłu, jaką jest wiarygodne odnoszenie się do różnego typu klas obiektów, indywidualów, zbiorów, klas i innych przedmiotów abstrakcyjnych; teoria reprezentacji ma wyjaśnić problem intencjonalności. Jednak nie potrafi tego uczynić, ponieważ jedyne, zrozumiałe w obrębie kognitywizmu pojęcie intencjonalności to „bycie o czymś” (*aboutness*) stanowiące semantyczną własność symboli składających się na coś w rodzaju języka umysłowego. Język umysłowy można jednak rozumieć jedynie jako wariant języka w ogóle, a tym samym intencjonalność staje się własnością semantyczną symboli, a nie funkcją umysłu.

W odpowiedzi na powyższą trudność Marbach proponuje „rozwinięcie teorii reprezentacji przez połączenie reprezentacyjnej teorii umysłu raczej ze świadomością niż z komputerową metaforą [odwołującą się do symbolizmu]” (Marbach 1993, 10). Treść umysłowa, stanowiącą podstawę intencjonalności wymaga, zdaniem Marbacha, analizy fenomenologicznej, a nie tylko semantycznej, opartej na strukturze języka. Fenomenologia musi dostarczyć wglądu w istotne związki pomiędzy umysłowymi reprezentacjami przez analizę odpowiednich związków świadomościowych a w szczególności intencjonalnej implikacji (w sprawie ważności tego pojęcia u Husserla zob. Póltawski 1983, 132). „W dalszych rozważaniach zakładam” - pisze Marbach - „że świadomość stanowi empiryczne źródło dla studiowania zjawisk umysłowych (...), chociaż skłaniam się do przyjęcia naturalistycznego poglądu, zgodnie z którym fenomeny umysłowe dadzą

się ostatecznie wyjaśnić w kategoriach własności fizycznych, to jednak nie sądzę by same *explananda* znajdowały się wyłącznie na poziomie naturalistycznym. Świadomość domaga się swojej własnej metodologii” (Marbach 1993, 9, por. tamże 44-45).

Podjęmowano też interesujące próby dialogu z fenomenologią wychodzące od kognitywizmu i filozofii analitycznej. Trzeba tu wymienić interpretację noematu przez Dreyfusa (1984), intencjonalności przez Hintikę (1984), czy też na naszym gruncie analizę roli artefaktów w działaniu umysłu przez Bobryka (1989). Wydaje się więc, że mamy dziś dobre podstawy dla podjęcia owocnego dialogu pomiędzy fenomenologią a naukowymi teoriami dotyczącymi procesów poznawczych. Poniżej wymieniam badania i koncepcje, które bezpośrednio wpłynęły na przedstawione w mojej pracy rozważania.

- Rekonstrukcje i interpretacje myśli późnego Husserla oraz twórczość tych fenomenologów którzy, jak Merleau-Ponty, włączają dane dostarczone przez empiryczną psychologię do fenomenologicznych analiz ludzkiego doświadczenia.
- Próba formalizacji niektórych analiz fenomenologicznych przez Marbacha (1993) w celu wydobywania praw konstytuowania się pola świadomości.
- Fenomenologiczne analizy poznawczych podstaw języka, jakie znajdujemy u Holensteina (1986).
- Fenomenologia zaburzeń świadomości i osobowości prowadząca do użycia kategorii osobistego modelu świata. Należą tu szczególnie teorie rozwijane na pograniczu psychiatrii przez Erwina Strausa (1966) a później Henri Ey’a (1978).
- Logiczne, ontologiczne i poznawcze analizy sensu noematycznego i intencjonalności, szczególnie w odniesieniu do problemu znaczenia i percepcji, jakie znajdujemy u Huberta Dreyfusa, Dagfina Follesdala, Jakko Hintikki (zob. Dreyfus 1984).
- Spór pomiędzy mentalistyczną i niementalistyczną koncepcją znaczenia językowego, który śledzę na przykładzie prac Jerrolda Katza (1981), Jerry Fodora (1987), Hilary Putnama (1975, 1986), Donalda Davidsona (1992), Raya Jackendoffa (1983, 1987) i innych.
- Spór dotyczący statusu stanów umysłowych, w tym ich związków ze stanami mózgu i z zachowaniem. Nawiązuję tu do koncepcji Daniela Dennetta (1991), Paula Churchlanda (1991), Petera Sticha, Jerry Fodora (1987).
- Spekulacje na temat sposobu przetwarzania informacji przez ludzki mózg, z których szerzej uwzględniam teorię Marviną Minsky’ego (1990). Należy tu również spór o procesy obliczeniowe w umyśle i o zastosowanie metafory komputerowej do wyjaśnienia umysłu. Jako pozytywny i pouczający przykład zastosowania wyjaśnień obliczeniowych do procesów zmysłowo-umysłowych wykorzystuję studium Davida Marra (1982) o widzeniu.

- Koncepcje reprezentacji, które poszukują właściwego ujęcia relacji pomiędzy typami treści obecnych w doświadczeniu a typem przechowywania i przetwarzania informacji, jakie wolno nam przypisywać ludzkiemu mózgowi. Szczególnie ważnym źródłem dla moich rozważań jest studium Roberta Cumminsa (1989), gdzie przedstawiona jest koncepcja symulacji jako podstawy reprezentacji.
- Kognitywne strategie w wyjaśnianiu syntaktycznej i semantycznej struktury języka. Główną inspiracją jest tu teoria Ronalda Langackera (1986). W dużej mierze sięgam też do analizy pojęciowych podstaw semantyki przedstawionej przez Jackendoffa (1983, 1987, 1992)
- Koncepcją modeli umysłowych Philipe Johnsona-Lairda (1983), która pomaga ukonkretnić ogólną intuicję, powziętą na podstawie studium Henri Ey'a i zarysowaną przez Andrzeja Półtawskiego (1986, 1996) i przeze mnie (Piłat 1993b), że istotą procesów poznawczych i świadomości jest ustawiczne formowanie i modyfikowanie pewnego ogólnego modelu świata.

Metoda wykładu i układ treści

Wysiłkom zmierzającym do uzyskania wglądów filozoficznych powinna towarzyszyć refleksja na temat sposobów uzasadniania filozoficznych twierdzeń. Argumentację, stanowiącą sedno owego uzasadniania, rozumiem jako konstrukcję intelektualną (złożoną z tez, opisów i definicji, formalizacji, modeli itd), przy pomocy której chcemy nakłonić do uznania lub odrzucenia jakiegoś twierdzenia filozoficznego. Oczywiście łatwiej jest dane twierdzenie odrzucić niż przyjąć. Argumenty negatywne mogą operować słabszymi środkami, pozytywne muszą zawierać środki tak mocne, że raczej rzadko udaje się sformułować pozytywny argument filozoficzny, który nie byłby oparty na szeregu argumentów negatywnych, wykluczających inne odpowiedzi na zadane pytanie. Ale trzeba najpierw wiedzieć, jakie są te odpowiedzi.

Z powyższych przesłanek wywodzi się pomysł, by nadać pracy formę przypominającą w ogólnych zarysach traktaty scholastyczne. Wszystkie problemy są więc rozpisane na **KWESTIE** (*Quaestio*) oraz szereg szczegółowych **ZAGADNIENÍ** (*Articulus*), z których każde stanowi próbę odpowiedzi na pewne pytanie rozstrzygnięcia. W obrębie każdego **ZAGADNIENIA** wydzielone są trzy tradycyjne części, które dla zwięzłości i wygody stylistycznej oznaczam początkami odpowiednich łacińskich formuł, jako: **VIDETUR, SED CONTRA, RESPONDEO**.

Moją scholastyczną konstrukcją trzeba traktować *cum grano salis*, ponieważ argumenty wymieniane w **VIDETUR** nie są jedynie trudnościami - do końca przewyżczonymi - a

stanowisko w **SED CONTRA** nie jest po prostu przytoczeniem autorytetu, ale zbiorem argumentów przemawiających za konkurencyjną teorią. Również propozycja rozwiązania problemu przedstawiona w **RESPONDEO** jest raczej szukaniem kompromisu, aniżeli opowiedzeniem się za wcześniej wybranym stanowiskiem.

Z drugiej strony scholastyczną konstrukcję wyводу traktuję poważniej, niż tylko jako stylizację wykładu. Implikuje ona bowiem przekonanie - które podzielam - że współczesną dyskusję na temat działania umysłu ludzkiego można rozpisać na dostatecznie klarowne, konkurencyjne koncepcje. Ponadto, metoda scholastyczna kładzie nacisk na istniejące już rozwiązania problemów i przedstawia nowe pomysły (proponowane w **RESPONDEO**) jako modyfikacje tych pierwszych, co wydaje mi się słuszne i ważne metodologicznie. Wreszcie metoda scholastyczna zmusza do jawnego formułowania argumentów w miejsce jedynie ilustrowania swoich poglądów przy pomocy niesprzecznych z tymi poglądami danych, co niestety nazbyt często spotyka się we współczesnej filozofii umysłu.

VIDETUR i **SED CONTRA** dzielą się na argumenty, które oznaczam (**ARGUMENT 1.**, **ARGUMENT 2.** itd.). Jeśli w obrębie tych argumentów wyróżniam kroki myślowe numeruję je cyframi arabskimi w nawiasach ((**1**), (**2**), (**3**) itd.). Jeśli potrzebne jest pomniejsze wyliczenie w ramach poszczególnych kroków stosuję „małe” cyfry rzymskie (**i**, **ii**, **iii**, **iv**, **v** itd.) lub akapity zaznaczane kropkami. Odsyłacze wewnątrz tekstu zaznaczam następująco: (**1**, **2**, **Vid**, **3**), co znaczy: porównaj z KWESTIĄ pierwszą, ZAGADNIENIEM drugim, częścią *Videtur*, argumentem 3 (odpowiednio **Sed** i **Resp** dla **SED CONTRA I RESPONDEO**). Zapis ten będzie czasem krótszy, odsyłający do większego fragmentu tekstu, np. (**1**, **2**, **Vid**). Odsyłacze do literatury zaznaczam w teście następująco: (Fodor 1987, 31), przy czym daty odnoszą się do wykorzystanych przeze mnie wydań.

Jak wiadomo, autorom scholastycznym przyświecały cele pedagogiczne. Mam nadzieję, że i niniejsza praca może się okazać użyteczna do nauczania współczesnej epistemologii, filozofii umysłu i filozofii języka. Wprawdzie nie jest ona podręcznikiem, niemniej porządkuje szeroko dziś dyskutowane problemy gromadząc e wokół konkretnych pytań. Ponadto, poszczególne KWESTIE i ZAGADNIENIA mogą być czytane niezależnie od siebie i w dowolnym porządku. Jeśli argumentacja zakłada wyniki uzyskane w innej części rozważań, jest to zaznaczone wewnątrztekstowym odsyłaczem lub we wprowadzeniu do danej KWESTII lub ZAGADNIENIA.

W **pierwszej KWESTII** rozważam problem poznawczych i umysłowych podstaw języka i formułuję umiarkowanie mentalistyczny pogląd na ten temat. Modelowanie umysłowe przedstawiam jako mechanizm leżący u podstaw konstytucji znaczenia językowego.

W drugiej KWESTII rozważam naturę postaw związanych z sądami, czyli tzw. postaw propozycjonalnych, które interpretuję mentalistycznie, jako związane z określonymi stanami umysłu. Bronię również tezy, że postawy propozycjonalne zakorzenione są w modelach umysłowych określonych fragmentów rzeczywistości.

W trzeciej KWESTII zastanawiam się nad mechanizmami reprezentacji umysłowych. Omawiam relacje pomiędzy różnymi typami reprezentacji, stosunek reprezentacji do odczuwania zmysłowego, problem systematycznych błędów reprezentacji oraz kilka szczegółowych zagadnień takich, jak widzenie głębi i świadomość chwili obecnej. Próbuję pokazać rolę modelowania umysłowego w powstawaniu różnego typu reprezentacji.

W ZAKOŃCZENIU zbieram w jedną całość wszystkie poczynione w poszczególnych ZAGADNIENIACH uwagi na temat modelowania umysłowego i przedstawiam ideę osobistego modelu świata jako nadrzędnej struktury integrującej wielość modeli umysłowych wytwarzanych przez dany podmiot. Argumentuję, że pojęcie osobistego modelu świata można uznać za tożsame z pojęciem umysłu.

Podziękowania

Pomysł tej pracy zrodził się na seminarium prof. Andrzeja Półtawskiego. Zwrócił on moją uwagę na bogactwo filozoficzne prac późnego Husserla oraz na możliwość twórczego zestawienia badań fenomenologicznym z wiedzą psychologiczną, psychiatryczną i biologiczną. Prof. Półtawski wskazał dwie przełomowe i niedocenione prace, które wyznaczyły kierunek dalszych wysiłków kilkorga uczestników jego seminarium: „Le conscience” Henri Ey’a oraz „Vom Sinn der Sinne” Erwina Strausa. Oprócz inspiracji prof. Półtawski służył mi zawsze swoją wiedzą i pomocną krytyką, za co chcę mu wyrazić wdzięczność. Słowa podziękowania kieruję też do dr Marka Maciejczaka cierpliwie dyskutującego ze mną poszczególne problemy, trawiącego czas na lekturze różnych wersji tej pracy oraz służącego mi swoją wiedzą o fenomenologii Husserla i Merleau-Ponty’ego. Kilka istotnych dla tej pracy pomysłów zawdzięczam dyskusjom z Grzegorzem Pyszczkiem. Profesor Paul Werth z Uniwersytetu w Amsterdamie zainteresował mnie twórczością R. Langackera i służył własnymi, jeszcze nie opublikowanymi pracami z lingwistyki kognitywnej; podobnie skorzystałem z inspirujących dyskusji i nieopublikowanych maszynopisów dr Paula Chu z Internationale Akademie für Philosophie (Lichtenstein) oraz dr Eldona Waita z Uniwersytetu w Zululandzie (RPA). Miałem nieocenioną możliwość przedyskutowania niektórych fragmentów tej książki na Uniwersytecie w Lund. Wiele zawdzięczam inspirującym uwagom profesorów Petera

Gärdenforsa, Włodzimierza Rabinowicza i Bengta Hanssona oraz dyskusjom z dr Lucasem Bookiem. Dziękuję recenzentom wydawniczym tej pracy, profesorom Jerzemu Bobrykowi i Andrzejowi Bronkowi za uwagi, które pozwoliły usunąć liczne błędy i niezręczności wstępnej wersji książki. Moja wdzięczność wszystkim wymienionym osobom nie znaczy jednak, by za pozostałe jeszcze błędy i niedostatki można było winić kogoś innego niż jej autora.

◆ KWESTIA 1: ZNACZENIE JĘZYKOWE

W tej KWESTII podejmę kilka problemów dotyczących założeń teoriopoznawczych i mentalistycznych w filozofii języka. Spór toczy się o to, czy do wyjaśnienia gramatyki i znaczenia językowego potrzebujemy twierdzeń o takich bytach i operacjach, jak pojęcia, wrodzone kategorie, umysłowe przekształcenia w abstrakcyjnej przestrzeni, operacje na symbolach. Mentalizm głosi, że zdania zawierające niektóre z tych terminów są nieprzekładalne na zdania o procesach zachodzących w mózgu (mentalizm = antynaturalizm) oraz na zdania o zachowaniach (mentalizm = antybehawioryzm). Mentalizm pojawia się w szczególności jako założenie bądź konsekwencja niektórych teorii języka, a w szczególności teorii semantycznych. Inne teorie języka prowadzą do antymentalizmu, czyli poglądu, że byty umysłowe (stany i procesy umysłowe) są konstruktami teoretycznymi wywodzącymi się z nieuprawnionych założeń filozoficznych, albo uproszczeń związanych ze stanem naszej wiedzy. Antymentalizm chce od razu usunąć te pierwsze źródła i stopniowo eliminować te drugie.

Przekonania mentalistyczne na temat języka można uzyskać na dwóch drogach. Pierwsza polega na psychologicznej interpretacji pojęć teoretycznych lingwistyki służących do derywacji struktur syntaktycznych i semantycznych. Druga droga polega na powiązaniu generowania i rozumienia wyrażen językowych z doświadczeniem oraz na mentalistycznej interpretacji relacji pomiędzy językiem a doświadczeniem. Obierające tę drugą drogę, teorie lingwistyczne zakładają pewną teorię poznania, zakładającą z kolei postulaty mentalistyczne.

Stanowisko antymentalistyczne osiąga się również na dwóch drogach, a co za tym idzie przyjmuje ono dwie nie powiązane ze sobą postacie. Pierwsza droga polega na naturalistycznej interpretacji (psychofizycznej redukcji) teorii lingwistycznych. Druga droga polega na podkreśleniu społecznego kontekstu każdego zdarzenia językowego: do rozumienia i rozumiejącego wypowiedzianych wyrażen językowych potrzebne jest istnienie międzyludzkiej komunikacji; rozumiemy znaczenia językowe, budując odpowiednie teorie prawdy i interpretacji.

Wydaje się konieczne wypracowanie takiej teorii podstaw języka, w której można pogodzić mentalizm i antymentalizm. Pojęcie umysłowego modelowania mogłoby stanowić część tej teorii. Wychodząc od koncepcji modeli umysłowych Johnsona-Lairda i postulowanej na jej podstawie semantyki proceduralnej, formułuję stanowisko zasadniczo mentalistyczne, ale proponuję kilka uzupełnień natury filozoficznej, które pozwalają włączyć do rozważań dwie perspektywy charakterystyczne dla antymentalizmu: eksternalistyczną (odwołującą się do komunikacji) oraz naturalistyczną (odwołującą się do biologii ludzkiego mózgu).

ZAGADNIENIE 1. Czy kompetencja językowa opiera się na wiedzy o świecie?

Problem wywodzi się z kontrowersji wokół teorii Chomsky'ego. Trzeba odróżnić trzy składowe jego poglądy na język: Po pierwsze, głosi on mało kontrowersyjny pogląd, że ludzie potrafią używać języka dzięki pewnym dyspozycjom, które da się opisać. Po drugie, twierdzi, że dyspozycje te odnoszą się tylko do języka, a nie są dyspozycjami ogólnopoznawczymi. Jest to teza bardziej sporna. Po trzecie, broni jeszcze bardziej spornej tezy o wrodzonym charakterze tych dyspozycji, czyli o tym, że są one własnością ludzkiego mózgu, wynikającą z jego ewolucji, a nie efektem pewnej ilości osobniczych czynności poznawczych. W tym ZAGADNIENIU zestawiam ten trzyczłonowy pogląd ze stanowiskiem przeciwnym, twierdzącym, że zdolność posługiwania się językiem (analizowanie rozpoznawanie, rozumienie i budowanie wypowiedzi językowych) zakłada specyficzną wiedzę o świecie. W lingwistyce spór o poznawcze podstawy języka toczy się pomiędzy gramatyką transformacyjno-generatywną, kładącą akcent na formalne mechanizmy generowania i rozumienia wypowiedzi, a gramatyką kognitywną, akcentującą pojęciowe i poznawcze podstawy posługiwania się językiem. Dyskusji pomiędzy lingwistami towarzyszą argumenty filozoficzne i psychologiczne. Poniżej zastanawiam się nad wykorzystaniem pojęcia modelowania umysłowego do rozwiązania postawionego problemu.

VIDETUR

Zdolność do używania języka nie opiera się na wiedzy o świecie.

ARGUMENT 1. Zgodnie ze stanowiskiem Chomsky'ego kompetencja gramatyczna nie zawiera, jako niezbędnego komponentu, żadnej wiedzy o świecie. Umieć posługiwać się językiem to tyle, co umieć stosować określone reguły do abstrakcyjnych obiektów, odkrywanych przez lingwistykę, takich jak fonemy, morfemy, czy frazy. Trzeba się oczywiście nauczyć stosować te reguły i nie można tego uczynić bez inteligencji, rozwijającej się razem z nabywaniem wiedzy o świecie. Jest to jednak związek jedynie zewnętrzny, ponieważ same reguły nie są przedmiotem procesu uczenia się. Nie ma określonego zbioru informacji o świecie, który czyniłby kompetencję językową lepszą lub gorszą, choć niewątpliwie wiedza o świecie wpływa na wykonanie językowe.

ARGUMENT 2. Do sceptycyzmu w kwestii poznawczych podstaw kompetencji językowej mogą prowadzić argumenty Quine'a na rzecz niezdeteminowania przekładu. Rozważmy następujący wywód tego filozofa:

(1) Prawidłowości rządzących czyjąś mową nie można badać obiektywnymi metodami, badając regularności pojawienia się faktów fonetycznych w określonych warunkach. Nie potrafimy połączyć jednoznacznymi funkcjami warunków otoczenia i faktów fonetycznych z pominięciem znaczenia. Ale znaczenie możemy ustalić tylko próbując dokonać przekładu na inny (na ogół nasz własny) język.

(2) Przy dokonywaniu takiego przekładu musimy sięgać do hipotez dotyczących przekonań mówiącego (Czy ma on na myśli to samo, mówiąc „X”, co my, kiedy mówimy „Y”?). Trafność tych hipotez nie jest zdeterminowana danymi empirycznymi, a sukces w ich stosowaniu jest wysoce nieprzewidywalny.

(3) Jeśli korzystając ze wszystkich dostępnych danych nie jesteśmy w stanie uniknąć niepewności w kwestii przypisywania innym ludziom przekonań i łączenia tych przekonań z wypowiedziami (Quine zakłada, że zawsze może się zdarzyć nieporozumienie), to niepewność ta rozciąga się również na same procedury dochodzenia do przekonań, czyli procedury poznawcze użytkownika. Zakładamy oczywiście, że jakieś procesy poznawcze prowadzą do jakichś przekonań, które są powiązane z wypowiedziami użytkownika języka, ale ustalenie konkretnych zależności jest sprawą dalszej komunikacji i zawsze pozostaje jedynie zawodnym konstruktem opartym o rozmaite dane behawioralne i bodźcowe. Zlikwidowanie niepewności towarzyszącej komunikacji jest niemożliwe, ponieważ porównywanie w procesie komunikacji pomiędzy osobnikami danych mówiących o sensie ich zachowań oraz o odbieranych bodźcach nastęrcza niepokonalne trudności. W jaki sposób możemy ustalić podobieństwo, czy tożsamość dwóch bodźców, jeśli mówiący i interpretator nie mają wspólnych receptorów? Poszukując rozwiązania problemu, Quine (zob. 1997, 69-75) odwołuje się do roli empatii w uczeniu się języka. Empatia nie zakłada jednak dostępu do procedur poznawczych u mówiącego, ani też nie zakłada, że istnieje systematyczny związek pomiędzy tymi procedurami a znaczeniami wyrażań.

Rozumowanie Quine’a prowadzi do wniosku, że od ogólnych postulatów racjonalności, jakie zakładamy, dokonując przekładu z innego języka na nasz własny język, nie ma przejścia do teorii wiążącej określone poznania, przekonania, oraz reguły rządzące językiem i wypowiedziami.

ARGUMENT 3. Zbyteczność poznawczej interpretacji gramatyki i semantyki wynika z podstawowych założeń wczesnej teorii semantycznej Katza (1966). Zakłada on, że „proces, w którym mówiący interpretuje każde z nieskończonej ilości zdań, jest procesem kompozycji, w którym znaczenie każdego syntaktycznie złożonego komponentu zdania otrzymuje się jako funkcję znaczeń części tego komponentu” (Katz 1966, 152). Komponent semantyczny jest interpretacją, czy też ogólniej mówiąc funkcją komponentu syntaktycznego. Ten związek wymusza następujący porządek przy budowie semantycznej teorii języka:

(1) konstrukcję słownika, tzn. reprezentacji semantycznej elementarnych słów (morfemów) będących elementami bazowego znacznika frazowego otrzymanego przy pomocy analizy gramatycznej proponowanej przez Chomsky'ego;

(2) zbadanie, jak stosują się do tego słownika reguły transformacji (w semantyce nazywają się regułami projekcji) tak, by w wyniku ich zastosowania otrzymywało się semantyczną reprezentację wyrażen złożonych. Katz pisze: „Interpretacją semantyczną będziemy nazywali stosowanie słownika i reguł projekcji do zdań” (Katz 1966, 153). Zdaniem Katza reguły konstrukcji sterowane przez reguły gramatyki transformacyjnej są wystarczające, by z semantycznej informacji zawartej w słowniku wygenerować znaczenia wyrażen złożonych. To założenie ustanawia całkowitą spójność gramatyki i semantyki. Jedyna różnica pomiędzy regułami projekcji a regułami transformacji syntaktycznych polega na tym, że reguły projekcji są stosowane do odczytów semantycznych (przedstawień znaczeń słów przy pomocy serii innych słów tego samego języka), a nie do abstrakcyjnych fraz typu NP, VP, Adj itd. Reguły projekcji są odpowiednikami transformacji syntaktycznych i wymagają tylko wprowadzenia rozkładalności odczytów. Relacje pomiędzy znaczeniami można opisać w kategoriach rozkładania i ponownego konstruowania znaczenia.

I tak, przejście od znaczenia słowa „kawaler” do znaczenia słowa „żonaty” polega na:

- i. dekompozycji semantycznej słowa „kawaler”
- ii. wybraniu tych elementów odczytu semantycznego, które należą również do znaczenia słowa „żonaty”
- iii. dobudowanie brakujących elementów odczytu semantycznego słowa „żonaty”.

Niektóre z takich przejść pozwalają zrozumieć dlaczego pewne słowa związane są relacją gwarantującą analityczność odpowiednich zdań (tu: „Kawaler jest nieżonatym mężczyzną”). W tych przypadkach po zastosowaniu powyższej procedury otrzymujemy na wyjściu taki sam odczyt semantyczny, co na wejściu (nic nie trzeba ujmować z pierwszego odczytu i nic dodawać do drugiego).

(3) Ustalenie reguł dopuszczanego łączenia odczytów. „O tym, które odczyty przypisane do węzłów bazowych znaczników frazowych mogą być łączone przez reguły projekcji dokonuje się przez nawiasowanie w obrębie tego znacznika frazowego. Można powiedzieć, że para odczytów jest potencjalnie kombinowalna, jeśli są przypisane do elementów, które wchodzi do jednego nawiasu” (Katz 1966, 165). Łączenie odczytów semantycznych elementarnych składników struktury zdania w złożony odczyt semantyczny tego zdania podlega regułom o naturze czysto syntaktycznej, choć z drugiej strony, wymaga czasem wzbogacenia o inne środki formalne, jak wprowadzenie do odczytów miejsc niewypełnionych. Na przykład kombinowanie odczytów czasowników oraz

odczytów nazw przedmiotów wymaga wprowadzenia niewiadomych (pustych miejsc) do odczytów słów. Odczyt, łączący odczyt czasownika z odczytem właściwego dopełnienia polega na umieszczeniu tego drugiego w pustym miejscu pierwszego. W ten właśnie sposób można odróżnić takie zdania angielskie, jak: „Police chase criminals” i „Criminals chase police”. W analogiczny sposób Katz interpretuje inne relacje semantyczne (zob. Katz 1966, 171 - 172). Jak widać, nie ma tu potrzeby uwzględniania jakichkolwiek czynników poznawczych (specjalnej wiedzy o świecie) po stronie mówiącego.

SED CONTRA

Zdolność do używania języka opiera się na wiedzy o świecie.

ARGUMENT 1. Chomsky uzupełnił z czasem swoją gramatykę o komponent semantyczny. Uczynił to w kolejno formułowanych teoriach transformacyjno-generatywnych. Wprowadził tam szereg pojęciowych nowelizacji, które miały na celu objęcie spójną interpretacją pewnych zjawisk językowych, nie objętych przez wcześniejsze wersje teorii. Chodziło szczególnie o następujące problemy:

- wynikanie treściowe
- istnienie bezsensownych choć gramatycznie aprobowanych zdań
- istnienie zdań syntetycznych i analitycznych
- wyrażenia kwantyfikatorowe typu „każdy”, „niektóre” itd.
- wyrażenia zwrotne.

Gramatyka generatywna zawiera drzewa derywacyjne dla pojedynczych słów, czego brak w gramatyce transformacyjnej. Takie „pozadefinicyjne podziały jednostek semantycznych” zawierają więcej informacji niż zwykłe odczyty semantyczne (**1, 1, Vid 3**), ponieważ obejmują:

- i. hierarchiczne uporządkowanie składających się wyrażen w postaci węzłów i poziomów
- ii. dodatkowe terminy służące do analizy jednostek semantycznych takie, jak *powoduje*, *staje się* itd.

Konsekwencją tych zmian było inne niż u Katza rozumienie związku komponentu syntaktycznego i semantycznego. Tam semantyka była jedynie interpretacją głębokiej struktury syntaktycznej. „W semantyce generatywnej rzeczy przedstawiają się odmiennie. Od samego początku kategoria poprawności drzew i reguły transformacji tych ostatnich mają do czynienia ze znaczeniami; reguły transformacji mają dla semantyków generatywnych charakter zarówno składniowy, jak i znaczeniowy (...) Istnieje tylko jeden rodzaj reguł składniowo-semantycznych

(...) W drzewach (derywacyjnych) od samego początku znajdujemy takie oznaczenia, jak *powoduje, staje się, Jan, Maria*. Te ostatnie oznaczenia nie dotyczą wyrażen (bo w strukturze głębokiej nie ma wyrażen), ale wyznaczają pojęcia lub twory świata pozajęzykowego, przedmioty, własności, zdarzenia” (zob. Koj 1990, 116,120).

Jak widać, Chomsky wprowadził mechanizmy derywacji, które wydają się uzależnione od wiedzy o świecie. Jego pierwotna (tzw. standardowa) teoria nie zawierała tego założenia. Semantyka opierała się tam, zgodnie z sugestiami Fodora i Katza, „na uniwersalnym systemie kategorii semantycznych czy semantycznych cechach dystynktywnych” (zob. Rosner 1995, XXVI). Jednak później Chomsky nie wierzył już w istnienie takiego systemu, stwierdzając: „Wątpię, by można było oddzielić reprezentację semantyczną od przekonań i wiedzy o świecie. Osobiście sądzę, że tylko goły schemat własności semantycznych, zupełnie niewystarczający do charakterystyki znaczenia wyrażen językowych może być zasadnie kojarzony z idealizacją języka” (za: Rosner 1995, XXVII).

ARGUMENT 2. Kompetencję językową można interpretować jako zbiór dyspozycji, zawierających jako komponent pewną ukrytą wiedzę użytkownika. Evans wychodzi od krytyki sceptycznego argumentu w tej sprawie, pochodzącego od niektórych uczniów Wittgensteina (Wright 1981). Argument ten głosi, że pojęcie wiedzy ukrytej nie pozwala odróżnić lepszych i gorszych teorii języka - jest przeto bezużyteczne.

Evans próbuje odpowiedzieć na ten argument rozważając model prostego języka zawierającego 100 możliwych zdań. Język zawiera nazwy a, b, c, ... i predykaty F, G, H, Evans rozważa dwie możliwe teorie tego języka. Pierwsza (T1) przyjmuje każde ze 100 zdań jako aksjomat, druga (T2) przyjmuje po jednym aksjomacie dla każdej nazwy (np. „a denotuje Jana”) i po jednym dla każdego predykatu (np. „przedmiot spełnia F jeśli jest łyśy”). Ponadto potrzebny jest ogólny aksjomat kompozycyjny: „Zdanie, które łączy nazwę z predykatem jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy przedmiot denotowany przez nazwę spełnia predykat”. Kolejnym krokiem w rozumowaniu Evansa jest spostrzeżenie, że jeśli użytkownik miałby mieć rzeczywiście wiedzę ukrytą odpowiadającą tym dwóm teoriom, to każda z nich opisywałaby pewien zbiór dyspozycji. Pojęcie dyspozycji (do pewnego V w okolicznościach C) rozumie Evans w mocnym sensie, jako pewien stan S, który wzięty razem z C daje przyczynowe wyjaśnienie wszystkich przypadków wykonywania przez dany podmiot czynności V w okolicznościach C. W pierwszym przypadku użytkownikowi przypisujemy 100 dyspozycji (po jednej dla każdego aksjomatu), w drugim przypadku tak samo (po jednej dyspozycji na aksjomat), z tym że dyspozycje nie są samodzielne (występują parami). Teorie T1 i T2 w inny sposób opisują potrzebne dyspozycje. Innymi słowy, w myśl obu teorii, użytkownicy języka wykonują inne operacje, kiedy mówią i

rozumieją wyrażenia językowe. W pierwszym przypadku usłyszane zdanie Fa nie podlega analizie, tylko jest zestawiane z aksjomatem Fa a następnie z pamięci są wydobywane odpowiednie interpretacje F i a. W drugim przypadku Fa jest najpierw rozkładane na F i a i dopiero dochodzi do odpowiedniego wyszukiwania w pamięci.

Różnica może się wydawać niewielka, jednak konsekwencją modelu T1 jest to, że połączenie pomiędzy analizatorem mowy a pamięcią dla przypadków Fa i Ga itd. nie pokrywa się w żadnym punkcie. Tymczasem w modelu T2 analizator mowy wydobywa to samo wyrażenie zarówno z Fa jak i z Ga i w ten sposób identyczna operacja łącząca analizator mowy z pamięcią (wyszukanie interpretacji wyrażenia a) jest wykonywana dla obu zdań. Ta własność daje przewagę modelowi T2 nad modelem T1, ponieważ w modelu T2 możliwe jest interpretowanie nigdy wcześniej niesłyszanych zdań; analizy nowych zdań mają bowiem część wspólną ze znanymi już zdaniami. W modelu T1 jest to niemożliwe. Zatem to model T2 bardziej odpowiada rzeczywistym własnościom języka. Wynika stąd, że równoważne ekstensjonalnie teorie języka mogą się różnić pod względem sugerowanych dyspozycji - jedna może być pod tym względem lepsza od drugiej.

Evans próbuje pokazać, że potrafimy określić niektóre własności wiedzy ukrytej, potrzebnej do wyjaśnienia zachowania językowego i pozajęzykowego. Przedstawiona argumentacja jest przykładowa: Evans wykazuje, że przy pomocy założenia wiedzy ukrytej można wyjaśnić zdolność rozumienia wcześniej nie słyszanych zdań języka. Tym fragmentarycznym wywodem Evans chce osiągnąć pewien minimalny cel, jakim jest pokazanie, że pojęcie wiedzy ukrytej stojącej u podstaw języka jest sensowne.

ARGUMENT 3. Racje za koniecznością sformułowania poznawczych podstaw teorii języka wysuwa Piaget w sławnej dyskusji z Chomskim (zob. Piaget 1995). Przedmiotem sporu jest teza Chomsky'ego o wrodzoności (biologicznym charakterze) kompetencji językowej. Sprzeciw wobec tej tezy wyraża Piaget następująco: „...powodem, który każe mi odrzucić natywizm, jest fakt, że ‘wrodzone i stałe jądro języka’ mogłoby spokojnie utrzymać swoją ‘stałość’ nie będąc przy tym wcale wrodzone. Można je bowiem przedstawić jako ‘konieczny’ rezultat konstrukcji, powstałych na bazie inteligencji zmysłowo-ruchowej, poprzedzającej język, która jest rezultatem organicznych i behawioralnych samoregulacji, decydujących o jego epigenecie” (Piaget 1995, 42).

Piaget nie tyle daje argument rozstrzygający kwestię poznawczych podstaw języka, co podsuwa alternatywne podejście. Trudno o bezpośrednie empiryczne argumenty pozwalające na wybór kognitywistycznego lub natywistycznego podejścia do języka. Decydujące są pewne ogólne ramy teoretyczne, czyli to, jak oba podejścia wpisują się w szerszy kontekst naszej wiedzy o procesach poznawczych i inteligencji człowieka. Z tego punktu widzenia podejście Piageta wydaje się lepsze. Przemawia za nim również to, że jest falsyfikowalne. Natywizm Chomsky'ego nie jest

teorią naukową, ale postulatem. Dane empiryczne czerpane od użytkowników języka mogą sfalsyfikować ten, czy inny zbiór reguł gramatycznych, ale nie mogą sfalsyfikować stwierdzenia, że reguły te stanowią wrodzone, biologiczne wyposażenie ludzkiego organizmu. Tymczasem hipotezy Piageta co do konkretnych mechanizmów poznawczych odpowiedzialnych za posługiwanie się językiem można próbować podważyć przy pomocy odpowiednich eksperymentów. Falsyfikowalność poglądu Piageta wskazuje na wyższość podejścia kognitywistycznego nad podejściem formalno-natywistycznym.

ARGUMENT 4. Istnienie poznawczych podstaw kompetencji językowej wynika z semantyki R. Jackendoffa. Gramatyka jest według niego zrozumiała tylko wtedy, gdy uzna się, że reguły gramatyczne odnoszą się do operowania tworam abstrakcyjnymi, które albo są pojęciami, albo przynajmniej zakładają pojęcia składające się na wiedzę użytkownika języka i posiadające treść empiryczną. Jackendoff (1983) wychodzi wprawdzie od teorii semantycznej Chomsky'ego oraz Katza i Fodora, ale zarzuca im, że zbyt ściśle wiążą one znaczenie ze strukturą syntaktyczną. Zdaniem Jackendoffa „... . sensowne jest umieszczenie (w teorii semantycznej) dodatkowego składnika: reguły wyznaczającej aspekty struktury semantycznej, które są niezależne od struktury syntaktycznej. [Do sformułowania tej reguły] potrzebna jest lista pierwotnych jednostek semantycznych i zasady ich składania” (1983, 8). Poszukiwane reguły opierają się według Jackendoffa na strukturze pojęciowej, stanowiącej „poziom reprezentacji, na którym informacje przekazywane językowo są kompatybilne z informacjami pochodzącymi z systemów peryferyjnych, takich jak widzenie, słyszenie niewerbalne, zapach, kinestezja itd” (1983, 16). Innymi słowy, informacje, których przetwarzanie zakładałaby teoria semantyczna, muszą być ujęte jako część rzeczywistego procesu obliczeniowego wykonywanego przez aparat poznawczy, co wiąże się z wieloma dodatkowymi uwarunkowaniami płynącymi z naszej wiedzy o układzie nerwowym i organizmie w ogóle.

Dla zrozumienia argumentacji Jackendoffa trzeba pamiętać o znaczeniach jego terminów technicznych:

- małymi literami zapisuje się nazwy obiektów w zwykłym sensie, to znaczy jako składniki realnego świata, np: rzecz;
- małymi literami ujętymi w znaki # ...# zapisuje się nazwy obiektów jako obecnych w świadomym doświadczeniu, czyli, jak mówi Jackendoff, „przedmioty projektowalne na ekran świadomości”, np: #rzecz#;
- dużymi literami zapisuje się nazwy tej porcji informacji przetwarzanej przez umysł, która jest odpowiedzialna za świadome lub nieświadome pojawienie się danego obiektu jako części znaczenia wyrażenia językowego, np: RZECZ;
- nawiasy zwykle używane są w standardowy sposób do zaznaczenia argumentów funkcji;

- nawiasy kwadratowe używane są dla zaznaczenia, że jakieś wyrażenie stanowi jednostkę informacji w obrębie struktury pojęciowej;

Według Jackendoffa (1983), dla teorii języka istotny jest fakt, że w większości przypadków udaje nam się porozumiewać na temat tego, co widzimy, słyszymy itd. Nawet jeśli mechanizmy łączące język z percepcją są zawodne, to jednak w praktyce funkcjonują dostatecznie wiarygodnie. Dlatego, zdaniem Jackendoffa, należy zbudować model tego poziomu umysłowej reprezentacji, na którym kojarzone są informacje lingwistyczna i pozalingwistyczna. Ten poziom nazywa Jackendoff strukturą pojęciową.

Struktura pojęciowa ma następujące cechy:

- Ontologiczność:** Trzeba przede wszystkim wprowadzić do modelu INFORMACJE odpowiedzialne za projektowanie różnego typu #przedmiotów#. Takie INFORMACJE nazywa Jackendoff JEDNOSTKAMI (TOKEN). W percepcji źródłem JEDNOSTEK są postacie zmysłowe. Jednak wyłanianie się tych czy innych postaci nie jest fenomenem ściśle powiązany z koniecznymi i dostatecznymi warunkami leżącymi w obrębie realnego świata. Na przykład, jeśli spostrzegamy rzecz jako tę samą w pewnym przedziale czasu to potrzebujemy do tego #przestrzennej ciągłości#, czyli ciągłości tego, co projektowane. Ta z kolei zależy od własności INFORMACJI na poziomie struktury pojęciowej. Potrzebne warunki dla projektowania #rzeczy# tkwią w JEDNOSTKACH i jak się okaże (**1, 3, Resp; 1, 5, Resp**), nie są to warunki konieczne ani dostateczne, ale raczej pewien zbiór reguł. Podstawową architekturę struktury pojęciowej (kategorie i relacje pomiędzy nimi) nazywa Jackendoff ontologią i uważa, że musi ona być stosunkowo bogata. Przemawia za tym fakt, że język - współkonstituujący strukturę pojęciową - traktuje kilka kategorii pojęciowych w podobny sposób jak kategorię PRZEDMIOT. Na przykład:
 - Klasą wyrażen posiadających odniesienie są nie tylko NP, ale Sed, VP, AdvP;
 - Wyrażenia w rodzaju: "to", "tamto" itd. odnoszą się nie tylko do przedmiotów, ale również do stanów, procesów, zdarzeń, miejsc itd. (1983, 48-49);
 - Pytania typu: "co?", "gdzie?", "kiedy?" (angielskie *wh-questions*) odnoszą się również do wszystkich wyżej wymienionych kategorii. (1983, 53);
 - W ramach każdej kategorii wyznaczonej przez wymienione zaimki obowiązuje relacja identyczności;
 - W ramach każdej kategorii wyznaczonej przez powyższe wyrażenia możliwa jest kwantyfikacja (1983, 55);A zatem prowizoryczna lista kategorii ontologicznych byłaby następująca: RZECZY, MIEJSCA, KIERUNKI, DZIAŁANIA, ZDARZENIA, MODY, ILOŚCI.
- Gramatyczność:** Formalna gramatyka i semantyka powinna się stosować do elementów struktury pojęciowej a nie do struktury powierzchniowej lub głębokiej zdań (**1, 1, Sed, 4**).

iii. Charakter funkcjonalny i psychologiczna realność: Model Jackendoffa nie jest logiczny, tylko psychologiczny. Relacje pomiędzy kategoriami opisane są w nim przy pomocy funkcji i operatorów, które to funkcje i operatory Jackendoff uważa za operacje dokonywane w realnym czasie przez ludzki umysł.

Jackendoff zmierza do wykazania, że założenie owej pojęciowej struktury prowadzi do:

- bardziej naturalnej formalizacji wyrażeń
- lepszego wyjaśnienia kompetencji gramatycznej.

Jackendoff rozwija swoją tezę w dwóch krokach:

(1) Analizuje kłopoty, jakie dla gramatyki płyną ze stosowania do jej analizy samej tylko logiki predykatów, bez założeń dotyczących procesów i wytworów poznawczych (pojęć) użytkownika języka. Jego argumenty kierują się zarówno przeciwko tradycyjnej teorii logiczno-modelowej (składnia logiczna + interpretacja w modelu), jak i przeciwko semantyce generatywnej, która zbliża się do pojęcia formy logicznej. Różnice teoretyczne pomiędzy obiema atakowanymi przez Jackendoffa koncepcjami są istotne, ponieważ reguły derywacji gramatycznej nie mają wiele wspólnego z regułami wyprowadzania jednych zdań logicznych z innych. Są jednak między nimi dwa ważne podobieństwa:

- i. W jednej i drugiej koncepcji dąży się do spójnej teorii syntaktyczno-semantycznej, w której konstrukcja modelu semantycznego nie stanowi dodatkowego mechanizmu derywacji, a jest jedynie interpretacją syntaktycznej (w szczególności logicznej) struktury języka
- ii. W jednej i drugiej koncepcji potrzebne pojęcia i kategorie wprowadza się aksjomatycznie, nie zgłaszając żadnych pretensji co do realności psychologicznej otrzymanych konstrukcji.

Zdaniem Jackendoffa postulat zgodności semantyki z syntaksą wyklucza interpretację semantyki w kategoriach rachunku predykatów, ponieważ formalizacje dokonywane w tym rachunku zmieniają rażąco składnię formalizowanych zdań języka naturalnego oraz wprowadzają nieumotywowane składniowo wyrażenia (Jackendoff 1983,15). Na przykład:

- Pragmatyczne wyrażenia typu "to", "tamto" trzeba przedstawiać jako stałe indywidualowe. Ale rachunek predykatów ma zbyt wąskie pojęcie stałej. Należy rozszerzyć to pojęcie na wszystkie kategorie ontologiczne składające się na strukturę pojęciową: RZECZY, MIEJSCA, KIERUNKI, DZIAŁANIA, ZDARZENIA, MODI, ILOŚCI (Jackendoff 1983, 58);
- Podobnie zbyt wąskie jest pojęcie zmiennej. Ponieważ wszystkie kategorie ontologiczne (z wyjątkiem ilości) dopuszczają kwantyfikację, trzeba rozszerzyć pojęcie tego, co może być podstawiane za zmienną.
- W formalizacjach w języku rachunku predykatów dołącza się nieumotywowane składniowo wyrażenia. Na przykład zdanie "Janek kopnął jakiegoś chłopca" musiałoby dostać postać: " Vx

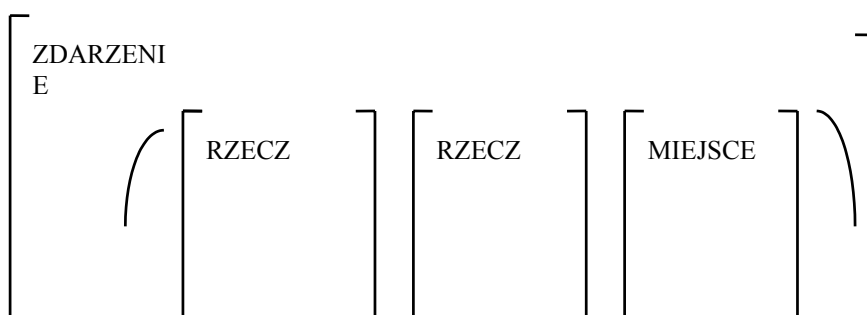
(Chłopiec (x) & Kopnąć (Janek, x)) (por. Jackendoff, 1983, 61). Składniowa funkcja "&" jest nienaturalna, pojęciowa struktura odpowiadająca temu zdaniu nie zawiera żadnego „&”.

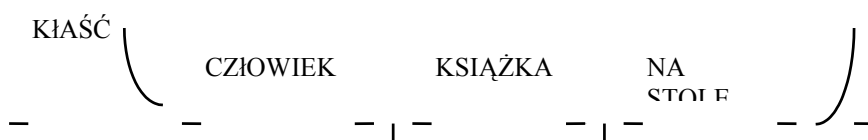
W świetle krytyki Jackendoffa główny problem z formalizacjami logicznymi wyrażen języka naturalnego polega na tym, że w języku rachunku predykatów nie ma dostatecznej liczby kategorii syntaktycznych. Jackendoff uważa, że trzeba po prostu rozszerzyć repertuar kategorii formalnych o wymienione wcześniej kategorie ontologiczne.

(2) Wobec zreferowanych kłopotów z semantyką opartą na rachunku predykatów formalizacja semantyczna powinna, zdaniem Jackendoffa, stosować się nie do wyrażen języka mówionego, ale do *lingua franca* umysłu czyli do struktury pojęciowej. W niej bowiem zakodowane są zaś zarówno informacje dotyczące słyszalnej i widzialnej postaci wyrażen, czyli #fonemów#, #słów#, #zdań#, jak i nieuświadomiane informacje dotyczące głębokiej struktury gramatycznej. Do opisanie składni tego „języka pojęć” Jackendoff (1983,57) wykorzystuje jedną z wersji gramatyki Chomsky'ego (*x-bar theory*) (Chomsky, 1970,). Przypomnijmy podstawowe pojęcia gramatycznej analizy Chomsky'ego w tej wersji w jakiej Jackendoff przyjmuje ją za podstawę własnych rozważań. Przede wszystkim wyróżnia się kategorie leksykalne i kategorie frazowe (NP,VP, itd). Każda kategoria frazowa ma pewien człon główny (head) i modyfikatory (inne kategorie). Każdej kategorii leksykalnej można przypisać tzw. główną kategorię frazową zawierającą maksymalną ilość modyfikatorów danej kategorii leksykalnej. Modyfikatory są stopniowo włączone do tej głównej kategorii frazowej na różnych poziomach, co ujawnia analiza generatywna.

Na tym tle można przedstawić tezę Jackendoffa (1983, 67): "Każdy element głównej kategorii frazowej w składni danego zdania koresponduje z elementem pojęciowym, który należy do głównej kategorii ontologicznej. Jeżeli element konstytuujący główną kategorię użyty jest referencjalnie to odpowiada mu „projektowalny” (czyli mogący się pojawić w świadomym doświadczeniu) przypadek głównej kategorii ontologicznej. Innymi słowy, wszystkie kategorie gramatyczne pełnią rolę, którą logika pierwszego rzędu przypisuje tylko NP. (...) Po drugie każdy człon główny X jakiegoś składnika głównej kategorii frazowej odpowiada pewnej funkcji w strukturze pojęciowej - fragmentowi wewnętrznego kodu z 0 lub więcej argumentami, który musi być wypełniony aby uformować kompletny element pojęciowy. Do wypełnienia służą odczyty tych składników głównej kategorii frazowej, które są ściśle podporządkowane X".

Przykład: "Ten człowiek kładzie tę książkę na stole". Pierwsze przybliżenie:





Powyższy zapis stosuje Jackendoff, jednak w dalszej części pracy, odwołując się do tego autora, będę stosował graficznie uproszczoną formę:

[ZDARZENIE ([RZECZ/CZŁOWIEK],[RZECZ/KSIĄŻKA],[MIEJSCE/NA STOLE])]

W powyższym sformułowaniu trzy argumenty w nawiasach kwadratowych mają różną budowę. Dwa pierwsze nie mają wewnętrznej budowy funkcjonalnej. Trzeci ma podporządkowane NP. Mianowicie (Jackendoff 1983, 67):

[MIEJSCE/NA ([RZECZ/STÓL])]

Zatem całe zdanie (Jackendoff 1983, 68):

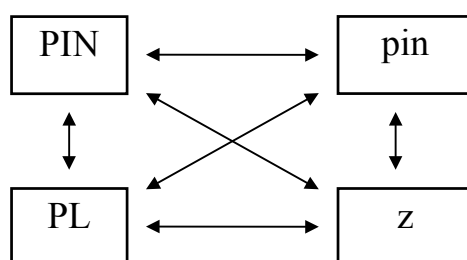
[ZDARZENIE/KłAŚĆ ([RZECZ,CZŁOWIEK], [RZECZ/KSIĄŻKA], [MIEJSCE/NA ([RZECZ/STÓL])])]

Jak widać formalizacja zaproponowana przez Jackendoffa czyni użytek z tradycyjnego pojęcia funkcji i argumentu, przy czym do podstawień używa wprowadzonych wcześniej kategorii ontologicznych (RZECZ, MIEJSCE itd.) oraz operatora nazwowego JEDNOSTKA. Wywód Jackendoffa ma pokazać, że ludzka kompetencja gramatyczna pozostaje w ścisłym związku z pojęciową *lingua franca* łączącą ją z poznaniem w ogóle a percepcją w szczególności.

ARGUMENT 5. Kognitywny nurt w gramatyce zapoczątkowany między innymi przez Langackera, zmierza do wykazania, że gramatykę można wyjaśnić odwołując się do różnego rodzaju konceptualizacji i wizualizacji (Langacker 1986). Pożytek z takiego podejścia do gramatyki można uzasadniać przynajmniej na dwa sposoby:

(1) Tym, co łączy gramatykę z fonetyką, są pojęcia. Sama analiza gramatyczna wyrażeń nie rozciąga się na fonetyczną strukturę słów. Trzeba wówczas postulować dwie odrębne analizy słów: gramatyczną i fonetyczną. Nie pozwalałoby to na zbudowanie jednej spójnej teorii rozumienia wyrażeń językowych. Istnieją wszak liczne związki pomiędzy analizą gramatyczną a fonologiczną. Rozważmy za Langackerem prosty przykład: Rzeczownik „pins” jest zdaniem Langackera

symbolicznie złożonym wyrażeniem utworzonym przez połączenie dwóch jednostek „pin” i końcówki „s”. Można to zapisać następująco: (((PIN)/(pin) - ((PL)/(z))). PIN = pojęcie pinezki; pin = wyrażenie „pinezka”; PL = pojęcie liczby mnogiej; z = fonem zaznaczający liczbę mnogą w języku angielskim. To wyrażenie jest przypadkiem ogólnego wzorca tworzenia liczby mnogiej rzeczowników w języku angielskim. Zapiszmy go jako (((THING)/(...) - ((PL)/(z))). Już w tym prostym schemacie występują cztery elementy i trzy relacje pomiędzy nimi.



Widzimy na przykład, że element pojęciowy (PIN) jest łączony z fonetycznym elementem oznaczającym liczbę mnogą. W jakie sposób możliwe jest łączenie takich heterogenicznych elementów? To właśnie chce wyjaśnić gramatyka kognitywna. Według Langackera relacja pomiędzy [PIN] a [z] jest relacją symboliczną zachodzącą w symbolicznej przestrzeni (Langacker 1986, 83n). Inaczej mówiąc, człony relacji nie są wcale heterogeniczne. Każdy ma własności semantyczne, co oddaje jednolita notacja z użyciem nawiasów kwadratowych oznaczających pojęcia. Wyjaśnienie zjawisk zachodzących w tej przestrzeni powinno, zdaniem Langackera, odwoływać się do ogólniejszych operacji poznawczych.

(2) Wiele własności (gramatycznych i semantycznych) wyrażeń językowych można wyjaśnić, odwołując się do operacji poznawczych. Langacker proponuje nadanie jednolitej poznawczej interpretacji całemu szeregowi zagadnień gramatyczno-semantycznych. Można tę strategię przedstawić przy pomocy tabeli, gdzie z jednej strony wymienione są kwestie gramatyczno-semantyczne, z drugiej pojęcia poznawcze służące Langackerowi do ich wyjaśniania. Słowa wytłuszczone oznaczają specjalne terminy techniczne Langackera.

PROBLEM JĘZYKOWY	WYJAŚNIENIE POZNAWCZE
Kategoryzacja w sensie zaliczania nowych przedmiotów do znanej kategorii.	Tej czynności językowej odpowiada poznawcza czynność jednokierunkowego porównywania . Przedmiot wyjściowy

	wzięty jest jako standard , do którego „przymierzany” jest przedmiot porównywany.
Stosunki zakresowe pomiędzy znaczeniami.	Tej relacji semantycznej odpowiada czynność profilowania , czyli wyakcentowania w bazie kognitywnej pewnych struktur semantycznych. Symetryczna w stosunku do profilowania jest czynność maskowania , czyli ignorowania innych niż wyakcentowane własności bazy kognitywnej.
Uszczegółowianie znaczeń przez dodatkowe określenia.	Odpowiednią czynnością poznawczą Langacker nazywa wypracowaniem . Polega ono na takim dobraniu kontekstu, że zmniejsza to ilość możliwych interpretacji. Dobranie kontekstu jest umieszczone niejako w pewnym drzewie decyzyjnym.
Czasowniki opisujące ukierunkowane lub umiejscowione czynności (siedzi, opada, wznosi się itd).	Odpowiednią czynnością poznawczą jest obrazowanie , czyli przedstawienie przestrzennej relacji pomiędzy dwoma lub więcej obiektami. Z obrazowaniem związana jest perspektywa czyli zorientowanie całego obrazu na obecny w samym obrazie punkt widzenia.
Znaczenie opozycyjnych przyimków takich jak nad i pod.	Przymyki w ogólności opierają się na profilowaniu bazy kognitywnej składającej się z relacji przestrzennych, ale w wypadku opozycyjnych przyimków do chodzi do tego jeszcze akcentowanie , czyli pewne ukierunkowanie danej relacji przestrzennej.
Illokucyjna moc wyrażań, np. haseł, zwiezłych napisów informacyjnych itd.	Odpowiednia czynność poznawcza polega na odwołaniu się do wiedzy słuchacza, w świetle której wydobywany jest ten aspekt

	znaczenia wyrażenia, który stanowi podstawę jego mocy illokucyjnej.
--	---------------------------------------------------------------------

Powyższe wyliczenie zawiera jedynie przykłady, pokazujące kierunek rozumowania Langackera. Chodzi o to, że pewien zestaw podstawowych czynności poznawczych (skanowanie, porównywanie, profilowanie, obrazowanie, akcentowanie) może służyć do interpretacji rozmaitych semantycznych własności wyrażen. Nasza kompetencja językowa jest wytworem tych czynności poznawczych.

RESPONDEO

Wyjdźmy od stosunkowo mało kontrowersyjnego założenia, że do wyjaśnienia ludzkiej zdolności uczenia się i posługiwania językiem potrzebny jest opis własności języka zawierający pewne konstrukcje formalne, jak znaczniki, frazy, operatory i funkcje, reguły transformacji i wiele innych (zależnie od poszczególnych teorii). Te konstrukcje formalne wykraczają poza czysto logiczną formalizację. Inaczej mówiąc, nie mogą mieć natury czysto syntaktycznej, ale muszą zawierać interpretacje. Problem polega na tym, czy te interpretacje zakładają zachodzenie u użytkownika języka pewnych operacji poznawczych, *resp.* posiadania przezeń określonej wiedzy o świecie, czy też nie ma potrzeby zakładania takich operacji *resp.* wiedzy.

Jeśli weźmiemy pojęcie „operacje poznawcze” w takim sensie, w jakim człowiek może powiedzieć o sobie, że coś poznał lub wie, to trzeba przyznać rację zarówno Quine’owi, jak Chomsky’emu, że nie ma przejścia od wiedzy o świecie do kompetencji językowej. Nie jesteśmy w stanie wskazać takiego fragmentu wiedzy użytkownika, która stanowi warunek konieczny i dostateczny prawidłowego (czyli zgodnego z jego znaczeniem) użycia jakiegoś wyrażenia. Jeśli wszakże wziąć pod uwagę same narzędzia analizy wyrażen (czyli kategorie stosowane przez teorie lingwistyczne zmierzające do podania zasad konstrukcji wszystkich wyrażen danego języka), to nie można wykluczyć ich interpretacji poznawczej.

Zdaniem Langackera i Jackendoffa, do interpretacji struktury gramatycznej i semantycznej zdań potrzebny jest komponent pojęciowo-kategorialny, odnoszący się do świata (czyli pewne poznanie). Ten pogląd stawia nas przed następującym problemem: Czy postulowany przez wymienionych autorów aparat pojęciowy jest zdeterminowany empirycznie? Z punktu widzenia Jackendoffa nie jest. Podstawowym mechanizmem poznawczym kształtującym ów aparat pojęciowy są dlań tzw. reguły preferencji (**1, 5, Resp**). Na podstawie tych samych danych mogą się konstituować różne postaci percepcyjne i różne kategoryzacje. Nie ma takiego zestawu

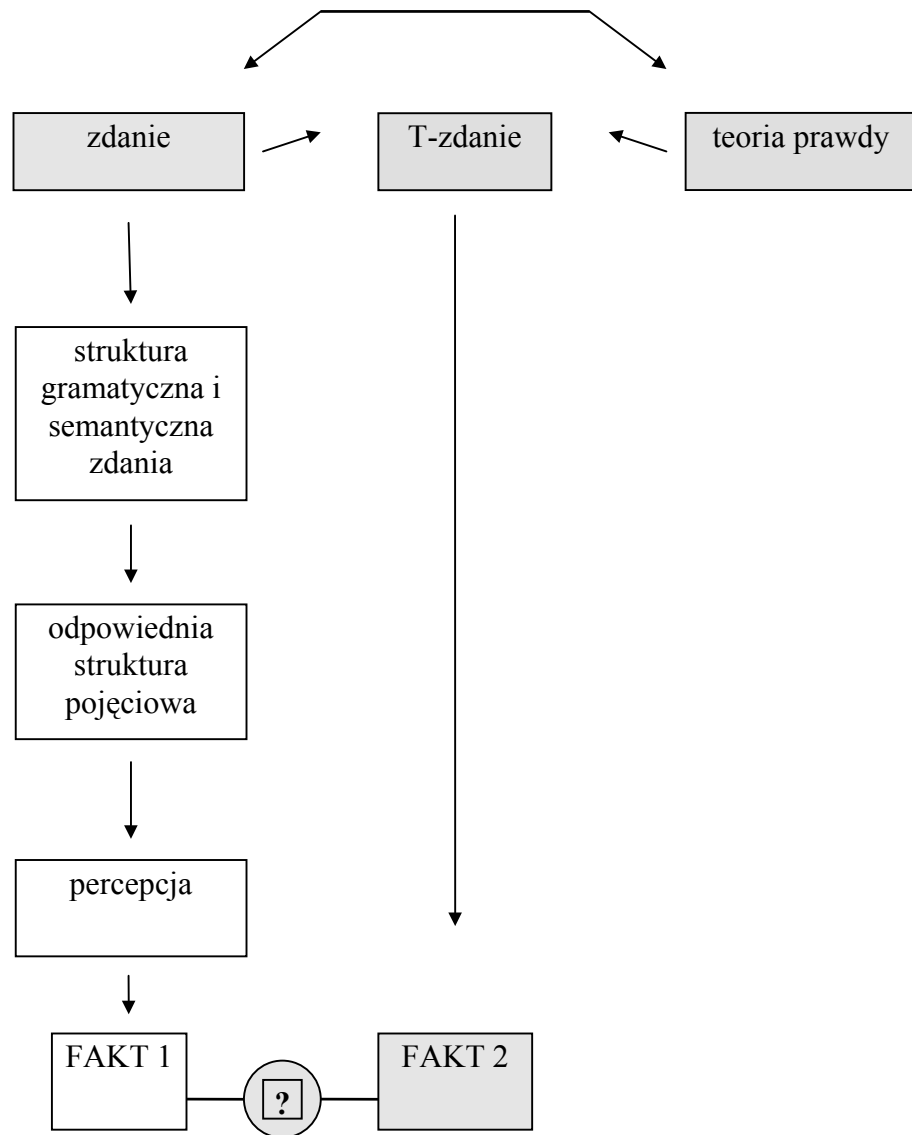
dokonanych już percepcji i kategoryzacji, które razem z napływającymi danymi wyznaczałyby warunki konieczne i dostateczne dla nowej kategoryzacji. „Analizator językowy” u Jackendoffa, czyli struktura pojęciowa opiera się na kategoriach (RZECZY, MIEJSCA, OSOBY, ILOŚĆ itd) oraz relacjach pomiędzy kategoriami. Wynika stąd, że „analizator językowy” (poznawcze mechanizmy, służące do konstrukcji i interpretacji wyrażen językowych) jest niezdeterminowany empirycznie.

Co więcej, istnieje inny rodzaj niezdeterminowania, pojawiający się na poziomie samego stosowania analizy pojęciowej (a zatem poznawczej) do wyrażen języka. Jackendoff przedstawia formalizację wyrażen przy pomocy elementów struktury pojęciowej, jednak sam język tej formalizacji, czyli przyjmowane funkcje i operatory określone na pojęciach, mają w dużej mierze charakter arbitralny. Metoda wprowadzania przez Jackendoffa nowych reguł nie różni się znacząco od wprowadzania kolejnych formalizacji w gramatyce transformacyjno-generatywnej i wydaje się, że podstawą do odpowiednich wyborów są tu (tak samo jak u Chomsky’ego) wypowiedzi użytkowników mówiące o akceptacji wygenerowanych zdań, czyli, w nomenklaturze Koja (1990), baza empiryczna danej teorii lingwistycznej. Jednak, jak wynika z analiz Koja, dla każdej bazy empirycznej można zbudować kilka równoważnych teorii. Wydaje się więc, że aparatura pojęciowa, służąca do interpretacji języka, jest niezdeterminowana zarówno empirycznie, jak i formalnie. Innymi słowy nadal nie wiemy, w jaki sposób struktura języka łączy się ze strukturą doświadczenia.

Z drugiej strony związek pomiędzy rzeczami, które postrzegamy i naszymi wypowiedziami można potraktować jako zrelatywizowany wprawdzie do osoby użytkownika, czasu i kontekstu empirycznego, ale mimo to bezpośredni. Takie stanowisko przyjmuje np. Davidson. Omija on trudność implikowaną przez teorię Jackendoffa, uważając, że wypowiedzi odnoszą się do rzeczywistości nie na mocy wiarygodnego odwzorowywania naszych percepcji, ale na mocy zachodzenia lub nie zachodzenia tego, co wypowiedzi stwierdzają. Według Davidsona należy uznać pojęcie prawdy za pojęcie pierwotne i dopiero na jego podstawie budować teorię interpretacji. Innymi słowy, wolno budować teorię interpretacji na bazie założenia o bezpośrednim odnoszeniu się wypowiedzi do rzeczywistości, ale jeśli spróbuje się zidentyfikować poznawcze podstawy tego odnoszenia się do rzeczywistości, odkryje się niezdeterminowanie tej relacji.

Czy możemy jednocześnie postulować bezpośrednią relację pomiędzy rzeczami a wyrażeniami i „nieuleczalne” niezdeterminowanie w poznawaniu tej relacji? Strategia Quina (**1, 1, Vid 2**) i Davidsona (zasygnalizowana powyżej) wydaje się dostarczać odpowiedzi na to pytanie, ponieważ budując teorię interpretacji nie odwołuje się do wiedzy ukrytej użytkownika (jak to czyni Evans), ani do struktury pojęciowej funkcjonującej w ludzkich umysłach (jak czynią Jackendoff i

Langacker), tylko do wiedzy w potocznym rozumieniu, czyli zbioru zdań uznanych za prawdziwe. Właściwe zadanie nie polega według tych dwóch filozofów na szukaniu podstaw języka, lecz na szukaniu odpowiednich relatywizacji wyrażeń języka do innych wyrażeń tego języka.



Zgodnie z teorią Davidsona, relacja pomiędzy FAKTEM 1 a FAKTEM 2 jest przygodna (dla teorii interpretacji Davidson wymaga jedynie elementów w ramach zacięzionych), co wydaje się stanowiskiem wątpliwym. Zgodnie z teoriami Jackendoffa i Langackera (bez względu na to, jak bardzo różnią się ci autorzy pod innymi względami), relacja ta jest w sposób prawidłowy zdeterminowana, co ilustruje lewa kolumna na rysunku.

Interesujące i szeroko dyskutowane podejście Quine'a i Davidsona pozostawia na boku relację pomiędzy aktem wypowiedzi a aktem percepcji. Holizm epistemologiczny Quine'a sugeruje, że zadana prawidłowa relacja tu nie istnieje. W interpretacji Quine'a akt percepcji nie różni się istotnie

od procedury przyjętej w badaniu naukowym. To nie brzmi przekonująco. Ludzie na ogół z powodzeniem mówią o tym, co widzą, nie potrzebując relatywizować swoich wypowiedzi przez dodanie zastrzeżenia, że odnoszą się one jedynie do tego, co z punktu widzenia posiadanej wiedzy naukowej trzeba uznać za należące do świata.

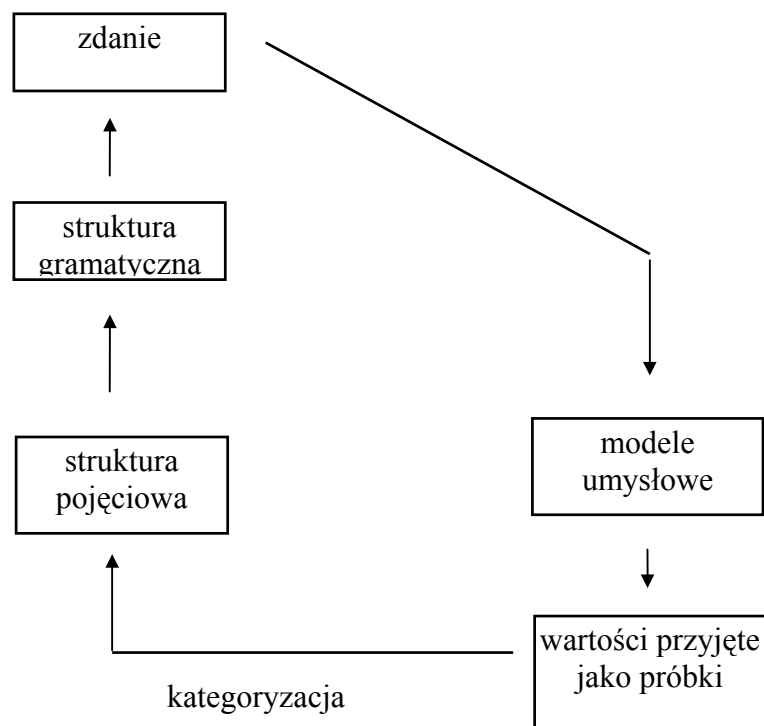
Rysuje się następujące rozwiązanie. Trzeba uznać realność i bezpośredniość związku pomiędzy wypowiedzią a aktem percepcji i jednocześnie użyć wiedzy w sensie potocznym (zbioru akceptowanych zdań) do interpretacji tego związku. Można tego dokonać, jeśli zwróci się uwagę, że postulowane przez Langackera i Jackendoffa, struktury pojęciowe pośredniczące pomiędzy percepcją a językiem, stanowią zbiór modeli różnych fragmentów rzeczywistości. Staje się to widoczne, jeśli zwróci się uwagę na to, jak powstają te struktury. Otóż działają tu tzw. reguły preferencji. Zgodnie ze znanymi eksperymentami, dotyczącymi niepewnych kategoryzacji (zob. Jackendoff 1983, 137), na przykład wtedy, gdy nie wiemy czy ceramiczny pojemnik nazwać kubkiem czy wazonem, jesteśmy zmuszeni do używania kryteriów tworzonych *ad hoc*. Każde takie kryterium - u Jackendoffa wartość założona (*default value*) - nie jest jednak niczym innym, jak próbka obiektu, o którym zdecydowaliśmy, że „jeszcze jest kubkiem” albo „już jest wazonem”. W tym sensie wyrażenie „wartość założona” jest mylące, ponieważ sugeruje, że mamy tu do czynienia z zestawem kryterialnych parametrów posiadanych przez podmiot w abstrakcyjnej formie, podczas gdy naprawdę chodzi o zestaw parametrów zawartych w próbkach przedmiotów z końca skali akceptacji odpowiednio dla kublów i wazonów. Jeśli tak, to struktury pojęciowe potrzebne do powiązania języka z percepcją są kształtowane przez próbki różnych przedmiotów i relacje pomiędzy tymi próbkami. To właśnie odpowiada funkcjom przypisywanym przez Johnsona-Lairda (1983) modelom umysłowym. Model umysłowy jest reprezentacją zawierającą przedstawienia przedmiotów i relacji, które traktujemy jako próbki pewnych klas, nie posiadając wcale znajomości koniecznych i dostatecznych kryteriów zaliczania dowolnych innych przedmiotów do tych klas. Można powiedzieć, że w tworzeniu modeli umysłowych mamy tu do czynienia z uogólniającym ujęciem indywidualnego przedmiotu.

Do konstrukcji modeli umysłowych niezbędne jest posługiwanie się wiedzą w sensie potocznym. Nie kształtujemy bowiem naszych empirycznych typów i odpowiednich próbek, kierując się wyłącznie fenomenalnymi własnościami (perceptami, postaciami spostrzeżeniowymi), ale używając naszej wiedzy na temat własności przedmiotów. Jest to jednak zarazem wiedza habitualna. Podmiot nie może jej wyeksplikować. Niemniej jest to wiedza danego indywiduum o świecie, a nie gatunkowo-wrodzona kategoriałność umysłowa. Niemożność eksplikacji (habitualność) tej wiedzy nie znaczy również, że jest ona całkowicie niejęzykowa. Wiedza

niezbędna do posługiwania się językiem powstaje wraz z uczeniem się języka i jest zasadniczo wyrażalna w języku. Język pełni bowiem podwójną rolę:

- komunikowanie się, co staramy się wyjaśnić budując gramatykę, semantykę i teorię interpretacji;
- kształtowanie modeli umysłowych niezbędnych do odnoszenia wypowiedzi do percepcji.

Trzeba wyjaśnić dynamiczną relację pomiędzy tymi obiema funkcjami, czyli dać odpowiedź na pytanie, w jaki sposób budujemy językowe modele, a później wykorzystujemy je do interpretacji wypowiedzi językowych w danych warunkach empirycznych. Wydaje mi się, że podstawy takiej teorii daje Johnson-Laird (1993) w swojej semantyce proceduralnej (**1, 2, Sed, 1, (3)**).



Różne aspekty przedstawionego tu poglądu będą jeszcze dyskutowane. Jeśli uda się zebrać więcej przemawiających za nim dowodów, będzie można uniknąć oscylowania pomiędzy skrajnością poglądu Piageta i skrajnością poglądu Chomsky'ego; pierwszy z nich chce wyjaśnić kompetencję językową, nie odwołując się do języka jako narzędzia poznania, drugi chce się obyć bez hipotez dotyczących procesów poznawczych.

ZAGADNIENIE 2. Czy znaczenie językowe jest zdeterminowane przez stany umysłowe użytkowników języka?

Analiza poprzedniego zagadnienia doprowadziła do wniosku, że zdolność do posługiwania się językiem ma za swą podstawę wiedzę o świecie, niezbędną do budowania różnego rodzaju modeli umysłowych. Trzeba teraz zapytać, czy implikuje to istnienie jakiejś konkretnej struktury umysłowej u poszczególnych użytkowników języka? A może mówienie o modelach i innych reprezentacjach i czynnościach umysłowych - jak to czyniłem - jest tylko skrótowym sposobem mówienia o dyspozycjach do wydawania pewnych sądów i uznawania pewnych zdań? Istnieją poważne racje, by uznać, że tworzenie różnego rodzaju modeli i innych schematów poznawczych, opartych na uprzedniej wiedzy o świecie, nie jest żadną specjalną kompetencją poszczególnych ludzkich umysłów, lecz fragmentem intersubiektywnej, kształtowanej społecznie wiedzy. Ta wiedza wcale nie musiałby być reprezentowana w poszczególnych umysłach. Szczególnie semantyka stała się terenem sporu pomiędzy dwoma stanowiskami. Zgodnie z pierwszym, człowiek, który rozumie znaczenie jakiego wyrażenia posiada umysłową reprezentację odpowiednich znaczeń, z czego ma wynikać twierdzenie odwrotne, że żadne znaczenie nie może istnieć bez odpowiedniego stanu naszego umysłu. Według drugiego stanowiska, znaczenie zależy od społecznie ustalanego odniesienia terminów a nie od reprezentacji znaczenia „w głowach użytkowników”. Poniżej dyskutuję wysuwane w tej sprawie argumenty i formułuję pewne sugestie co do sposobu rozwiązania tego problemu.

VIDETUR

Znaczenie nie jest zdeterminowane przez stany umysłu użytkownika języka.

ARGUMENT 1. Przekonanie, że znaczenie nie jest zdeterminowane przez stany umysłu użytkownika języka wynika z eksperymentu myślowego zaproponowanego przez Putnama. Wyobraźmy sobie bliźniaczą Ziemię², na której wszystko jest atom w atom takie samo, jak na Ziemi z wyjątkiem tego, że woda ma tam inną strukturę, zamiast H₂O oznaczmy ją XYZ. Wygląda ona tak samo jak woda na Ziemi i wszystkie istotne dla ludzkich zmysłów własności ma takie same. Jeśli osoba na Ziemi² wskazuje na wodę, myśli „woda” i wypowiada słowo „woda”, ma ona na myśli coś zupełnie innego niż wykonująca te same czynności osoba na Ziemi. Eksperyment zakłada, że mózgi osoby na Ziemi i bliźniacze osoby na Ziemi² są co do każdego atomu identyczne, a zatem stany ich umysłów (o ile istnieją stany umysłów **(2, 3)**) powinny być identyczne. Narzuca się konkluzja, że przy orzekaniu, co dana osoba ma na myśli, albo co znaczy wyrażenie, które osoba ta wypowiada istotny jest przedmiot odniesienia, a nie stan umysłu danej osoby.

Przy pomocy powyższego eksperymentu myślowego Putnam spodziewa się podważyć tradycyjny Fregeowski schemat, zgodnie z którym odniesienie wyrażenia jest wyznaczone przez ich sens, czyli wyrażenia odnoszą się do pewnych przedmiotów, ponieważ te wchodzą w skład ekstensji tych wyrażenia. Ekstensja wyrażenia, w przeciwieństwie do przedmiotu odniesienia wyrażenia, jest tworem umysłowym, dlatego, w ujęciu Fregeowskim, znaczenie jest zdeterminowane przez umysł.

Jako alternatywę w stosunku do schematu Fregeowskiego Putnam, a także niezależnie od niego Kripke, rozwinęli tzw. referencyjną teorię znaczenia, dla której mottem mogłoby być następujące zdanie Quine’a: „[Znaczenie i oznaczanie] to dziedziny tak z gruntu odmienne, że w ogóle nie zasługują na wspólne miano”. Pierwsza dotyczy tak grząskich tematów jak synonimiczność, znaczenie, analityczność. Natomiast pojęcia rozpatrywane przez teorię oznaczania (...) są o wiele mniej mgliste i tajemnicze” (za: Davidson 1996, 119). Zdaniem Quine’a właśnie z powodu swojej „mętności” teoria znaczenia prowadzi do założeń mentalistycznych.

ARGUMENT 2. Horwich (1997), z którym częściowo sympatyzuje Davidson (1996), wyzbywa się mentalistycznych założeń w teorii znaczenia na podstawie następującego rozumowania:

(1) Lekcją jaką powinniśmy wyciągnąć z rozważań Tarskiego o definicji prawdy jest tzw. „deflacyjna” (*deflationary*) teoria prawdy, czyli przekonanie, że predykat „prawdziwy” nie ma wspólnej treści we wszystkich tych przypadkach, do jakich się stosuje. Powiedzieć o „p”, że jest prawdziwe to tyle, co powiedzieć p. Powiedzieć o „s”, że jest prawdziwe to tyle, co powiedzieć s. Nie ma natomiast jednej wspólnej relacji $R(p,x)$ i $R(s,x)$, która sprawiałaby, że wolno nam tak

zrobić w obu tych przypadkach. Takie R nie istnieje, a ogólnego predykatu „prawdziwy” dla wszystkich „s”, „p” itd. nie da się zdefiniować.

(2) Z deflacyjnej teorii prawdy wynika ważny wniosek dla teorii znaczenia. Horwich uważa, że tradycyjnie, mówiąc o znaczeniu, stosowano następujące rozumowanie:

- i. x znaczy pies = Ux (x znaczy pies na mocy pewnej własności x)
- ii. x znaczy pies ---- \rightarrow x można prawdziwie orzekać o psach i tylko o psach (jest to wyznaczenie warunków ograniczających owo postulowane Ux)
- iii. x można prawdziwie orzekać o psach i tylko o psach = $(y) (Rxy \text{ <----> } y \text{ jest psem})$
- iv. A zatem: $Ux \text{ ----} \rightarrow = (y) (Rxy \text{ <----> } y \text{ jest psem})$
- v. Co może zachodzić tylko wtedy, gdy: $Ux \text{ ----} \rightarrow = Sx \ \& \ (y) (Rxy \text{ <----> } y \text{ jest psem})$

Rozumowanie to zakłada użycie predykatu prawdziwy, który trzeba traktować jako zrelatywizowanego do poszczególnych przypadków. Dlatego i relacji R, fundującej znaczenie, nie ustalamy dla wszystkich wyrażen, a tylko dla każdego z osobna. Kripkego (1982) doprowadziło to do sceptycyzmu, co do istnienia wspólnej natury znaczenia. Z punktu widzenia deflacyjnej teorii prawdy, kwestia znaczenia nie wygląda, zdaniem Horwitca, tak beznadziejnie. Nie potrzebujemy przyjmować relacji R wiążącej termin z jego ekstensją, tzn. nie przyjmujemy formuły: „ x można prawdziwie orzekać o psach i tylko o psach = $(y) (Rxy \text{ <----> } y \text{ jest psem})$ ”.

Dla określenia znaczenia wystarczy przyjąć:

- i. x znaczy pies ---- \rightarrow x można prawdziwie orzekać o psach i tylko o psach
- ii. trywialna konwencja: „pies” znaczy pies

Otrzymujemy: słowo „pies” można orzekać prawdziwie o psach i tylko o psach.

(3) Horwich konkluduje (1997, 10): „Droga od znajomości własności konstytuującej znaczenie do znajomości odpowiedniej ekstensji polega na upewnieniu się, co do tego, że pewne terminy (tu: pies) posiadają tę własność, nadając im tym samym znaczenie i nabywając prawo do używania terminów do określania niektórych ekstensji, np. przez powiedzenie „zbiór psów””. Upewnić się, to nic innego, jak sprawdzić, czy da się w danych warunkach społecznych stosować słowo „pies” do psów i tylko do psów. Znaczenie nie ma wprawdzie wspólnej natury, ale istnieje wspólna dla znaczeń pragmatyczna podstawa ustalania ekstensji w oparciu o praktykę „regularności użycia” (Horwich 1997, 12). To rozumowanie implikuje zdecydowany argument przeciwko przekonaniu o istnieniu umysłowych podstaw znaczenia. Nie ma żadnych wspólnych dla wszystkich znaczeń funkcji poznawczych, które przeprowadzałyby od własności Ux do ekstensji. Zamiast tego mamy reguły społecznego użycia wyrażen.

SED CONTRA

Znaczenie jest determinowane stanem umysłowym.

ARGUMENT 1. Ekstensjonalne teorie znaczenia są niewystarczające. Po pierwsze, trzeba uznać intensje za osobny, neredukowalny do ekstensji, aspekt znaczenia językowego. Po drugie, można sformułować mentalistyczną interpretację intensji. Ważne jest oddzielenie obu tych poglądów, ponieważ prawdziwość pierwszego nie pociąga za sobą prawdziwości drugiego (można wysunąć niementalistyczne interpretacje intensji znaczeniowej, co czyni na przykład Putnam).

(1) Jeśli chodzi o pierwsze przekonanie, można się powołać na argumenty Johnsona-Lairda i Jackendoffa:

- i. z punktu widzenia standardowej ekstensjonalnej teorii znaczenia niewiele można powiedzieć o kontekście wypowiedzi. Kontekst jest zawsze taki sam, jest nim bowiem cały przyjęty model języka. W każdym razie nie można tu oddzielić kontekstu, z którego czyni użytek mówiący od kontekstu słuchacza, co wydaje się konieczne w teorii komunikacji językowej (Johnson-Laird 1983, 173);
- ii. kontekst postulowany przez semantykę światów możliwych jest z kolei zbyt szeroki i, by tak rzec, zbyt liberalny. Jeśli bowiem istnieje przynajmniej jeden świat możliwy, w którym dane zdanie jest prawdziwe, to zapewne istnieje nieskończona ilość modyfikacji tego świata, czyli innych światów możliwych, w których jest ono również prawdziwe. Dlatego w praktyce cokolwiek może służyć do interpretacji zdania. Znaczenie staje się zbyt bogate;
- iii. również osobliwa wersja ekstensjonalizmu, proponowana przez Kripkego i Putnama, nie wydaje się wystarczająca. Problemy pojawiają się już z wyznaczeniem ekstensji wyrażen na podstawie samego tylko odniesienia i aktów poznawczych ustalających to odniesienie. Jeśli przyjąć założenie, że ekstensja słowa „woda” jest wyznaczona przez akt ostensji, który wiąże to słowo z własnościami widzianej substancji, to dalsze doświadczenie może pokazać, że są to w gruncie rzeczy dwie czy więcej substancji i wówczas nie wiemy, co właściwie pokazywaliśmy jako wodę. Jeśli uznamy, że pokazywaliśmy mieszaninę dwóch substancji i że znaczeniem słowa „woda” jest ta właśnie mieszanina, to ignorujemy naszą uprzednią intencję ostensywną, skierowaną na jeden przedmiot, i czynimy znaczenie całkowicie zależnym od naszej naukowej wiedzy na ten temat. W takim wypadku nigdy nie wiemy, co znaczą używane przez nas słowa. Jest to konkluzja dziwaczna. Sposobem jej uniknięcia jest sugestia Putnama (1975), by przy ustalaniu ekstensji odwoływać się raczej do powierzchniowej charakterystyki, niż do naukowo wykrywalnych różnic pomiędzy substancjami. Zdaniem Putnama, stwierdzenie, że „woda to

H₂O” staje się wówczas logicznie koniecznym „we wszystkich światach”. Innymi słowy, jeśli raz stwierdzono, że woda to H₂O, stanowi to logicznie konieczny związek niezależnie od innych odkryć dotyczących chemicznej i fizycznej struktury wody, które pociągnął za sobą nowe słowa z właściwym dla nich odniesieniem. Jednak, jak sugeruje Johnson-Laird, samo stwierdzenie, że coś jest wodą, jest procesem poznawczym opartym na zawodnych testach i nie gwarantuje ustalenia ekstensji. Ustala wprawdzie pewien konieczny związek, ale nie dotyczy on ekstensji wyrażenia - dotyczy raczej mechanizmu percepcji. Zdaniem Johnsona-Lairda cała doktryna wychodząca od sztywnych desygnatorów może mieć zastosowanie do nazw własnych, ale nie do nazw rodzajów naturalnych, które zmieniają swoje ekstensje. Wniosek: w teorii znaczenia nie da się uniknąć mówienia o sensach i intensjach wyrażen.

Rezultaty przytoczonej krytyki czysto ekstensjonalnych teorii znaczenia rysują się następująco: Po pierwsze, intensja wydaje się samodzielny składnikiem znaczenia. Po drugie, istnieją prawdopodobnie różne rodzaje intensji: inne dla nazw własnych, inne dla rodzajów naturalnych, jeszcze inne dla słów, których znaczenia konstruujemy (Johnson-Laird 1983, 195-201). Wydaje się, że ten pogląd Johnsona-Lairda znajduje poparcie u Lakoffa (1987), który również twierdzi, że istnieje wiele wzajemnie niesprowadzalnych sposobów kształtowania się intensji wyrażen.

(2) Ustaliwszy nieredukowalność intensjonalnych aspektów znaczenia, Johnson-Laird wysuwa z kolei jej silnie mentalistyczną interpretację, twierdząc, że intensja wyrażenia zależy od pewnych operacji i stanów umysłu. Taka teoria intensji wymaga określenia, w jaki sposób znaczenia są reprezentowane w umyśle. Formułowane są trzy główne teorie reprezentowania znaczeń: (1) teoria dekompozycji, (2) teoria sieci semantycznych, (3) teoria postulatów znaczeniowych. Johnson-Laird formułuje godne zastanowienia zarzuty w odniesieniu do wszystkich tych teorii.

- **Zarzut 1:** chociaż wszystkie trzy zakładają słusznie, że do interpretacji znaczenia potrzebne są reprezentacje umysłowe, to jednak niesłusznie za podstawową jednostkę tej reprezentacji uznają słowo. Nawet, jeśli znaczenie słowa uznaje się za rozkładalne, tak jak w teorii dekompozycji, to i tak mechanizm dekompozycji znaczenia używa innych słów traktowanych jako względnie nierozkładalne całości. To, zdaniem Johnsona-Lairda nie daje wyjaśnienia, w jaki sposób słowa wiążą się z rzeczywistością, czyli, mówiąc językiem psychologii, poznawczej, w jaki sposób umysłowa reprezentacja wyrażen językowych wiąże się z umysłową reprezentacją świata. Można bowiem użyć reguł rozkładania znaczenia i zasad konstrukcji sieci semantycznych do całkowicie wymyślonych, pozbawionych sensu wyrażen i otrzymać cały szereg prawidłowych zależności i reguł użycia tych wyrażen, jednak ten aparat syntaktyczny nie można nadać sensu wyrażeniom nonsensownym (Johnson-Laird 1983, 231-232).

- Zarzut 2:** pozostaje niewyjaśnione, w jaki sposób użytkownik języka radzi sobie z dwuznacznościami leksykalnymi. Zamiast nieprzekładalnych angielskich przykładów Johnsona-Lairda, rozważmy zdanie polskie: „Samoloty latają wyżej niż góry”. Dwuznaczność tego zdania (dwa odczyty: „Samoloty latają powyżej gór” oraz „Samoloty latają wyżej niż latają góry”) jest bardzo łatwa do rozwiania na podstawie przekonania, że góry, w przeciwieństwie do samolotów, nie latają. Jednak czymś innym jest przekonanie o górach i samolotach zapisane jako osobna część naszej wiedzy, a czym innym stworzenie z tej wiedzy kontekstu dla rozumienia danego wyrażenia. To bowiem wymaga dodatkowych założeń. Jest bowiem oczywiste, że nie wszystkie samoloty latają powyżej wszystkich gór. Pewne góry są za wysokie dla pewnych samolotów itd. Nawet nie wszystkie samoloty w ogóle latają, jak np. wraki przechowywane w muzeach. Te wszystkie okoliczności muszą być uwzględnione przy interpretacji powyższego przykładowego zdania. Czy jednak odbywa się to na zasadzie przypomnienia sobie fragmentu naszej wiedzy? Kiedy przypominam sobie część swojej wiedzy, pojawia się ona we właściwym sobie kontekście genetycznym (to, jak została nabyta) i logicznym (relacje do innych części wiedzy poprzez związki wynikania). Tymczasem wiedzy pojawiającej się przy interpretacji wyrażenia nie towarzyszy taki kontekst. Jest to wiedza funkcjonalna, a nie tematyczna. Niemniej jest to pewna wiedza, a zatem treść. Żeby sensownie mówić o funkcjonalnym aspekcie treści, dobrze jest rozumieć treść w sensie modeli umysłowych Johnsona-Lairda. Według niego funkcjonowanie fragmentu wiedzy potrzebne do interpretacji zdania „Samoloty latają wyżej niż góry” polega na konstruowaniu modelu umysłowego, w którym przedstawione są przykładowe góry i przykładowy samolot. Własności takiego modelu dostarczają warunków ograniczających rozumienie zdania. Góry są w tym modelu fragmentem podłoża, nad którym się lata, a nie czymś, co może latać nad podłożem. Model przedstawia również samolot lecący „przekonująco wysoko” nad górami, a nie na przykład ocierający się o ich wierzchołki albo nurkujący w górskie doliny. Jednak model można modyfikować przez wstawianie doń małych samolotów, zepsutych samolotów, samolotów niebezpiecznie krążących tuż nad wierzchołkami, samotnych gór zamiast łańcuchów górskich, itd. W każdej z tych modyfikacji bierze udział pewna część naszej wiedzy (reprezentacji propozycjonalnych związanych z samolotami i górami), ale uaktywniona tylko o tyle, o ile łączy się z danym rozszerzeniem modelu. Różne aspekty latania nad górami są w kolejnych modyfikacjach modelu pokazane, ale nie wyjaśnione. Nie interesuje nas dlaczego i czy naprawdę jakiś mały i zepsuty samolot nie mógłby przelecieć nad wysokimi górami (nie możemy wykluczyć, że tak się stanie; nasz model pozostaje do pewnego stopnia otwarty). Dwuznaczność leksykalna jest rozwiązana przez zaakceptowanie pewnej interpretacji, a nie przez pokazanie ogólnych warunków dopuszczania interpretacji.
- Zarzut 3:** nie otrzymujemy wyjaśnienia, w jaki sposób ujmuje się znaczenie słów w kontekstach. Przeprowadzono szereg badań (zob. Johnson-Laird 1983, 237-238), pokazujących prawdopodobne mechanizmy zawężania interpretacji słów o szerokich znaczeniach, jak na przykład „ryba” albo „to”. W testach na przypominanie sobie ze wskazówką (*cued recall test*), osobom podaje się na przykład zdania: (1) „ten pojemnik zawiera jabłka” oraz (2) „ten pojemnik zawiera coca-cola”. Przed testem na

przypominanie sobie, podaje się osobie badanej słowo-wskazówkę i obserwuje, w jakiej mierze pomagała ona w odtworzeniu pierwotnego zdania. I tak dla zdania (1) lepszą wskazówką jest słowo „koszyk” a dla drugiego słowo „butelka”. Jedną z interpretacji takiego efektu polega na tym, że słowo „pojemnik” przypisuje się kilka znaczeń, które słowo-wskazówka pozwala rozróżnić - słowa „koszyk” i „butelka” są tu kontekstami umożliwiającymi rozumienie zdania. Johnson-Laird odrzuca taką interpretację, argumentując, że nie można tak postąpić na przykład ze słowem „to”, ponieważ w skład jego znaczenia nie wchodzi różny obiekt, do których „to” może się odnosić. Hipoteza Johnsona-Lairda głosi, że słowa-wskazówki przyczyniają się nie do wyboru jednego z wielu znaczeń, ale do uaktywnienia tego modelu umysłowego, w którym została zapamiętana pierwotnie podana informacja. Model dla pierwszego zdania prawdopodobnie zawierał koszyk, a model dla drugiego zdania butelkę, chociaż „modelowane” słowo było to samo - „pojemnik”. Johnson-Laird pisze: „Możliwe, że ze znaczenia zdań w pewnym dyskursie słuchacz konstruuje nieświadomie pewnie uproszczony i niejęzykowy model narracyjny, zaś późniejsze przypominanie sobie zdania jest jego aktywnym rekonstruowaniem na bazie tego, co zostało ze stworzonego modelu” (1983, 243).

- **Zarzut 4:** nie wiadomo, jak interpretować niektóre wyrażenia związane z operacją wskazywania. Johnson-Laird (1983, 241) daje następujący przykład: Kelner mówi do kucharza w restauracji: „Schabowe przy piątce się niecierpliwia”. Zdanie brzmi groteskowo, ale kucharz rozumie je doskonale ponieważ w jego modelu umysłowym występuje rzeczywisty podmiot tego zdania. Są to osoby siedzące przy stoliku nr. 5, które zamówiły schabowy. Mam tu miejsce wyciąganie pewnych wniosków z danego kontekstu, co wymaga zastosowania modelu umysłowego.

(3) Pozytywną propozycją Johnsona-Lairda jest semantyka proceduralna. Rozumuje on następująco:

- do interpretacji znaczenia konieczna jest teoria intensji;
- intensje można wyrazić w kategoriach modeli umysłowych;
- modele umysłowe można wyjaśniać odwołując się do konstytuujących je algorytmów.

A zatem do interpretacji znaczenia powinny służyć procedury budowania i przekształcania modeli umysłowych. Własności semantyczne są przygodnie nadbudowane nad własnościami odpowiednich algorytmów, czyli są pewnym odwzorowaniem tych własności na język.

Semantyka proceduralna zawiera następujące elementy:

- ogólne zasady konstrukcji modeli umysłowych;
- algorytmy pokazujące, jak można zbudować konkretne modele;
- algorytmy sterujące rewizowaniem modelu wobec nowych wyrażen;
- interpretacje własności semantycznych wyrażen w kategoriach budowania i rewizji modeli.

Proces przekładu zdania na model umysłowy i testowania tego zdania wygląda następująco:

- i. budowanie nowego modelu, jeśli w dotychczasowym nie ma obiektu, o którym mowa w zdaniu;
- ii. dodawanie do dotychczasowego modelu nowych elementów, jeśli choć jeden z wymienionych w wyrażeniu obiektów znajduje się już w tym modelu;
- iii. spajanie dotychczas posiadanych modeli w jedną całość;
- iv. sprawdzanie - w przypadku, gdy wszystkie wymienione w zdaniu obiekty występują w dotychczasowym modelu - czy obowiązują w tym modelu stwierdzone relacje. To jednak może nie wystarczać do weryfikacji zdania. W modelu może bowiem brakować potrzebnych informacji. Wówczas potrzebne jest:
- v. włączenie do modelu nowych obiektów i relacji. Odbywa się to w dużej części arbitralnie. Jest to proces twórczy;
- vi. jeśli nowe zdanie uznaje się za prawdziwe w bieżącym modelu, sprawdzanie, czy da się tak zmodyfikować model, by był spójny z poprzednio zaakceptowanymi zdaniami, ale czynił obecne zdanie fałszywym. Jeśli taka modyfikacja nie jest możliwa, to nowe zdanie uznaje się za uprawnioną dedukcję z poprzednich zdań;
- vii. jeśli zdanie uznaje się za fałszywe w bieżącym modelu, sprawdzanie, czy da się tak zmodyfikować model, by był spójny z poprzednimi stwierdzeniami, ale czynił obecne zdanie prawdziwym. Jeśli taka modyfikacja nie jest możliwa, to nowe stwierdzenie uznaje się za niespójne z poprzednimi stwierdzeniami.

Johnson-Laird podaje założenia programu komputerowego służącego do interpretowania zdań o wzajemnym przestrzennym położeniu przedmiotów. Podstawowym elementem tego programu jest rekursywna funkcja REMAKE, która przemieszcza obiekty w bieżącym modelu tak, by model był spójny zarówno z poprzednio, jak bieżąco akceptowanymi zdaniami (Johnson-Laird 1983, 255).

ARGUMENT 2. Na rzecz mentalistycznej interpretacji znaczenia przemawiają dwa mankamenty eksperymentu myślowego Putnama:

(1) (Zarzut metodologiczny) Sama konstrukcja eksperymentu myślowego Putnama, podobnie jak innych podobnych spekulacji, może wprowadzać w błąd. Otóż wydaje się, że istnieją dwa rodzaje eksperymentów myślowych: takie, które rozważają pewne możliwości, nie naruszając znanych nam skądinąd praw, i takie, które rozważają możliwości naruszające naszą wiedzę empiryczną. Sławny eksperyment Galileusza z dwiema kulami, lekką i ciężką, zespawanymi i rzuconymi z pewnej wysokości - eksperyment, który pokazał paradoksalność twierdzenia, że szybkość spadania zależy od ciężaru ciała, należy do pierwszego rodzaju. Eksperyment Putnama należy do rodzaju drugiego. Nie można na przykład oznaczać wody-bis symbolem XYZ używając

jednocześnie notacji H₂O dla zwykłej wody. Nie istnieją pierwiastki XYZ, a jeśli symbole te służą tylko za zmienne, w miejsce których podstawimy znane symbole pierwiastków, to otrzymamy substancję o odmiennych od wody makroskopowych własnościach. Putnam mylnie interpretuje XYZ jako stałe.

(2) Nawet jeśli z tych, czy innych względów zaakceptujemy przeprowadzanie eksperymentów myślowych drugiego typu, to eksperyment Putnama wciąż podlega bardziej szczegółowej krytyce. Otóż nawet gdyby Putnam miał rację i znaczenie byłoby determinowane przez sam fizyczny obiekt, a nie stan umysłowy osoby wypowiadającej jakieś wyrażenie, to przecież wyrażenie to jest przez kogoś rozumiane i rozumienie to jest pewnym stanem umysłowym. Łamie to jednak zasady Putmanowskiego eksperymentu, ponieważ umysły słuchaczy na Ziemi² mają być identyczne z umysłami słuchaczy na Ziemi.

ARGUMENT 3. Davidson nakreślił analogię pomiędzy stanami przekonaniowymi a wagami i miarami, których realnego istnienia nie trzeba wcale zakładać, a które mimo to pozwalają śledzić przemiany stanów przekonaniowych w systematycznym związku ze stanami przedmiotu. Ten argument przenosi się, jak sądzę, na znaczenie językowe i osłabia wymowę eksperymentu Putnama. Nie musimy mianowicie wskazywać na przedmiot, o którym myślimy, żeby wiedzieć, o czym myślimy. Innymi słowy, warunki sensowności w ogóle oraz każdego konkretnego sensu, mogą być różne od warunków odniesienia. Mówiąc skrótowo, pomiędzy brzmieniem, a sensem nie stoi (a w każdym razie nie wyłącznie) przedmiot odniesienia. Tu poglądy Davidsona i Putnama się zbiegają, ponieważ obaj sądzą, że znaczenia współkonstruowane są przez pewien proces społeczny. Różnica polega na tym, że dla Putnama jest to jednak proces przekazywania wiedzy eksperckiej o przedmiocie, a dla Davidsona proces uczenia się języka. Davidson pisze: „Wiem, że to, na co patrzę, jest wodą, ponieważ jestem przekonany, że substancja, na którą patrzę ma tę samą strukturę (czymkolwiek by była), co substancja, w której obecności uczyłem się słowa woda. I to właśnie jest substancja, którą mam na myśli kiedy mówię „woda” (Davidson 1988a, 12). Kiedy więc mówimy o znaczeniach, zakładamy coś o umyśle, chociaż nie zakładamy, że znaczenia są w umyśle. Zakładamy natomiast pewne przyporządkowania, które u Davidsona są związane z uczeniem się języka.

ARGUMENT 4. Próbując bliżej określić pojęcie wiedzy, którą jego zdaniem musi posiadać użytkownik języka, aby móc interpretować relacje semantyczne, Katz (1981) wzmacnia mentalistyczne założenia swojej wcześniejszej koncepcji znaczenia.

(1) Pierwszym krokiem Katza jest pokazanie, że gramatyka transformacyjno-generatywna w stylu Chomsky'ego nie oddaje logicznej struktury języka. Z tego powodu Katz rezygnuje ze swego wcześniejszego stanowiska, kiedy to, idąc za Chomskim, interpretował zakładane przez gramatykę

"byty mentalne" (pojęcia) czysto psychologicznie, a weryfikację tak zbudowanej teorii języka rozumiał jako weryfikację empiryczną (zgodność przewidywań teorii z empirycznie odnotowanymi relacjami semantycznymi pomiędzy wyrażeniami). "Chociaż wciąż myślę, że pewne filozoficzne problemy dotyczą języka i że skonstruowanie naukowej teorii lingwistycznej jest właściwym sposobem podejścia do nich" - pisze Katz - „nie przyjmuję już utożsamiania tego, co naukowe z tym co empiryczne oraz poglądu, że badanie gramatyki języka jest częścią psychologii. Teraz zdaję sobie sprawę, że zawsze istniała alternatywa zarówno dla amerykańskiego strukturalizmu, jak i dla koncepcji Chomsky'ego w kwestii tego, co właściwie opisują gramatyki - jest to mianowicie platoński pogląd, że gramatyki są teoriami przedmiotów abstrakcyjnych, zdań". Głównym motywem tej zmiany poglądów było spostrzeżenie, że biologiczno-psychologiczna interpretacja pojęć potrzebnych do derywacji struktur semantycznych, nie może wytłumaczyć prawd koniecznych na mocy znaczenia. Chodzi o zdania w rodzaju: "Kawaler to niezonaty mężczyzna". Teoria lingwistyczna powinna wyjaśnić możliwość takich zdań analitycznych. Tymczasem psychologizm Chomsky'ego zaprzecza istnieniu prawd koniecznych w języku naturalnym, a przynajmniej nic o nich nie mówi. Zasady gramatyczne pozwalające konstruować wszelkie zdania (w tym analityczne) są jedynie empirycznymi prawami dotyczącymi procesów psychicznych i fizjologicznych. Nie wynika stąd nic o prawdziwości lub nieprawdziwości zdań. Innymi słowy, teoria Chomsky'ego nie zdaje sprawy z logicznego charakteru ludzkiego języka, czyli faktu, że niektóre zdania danego języka naturalnego posiadają formę logiczną, dzięki której można formułować w tym języku tautologie logiczne. Potrzebujemy teorii, która wyjaśniałaby, w jaki sposób ludzki umysł wydobywa ze słów języka taką informację semantyczną, która nadaje niektórym wnioskowaniom charakter konieczny.

(2) Drugim krokiem Katza jest zaproponowanie koncepcji rozumienia, czy też specyficznego „postrzegania” wyżej wspomnianych bytów abstrakcyjnych. Operacją umysłową, która to rozmięcenie („postrzeganie”) umożliwia nazywa Katz tradycyjnym terminem intuicja. Termin ten pojawia się jednak u Katza w ciekawej modyfikacji. U Platona intuicja miała pełnić w poznaniu *a priori* taką samą rolę, jak spostrzeganie w poznaniu *a posteriori*. Przeciwno wartości poznawczej tak rozumianej intuicji przemawiają dwa dość oczywiste argumenty. Po pierwsze, intuicja - fakt iż "widzimy" coś wyraźnie - często nas myli. Po drugie, intuicja rozumiana jako quasi-spostrzeganie (wewnętrzne widzenie) musiałaby zakładać przyczynową więź pomiędzy tym, co spostrzegane (idea, sensem) a podmiotem spostrzegającym. Nie wiadomo jednak, co miałoby znaczyć wyrażenie „przyczynowa więź z idea”.

Katz nie nawiązuje więc do Platona, ale do Kanta: „Istnieje interpretacja intuicji, która nie nawiązuje do percepcji. Wyjaśnienie Kanta przedstawia świadomość intuicyjną nie jako skutek jakiegoś zewnętrznego zdarzenia, ale jako rezultat wewnętrznej konstrukcji” (Katz 1981, 201). Tego typu czystą intuicję przeciwstawiał Kant intuicji empirycznej. Katz przeciwstawia ją również intuicji w

sensie Brouwera (tzw. intuicjonizm w filozofii matematyki), jako że ten ostatni odwoływał się do doświadczenia czasu (jako źródła intuicji liczby), a nie do czystej konstrukcji pojęciowej.

Intuicja jako konstrukcja pojęciowa uzależniona jest od posiadania pewnej wiedzy. Podstawą intuicji może być zarówno wiedza ukryta (bezwiedna), jak i wiedza świadomie nabyta. Intuicja jest uchwyceniem, a nie zbudowaniem przedmiotu abstrakcyjnego. Kiedy użytkownik języka rozumie znaczenie musi dokonać pewnej pojęciowej konstrukcji na bazie swojej wiedzy językowej i pozajęzykowej. Intuicja gramatyczna dostarcza nam podstawowej wiedzy o abstrakcyjnych obiektach językowych. Źródłem tej intuicji jest proces psychologiczny, w którym pojęcie przedmiotu jest konstruowane *in concreto*, ale treścią tej intuicji jest obiektywny fakt, dotyczący wewnętrznie reprezentowanego przedmiotu.

RESPONDEO

Antymentalizm w rozważaniach o języku związany jest z duchem współczesnego antykartezjanizmu, który chce wyeliminować spekulacje o naturze umysłu z powodu ich dualistycznych implikacji. I tak, semantyki referencyjne (Kripke, Putnam) likwidują pośrednictwo operacji umysłowych w konstytucji znaczenia, pozostawiając jedynie język i świat. Quine (1997, 118) uznaje wszelkie założenia mentalistyczne za atawizm wywodzący się z animizmu. Mentalizm jest, według niego, związany z pewną fazą (mało zaawansowaną) naszych teorii na temat języka i rzeczywistości. Na gruncie antymentalistycznych argumentów powstaje pytanie: Czym jest ludzki umysł, jeśli teorie tego, co intuicyjnie uznajemy za efekty jego funkcjonowania (między innymi języka) nie mówią nic o jego strukturze i funkcjach?

Zastanówmy się nad trudnościami nagromadzonymi w dyskusji. Przede wszystkim zapytajmy, co właściwie pokazuje eksperyment myślowy Putnama? Zgodnie z deklaracją autora, pokazuje, że znaczenie nie zależy od umysłu. Jednak sens owej tezy zaprzeczanej nie może być taki, że stan umysłowy jest przyczyną znaczenia; znaczenia byłyby wówczas każdorazowo stwarzane przez użytkowników języka, co byłoby stanowiskiem groteskowym i nie wartym krytyki. Może więc Putnamowi chodzi o zaprzeczenie tezy, że osoba używająca jakiegoś wyrażenia nie może mieć pełnej wiedzy o jego znaczeniu? Wówczas przyznaje jednak, że jakąś wiedzę posiada. Gdyby użytkownicy języka nie mieli żadnej wiedzy o znaczeniach, nie moglibyśmy oczekiwać sensownej korelacji pomiędzy używaniem języka a innymi aktywnościami, które z pewnością zależą od posiadanej wiedzy, jak zachowania, decyzje i - do pewnego stopnia - stany emocjonalne. Tymczasem taka korelacja istnieje. Dlatego rezultat eksperymentu myślowego Putnama trzeba rozumieć mniej radykalnie.

Pewien trop podsuwa Davidson. Nie zgadza się on z Putnamem, że osoba może nie wiedzieć, co jest znaczeniem używanego przez nią słowa, jeśli w ogóle używa go znacząco, a nie tylko jako dźwięk. Zdaniem Davidsona: „Wiem, że myślę, że to jest woda, ponieważ wiem, że to, co uważam za wodę, ma tę samą strukturę (czykolwiek ona jest) jak substancja, w której obecności nauczyłem się słowa „woda” (Davidson 1988a, 12, por. Davidson 1987). Mamy tu następujące składowe:

- i. łańcuch przyczynowy pomiędzy wodą a osobą;
- ii. uczenie się słowa „woda”;
- iii. wiedza o tym, co znaczy „woda”;
- iv. znaczenie słowa woda.

Putnam neguje związek pomiędzy **iii.** a **iv.** nie widząc tym samym powodu, by twierdzić, że osoba musi wiedzieć, co znaczy słowo woda po to, by użyć słowa „woda” w znaczeniu woda. Davidson uważa, że do postulowania takiej wiedzy wystarczy związek pomiędzy **ii.** i **iii.** Związek pomiędzy **ii** a **i** zachodzi automatycznie, ponieważ proces uczenia się języka oczywiście wykorzystuje jakoś przyczynowy związek pomiędzy uczącym się osobnikiem a rzeczą.

Czy przytoczona interpretacja Davidsona wprowadza coś nowego? Wydaje się, że tak, ponieważ wskazuje na istotny związek pomiędzy łańcuchem przyczynowym łączącym nas z rzeczami a dostępem, jaki mamy do znaczenia naszej myśli, czy wyrażenia. Ta argumentacja za realnością intencji umysłowej, odnoszenia się naszej myśli „woda” lub słowa „woda” do jakiejś wody, prowadzi w interesującym kierunku. Otóż intencja ta ma realistyczny rdzeń, którym jest odwołanie się do procesu uczenia się słowa. Jednak z drugiej strony interpretacja Davidsona nie wyprowadza daleko poza stanowisko Putnama. Przecież na ogół nie mamy pojęcia, jak doszło do tego, że nauczyliśmy się słowa „woda” (albo mamy na ten temat błędne przeświadczenia) i wówczas jesteśmy w stosunku do siebie samych w tej samej relacji, która łączy użytkowników języka z putnamowskimi ekspertami. Rolę eksperta gram tym razem ja sam jako osoba, która kiedyś nauczyła się używania słowa „woda”. Do pełnienia roli „eksperta dla samego siebie” potrzebne jest posiadanie przetworzonej informacji o naszej osobistej genezie słowa.

Sądzę, że można wysunąć następującą hipotezę: Ucząc się znaczenia słowa „woda” wytwarzamy pewien model obiektu woda oraz modele pewnej liczby typowych kontekstów empirycznych związanych z wodą. Model wydaje się trafnym określeniem wchodzącej tu w grę reprezentacji, ponieważ w przeciwieństwie do wiedzy zawartej w zdaniach oraz w przeciwieństwie do wyobrażeń, model zachowuje tożsamość po daleko idących modyfikacjach. Niewątpliwie model mojego osobistego, źródłowego doświadczenia wody zmienia się w ciągu mojego życia. Jednak decydująca informacja jest zachowana. Można powiedzieć, że moja osobista geneza znaczenia

słowa „woda” jest odtwarzana poprzez umysłowe modelowanie sytuacji, w której: (a) widzę wodę, (b) ktoś mi wskazuje tę wodę, (c) ktoś mi mówi, że to jest woda. Może istnieć wiele modeli takiej osobistej genezy znaczenia. Ważne jest tylko to, by odtwarzały one ów genetyczny związek w sposób wyłączny, a przynajmniej w stopniu zapewniającym tożsamość znaczenia słowa w różnych użyciach.

Najciekawszą własnością takiej hipotetycznej reprezentacji byłoby to, że może się ona zmieniać pod wpływem przybywającej wiedzy i doświadczeń, nie przestając być tym samym modelem. Można sobie nawet wyobrazić sytuację, w której wszystkie elementy empiryczne związane z pierwszym doświadczeniem słowa woda są stopniowo wycofane z modelu genezy słowa i zastąpione innymi elementami. (Nie pamiętamy, jak to było; odtwarzamy obraz tego, jako mogło być.) Przy zachowaniu pewnej ciągłości tych przekształceń informacja o odniesieniu słowa zawarta w modelu zachowuje się.

Pozostaje do rozważenia następująca kwestia: czy suma powiązanych ze sobą i zmieniających się modeli „genetycznych” dla różnych słów zapewnia empiryczne odniesienie wystarczającego fragmentu idiolektu użytkownika języka. Nie sądzę by same własności owych modeli były tu dostateczną gwarancją. Prawdopodobnie dla zachowania empirycznego odniesienia dostatecznego fragmentu idiolektu potrzebne jest korygowanie swoich własnych genetycznych modeli odniesienia słów przez negocjacje z innymi użytkownikami języka.

Putnam ma zatem rację, że dla ustalenia odniesienia słów potrzebne jest współdziałanie użytkowników języka, jednak nie ma racji, postulując, że podstawą informacji o odniesieniu wyrażeń języka ma być wyłącznie świadectwo eksperta. Każdy użytkownik języka posiada własne źródło ustalania odniesienia słowa, które przechowuje się w odpowiednim genetycznym modelu odniesienia. Negocjacje z innymi użytkownikami służą do kontrolowania przekształceń tego modelu, tak by zachowana została jego ciągłość. Kontrola ta polega między innymi na przyjmowaniu informacji od ekspertów, czyli tych użytkowników, których „genetyczny model odniesienia” jest oparty na wiedzy naukowej lub w inny sposób uprzywilejowanym doświadczeniu. Ponieważ modyfikujący wpływ autorytetów można dla danej wspólnoty językowej uznać za stałą, to można go pominąć i stwierdzić, że zgodność genetycznych modeli odniesienia u różnych ludzi jest przynajmniej tak duża, jak zgodność sytuacji, w których uczymy się różnych słów. Tu wszakże rozbieżności nie są dramatycznie duże, zważywszy, że mamy do czynienia z oczywistymi ograniczeniami rozwojowymi i poznawczymi, którym podlega małe dziecko uczące się języka.

ZAGADNIENIE 3. *Czy ludzie mówiący różnymi językami stosują różne schematy pojęciowe?*

W poprzednim ZAGADNIENIU ignorowałem różnorodność ludzkich języków. Tymczasem problem przekładu komplikuje problematykę związaną z umysłowymi podstawami znaczenia. W dwudziestym wieku dwie dyskusje wywarły największy wpływ na stan tego problemu. Pierwsza dotyczyła hipotezy Sapira-Whorfa, głoszącej wzajemną nieredukowalność ontologii zakładanych przez różne języki etniczne. Druga, Quine'owskiej tezy o niezdeteminowaniu przekładu międzyjęzykowego oraz Davidsonowskiej koncepcji tzw. radykalnego przekładu. Jedną z ogólnych idei obecnych w obu dyskusjach jest idea schematu pojęciowego. Schematy pojęciowe (zbiory pojęć i obowiązujących pomiędzy nimi relacji) mają tę własność, że mogą się wzajemnie wykluczać, co mogłoby wyjaśniać pojęciowe różnice pomiędzy językami. Poniżej analizuję kilka argumentów wysuwanych w tej sprawie i ich konsekwencje dla teorii umysłu. Przyjęcie założenia, że języki etniczne opierają się na różnych schematach pojęciowych, implikuje silniejsze założenia mentalistyczne w teorii znaczenia językowego niż koncepcja przeciwna.

VIDETUR

Wydaje się, że różnice pomiędzy językami wynikają z faktu, że ich użytkownicy stosują odmienne schematy pojęciowe.

ARGUMENT 1. Judycki (1994) wskazuje na związek pomiędzy różnicami międzyjęzykowymi a schematami pojęciowymi, proponując interpretację tych schematów w sensie kantowskim, jako wewnętrznych konstrukcje biorących za podstawę własności czasu i przestrzeni. Według Kanta kategorie intelektu mogą się stosować do doświadczanych przedmiotów tylko przy założeniu, że dysponujemy dodatkowym narzędziem, jakim są schematy intelektu. Schematy są czasoprzestrzennymi matrycami kategorii intelektu. Tworzenie takich schematów i posługiwanie się nimi wymaga przyjęcia specjalnej władzy umysłu zwanej transcendentalną wyobraźnią. Transcendentalna wyobraźnia umieszcza przychodzące bodźce w formach czasowo-przestrzennych w taki sposób, że ujawniają się typowe relacje pomiędzy różnymi ich konfiguracjami. Do tych regularności są następnie stosowane kategorie intelektu. Innymi słowy, intelekt pracuje na abstrakcyjnie ujętych (przez transcendentalną wyobraźnię) formach. Słabą stroną Kantowskiej teorii jest to, że lista kategorii jest określona w sposób transcendentalny, a więc od języka niezależny. Dlatego nie można wyjaśnić w jaki sposób mogą istnieć schematy pojęciowe specyficzne dla różnych języków.

Judycki proponuje tu pewną poprawkę. Twierdzi, że pożądane i możliwe jest „ponowne zbadanie schematów wyłącznie przez odniesienie do natury czasu, bez odnoszenia się do innych

postaci sądów”. Schematy czasoprzestrzenne, do których odnoszą się określenia kategorialne, muszą coś schematyzować. Dlatego działanie schematów opiera się na założonych obiektach i relacjach pomiędzy nimi. Dla utrzymania tożsamości schematów niezbędne jest to, by te obiekty i relacje zachowywały tożsamość w czasie. Utrzymywanie tożsamości elementów w czasie jest więc najbardziej pierwotną funkcją, jaką umysł musi spełnić w czasie generowania schematów kategorialnych. To utrzymywanie tożsamości pewnych elementów wobec zmieniającej się zawartości doświadczenia można po kantowsku nazwać syntezą w czasie. Analizy różnych odmian syntez czasowych pozwoliłaby na rekonstrukcję rozmaitych schematów pojęciowych, niezależnie od z góry przyjętej listy transcendentálnych kategorii. Tym samym uzyskalibyśmy narzędzie do analizy różnic pojęciowych pomiędzy językami bez popadania w błędne koło.

ARGUMENT 2. Z klasycznych badań Sapira i Whorfa wynika, że różne języki są związane z odmiennym postrzeganiem świata. Może tu chodzić o percepcję np: podziału barw, wzajemnego stosunku stałych i zmiennych cech przedmiotów, prostoty i złożoności różnych przedmiotów i relacji, wpływu czasu, zwrotności i przechodniości różnych czynności. Założywszy zasadniczą fizjologiczną identyczność aparatów percepcyjnych u wszystkich ludzi, różnice te trzeba przypisać kategoriom umysłowym rozwijającym się wraz z rodzimym językiem.

Nowsze badania percepcji i rozumienia przeprowadzane na osobach z różnych kultur nie potwierdziły bezspornie tezy Sapira-Whorfa (zob. Gardner 1985, 343), chociaż z drugiej strony nie potrafiono na ich podstawie wysunąć alternatywnego wyjaśnienia różnic międzyjęzykowych. Znaczne różnice pojęciowe pomiędzy ludźmi mówiącymi innymi językami są faktem. Trudność polega na tym, że nie potrafimy ustalić, na jakim poziomie sytuować te różnice. Inaczej mówiąc, nie potrafimy rozstrzygnąć, która z poniższych interpretacji jest najlepsza:

(1) Interpretacja słaba: Różne języki dysponują różnymi zbiorami ukształtowanych historycznie znaczeń, ale języki mogą się rozwijać w dowolnym kierunku, jeśli użytkownicy zechcą rozwijać swój światopogląd. Innymi słowy różnice pomiędzy językami leżą w światopoglądzie, a nie w „metafizyce związanej istotnie z danym językiem”. Każdy język może w zasadzie wyrazić dowolny światopogląd. Zarazem, każdy język zawiera dostateczne środki do rozwijania odpowiedniego światopoglądu i uzgadniania go z innymi światopoglądami.

(2) Interpretacja mocna 1: Gramatyczna konstrukcja danego języka sprawia, że pewne pojęcia pojawiają się i utrwalają łatwiej niż inne. Ponieważ jednak gramatyki cechuje pewna sztywność i nieprzenikliwość dla innych gramatyk (w jednej gramatyce zakazane jest to, co dozwolone jest w innej), zatem również odpowiednia pojęciowość musi cechować podobną sztywność i nieprzenikliwość. Komunikacja pomiędzy systemami pojęciowymi jest ograniczona stopniem oddziaływań pomiędzy gramatykami.

(3) Interpretacja mocna 2: Ludzie mówiący różnymi językami mają odmienny sposób myślenia. Tych różnic nie można zrekonstruować przez porównywanie interpretacji tych samych spostrzeżeń zmysłowych, bo przemawia przeciwko temu Quine'owska „zasada niezdeteminowania przekładu ze względu na dane zmysłowe”. Istotne różnice pojęciowe trzeba uznać za nieprzekraczalne. Nie dotyczą światopoglądów, które można negocjować, ale schematów pojęciowych, których negocjować nie można.

Wydaje się, że Sapirowi i Whorfowi można przypisać raczej mocniejsze interpretacje, a szczególnie 3. Dokonuje się tu przejścia od interpretacji różnic językowych jako wynikających z niezdeteminowania przekładu (w odniesieniu do treści empirycznych i gramatyki) do interpretacji odwołującej się do różnic ontologicznych, czyli nieprzekraczalnych różnic pojęciowych.

SED CONTRA

Różnice pomiędzy językami nie wynikają z wielości schematów pojęciowych.

ARGUMENT 1: Dla Davidsona (1991) nie ma sensu zarówno pojęcie dwóch różnych, jak i dwóch identycznych schematów pojęciowych. To prawda, że organizujemy nasz świat na wiele różnych sposobów, jednak ma sens mówienie tylko o takich schematach, które są dostatecznie wspierane przez dane empiryczne, a pomimo to różnią się między sobą. Innymi słowy ma sens mówienie o schematach, które są zasadniczo adekwatne lub prawdziwe (generują prawdziwe zdania). Jeśli jednak schematom pojęciowym można przypisać prawdziwość i fałszywość, to różniące się od siebie schematy byłyby sprowadzalne do różnic pomiędzy zbiorami zdań, przekonań, czy myśli uznawanych za prawdziwe. Zbiory te nie mogą być całkowicie odmienne u różnych jednostek, czy grup. Różnice muszą być lokalne, ponieważ w przeciwnym razie nie można byłoby skonstatować różnicy. Po to, by stwierdzić różnicę pomiędzy pojęciami, zdaniami itd, potrzebna jest tożsamość w jakimś aspekcie; po to, by stwierdzić różnicę pomiędzy językami potrzebna jest *lingua franca*. Co istotne, według Davidsona, nie musimy zakładać, że *lingua franca* jest wspólnym schematem pojęciowym, albo wręcz wspólnym fragmentem języka. Wystarczy uznać, że dokonując przekładów możemy się zawsze odwołać do istnienia pewnego niekontrowersyjnego kontekstu, który jednak może się zmieniać ze zdania na zdanie i z wypowiedzi na wypowiedź.

Zdaniem Davidsona, starając się zrozumieć innych ludzi, zakładam, że większość ich przekonań, myśli itd. jest prawdziwa. Można to założenie zilustrować prostą analogią. Dwie osoby idą jedna za drugą przez las przyświecając sobie latarkami. Pierwsza oświetla drogę, druga oświetla

idącą przed nim postać razem z pewnym fragmentem drogi przed sobą i przed swoim przewodnikiem. Snopy światła to zbiegają się, to rozbiegają. Obie osoby wykonują różne ruchy latarką penetrujące najbliższą przestrzeń w poszukiwaniu optymalnej drogi. Odpowiednikiem prawdziwego przekonania w tym przykładzie jest to, że snop latarki pada na możliwy do przebycia fragment lasu. Odpowiednikiem komunikacji jest to, że osoba idąca z tyłu celowo oświetla swoją latarką osobę idącą z przodu i bierze pod uwagę jej ruchy przy wyznaczaniu własnej drogi. Osoba idąca z tyłu idzie własną drogą konstruowaną na podstawie własnych spostrzeżeń, ale posługuje się też przykładem osoby idącej z przodu. Trasa osoby idącej z tyłu opiera się na naśladowaniu trasy osoby idącej z przodu ale, tylko w ogólnych zarysach - osoba idąca z tyłu nie musi stawiać stóp dokładnie w tych samych miejscach. Innymi słowy, chodzi tu o pewien kompromis pomiędzy korzystaniem z własnych danych i cudzego przykładu. Dla osoby idącej z tyłu ważna jest sama czynność oświetlania osoby idącej z przodu, jak i założenie, że osoba ta na ogół sensownie posługuje się swoją latarką i na ogół poprawnie wyszukuje drogę. Tym samym osoba idąca z tyłu uznaje, że jej własne penetrujące ruchy latarką nie mogą wnieść zasadniczej różnicy do strategii wybierania drogi, chociaż niewątpliwie oświetla ona i wybiera miejsca w dużej części odmienne niż osoba pierwsza. W tym przykładzie odpowiednik „schematu pojęciowego”, czyli pewne strategia używania latarki w celu wyboru drogi, jest wspólna dla obu osób, niezależnie od tego, że mogą występować różnice w lokalnych wyborach drogi.

Powyższa analogia oddaje sposób, w jaki Davidson interpretuje podstawy komunikacji podmiotów mówiących różnymi językami. Jego zdaniem zasada życzliwej interpretacji oraz teoria prawdy zrelatywizowana do różnych języków („p” jest prawdziwe w $J \Leftrightarrow p$) powinny wystarczyć dla oddania różnic poznawczych pomiędzy różnymi językami i nie trzeba to tego przyjmować hipotezy o różnych schematach pojęciowych.

RESPONDEO

Oba przytoczone argumenty za tezą, że schematy pojęciowe są źródłem semantycznych różnic pomiędzy językami wywołują zupełnie odmienne problemy. Wartość argumentu Sapira i Whorfa wydaje się zależeć od tego, czy można jednoznacznie przypisać gramatyce podstawy poznawcze, tak jak czynią to Langacker i Jackendoff (**1, 1, Sed**). Dopiero wtedy możnaby powiedzieć że różne gramatyki implikują różne schematy pojęciowe. Jednak to założenie, jak starałem się pokazać (**1, 3, Resp**), jest upraszczające, ponieważ pojęcia rozważane przez gramatyków kognitywnych i Langackera są z kolei zależne od konstrukcji modeli umysłowych, bez których byłyby empirycznie nieokreślone. Trudność polega na tym, że modele umysłowe mają

inne własności niż schematy pojęciowe. Przede wszystkim nie są stałymi (stosunkowo) komponentami struktury poznawczej, a tylko tworzonymi *ad hoc* reprezentacjami umysłowymi. Dlatego modele umysłowe nie nadają się do wyjaśniania pojęciowych różnic międzyjęzykowych.

Inną trudność wywołuje nawiązująca do Kanta interpretacja, przedstawiona przez Judyckiego. Źródłem rozbieżności pomiędzy tą interpretacją, a kolidującymi z nią wywodami Davidsona, wydaje się odmienne rozumienie związku pomiędzy percepcją a pojęciami. Jeśli, za Judyckim, podtrzymuje się klasyczną hipotezę, że dane zmysłowe są formowane przez niezależną od nich aktywność umysłową, to można postulować istnienie schematów pojęciowych odpowiedzialnych za różnice międzyjęzykowe. Wynika to z następującego rozumowania:

- i. różne języki implikują różne zbiory pojęć u ich użytkowników;
- ii. dla uzyskania jakiegokolwiek pojęcia konieczna jest organizacja danych zmysłowych;
- iii. różnice pomiędzy danymi zmysłowymi można zaniedbać, ponieważ można stworzyć sytuację generującą niemal identyczne dane dla poszczególnych obserwatorów;
- iv. wniosek: za różnice językowe odpowiadają narzędzia organizacji tych danych, czyli schematy leżące u podstaw pojęć.

Rozumowanie to jest nieprzekonujące z powodu wątpliwego pojęcia danej zmysłowej. Poza sytuacjami tworzonymi sztucznie w laboratoriach psychologicznych, dane zmysłowe w ogóle nie istnieją. Pojęcie to jest intelektualną konstrukcją. Można oczywiście budować modele doświadczenia zmysłowego oparte na stopniowej schematyzacji pewnych prostych informacji. Nie można jednak utożsamiać tych prostych informacji z danymi zmysłowymi. Tym, co rzeczywiście jest dane w doświadczeniu zmysłowym, są różnego typu przedmioty i relacje, a nie czyste dane zmysłowe, wymagające interpretacji. Jeśli zatem stawiamy użytkowników dwóch różnych języków w tej samej sytuacji doświadczeniowej, to mówiąc, że mają oni te same dane, musimy jednocześnie stwierdzać tożsamość odpowiedniej organizacji informacji, czyli odpowiednich schematów. Pomimo tej zasadniczej tożsamości istnieją różnice w pojęciowej interpretacji tych danych przez osoby mówiące różnymi językami. Ich źródło nie może więc tkwić w różnej schematyzacji danych zmysłowych.

Przedstawiona krytyka stanowiska Judyckiego może się wydawać łatwa do uniknięcia przy pomocy założenia wyższych pięt schematyzacji, prowadzących od tych samych danych do pojęć kolejnych szczebli. Takie schematyzacje byłyby bowiem w dużym stopniu niezależne od danych zmysłowych. Rozwiązanie brzmi obiecująco. Jednak zauważmy, że jeśli pojęcie schematów pojęciowych, odróżniających od siebie różne języki, ma sens, to powinno być również słuszne założenie, że ewentualne poznanie takich schematów dla języków A i B pozwoliłoby zbudować doskonale podręczniki przekładu z języka A na B czyli jednoznaczne słowniki, dające w każdym

przypadku ścisła odpowiedź na pytanie jakie wyrażenie w języku B odpowiada danemu wyrażeniu w języku A w kontekście Ka. Stworzenie podręcznika przekładu byłoby jednak możliwe tylko wówczas, gdyby na podstawie znajomości schematów można było wyznaczyć odniesienie odpowiednich terminów obu języków. Implikowałyby to tezę, dyskutowaną w ZAGADNIENIU poprzednim (1, 2), że odniesienie terminu jest wyznaczone przez pewną wewnątrzumysłową konstrukcję, mianowicie schemat umysowy. Tymczasem wcześniej przedstawiłem argumenty za tym, że ta wewnątrzumysłowa konstrukcja (modele umysłowe) musi być zasilana przez wiedzy w zwykłym znaczeniu (lepsze lub gorsze teorie na temat świata, a nie schematy pojęciowe), co odsyła nas z powrotem do problemu danych zmysłowych i ich organizacji, jako że informacja zmysłowa stanowi oczywisty czynnik w nabywaniu tej wiedzy. Wydaje się więc, że nawet jeśli poznalibyśmy dokładnie schematy pojęciowe dla języków A i B, to ich znajomość nie pozwoli na zbudowanie doskonałego podręcznika przekładu. A zatem różnice pomiędzy schematami pojęciowymi nie wyjaśniają różnic międzyjęzykowych.

Tę konkluzję wspierają niezależnie argumenty Quine'a. Według niego mamy do czynienia zarówno z nieokreślonością odniesienia (czyli jego niezdeterminowaniem przez świadectwa zmysłowe) jak i z niezdeterminowaniem przekładu, czyli faktem, że dla danych dwóch języków istnieje wiele możliwych podręczników przekładu, dających niespójne interpretacje języka przekładanego w języku, na który przekładamy. Te dwa niezdeterminowania są powiązane. Nieokreśloność odniesienia wiąże się bowiem, według Quine'a, z wyborem podręcznika przekładu. Twierdząc, że 'gavagai' denotuje króliki, opowiadamy się za takim podręcznikiem przekładu, w którym 'gavagai' tłumaczone jest jako „królik”, wybierając go spośród innych możliwych podręczników przekładu (Quine 1993, 127).

Jeśli zastosujemy pogląd Quine'a do dyskutowanego obecnie problemu schematów pojęciowych, to otrzymamy następujące rozumowanie:

- i. schematy pojęciowe mogłyby odpowiadać za różnice międzyjęzykowe, gdyby pozwalały budować podręczniki przekładu.
- ii. byłoby to możliwe tylko wówczas, gdyby opierając się na znajomości schematów pojęciowych, można było określić denotację wyrażenia.
- iii. jednak wskazanie na denotację jest związane z wyborem podręcznika przekładu.

Jak widać, powoływanie się na schematy pojęciowe nie wnosi nic do problemu przekładu a tym samym jest heurystycznie puste.

pozytywne stanowisko Quine'a jest jednak ograniczone przez jego skrajny naturalizm epistemologiczny. W jego ujęciu jedyną bazą empiryczną dla interpretacji wyrażen językowych są „pobudzenia powierzchniowe”, zaś narzędziami interpretacji są wewnątrzjęzykowe zależności w2

języku interpretatora oraz ogólne założenie o podobieństwie interpretującego i interpretowanego (1997, 126).

Stanowisko to należałoby w istotnym punkcie uzupełnić. To prawda, że przekład musi się odwoływać do języka interpretatora, niemniej zarówno język interpretatora, jak i język interpretowany trzeba jednocześnie traktować jako część mechanizmu odpowiedzialnego za kształtowanie się pojęć u użytkowników obu języków (*via* modele umysłowe). Dlatego, odwołując się do swojego własnego języka, odwołuję się jednocześnie do własnych zasobów pojęciowych. Jednocześnie na mocy pewnej pragmatycznej reguły przypisuję analogiczne zasoby pojęciowe użytkownikom innego języka. Być może Davidson ma rację, że te zasoby pojęciowe trzeba traktować jako fragmenty wiedzy w zwykłym sensie, a nie jako tajemnicze schematy pojęciowe. Ale nawet i to „mniej mentalistyczne” ujęcie wyprowadza poza naturalizm Quine’a, ponieważ „wiedza w zwykłym sensie” jest narzędziem budowania modeli umysłowych, które służą do generowania niektórych przynajmniej pojęć i schematów poznawczych. Tymczasem Quine chciałby mówić tylko o wiedzy w sensie pewnego produktu poznania (np. teoria naukowa), a nie o wiedzy jako instrumencie dokonywania dalszych poznań.

Podsumowując: różnice pomiędzy językami odsyłają do struktur pojęciowych, ale nie wynika stąd jeszcze, że różnice językowe należy wyjaśniać przy pomocy różnic pomiędzy schematami pojęciowymi. Relacja pomiędzy językiem a schematami pojęciowymi nie jest stosunkiem fundowania. Język jest bowiem czynnikiem w kształtowaniu pojęciowości tak samo, jak pojęciowość jest czynnikiem w kształtowaniu języka. Wydaje się, że potrzebujemy teorii mówiącej o mechanizmach pośredniczących pomiędzy pojęciami a językiem. Zgodnie z sugestią zawartą w **(1, 1, Resp)** może nią być teoria modeli umysłowych.

ZAGADNIENIE 4 *Czy rozumienie zdań jakiegoś języka zachodzi dzięki posiadaniu pewnej umysłowej reprezentacji?*

We wcześniejszych rozważaniach zmierzałem do ugruntowania umiarkowanie mentalistycznej koncepcji języka. Jej umiarkowanie polega na tym, że z jednej strony mówię o realności dyspozycji i czynności umysłowych biorących udział w generowaniu i rozumieniu wyrażeń językowych, a z drugiej strony o intersubiektywnej wiedzy i publicznym języku jako narzędziach kształtujących owe dyspozycje i czynności..

Akcent można położyć albo na mechanizmy umysłowe, albo na społeczną komunikację. W pierwszym przypadku otrzymujemy rozwiązanie mentalistyczne w mocnym sensie, zakładające, że do rozumienia wyrażeń potrzebne jest posiadanie szczególnych umysłowych reprezentacji

przedmiotów desygnowanych przez to wyrażenie (a nie tylko posiadanie ogólnie pojętych dyspozycji umysłowych). W drugim przypadku otrzymujemy wizję pragmatystyczną (Davidson), zgodnie z którą praktyczne zaangażowanie w komunikację wystarcza do rozumienia znaczenia wyrażień. Te dwa stanowiska odmiennie ujmują zależność pomiędzy działaniem umysłu a ludzkim mózgiem (i organizmem w ogóle). Reprezentacjonizm „wkłada” wszystkie niezbędne dla rozumienia operacje w przyczynowe związki pomiędzy procesami neurofizjologicznymi służącymi do wytworzenia reprezentacji. Pragmatyzm natomiast w ogóle nie odwołuje się do procesów neurofizjologicznych.

Dalszym problemem związanym z rozumieniem wyrażień jest rola kontekstu. Kontekstowość wszelkiego rozumienia stawia rozwiązania mentalistyczne w trudnym położeniu, trudno bowiem wyobrazić sobie, jak cały potrzebny do rozumienia wyrażień kontekst miałby być każdorazowo reprezentowany w umyśle. Z drugiej strony musi on być jakoś dany w chwili, w której ktoś rozumie dane wyrażenie językowe. W obecnym ZAGADNIENIU odniosę się do zaznaczonych wyżej problemów i zaproponuję hipotezę łączącą lokalność reprezentacji i ogólność kontekstu w procesach rozumienia.

VIDETUR

Umysłowa reprezentacja nie jest warunkiem rozumienia zdania.

ARGUMENT 1. Davidson przedstawia następujące rozumowanie:

(1) Rozumieć zdanie to znać jego znaczenie. Najlepszą rekonstrukcją rozumienia wypowiedzi innych użytkowników języka otrzymamy, zakładając pierwotność pojęcia prawdy i dopiero na podstawie teorii prawdy mówiąc o znaczeniu. W skrócie wyglądałoby to następująco: Prawda jest niedefiniowalną własnością zdań, której wyrazem są tzw. T-zdania o formie: „s” jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy p. Pierwotność pojęcia prawdy nie znaczy oczywiście, że mamy dość informacji, aby w każdej sytuacji stwierdzić obowiązywanie T-zdania. Do tego potrzebna jest teoria prawdy dla danego języka (w wypadku języka etnicznego wyrażona w tym samym języku). Teoria prawdy stanowi zbiór zdań, z których wynikają wszystkie T-zdania dla danego języka. Zakładamy tu zarówno pojęcie prawdy, jak i to, że faktycznie wypowiadamy prawdziwe zdania, mamy prawdziwe przekonania itd. Dopiero przy tym ostatnim założeniu możliwe jest przejście od prawdy do znaczenia i rozumienia. Jeśli bowiem założę (zgodnie z tzw. zasadą życzliwości), że większość wypowiedzi (przekonań) innych podmiotów jest prawdziwa mogę zastosować do ich wypowiedzi teorię prawdy i na tej drodze otrzymać ich interpretację.

(2) Żadna reprezentacja nie jest warunkiem prawdziwości zdania. Innymi słowy, pojęcie reprezentacji nie stanowi istotnej części naszych teorii prawdy dla języków, którymi się posługujemy. Wśród warunków, jakie biorę pod uwagę, ustalając prawdziwość zdań mojego języka, nie figurują procesy zachodzące w głowach użytkowników języka, ani to, jak w mojej własnej głowie reprezentowane są różne przedmioty. Warunkiem prawdziwości jest jedynie zachodzenie tego, co to zdanie głosi.

(3) Do przekonania o prawdziwości danego zdania można dochodzić różnymi drogami, w tym korzystając z rozmaitych reprezentacji. Wybór drogi nie jest istotny, ani też ściśle związany ze znaczeniem zdania. Istotne jest jedynie to, że p jest prawdziwe z punktu widzenia teorii prawdy, jaką mamy dla zdań danego języka.

Wniosek: reprezentacje są instrumentami służącymi do testowania różnych teorii prawdy, ale same przez się nie są dostatecznymi podstawami przekonań o prawdziwości poszczególnych zdań. Tym samym reprezentacje są podstawą rozumienia zdań.

ARGUMENT 2. Rozumienie zdania jest szczególnym przypadkiem rozumienia w ogóle. Gierulanka (1962, por. Półtawski 1996, 115-121) wskazuje na ogólną strukturę procesów rozumienia, które zawsze polegają na wykroczeniu poza to, co bezpośrednio dane, na przejściu od tego, co dane, do tego, co w sposób ostateczny ujęte. Gierulanka rozróżnia trzy typy rozumienia: rozumienie sensu, rozumienie struktury i rozumienie roli w szerszej całości. Te typy różnią się sposobem, w jaki ujęte pierwotnie dane determinują ich ostateczne, rozumiejące ujęcie. Owe determinacje różnią się stopniem zaangażowania kontekstu i siłą, z jaką pierwotne ujęcie determinuje ujęcie ostateczne. W poszczególnych przypadkach nie jest łatwo powiedzieć, co należy do pierwotnego ujęcia, a co stanowi ujęcie pośrednie. Ogólnie mówiąc, Gierulanka broni tezy, że rozumienie jest zawsze poznaniem pośrednim. W procesie rozumienia zawsze uwikłany jest kontekst, czy to w postaci „rozwijania sugestii zawartych w danych bezpośrednich”, czy to w postaci uaktualnienia jednej z możliwych ram zewnętrznych, w których można umieścić pierwotne dane. Bez opisanego rodzaju i stopnia zaangażowania kontekstu nie potrafimy opisać przejścia pomiędzy danymi i ich rozumiejącym ujęciem, czyli wspomnianego wcześniej, „wykraczania” w kierunku rozumiejącego ujęcia. Konteksty, o jakich mowa, „nie są wprawdzie aktualnie naocześnie dane, lecz występują tylko jakby w tle, jako zasób wiedzy na razie nie zaktualizowanej w tej chwili, ale znanej” (Gierulanka 1962, 63).

Takie ogólne ujęcie rozumienia stosuje się oczywiście do rozumienia zdań, bo chociaż rozumienie zdań obejmuje również analizę fonetyczną i gramatyczną, to jednak uchwycenie treści zdania przebiega w sposób ukazany przez Gierulanę. Tym samym wolno sądzić, że to, co najważniejsze w rozumieniu zdania nie opiera się na reprezentacjach. Wniosek ten opiera się na

założeniu, że o reprezentacjach nie można mówić w sensie potencjalnym. Jeśli, coś jest reprezentacją, zajmuje określone miejsce w systemie przetwarzania informacji przez ludzki mózg i co za tym idzie, ma określoną funkcję przyczynową i pewną realizację neurofizjologiczną. Tymczasem kontekst potrzebny do rozumienia zdań nie jest dany w sposób zaktualizowany, a jedynie potencjalny. Cokolwiek to znaczy, nie jest reprezentacją.

SED CONTRA

Rozumienie zdań wymaga posiadania pewnej reprezentacji umysłowej. Tę reprezentację można wprawdzie różnie rozumieć, ale trzeba przynajmniej założyć, że jest ona systematycznie związana zarówno z formą danego zdania, jak i danymi empirycznymi, przy pomocy których testujemy własne i cudze rozumienie zdań.

ARGUMENT 1. Johnson-Laird twierdzi, że rozumienie zdań jest rozumieniem odpowiednich sądów. „Przyjmuję tu sądy w tradycyjnym sensie jako uświadamiane przedmioty myślowe (przekonania, wątpliwości, życzenia), które są wyrażane przez zdania”. Rozumieć sąd, to wiedzieć, jaki byłby świat, gdyby ten sąd był prawdziwy. Wyrażenie „jaki byłby świat” trzeba tu rozumieć w sensie wprowadzonym przez semantykę światów możliwych. Ten możliwy świat, czyli świat lokalnie zmodyfikowany, trzeba sobie w pewien sposób przedstawić. Johnson-Laird uważa, że odbywa się to przy pomocy budowania umysłowych modeli sytuacji i osadzanie ich w modelach coraz szerszych.

W ten sposób Johnson-Laird chce uwzględnić w opisie rozumienia wyrażeń zarówno kontekst, jak i reprezentację przedmiotów danego sądu. Proces rozumienia rozbija się na dwie fazy: sprawdzanie warunków prawdziwości przez manipulowanie wewnętrznymi reprezentacjami (por. semantyka proceduralna **(1, 2, Sed, 1)** oraz zakorzenianie modeli umysłowych w modelach jak najszerszych (w granicy model: świat w ogóle), w którym to kontekście modele „lokalne” stają się dopiero prawomocnymi narzędziami interpretowania zdań.

ARGUMENT 2. Konieczność posiadania reprezentacji umysłowych dla rozumienia zdań jest konsekwencją reprezentacyjnej teorii umysłu głoszonej przez Fodora (1987), a w szczególności centralnej części tej teorii, jaką jest hipoteza języka umysłowego (*language of thought* albo inaczej *Mentalesee*). Koncepcja ta przedstawia się następująco:

- i. stany przekonaniowe posiadają składnię odzwierciedlającą składnię odpowiednich zdań. Tym samym znaczenie stanów złożonych jest funkcją znaczeń stanów składowych. Jeśli na przykład chcę P i Q, to nie należy tego rozumieć jako chcenie P i chcenie Q (dwa osobne nastawienia

- propozycjonalne), ale jako jedno chcenie o złożonej wewnętrznie strukturze opisywanej przy pomocy dwóch zdań odpowiadających symbolom P i Q oraz spójnika. Te składowe zachowują tożsamość jako identyczne w różnych stanach przekonaniowych: P jest takie samo w stanie „Chcę P i Q” jak w stanie „Chcę P”;
- ii. posiadanie stanów przekonaniowych (sądy, myśli, itd) polega na posiadaniu odpowiednich reprezentacji, które można interpretować jako jednostki neurofizjologiczne (stany mózgu);
 - iii. zależności pomiędzy stanami mózgu związanymi ze stanami przekonaniowymi odzwierciedlają składnię stanów przekonaniowych, a pośrednio składnię zdań. Tym samym mózg zachowuje się jak język;
 - iv. zbiór stanów mózgu związany ze stanami przekonaniowymi stanowi język umysłowy. Język umysłowy to „nieskończony zbiór reprezentacji umysłowych, które funkcjonują jako bezpośrednie przedmioty stanów przekonaniowych i jako dziedziny procesów umysłowych” (Fodor 197, 17).

Hipotezę o istnieniu języka myśli Fodor uzasadnia następująco:

- (1) Musimy wyjaśnić syntaktyczne własności i produktywność języka. Jeśli negujemy złożoność syntaktyczną samych stanów przekonaniowych, to pozostaje nam tylko uznać, że treści owych stanów przekonaniowych są reprezentowane „sieciowo”, jak w konekjonistycznych modelach reprezentacji znaczenia. Rozwiązanie konekjonistyczne ma jednak swoje trudności, ponieważ nie wyjaśnia syntaktycznego charakteru stanów przekonaniowych, czyli tej ich własności, że znaczenie całości zależy od znaczenia części składowych. Z punktu widzenia konekjonizmu każda reprezentacja znaczenia jest globalna i żadna nie jest częścią innej. Istnieje radykalna rozbieżność pomiędzy tym, w jaki sposób są kodowane jednostki semantyczne a tym, jakie semantyczne własności one przejawiają.
- (2) Jeśli jest prawdą, że stany przekonaniowe są przyczynami zachowań i innych stanów umysłowych (**2, 7, R; 2, 8, Resp**) to trzeba uwzględnić następującą okoliczność: przekonanie P może wywoływać przekonanie lub zachowanie Q, ale równoważne logicznie przekonanie „Nieprawda, że nieprawda, że Q” może nie wywołać Q. Jak mówi Fodor „przyczynowość dzieli rzeczywistość subtelniej niż treści przekonań”. A zatem zachodzące w nas relacje przyczynowe są wrażliwe na różnicę pomiędzy P i podwójnie zaprzeczonym P. Trudno sobie jednak wyobrazić, że różnica logiczna może wpływać na relacje przyczynowe. To musi być realna różnica pomiędzy reprezentacjami realizowanymi w procesach mózgowych. A zatem zdanie: „Nieprawda, że nieprawda, że Q” musi również należeć do języka myśli, czyli zestawu reprezentacji umysłowych nadbudowanych nad stanami mózgu. Zdanie to jest mianowicie reprezentacją, która nie wywołuje reprezentacji Q. Podobnie trzeba myśleć o wszystkich relacjach semantycznych, które mogą powodować behawioralne różnice.

(3) Procesy umysłowe odpowiedzialne za rozumienie wyrażen językowych posługują się analizą **(1, 5, Vid)** opartą na rozbiórce gramatycznym. Jeśli jakieś wyrażenie rozkłada się na NP+VP to rozważając umysłowy proces jego analizy możemy albo uznać, że są dwie reprezentacje umysłowe (NP) i (VP) kombinowane ze sobą według określonych reguł, albo też istnieje wyłącznie reprezentacja (NP+VP). Druga możliwość zmusza jednak do przyjęcia jakiejś innej, nie nazwanej zasady odróżniania reprezentacji typu (NP+VP+Adj) od reprezentacji typu NP+VP) bez powoływania się na składowe (VP), (NP) i (Adj). Nie wiadomo czym byłaby taka zasada.

ARGUMENT 3. To, że rozumienie zdań polega na posiadaniu reprezentacji, wypływa z trudności, na jakie napotyka anty-reprezentacjonizm Davidsona. Wydaje się bowiem, że same tylko zasada życzliwości i teoria prawdy nie mogą dać podstawy do przekonania, że używa się wyrażenia „W” w znaczeniu x (czyli do rozumienia W).

Zasada życzliwości jest skuteczna w odniesieniu do nieokreślenia wielkiego zbioru przekonań. Jeśli jest to nieskończony zbiór przekonań (a można twierdzić, że wliczając wszystkie logiczne derywaty przekonań, każdy jest posiadaczem nieskończonej liczby przekonań) to zasada jest nieefektywna, ponieważ nie można rozstrzygnąć, czy prawdziwe przekonania stanowią większość, czy mniejszość. W tej sytuacji można:

(1) uznać nieskończony zbiór przekonań za wywodliwy ze skończonego zbioru przekonań;

(2) stosować zasadę życzliwości do skończonych zbiorów przekonań np. związanych z jakąś dziedziną wiedzy, a zawieszać jej działanie poza obrębem tych dziedzin.

Pierwszego rozwiązania nie da się zastosować. Nie da się efektywnie wykazać prawdziwości założenia, na jakim się opiera. Drugie rozwiązanie jest również wątpliwe, ponieważ może się okazać, że rozważamy taką dziedzinę przekonań, w której żadne przekonanie nie jest prawdziwe. Czyni to zasadę życzliwości zwodniczą. Rozważmy przykład: dyskutuję z kimś o pewnym żyjątku zastanawiając się, czy jest ono owadem, czy pajęczakiem. Zakładam przy tym, że mój rozmówca żywi na ogół prawdziwe poglądy na temat klasyfikacji zwierząt. Ale nie musi tak być. Mój rozmówca może być rzecznikiem zwariowanej teorii biologicznej, która czyni wszystkie jego przekonania na temat owadów i pajęczaków fałszywymi. Inaczej mówiąc, w czasie rozmowy rozumie on wszystkie wygłaszane zdania w innym sensie, niż ja je rozumiem. Zasada życzliwości działa w sposób bardzo ogólny i nie przenosi się na konkretne uporządkowane zbiory przekonań. Nie może więc być gwarantem rozumienia znaczenia wypowiedzi.

Co więcej, trudność powyższą możemy odnieść do samych siebie. Ponieważ nie możemy być pewni, czy niektóre z naszych przekonań nie konstytuują dużych obszarów nieracjonalności, nie możemy też być pewni, czy oparte na zasadzie życzliwości (w stosunku do siebie samych)

rozumienie używanych przez nas samych słów i zdań rzeczywiście odpowiada znaczeniu, w jakim ich używamy.

RESPONDEO

Podstawowa trudność polega na tym, że rozumienie wyrażeń wymaga zarówno kontekstu, jak i lokalnej reprezentacji. Nie ma jednak jasnych reguł, łączących jedno z drugim. W związku z koncepcją rozumienia Gierulanki pojawiło się pytanie, w jaki sposób interpretować ów kontekst, który jest niezbędnym elementem wszelkiego rozumienia. Jeśli obecny w rozumieniu kontekst nie jest reprezentacją, to jak mamy go rozumieć? Komentujący koncepcję Gierulanki Póltawski pisze „W ten sposób zastanowienie się nad problematyką rozumienia (...) potwierdziło konieczność posiadania przez przytomny podmiot funkcjonującego w doświadczeniu osobistego modelu świata i konieczność uwzględnienia tego modelu i jego funkcjonowania w analizie doświadczenia” (1996b, 120). Chodzi teraz o to, w jaki sposób przebiega korzystanie z owego domniemanego modelu świata w konkretnych czynnościach umysłowych? Czy powinniśmy za Fodorem potraktować dostarczane przez ów model świata informacje jako znaczenia wyrażeń języka umysłowego? Nie wydaje się to właściwe ze względu na trudności z przekładem tego języka na jakikolwiek inny język. Najważniejszym argumentem Fodora jest to, że myśli, tak jak wyrażenia języka, mają własności syntaktyczne. Z tej konstatacji można jednak wywieść jedynie analogię pomiędzy syntaksą języka umysłowego a syntaksą innych języków. Nie dowiemy się w jaki sposób można wykorzystać tę ogólną analogię do uzyskania konkretnych interpretacji. Nie potrafimy dokonywać przekładów z innych języków na język umysłowy, ani z języka umysłowego na inne języki. Stoimy zatem przez następującą trudnością. Rozumienie wydaje się wymagać pewnej formy reprezentacji umysłowej, ale powinna to być inna reprezentacja niż Fodorowski język umysłowy złożony z reprezentacji-symboli.

Pewien postęp w rozważaniach osiągamy odwołując się do (antymentalistycznego skądinąd) stanowiska Davidsona, a w szczególności do tzw. zasady życzliwości, traktowanej przezeń jako konieczny warunek interpretacji zdań. Wydaje się jednak, że po to, by zasada życzliwości spełniła swe zadanie, powinna się ona odnosić do uporządkowanych zbiorów przekonań innych użytkowników języka, a nie po prostu do dowolnych zbiorów przekonań lub, jak zdaje się sugerować Davidson, do wszystkich przekonań. Do określania owych uporządkowanych zbiorów przekonań służą nasze modele różnych dziedzin rzeczywistości. Wstępnym warunkiem interpretacji czyjegoś przekonania jest określenie jakiej dziedziny rzeczywistości dotyczy. Innymi słowy wydaje się konieczne zrelatywizowanie zasady życzliwości do naszych własnych modeli

różnych dziedzin przedmiotowych. Zasada życzliwości głosiłaby wówczas co następuje: Kiedy słyszę osobę X wypowiadającą zdanie p, mam prawo sądzić, że zdanie to jest częścią racjonalnego zbioru przekonań odnoszących się do pewnej dziedziny rzeczywistości i nie popadających w silny konflikt z moim modelem tej dziedziny rzeczywistości.

Stosowanie zasady życzliwości poza granicami określonych regionalnych modeli świata opiera się na ekstrapolacji, czyli wymaga nowych teoretycznych konstrukcji zawierających nie tylko modele odpowiednich regionów rzeczywistości, ale również modele osób będących posiadaczami odpowiednich zbiorów przekonań. Mówiąc po prostu: na moją strategię łączenia przekonań innych ludzi z moimi własnymi modelami różnych fragmentów rzeczywistości ma wpływ to, jak postrzegam innych ludzi. Postrzeganie innych ludzi jest jednak jedną z bardziej skomplikowanych (jeśli nie najbardziej skomplikowaną) warstw w naszym widzeniu świata i z pewnością obejmuje wielką liczbę modeli regionalnych i związanych z nimi przekonań. Tym samym interpretacja jest czynnością prowadzącą od lepiej zdefiniowanych dziedzin przedmiotowych do coraz gorzej zdefiniowanych dziedzin, aż do pewnego ogólnego modelu świata.

Przedstawione powyżej stanowisko w kwestii roli kontekstu w aktach rozumienia zdań pozostawiło na drugim planie lokalny aspekt rozumienia. Kłopot polega na tym, że akurat ten aspekt najlepiej wyjaśnia skrytykowana powyżej koncepcja oparta na hipotezie języka umysłowego. Johnson-Laird dostarcza wskazówki, jak postępować w tej pogmatwanej sytuacji. Czytamy: „Podstawową zasadą w rozwijanej przez mnie teorii jest to, że semantyka języka umysłowego odwzorowuje reprezentacje w formie sądów na modele umysłowe realnych lub wyimaginowanych światów: reprezentacje w formie sądów są interpretowane w odniesieniu do modeli umysłowych” (Johnson-Laird 1982, 156). Dla interpretacji zdań ważny jest szeroki kontekst złożony z innych zdań, ale nie mogą to być dowolne zdania, ale tylko takie, które przekładają się na możliwe do zbudowania modele umysłowe. To natomiast, jakie modele umysłowe są możliwe, wyznaczone jest między innymi - sugeruje Johnson-Laird - przez ich odniesienie do coraz szerszych modeli, aż do pewnego ogólnego modelu świata. Wydaje się jednak - co przocza Johnson-Laird - że coraz szersze modele są coraz mniej reprezentacjami, a coraz bardziej schematami możliwych reprezentacji. Ogólny umysłowy model świata nie ma już w ogóle własności modelu-reprezentacji. Nie można go zbudować zgodnie z postulatami Johnsona-Lairda, tzn. przy pomocy próbek obiektów i wiążących je przestrzennie czasowych relacji. Umysłowy model świata stanowi tło, na którym powstają lokalne modele umysłowe.

Podsumowując: Główna trudność, jaka pojawiła się w tym ZAGADNIENIU, polegała na znalezieniu równowagi pomiędzy lokalnym i kontekstualnym aspektem rozumienia wyrażen. Wydaje się, że w oparciu o koncepcję modeli umysłowych można uzyskać taką zrównoważoną

interpretację. Pozwala ona wyjść poza nieokreśloność i ogólność strategii interpretacji postulowanej przez Davidsona, a zarazem uniknąć kłopotów czysto syntaktycznej i atomistycznej interpretacji Fodora. Podstawą rozumienia jest hierarchiczna struktura stale modyfikowanych modeli umysłowych.

ZAGADNIENIE 5. Czy rozpoznajemy znaczenie słów stosując strategię dekompozycji, tj. przez użycie siatki pojęć identyfikujących to znaczenie?

Obecne ZAGADNIENIE dotyczy konsekwencji, jakie dla teorii umysłu ma przyjęcie jednej z dwóch metod teorii rozumienia znaczeń: dekompozycyjnej (analitycznej) lub „sieciowej” (holistycznej). Dekompozycyjna teoria znaczenia przyjmuje dwa założenia: a) znaczenie słowa można przedstawić jako skończony zbiór warunków koniecznych i dostatecznych wyznaczenia przedmiotu odniesienia tego słowa; b) zadowalające warunki można sformułować przy użyciu skończonego zbioru semantyczno-pojęciowych jednostek pierwotnych (ich przedmioty odniesienia są założone) oraz przyjęcie reguł kombinowania tych jednostek w większe całości, czyli pewnej gramatyki.

Zwolennikami takiej koncepcji znaczenia są: Katz, Lakoff, Johnson-Laird, Miller. Wynika ona również z semantyki generatywnej (1, 1, Sed, 1). Z kolei teoria „sieciowa” postuluje możliwość interpretacji znaczenia przy użyciu jednostek semantycznych z tego samego poziomu, a zatem nie będących semantycznymi komponentami analizowanych wyrażen znaczących. W myśl pierwszej teorii do posiadania umysłowej reprezentacji znaczenia potrzebne są umysłowe reprezentacje pojęć i kategorii. W myśl drugiej teorii reprezentacja znaczenia polega na pewnych własnościach całej sieci relacji pomiędzy reprezentacjami słów. Rozważę obecnie argumenty przemawiające za obiema strategiami analizy semantycznej oraz ich filozoficzne konsekwencje.

VIDETUR

Kiedy rozumiemy znaczenie słowa, rozkładamy je na elementy semantyczne i pojęciowe.

ARGUMENT 1. Jeżeli przyjmie się ogólne założenia gramatyki generatywnej wiążącej dekompozycję semantyczną ze strukturą drzew derywacyjnych, otrzyma się dobre wyjaśnienie zależności znaczenia słów od struktury gramatycznej zdań.

ARGUMENT 2. W przeciwieństwie do teorii „sieciowej” teoria dekompozycji pozwala zrozumieć jak możliwe jest tworzenie nowych węzłów w sieci połączeń semantycznych pomiędzy

słowami. Jeśli bowiem rozkładamy znaczenie na składowe pojęciowe, możemy stosować reguły pozwalające dopisywać składowe z tej samej kategorii pojęciowej. W teorii „sieciowej” wszelkie rozbudowywanie znaczeń wydaje się arbitralne.

SED CONTRA

Rozkładanie znaczeń słów na elementy semantyczno-pojęciowe nie stanowi mechanizmu rozumienia słów.

ARGUMENT 1. Jackendoff kwestionuje sens pojęcia dekompozycji w odniesieniu do takich słów jak „czerwony”, ponieważ oddzieliwszy jedną składową pojęciową tego słowa: KOLOR, nie sposób powiedzieć, czym miałyby być pozostała reszta. (Co znaczy czerwień minus kolorowość?) Jak zauważa Jackendoff, strategia dekompozycyjna służy na ogół nieźle analizie znaczenia czasowników, ale i tu można wskazać na rażące sprzeczności pomiędzy postulatami lingwistów a intuicjami użytkowników języka (zob. Jackendoff 1983, 113-114). Kłopoty z semantycznym rozłożeniem znaczenia słów wskazują na obecną w znaczeniach nieanalizowalną resztę. Żeby sobie poradzić z tą nieanalizowalną resztą Katz, tak samo jak Fodor (1963), usuwa ją poza semantykę jako „czynniki odróżniające” leżące poza formalną semantyką.

ARGUMENT 2. Niedoskonałe są również procedury dekompozycji znaczeniowej dokonywane przy użyciu narzędzi logicznych. Analiza logiczna sugeruje istnienie ostrych granic pomiędzy odniesieniami słów. Tymczasem, jak wskazał między innymi Putnam, zbiory przedmiotów, stanowiących odniesienia słów, cechuje rozmytość, a odnoszące się do nich deskrypcje, nie są nigdy całkiem prawdziwe ani też całkiem fałszywe.

Sformułowano kilka odpowiedzi na tę trudność:

(1) tylko pewna liczba warunków musi być spełniona aby odpowiednio zinterpretować dane słowo (Searle);

(2) można wprowadzić pojęcie procentowej przynależności do zbioru (teoria zbiorów rozmytych);

(3) można rozróżnić pomiędzy słownikiem (o ostrych charakterystykach znaczeniowych) a encyklopedią wprowadzającą relatywizację ze względu na kontekst i wiedzę użytkowników (Katz 1977).

Żadna z tych odpowiedzi nie wydaje się jednak zadawalająca, co, jak sądzę, przekonująco wykazuje Jackendoff, wynajdując odpowiednie kontrprzykłady (1983,116-117). Dlatego teorię dekompozycji semantycznej trzeba uznać za słabo uzasadnioną.

ARGUMENT 3. Podanie elementów konstytutywnych dla znaczeń ogólnych musiałoby się zgadzać ze strukturą odpowiednich kategorii przedmiotów i relacji. Tymczasem, jak zauważył Wittgenstein (1983, 118-119), struktura kategorii w językach naturalnych opiera się często na podobieństwach rodzinnych. Takich kategorii nie można podzielić na równorzędne i rozłączne zakresy znaczeniowe, dlatego znaczenia słów oznaczających te kategorie nie podlegają dekompozycji. Eksperymenty przeprowadzane przez Rosch i innych (zob. Jackendoff 1983, 120) nad uczeniem się sztucznych kategorii zdają się potwierdzać intuicje Wittgensteina. Przedmioty w ramach każdej kategorii rozkładają się koncentrycznie na te bardziej i mniej centralne. Te pierwsze są łatwiejsze do wyuczenia. Niezależnie od tego, czy potrafimy podać przekonujące wyjaśnienie takiej właśnie struktury kategorii, nie zgadza się ona z postulatem dekompozycji znaczeń, ten bowiem zakłada spójność kategorii desygnowanych przez słowa.

ARGUMENT 4. Przeciwno teorii dekompozycyjnej przemawia to, że postuluje zbyt wiele informacji, jakie należałoby przetworzyć w czasie dokonywania aktu rozpoznawania i rozumienia danego słowa. Według Fodora dopiero eksperymentalne wykazanie, że przetwarzanie semantycznie skomplikowanych słów zajmuje więcej czasu niż przetwarzanie semantycznie prostych słów, mogłoby stanowić kryterium rozstrzygające spór pomiędzy koncepcją dekompozycyjną a sieciową. Tymczasem w serii eksperymentów referowanych między innymi przez Fodora i Garreta (1975) pokazano, że takie zjawisko nie występuje. Potwierdzałoby to, zdaniem Fodora, założenie, że prawdziwą reprezentacją znaczeń w umyśle są sieci znaczeniowe, w których wszystkie słowa są jednakowo uprawnione (żadne znaczenie słowa nie jest składnikiem innego znaczenia).

ARGUMENT 5. Istnieją dobre alternatywne rozwiązania w stosunku do dekompozycyjnych teorii znaczenia. Są to koncepcja postulatów znaczeniowych i koncepcja sieci znaczeniowych. Koncepcje te są popularne wśród twórców sztucznej inteligencji. Reprezentacja znaczenia słowa nazywa się tu "siecią asocjacji" albo "siecią semantyczną". Koncepcja ta jest obecna również w filozofii. Głosił ją między innymi Fodor (1975). Koncepcje sieci i postulatów mają wspólne założenie głoszące, że hasło leksykalne jest semantycznie nieanalizowalną monadą; informacja semantyczna o danej jednostce słownikowej jest przechowywana przy pomocy połączeń w sieci albo postulatów znaczeniowych jak: CZERWONY (x) \Rightarrow KOLOROWY(x) albo ZABIĆ(x,y) \Rightarrow SPOWODOWAĆ(x, UMRZEĆ(y)) (por. Wierzbicka 1990). Koncepcje sieci i postulatów znaczeniowych mają wiele zalet z punktu widzenia systemów sztucznej inteligencji, ponieważ łatwo rozwiązują one problem reprezentacji materiału leksykalnego w systemie poznającym - są to po prostu zapisy złożone ze słów.

RESPONDEO

Trudność rozstrzygnięcia pomiędzy dekompozycyjnym i sieciowym modelem reprezentacji znaczeń w umyśle pochodzi stąd, że każda teoria znaczenia musi uczynić jednocześnie realizować następujące zadania:

- i. podać wyczerpującą analizę znaczenia;
- ii. wyjaśnić zależność znaczenia od gramatyki (**1, 1, Sed, 3**);
- iii. wyjaśnić semantyczną rozszerzalność języka (możliwość generowania nowych znaczeń na gruncie znaczeń posiadanych);
- iv. pokazać związek znaczeń słów z poznawczymi mechanizmami kategoryzacji;
- v. postulować tylko taką ilość operacji koniecznych do wykonania w celu zrozumienia wyrażenia językowego, jaka jest możliwa do wykonania w „czasie realnym”, czyli w czasie, jaki upływa od percepcji wyrażenia do jego zrozumienia.

Ceną za wykonanie jednego z tych zadań jest najczęściej zaniedbanie pozostałych. Jesteśmy tu skazani na kompromis. Interesującą propozycję takiego kompromisu wysuwa Jackendoff (1983). Wychodzi on od krytyki „sieciowych” teorii znaczenia, stwierdzając, że w ich ramach nie da się wyjaśnić generowania nowych JEDNOSTEK i TYPÓW (w sprawie terminów technicznych Jackendoffa zob. **1, 1, Sed, 3**) Jackendoff sugeruje uzupełnienie koncepcji sieciowej o formalne zasady tworzenia nowych węzłów i połączeń przy pomocy dwóch reguł R1 i R2 (Jackendoff 1983, 123):

[JEDNOSTKA-TYP/X/Y]

R1 ⇒ [JEDNOSTKA-TYP/X/PRZYPADEK [TYP/Y]]i

R2 ⇒ [STAN/JEST [JEDNOSTKA-TYP/X], [TYP/Y]]j

Powyższy schemat obrazuje tworzenie nowych kategoryzacji, a zatem włączania do języka nowych słów. Wyrażenie z lewej strony przedstawia informację Y jako semantyczny odczyt pojęcia i. Dzięki R2, Y może być włączona w (TYP)j wchodzący w skład pojęcia i; Dzięki R1 (TYP)j może być odseparowany jako osobny sąd kategoryzujący - postulat znaczeniowy pojęcia i.

Jackendoff twierdzi, że uzupełniona w ten sposób koncepcja przypomina formalnie Katza teorię odczytów semantycznych (reprezentacji znaczeń słów przy pomocy serii innych słów tego samego języka) i z konieczności dziedziczy jej trudności. Powiedzieć, że dla określenia znaczenia słowa "czerwony" wystarczy postulat "kolorowy", jest tym samym, co w teorii odczytów semantycznych powiedzieć, że KOLOROWY jest jedynym odczytem semantycznym słowa "czerwony". W ten sposób nie wyjaśnimy, w jaki sposób dochodzimy do przekonania, że pewne #rzeczy# są czerwone, a inne nie są, czyli nie wyjaśnimy na czym polega rozumienie słowa „czerwony”. Poszukujemy bowiem wiedzy o

tym, jak analizujemy dane znaczenie i jak wyznaczamy dlań warunki odniesienia i kryteria odróżniania od innych znaczeń.

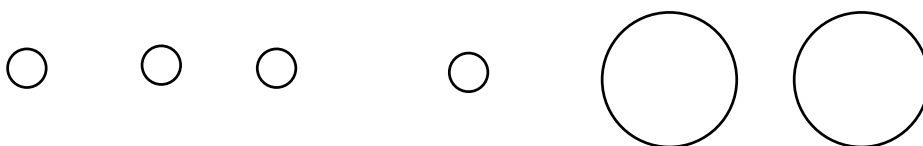
Z kolei próba odpowiedzi na te pytania w ramach sieciowej teorii znaczenia zmuszałaby do nieskończonego poszerzania sieci. Klóciłoby się to z zadaniem v. teorii semantycznej (proponowana koncepcja musi się sprawdzić jako teoria psychologiczna, czyli musi opisywać to, co rzeczywiście dzieje się w głowie użytkownika, kiedy rozumie on jakieś znaczenie).

Dekompozycja znaczenia słowa jest, zdaniem Jackendoffa konieczna, ponieważ tylko w ten sposób można pokazać, dlaczego może ono wchodzić w skład różnego typu sądów. Jackendoff uważa, że podstawowym narzędziem dekompozycji semantycznej nie są ani pojęcia, ani odczyty, ale parametry poznawcze, które nazywa wartościami przyjętymi (*default values*). Postulowany mechanizm poznawczy działa niejako na pograniczu JEDNOSTEK i TYPÓW. Ustala na przykład przynależność pewnej klasy kształtów do klasy filiżanka i wydobywa stąd wartość przyjętą (np. stosunek wysokości do szerokości), która decyduje zarówno o relacji kategorii filiżanka do innych kategorii, jak i o rozpoznawaniu nowych kształtów jako filiżanek. Tym samym słowo „filiżanka” otrzymuje wystarczającą dekompozycyjną analizę zdeterminowaną przez własności pewnego sądu percepcyjnego (konstatacji), który można by nazwać rozpoznaniem „filiżankowego kształtu”.

Zdaniem Jackendoffa można pokazać działanie reguł generujących wartości przyjęte, odwołując się do tzw. zasad preferencji, które w najczystszej postaci występują w spostrzeganiu postaciowym, ale można je wykryć również w posługiwaniu się pojęciami nie związanymi ściśle z percepcją. Operacją, w której najlepiej widać działanie reguł preferencji jest percepcja grup przedmiotów. Jackendoff rozważa na przykład percepcję grup dźwięków podczas słuchania utworu muzycznego. Są tu przestrzegane następujące reguły preferencji:

- (1) zupełność podziału;
- (2) rozłączność podziału;
- (3) domkniętość grup.

Zasady grupowania nie są jednak warunkami dostatecznymi takiej a nie innej organizacji percepcji. Często, nawet w przypadku bardzo prostych postaci percepcyjnych, mamy do czynienia z regułami konkurencyjnymi. Na przykład:



Zasada bliskości konkuruje tu z zasadą podobieństwa. (Jackendoff 1987, 145). System poznawczy wytwarza tu sąd albo wykonuje analizę w oparciu o dwa kryteria na raz. Nie istnieje przy tym jakieś jedno nadrzędne kryterium grupowania, które „godziłoby” konkurujące kryteria grupowania niższego rzędu. Wielość kryteriów prowadząca do sądu percepcyjnego (perceptu) jest nieredukowalna. To, w jaki sposób system radzi sobie z tą wielością nie jest do końca jasne. Właśnie tutaj Jackendoff widzi rolę wspomnianych wartości przyjętych. Określona odległość jednego okręgu od drugiego, w podanym przykładzie, staje się wartością przyjętą nie dlatego, że spełnia jakieś kryteria, ale dlatego, że np. pojawia się jako pierwsza; staje się ona wówczas wartością kryterialną dla innych odległości. Ich siła wiązania obiektów w grupę percepcyjną zmienia się w zależności od różnicy dzielącej ją od przyjętej wartości.

Mechanizm pokazany na przykładzie grupowania spostrzeganych kształtów nie może oczywiście wyjaśnić całej kompetencji ludzkiego umysłu, którą musimy założyć, chcąc utrzymać jakąś wersję dekompozycyjnej teorii znaczenia. Często zdarza się tak, że dana JEDNOSTKA nie zawiera dosyć informacji, aby w ogóle rozpoznać ją jako tę oto #jednostkę# lub wydać sąd kategoryzujący. W najprostszej postaci trudność taka występuje przy spostrzeganiu trójwymiarowego przedmiotu. Źródłem trudności może być również nadmiar informacji składających się na JEDNOSTKĘ. Wydaje się więc, że umysł musi dysponować dodatkowym narzędziem analizy percepcyjnej nie pochodnym od percepcyjnego grupowania.

Naukowcy pracujący nad sztuczną inteligencją próbują szukać niepercepcyjnych mechanizmów analizy znaczeń ogólnych przy pomocy np. ram i skryptów. Skrypty, ramy i inne narzędzia identyfikowania JEDNOSTEK *explicite* wprowadzane przez konstruktorów sztucznych systemów inteligentnych. Umysł ludzki konstruuje je dla swych zadań poznawczych sam i to na ogół w sytuacjach deficytu informacji. Taki deficyt informacji może dotyczyć na przykład zakresu ogólności danego spostrzeżenia (do jakiej klasy obiektów odsyła), albo funkcjonalnych zależności z innymi spostrzeżeniami. Można nie potrafić zinterpretować spostrzeganej postaci w żadnym z tych dwóch aspektów, ale mimo to umieć ustalić wartość przyjętą pomagającą w takiej interpretacji. W jaki sposób? Gdyby wartość przyjęta była po prostu wcześniej uzyskaną reprezentacją jakiegoś obiektu, funkcjonującego potem jako wzorzec, nie byłoby to trudne (**por. 1, 6, Vid**). Jednak wartości przyjęte konstruowane są często niejako *ad hoc*, w czasie trwania doświadczenia (np. odległość, przy której dwa koła na płaszczyźnie tworzą grupę percepcyjną, nie jest stałą wartością; zmienia się ona - czasami z chwili na chwilę - w zależności od percepcyjnego kontekstu). Mówiąc „wartość przyjęta”, powinno się

mieć na myśli „przyjęta dla konkretnego doświadczenia i konstruowana w obrębie tego doświadczenia”.

Z drugiej strony, tworzenie wartości przyjętej jest jednak pewną regułą przenoszącą się z doświadczenia na doświadczenie. Jak poradzić sobie z tą dwuznacznością terminu „wartość przyjęta”? Wydaje się, że rozumowanie można prowadzić w dwóch kierunkach:

(1) Można oprzeć się na teorii prototypów (**zob. 1, 6**), czyli uznać, że źródłem wartości przyjętych są postrzegalne własności pewnego wyróżnionego obiektu (również grupy obiektów).

(2) Można odwołać się do idei modelowania umysłowego i rozumować, jak następuje: Proces konstruowania danej wartości przyjętej jest identyczny z budowaniem modelu umysłowego. Wartość przyjęta nie może bowiem zaistnieć bez choćby szczątkowego kontekstu, ten jednak nie jest osiągalny w samym, przeżywanym właśnie doświadczeniu, z powodu jego niepewnej interpretacji. Wartość przyjęta powstaje w kontekście, który jakby poprzedza właściwy kontekst, czyli kontekst dany wraz z bieżącym doświadczeniem. Oba te konteksty zlewają się wprawdzie w jeden złożony kontekst doświadczenia, ale nie należy ich mylić ze sobą.

Pierwszy z wymienionych wyżej kierunków rozumowania będzie dalej przedmiotem osobnych rozważań [**1, 6**], drugi wymaga rozwinięcia w tym miejscu. Przypomnijmy dotychczasowy bieg rozumowania. Ze względu na pewne własności języka (gramatyczność, twórczość językowa) uzasadnione wydają się założenia dekompozycyjne, czyli:

- i. w momencie rozumienia znaczenia słowa człowiek dokonuje jego analizy;
- ii. słowa są „analitycznie” reprezentowane i przechowywane w pamięci.

Jednak, jak stwierdzono, nie istnieje zależność pomiędzy analityczną (semantyczną) złożonością słów a szybkością ich przetwarzania. Wydaje się więc, że odpowiednia analiza i reprezentacja musi zachodzić nie na poziomie samych jednostek leksykalnych, ale być niejako ukryta w postaci dostatecznie szybko działającego mechanizmu poznawczego. Jackendoff sugeruje, że takim mechanizmem poznawczym jest dzielenie materiału bodźcowego na jednostki percepcyjne przy pomocy „zasad dobrego uformowania”, opartych na wartościach przyjętych.

Sama wartość przyjęta nie przychodzi jednak „z zewnątrz”, ale jest produktem aktualnego doświadczenia, albo inaczej mówiąc, jego normującym w stosunku do reszty fragmentem. Fragment doświadczenia może spełniać normującą (kryterialną) rolę wobec innych fragmentów doświadczenia tylko wówczas, gdy pojawia się w kontekście odpowiedniego modelu umysłowego. Na podstawie aktualnego przebiegu doświadczenia powstają różne modele umysłowe, z których niektóre służą za wartości normujące dalszy przebieg doświadczenia. Wartość poznawcza tych modeli, czyli prawdopodobieństwo, że będą one kształtowały dalszy przebieg doświadczenia, zależy między innymi od ich zakorzenienia w szerszych modelach. Zaproponowana przez Jackendoffa formalizacja,

przesuwająca zasady jednostkowania semantycznego z poziomu leksykalnego na poziom pojęciowy i wprowadzająca mechanizm wartości przyjętej, dostarcza dobrej podstawy do uznania takiej roli modeli umysłowych. Tylko w odpowiednio zbudowanym i osadzonym w szerszej całości modelu możliwe jest wewnętrzne samo-normowanie się doświadczenia. Z kolei owo samo-normowanie wydaje się przekonującym wyjaśnieniem dlaczego potrafimy tak szybko (w czasie w jakim następuje rozumienie słowa) uruchamiać strukturę kategorii służących do dekompozycji semantycznej.

ZAGADNIENIE 6 *Czy źródłem znaczenia pojęć ogólnych są przedmioty prototypowe?*

W teorii kategoryzacji pojęcie prototypów pojawiło się dzięki badaniom z zakresu antropologii i psychologii poznawczej. Na teorię prototypów składają się dwa osobne przekonania. Pierwsze: do uczenia się i pamiętania pojęć ogólnych człowiek używa reprezentacji typowych przedstawicieli tych klas (stereotypowe przypadki). Drugie: źródłem pojęć ogólnych są indywidualne obiekty, które przekształcamy we wzorce pozwalające na budowanie klas. Pierwsze z tych pojęć i przekonań należy do psychologii, drugie zaś ma naturę filozoficzno-semantyczną. Dlatego dla rozważań filozoficznych warto wprowadzić rozróżnienie na reprezentowanie pojęcia w postaci stereotypu i na tworzenie pojęcia na bazie pewnego prototypu. Rola stereotypu w reprezentowaniu pojęć jest rzadko kwestionowana, chociaż bywa ograniczana do tzw. pojęć naturalnych. Drugi problem wywołuje poważne spory i na nim skupię się w tym punkcie rozważań.

VIDETUR

Źródłem znaczenia pojęć ogólnych są przedmioty prototypowe.

ARGUMENT 1. Rola prototypów w powstawaniu pojęć ogólnych wydaje się wynikać z funkcji, jaką w reprezentowaniu pojęć pełnią przypadki stereotypowe. Tę funkcję pokazały przekonująco badania Rosch (1976) przeprowadzone przy użyciu przede wszystkim testów rozpoznawania i zapamiętywania. Można, jak się wydaje, uznać za udowodnione, że dla dużego (choć precyzyjnie nieokreślonego) zakresu przypadków prawdą jest, że ludzie nie sporządzają list cech danego przedmiotu, po to, by następnie porównać tę listę z idealną charakterystyką danej klasy. W roli tej charakterystyki (swoistej matrycy) występują raczej pewne konkretne przedmioty.

Problem polega teraz na ustaleniu, czy fakt reprezentowania pojęć przy użyciu stereotypowych przypadków mówi nam coś o mechanizmach:

- i. uczenia się pojęć;
- ii. stosowania pojęć (czyli między innymi zaliczania nowych obiektów do danej klasy);
- iii. rozumienia relacji pomiędzy pojęciami;
- iv. powstawanie nowych pojęć.

Innymi słowy, czy wymienione mechanizmy rzeczywiście korzystają wyłącznie z informacji zawartej w stereotypowych przypadkach i jakiego rodzaju są te informacje. Są dwie możliwości:

(1) Stereotypy są genetycznie i logicznie związane z prototypowymi przedmiotami. Stereotypowość jest to po prostu wiązka cech konkretnego przedmiotu, która służy za matrycę dla późniejszego zaliczania innych przedmiotów do tej samej klasy.

(2) Stereotypy są jedynie sposobem reprezentowania pojęć (zapamiętywania, wyobrażania sobie itd.), a nie kryteriami zaliczania do klas i co za tym idzie źródłami pojęć.

Do opowiedzenia się za pierwszą z tych możliwości nie wystarczają ustalenia psychologiczne, ale konieczna jest argumentacja semantyczno-filozoficzna. Niemniej, nawet przed zaprezentowaniem takiej argumentacji można obstawać przy możliwości (1), ponieważ jako mocniejsza daje lepszą podstawę do interpretacji problemów i - iv.

ARGUMENT 2. Za wyborem pierwszej z wyżej wymienionych możliwości przemawiają teorie znaczenia Kripkego i Putnama. Teorie te - znane jako przyczynowa teoria znaczenia - zawierają następującą dwustopniową argumentację:

(1) Stopień pierwszy: znaczenie wyrażenia nie jest zdeterminowane przez jego intensję, ale przez przedmiot odniesienia danego wyrażenia.

(2) Stopień drugi: relacja pomiędzy aktem referencyjnego użycia wyrażenia, a przedmiotem odniesienia ma charakter przyczynowy.

Argumenty odnoszące się do pierwszego stopnia przedstawione są wraz z dyskusją w (1, 2, Vid). Z punktu widzenia problemu prototypów ważny jest drugi krok argumentacji. Jeśli jest poprawny, to zwiększa on wiarygodność hipotezy o prototypach jako źródłach pojęć. Putnam uważa, że znaczenie wyrażen konstituuje się w akcie ustanawiania odniesienia wyrażenia przez eksperta. Ekspert to człowiek, który dokonuje związania wyrażenia z określonym przedmiotem. Konkretna sytuacja nazywania staje się tu wzorcowa, ponieważ zachodzi w niej związek przyczynowy pomiędzy przedmiotem a faktem użycia tego oto wyrażenia. Trzeba tylko pamiętać, by tej przyczynowości nie rozumieć jako zbioru warunków koniecznych i dostatecznych. Sam przedmiot nie determinuje użycia jakiegoś wyrażenia po raz pierwszy, ale jeśli jakieś wyrażenie zostało już raz użyte w stosunku do danego przedmiotu, to relacja pomiędzy przedmiotem a tym użyciem zostaje „zafiksowana” jako przyczynowa, czyli uznana za część lub aspekt całej wiązki przyczynowych relacji łączących nas z rzeczą.

Dla konstytucji znaczenia nie jest istotne, czy znamy całą naturę owej wiązki przyczynowych relacji (na ogół nie znamy), ale to, że jest on (czymkolwiek jest) przenoszony przez interakcje pomiędzy użytkownikami języka w ramach tzw. podziału pracy językowej. Wpływ różnych ekspertów na wspólną praktykę językową ustala się w komunikacji i współdziałaniu. Na przykład, słowo „proton” odnosi się do protonów na mocy tego, że:

- i. u pewnego eksperta (grupy ekspertów) nastąpiło źródłowe („fiksujące”) doświadczenie zawierające związek przyczynowy pomiędzy protonami a użyciem wyrażenia „proton”. Ten związek przyczynowy jest oczywiście ukryty w rozlicznych procedurach składających się na wykrycie i opis protonów;
- ii. użycia słowa proton u innych ludzi zakładają rudymetarną wiedzę na temat istnienia i niektórych własności tamtego związku przyczynowego oraz uznanie jego wiarygodności. Wiedza ta jest zrelatywizowana do mojej pozostałej wiedzy i może być niewielka, ale ważne jest, by implikowała subiektywne poczucie zachodzenia przyczynowego związku pomiędzy użyciem słowa „proton” przez innych a tym samym przedmiotem (czymkolwiek jest), który warunkował użycie tego słowa przez eksperta.

Relacja pomiędzy źródłem znaczenia danego wyrażenia ogólnego, a co za tym idzie źródłem pojęcia, jakie mamy, używając danego wyrażenia, a reprezentacją tego znaczenia w postaci stereotypu, jest następująca: znaczenia wyrażen są umysłowo reprezentowane, pamiętane i uświadamiane, a również komunikowane, przy pomocy stereotypowych przypadków. Stereotypy cechuje pewna dowolność, związana z kontekstem językowym i wiedzą użytkowników.

Warunkiem ograniczającym tę dowolność jest jednak spełnianie pewnych kryteriów, narzuconych przez prototypowy charakter (źródłowość) pewnych przedmiotów. Ograniczenie to wynika z konieczności zachowania przez wszystkich laików (w ramach Puntamowskiego „społecznego podziału pracy językowej”) przyczynowej relacji zachodzącej pomiędzy przedmiotem a ekspertem ustanawiającym znaczenie danego wyrażenia.

SED CONTRA

Źródłem pojęć ogólnych nie są przedmioty prototypowe.

ARGUMENT 1. Fodor zwraca uwagę, że trudno jest wyjaśnić, w jaki sposób znaczenia oparte na prototypach przypadkach mogą się łączyć semantycznie z innymi znaczeniami.

ARGUMENT 2. Rosch pokazała że, dla wielu kategorii nie sposób ustalić żadnych stereotypowych przypadków, a tym bardziej nie można mówić o prototypach jako źródłach tych pojęć.

ARGUMENT 3. Rosch początkowo (1976) uważała prototypy za wiązki własności przedmiotów. Takie podejście niejako z góry rozwiązywało filozoficzny problem powstawania ogólnych znaczeń i pojęć ogólnych bez angażowania semantyczno-pragmatycznych argumentów Putnama przytoczonych wcześniej. Później jednak (1978) Rosch pisze następująco: „Wszechobecność prototypów w kategoriach odnoszących się do rzeczywistego świata oraz wszechobecność prototypiczności jako pewnej zmiennej, wskazuje na to, że prototypy muszą mieć miejsce w psychologicznych teoriach reprezentacji, procesów psychicznych i uczenia się. Jednak prototypy same w sobie nie stanowią modelu takich procesów, reprezentacji czy czynności uczenia się (...) Mówienie o prototypach jest po prostu wygodną fikcją gramatyczną, która w rzeczywistości odnosi się do sądów o stopniach prototypiczności (...) Prototypy nie stanowią teorii reprezentacji kategorialnej ...” (za: Lakoff 1987, 63). Lakoff kontynuuje tę linię rozumowania mówiąc, że teoria prototypów odnosi się do modeli poznawczych różnego typu. Tych różnych modeli poznawczych jak: modele oparte pojęciach i sądach, modele schematyczno-obrazowe, modele oparte na metaforze, modele oparte na symbolice, nie można do siebie nawzajem redukować. Zatem prototypiczność generowana przez modele poznawcze człowieka ma różne źródła, a nie jedno źródło, którym miała być przyczynowa relacja pomiędzy użytkownikiem języka a przedmiotem prototypowym (Lakoff 1987, 64).

ARGUMENT 4. Jeśli dany obiekt uznawany jest za stereotypowy, to inne obiekty pozostają do niego w bliskości różnego stopnia. Gdyby źródłem stereotypowych przedstawień pojęć była przyczynowa zależność od przedmiotu prototypowego, to nie byłoby wiadomo jak wymierzyć ową

bliskość, czy dalekość. Nie da się wszakże zrezygnować z mówienia o bliskości i dalekości od stereotypu, ponieważ tylko dlatego stereotyp jest stereotypem, a nie po prostu dowolnym próbnym egzemplarzem jakiejś klasy, że istnieje możliwość różnej „odległości od stereotypu”. Trzeba uznać, że w tej sytuacji, pojęcie prototypu jest w ścisłym sensie fikcją teoretyczną o prowizorycznej tylko ważności. Stereotypowe wyobrażenia są umysłowymi konstrukcjami, bez żadnego związku z domniemanymi przedmiotami prototypowymi.

Jeśli przyjmiemy rozumowanie zawarte w **ARGUMENCIE 4**, to narzucają się dwie możliwości:

(1) Wprowadzić pojęcie „reprezentatywnego egzemplarza”, co być może dałoby się częściowo uzasadnić w oparciu o teorię Jackendoffa (**1, 3, Resp; 1, 5, Resp**), według której kategoryzacja odbywa się przy pomocy reguł preferencji. Konstrukcja stereotypu byłaby tu operacją odwrotną do kategoryzacji i przez to również uzależnioną od reguł preferencji. Reguły te zależą z kolei od wartości przyjętych, co czyniłoby zrozumiałymi przypadki lepszej lub gorszej konstrukcji stereotypu - regułę można wszak realizować w różnym stopniu, podczas gdy relacja przyczynowa albo ma miejsce albo nie.

(2) Uznać, że stereotypowy przedstawiciel klasy nie jest pod względem swych własności uprzywilejowany w stosunku do innych jej przedstawicielami, ale jest po prostu częściej spotykany i ludzie są z nim lepiej oswojeni. Czy jednak to oswojenie nie oznacza pewnego procesu uczenia się przez porównywanie i schematyzację? Wydaje się, że w badaniu procesów poznawczych występują dziś dwa konkurencyjne podejścia: pierwsze odwołuje się do uczących się sieci neuronalnych, drugie odwołuje się do konstrukcji modeli umysłowych. To drugie zakłada podstawę poznawczą w postaci prymitywnych operacji porównywania (poszczególne obiekty muszą się prezentować jako równoważne, żeby móc zajmować to samo miejsce i pełnić tę samą rolę w modelu umysłowym). Jednak, jak już zauważył Husserl w *Logische Untersuchungen* porównanie nie jest w żadnym razie pierwotną i prostą operacją (por. uwagi o koncepcji Langackera w **4, 5, Resp**). Odwoływanie się do modeli umysłowych stawia nas zatem w trudnej sytuacji, raczej oddalając wyjaśnienie niż przybliżając. Tej wady nie ma ujęcie dynamiczne (uczące się sieci neuronalne). Problem z sieciami polega jednak na tym, że nie zawsze wiadomo, jak się uczą, ani czego dokładnie się uczą. Wiadomo, że sieci przejawiają regularności i nabierają dyspozycji, ale trudno nadać tym dyspozycjom konkretną interpretację semantyczną (odpowiedzieć precyzyjnie na pytanie: czego właściwie nauczyła się dana sieć po pewnym treningu).

A zatem w przypadku obu rozwiązań stajemy przed dość trudnymi zadaniami. W pierwszym przypadku musimy określić wchodzące w grę reguły, w drugim przypadku musimy wyjaśnić jakie procesy poznawcze leżą u podstawy „oswojenia z przedmiotem”.

RESPONDEO

Problematyka związana ze stereotypami i prototypami jest bardzo skomplikowana. Centralnym problemem wydaje się to, czy stereotypowe reprezentacje pojęć należy przedstawiać jako abstrakcyjny schemat poznawczy, czy też jako reprezentację konkretnego obiektu, która pojawia się zawsze, ilekroć chcemy sobie zdać sprawę ze znaczenia jakiegoś pojęcia ogólnego. W pierwszym przypadku stereotypowość byłaby pewną regułą pozwalającą zaszeregowywać obiekty do danej klasy. Pojęcie prototypu byłoby tu zbędne, ponieważ stereotypowe przypadki byłyby wprawdzie przedmiotami najlepiej spełniającymi zadaną listę kryteriów, ale same, jako indywiduala, nie byłyby źródłem tych kryteriów. W drugim przypadku wszystkie kryteria zaliczania do klasy byłyby wyprowadzone z własności konkretnego przedmiotu. Wybór jednej z powyższych interpretacji zależy od tego, która z nich lepiej wyjaśnia następujące aspekty stereotypowości:

- i. fakt, że stereotypowość ma różne stopnie;
- ii. to, że pewien doświadczenie konkretnego przedmiotu można przekształcić w reprezentację stereotypowego egzemplarza pewnej klasy;
- iii. fakt, że stereotypowość występuje przy pewnych klasach obiektów (najczęściej mówi się o tzw. rodzajach naturalnych), a nie występuje przy innych;

Zastanówmy się najpierw nad pewną ogólną definicją stereotypu podaną w stylu, który nazwałbym abstrakcyjno-poznawczym, w odróżnieniu od prototypowego *resp.* egzemplarzowego: „Stereotypy są schematami typowych przedstawicieli danej klasy” (Johnson-Laird 1983, 190). Sformułowanie to stawia nas przed dwoma problemami:

(1) Co znaczy typowość? Można użyć czysto operacyjnej definicji: „Typowość jest tym, co pokazują określone testy mierzące rozpoznawanie, zapamiętywanie itd”. Operacyjna definicja nie jest jednak zadawalająca, ponieważ nie wiadomo, do jakich wyjaśnień mogłoby się nadawać skonstruowane w ten sposób pojęcie. Trzeba szukać innego rozumienia typowości.

(2) Co to znaczy, że stereotypy są schematami? Czym różni się posiadanie schematu przedmiotu od posiadania po prostu reprezentacji przedmiotu prototypowego? Dlaczego mielibyśmy mówić o umysłowych, czy poznawczych schematach zbudowanych na bazie typowych egzemplarzy, a nie po prostu o tych egzemplarzach, o których mamy intersubiektywną, wyrażalną w zdaniach wiedzę?

Próba rozwiązania wymienionych problemów powinna wyjść od spostrzeżenia, że stereotypy są zrelatywizowane do wiedzy. Fakt ten może umykać uwagi, ponieważ stosowanie stereotypów w przypadku kategoryzacji odbywa się automatycznie i błyskawicznie - jako widzenie postaciowe. Niemniej, jeśli samochód stał się prototypem pojazdu (wcześniej mógł nim być powóz) (zob. Kurcz 1987), to widzenie postaciowe ukształtowało się z czegoś, co na początku na pewno nie przejawiało żadnego automatyzmu, ale było zbiorem akceptowanych sądów. Podobnie,

kiedy widzę psa jako stereotyp czworonoga, to czynię to na podstawie pewnych (bezwiednie przyjmowanych) sądów kategoryalnych, odnoszących się do jego głowy, sierści, ogona, łap itd. Zauważmy, że zakres orzekania każdego z tych sądów składowych (o łapach, ogonie, itd) jest większy niż klasa czworonogów. Nie tylko czworonogi posiadają pazury (ptaki), czy ogony (jaszczurki). Innymi słowy, suma tego rodzaju sądów nie wygeneruje sama przez się żadnego stereotypu. Właściwie dla wszystkich sądów składowych musielibyśmy przyjąć pewne stereotypowe przypadki (stereotypową sierść, stereotypowy pazur, itd). Prowadziłoby to do kolejnej trudności: Załóżmy, że eksperymentalne badania naszych stereotypów dały następujący wynik: pies jest wprawdzie stereotypem czworonoga, ale stereotypowy ogon psów jest inny niż stereotypowy ogon czworonoga. Zatem funkcjonowanie czegoś jako stereotypu wymaga selekcji cech. Na czym opiera się taka selekcja?

Rozważmy to pytanie z punktu widzenia percepcji i języka.

(1) Percepcja

Wydaje się, że powstawanie stereotypów zależy od pewnej funkcjonalnej hierarchii pojęć percepcyjnych. Kolejność wygląda następująco:

- i.** powstanie hierarchii pojęć percepcyjnych;
- ii.** wyodrębnienie się tzw. poziomu podstawowego. „Jest to poziom który maksymalizuje zarówno podobieństwo percepcyjne pomiędzy egzemplarzami tej samej kategorii (reprezentowanymi na poziomie podrzędnym), jak i różnice pomiędzy kategoriami tego samego poziomu” (Kurcz 1987, 157);
- iii.** kategoryzacja na poziomie podstawowym zorganizowana wokół stereotypowego przypadku.

Z definicji poziomu podstawowego, jaką podaje Kurcz, wynika, że jego własności - ujawniane tam różnice i podobieństwa - zależą od własności reprezentacji na poziomie podrzędnym. Kryteria decydujące o maksymalizacji podobieństw i różnic na poziomach odpowiednio podrzędnym i podstawowym nie powinny być interpretowane przez odwołanie do stereotypów właściwych dla tych poziomów. Te bowiem, musiałyby być odniesione do innych jeszcze poziomów, odpowiednio nadrzędnych i podrzędnych.

Podstawowy poziom pojęciowy jest zautomatyzowany, tzn. nasza percepcja jest dostrojona do sygnałów związanych z obiektami należącymi do tego poziomu. Kurcz (1987, 158) powołuje się tu na hipotezę Fodora, który „sądzi, że poziom ten jest poziomem wyjścia z analizatorów percepcyjnych”. Struktura reprezentacji poziomu niższego musi być zatem niezależna od stereotypu. Ustala ona poziom kategoryalny, na którym opierają się stereotypy.

Wydaje się, że mamy tu do czynienia z kilkoma procesami poznawczymi wymagającymi umysłowej symulacji. Dotyczy to szczególnie „maksymalizowania podobieństw reprezentacji z poziomu niższego i różnic kategorialnych na poziomie podstawowym”. Maksymalizując dwie wartości związane, nie możemy po prostu poruszać się w górę pewnej skali. Przebieg zmienności jednej z tych zmiennych musi być stale reprezentowany w systemie poznającym jako parametr kierujący zmiennością tej drugiej. Wydaje się sensowne założenie, że mamy tu do czynienia z umysłową symulacją jednej i drugiej wartości. Do przeprowadzenia takiej symulacji potrzebne są szerokie dane kontekstowe (nagromadzone dane dotyczące przedmiotów z poziomu podrzędnego), które z konieczności mogą się pojawić tylko w uproszczonej, modelowej postaci. Umysł dokonuje tu symulacji w ramach modelu odpowiedniego fragmentu rzeczywistości.

(2) Język

Ten aspekt selekcji rozważę nawiązując do teorii Jackendoffa. Problem stereotypów/prototypów nie jest u niego wprawdzie przedmiotem osobnej dyskusji, niemniej zaproponowana przezeń formalizacja konstruowania typów może tu być pomocna.

Przypomnijmy podstawowe pojęcia techniczne Jackendoffa (**1, 1, S**):

- JEDNOSTKA to konstrukt umysłowy o potencjalnie złożonej strukturze wewnętrznej, który może być projektowany w świadomość jako jednolity #przedmiot#.
- #Przedmiot# to informacja o JEDNOSTCE, która jest dostępna świadomości
- TYP jest informacją, którą organizm tworzy i przechowuje kiedy uczy się jakiejś kategorii.

Otóż według Jackendoffa podział na JEDNOSTKI i TYPY przebiega przez wszystkie kategorie ontologiczne, a do jego zrozumienia potrzebujemy założenia kilku dodatkowych funkcji i operatorów działających na poziomie struktury pojęciowej. I tak, do formalizacji prostego sądu kategorialnego "Azor jest psem" (formalizacji w kategoriach jackendoffowskiej Struktury Pojęciowej) nie wystarczy zapis:

[RZECZ-TYP/PIES([RZECZ-JEDNOSTKA/A])].

Należy wprowadzić nową dwuelementową funkcję: JEST PRZYPADKIEM \Rightarrow Otrzymamy wtedy (1983, 79):

JEST PRZYPADKIEM([RZECZ-JEDNOSTKA/A],[RZECZ-PIES/PIES]).

Nie jest tu jednak określone, na jaki zbiór wartości funkcja ta odwzorowuje swoje argumenty. W logice nazw byłby to zbiór wartości logicznych (prawdziwość lub fałszywość sądu kategoryzującego). Jednak w teorii Jackendoffa nie ma takiego pojęcia. Funkcja odwzorowuje według niego swoje argumenty na elementy struktury pojęciowej należące do szerszej kategorii ontologicznej. W tym przypadku jest to kategoria STAN JEDNOSTKA.

Właśnie takie odwzorowanie w szerszą kategorię, występuje w doświadczeniu podmiotu jako #rzeczywisty stan w świecie# i wtedy nazywamy daną INFORMACJĘ projektowalną. Można to zapisać następująco (Jackendoff 1983, 80):

**[STAN-JEDNOSTKA/JEST RZYPADKIEM([RZECZ-JEDNOSTKA/A].
[RZECZ-TYP/PIES])].**

Ponieważ często dołączamy nowe egzemplarze do już posiadanych kategorii i budujemy nowe kategorie na bazie jednostek, musimy założyć nieświadomy proces umysłowy, który może konstruować (TYPY) z informacji zawartych w JEDNOSTKACH. Jest to dla Jackendoffa najistotniejszy problem psychologii poznawczej. Nie podziela on przy tym pesymizmu niektórych badaczy (Johnson-Laird, Miller) co do możliwości odkrycia w jaki sposób człowiek dokonuje ekstrakcji informacji typowej (TYPU) z prezentujących się w doświadczeniu #jednostek#. Problem wygląda na beznadziejny tylko wtedy, gdy sądzi się, że dotyczy on #jednostek# i #typów#, ponieważ #typy# w ogóle nie istnieją. Istnieją tylko TYPY, a trudno budować sensowną teorię łączącą TYPY z #jednostkami#. W koncepcji Jackendoffa problem ten da się przedstawić jako pytanie: Co dzieje się z informacją zawartą w JEDNOSTCE podczas wydobywania z niej informacji o TYPIE? O wiele łatwiej przedstawić cały ten proces, kiedy założy się, że JEDNOSTKI i TYPY mają tę samą organizację.

Według Jackendoffa TYPY powstają dzięki skonstruowaniu tzw. wartości przyjętej, co można sformalizować następująco (Jackendoff 1983, 142):

[X/PRZYPADK([TYP/Y]j)]i ⇒ [X/Y]i.

Strzałka z lewej ku prawej oznacza, że powyższa reguła wydobywa regułę preferencji z pewnego (TYPU) i umieszcza ją w pewnej (JEDNOSTCE) tj. przypadku tego (TYPU).

Poza tym potrzebujemy dodatkowej reguły, która właśnie spełnienie wyżej zapisanej reguły obiera za wartość przyjętą dla tej (JEDNOSTKI). Niech $P(Y)$ = reguła preferencji której

najstabilniejszym warunkiem jest Y. Niech: $p \rightarrow$ = pożądane wnioskowanie tj. wnioskowanie które może być unieważnione przez kontrprzykład.

Wtedy:

[X/P(Y)] $p \rightarrow$ [X/Y].

Oddaje to (Jackendoff 1983,142) potoczną intuicję, że znaczeniem słowa kategorialnego jest pewien wizerunek stereotypowego przypadku tej kategorii.

W ujęciu Jackendoffa TYPY i JEDNOSTKI pojawiają się na tym samym poziomie jako różne formy organizowania informacji. Są one na siebie wzajemnie przekładalne przy pomocy różnych funkcji i operatorów. Model Jackendoffa generuje dość intuicyjne interpretacje, jednak powstaje wrażenie że niezbędne dla formalizacji jednostki informacji oraz funkcje i operatory są w tym modelu przyjmowane dość arbitralnie.

Nasuwa się następujący sposób powiązania przedstawionych wątków (percepcyjnego i językowego) w rozważaniu problemu stereotypów. Trzeba wyjść od uzupełnienia rozumowania Jackendoffa następującą sugestią: przy powstawaniu stereotypów mamy do czynienia ze specjalną relacją podobieństwa. Cechuje ją niesymetryczność. B jest podobne do A, ale A nie jest podobne do B. Relacja ta zachodzi pomiędzy wewnętrznymi stanami doświadczenia, które nie może wrócić do swojego poprzedniego stanu i sprawdzić, czy stwierdzone podobieństwo pomiędzy dwiema przeżywanymi treściami jest symetryczne. System, który aktywnie szuka podobieństwa, wykrywa niejako i stwierdza jego obowiązywanie „w jedną stronę” (jedynie logiczny opis podobieństwa implikuje symetryczność).

Zachodzi tu interesująca analogia z działaniem sieci neuronalnych. Zmiany sieci wykazują prawidłowości wykorzystując podobieństwo pomiędzy bodźcami, ale nie odzwierciedlając tego podobieństwa w postaci osobnej reprezentacji, która miałaby własność symetrii, a jedynie przez zmianę wagi powiązań pomiędzy neuronami. Dzieje się tak dlatego, że reprezentacja obiektów w sieciach jest rozproszona, oraz dlatego, że w sieciach nie istnieje hierarchia pozwalająca ujmować całości coraz to wyższych rzędów. Podobieństwo obiektów (symetryczne) nie jest tu poznawaną, czy reprezentowaną relacją, ale rezultatem ustalenia przez system serii podobieństw niesymetrycznych. Seria ta manifestuje się w prawidłowości zmian uczącej się sieci.

Rozważając działanie ludzkiego umysłu można wykorzystać tę analogię i nie popadając w dodatkowe trudności przyjąć niesymetryczne podobieństwa za podstawę kształtowania się tzw. typów nie opartych na istocie, o których pisali Husserl i Schütz (zob. Piłat 1993b, 38-40; Schütz 1962, 283). Te typy istnieją jedynie w swych egzemplifikacjach a nie *in abstracto*. Nie są przy tym

tożsame z serią przedmiotów, lecz raczej z serią par uporządkowanych <przedmiot, relacja niesymetrycznego podobieństwa>. Na gruncie tak rozumianych empirycznych typów mogą powstawać różnice ilościowe: niektóre typy mają silną reprezentację w postaci długich i weryfikowalnych ciągów takich par, a inne w postaci krótkich takich ciągów i weryfikowanych tylko okazjonalnie. Z tych różnic ilościowych mogłaby powstawać zarówno stereotypowość jak i skala podobieństwa do stereotypowego przypadku. A zatem mówiąc o skali podobieństwa do stereotypowego egzemplarza odwołujemy się do skali tkwiącej w umyśle (niesymetryczne podobieństwo jest relacją pomiędzy treściami doświadczenia a nie pomiędzy doświadczanymi rzeczami), a nie do własności przedmiotu-prototypu. Dlatego tak rozumiana stereotypowość nie dopełnia i nie wspiera filozoficzno-semantycznych argumentów Putnama w sprawie prototypowo-przyczynowej podstawy znaczeń. Przedmiot stanowiący źródłowe odniesienie słowa w sensie Putnama może być czymś zupełnie innym niż przedmiot uznawany przez nas za stereotypowego przedstawiciela danej klasy.

Różnica pomiędzy Putnamowską „historią znaczenia” (łączyącą źródłowe odniesienie wyrażenia z jego bieżącym użyciem) a semantyczną konstrukcją znaczenia w umyśle można wyjaśnić na gruncie koncepcji modelowania umysłowego. Źródłowe odniesienie można bowiem przekazać innym użytkownikom języka jedynie razem z pewnym kontekstem, a więc razem z modelem pewnego fragmentu rzeczywistości. Budowanie i utrzymywanie modelu umysłowego polega na symulacji opartej na parametrach wyznaczonych przez poprzednią fazę doświadczenia. Dlatego wszystkie wykrywane na tym etapie regularności i typowości obowiązują „w jedną stronę” (niesymetryczna relacja podobieństwa). Budują one źródłową warstwę każdego pojęcia (typ nie oparty na istocie), która wcale nie musi się pokrywać z jego empiryczną genezą. Źródłowość polega raczej na wewnętrznej konstytucji, czyli na zakorzenieniu danego modelu w modelach istniejących wcześniej.

◆ KWESTIA 2: STANY UMYSŁOWE I TREŚCI UMYSŁOWE

W obecnej KWESTII dyskutuję status myśli, przekonań, zapytywań, wątpliwości, przypuszczeń itd., czyli, jak je określam, stanów przekonaniowych. Termin „stany przekonaniowe” zastępuje w moich rozważaniach angielski termin „propositional attitudes”, co nie jest zgodne z tradycją translatorską i wymaga wyjaśnienia. „Propositional attitudes” („uwazam, że p; myślę, że p; widzę, że p, itd) to z punktu widzenia semantyki logicznej funktory zdaniotwórcze, które dają w wyniku zdania o specjalnych własnościach semantycznych. Ponieważ jednak moje rozważania dotyczą filozofii umysłu, interesują mnie owe „postawy propozycjonalne”, czy też „nastawienia związane z sądami” albo jeszcze inaczej „nastawienia zdaniowe” (zgodnie z różnymi propozycjami tłumaczy), jako pewne stany umysłu. Do tego celu przekład „stany przekonaniowe”, choć z pewnością nieprecyzyjny pod względem zakresu (trzeba pamiętać, że nie chodzi o same tylko przekonania, ale o wątplenia, przypuszczenia, oczekiwania, pomyślenia itd.), wydaje się wystarczający, a ponadto, z powodu naturalniejszego brzmienia w języku polskim, nie tak nużący przy częstym używaniu.

W kolejno rozważanych zagadnieniach dotyczących własności stanów przekonaniowych i stanów umysłowych, przede wszystkim przyczynowości i intencjonalności, sformułuję pogląd, że stany przekonaniowe są związane z reprezentacjami a w szczególności z modelami umysłowymi, oraz że te reprezentacje, a co za tym idzie same stany przekonaniowe, są stanami umysłu. Pogląd ten ma ważne konsekwencje filozoficzne. Jeśli bowiem stany przekonaniowe są związane ze stanami umysłu, to ich własności wiążą się przyczynowo z innymi stanami umysłu i zachowaniem oraz są bezpośrednio modyfikowane przez stany percepcyjne. Jeśli zaś są prowizorycznymi konstruktami heurystycznymi zastępującymi nieznaną nam jeszcze stany mózgu (zachodzące wtedy, kiedy podmiot akceptująco rozumie jakieś zdanie), to ich własności i zmiany w nich zachodzące (jak na przykład odwołanie przekonania, albo zmiana z „widzę p” na „wydaje mi się, że widzę p”) nie pociągają za sobą skutków przyczynowych i nie są jednoznacznie zależne od stanów percepcyjnych. Różnica ta ma konsekwencje dla rozumienia związku pomiędzy stanami przekonaniowymi a całą osobą. W przypadku rozwiązania mentalistycznego (podstawą stanów przekonaniowych są stany umysłu) związek pomiędzy stanami przekonaniowymi a osobą jest organiczny: osoba jest autorem swojego systemu przekonań, ale też kształtuje się przy pomocy swoich stanów przekonaniowych. W drugim przypadku stany przekonaniowe są czymś w rodzaju artefaktów. Spór pomiędzy obu stanowiskami jest istotny nie tylko teoretycznie, ale również praktycznie, chodzi bowiem o to, w

jakiej mierze jesteśmy odpowiedzialni za swoje myśli i przekonania. W pierwszym przypadku odpowiedzialność wynika z samej struktury osoby, w drugim wymaga dodatkowych konwencji społecznych.

ZAGADNIENIE 1. Czy w sposób bezpośredni poznajemy, w jakim stanie przekonaniowym znajduje się inna osoba?

W filozofii formułowano różne odpowiedzi na to pytanie, szczególnie w fenomenologii i filozofii dialogu (zob. Węgrzecki 1992). Dyskusja toczyła się początkowo pomiędzy poglądem, że poznajemy stany innych ludzi bezpośrednio, a poglądem, że czynimy to pośrednio, przez przeprowadzenie analogii z własnymi stanami, lub przy pomocy innego rozumowania (zob. Węgrzecki 1992, 46-50). Analizy problemu intersubiektywności przeprowadzone przez Husserla zaowocowały złożoną koncepcją poznania pośredniego, która wiąże poznawanie stanów innej osoby z konstytucją ich wspólnego świata. Filozofia dialogu, szczególnie Levinas, wysunęła natomiast kolejną ideę poznania bezpośredniego. Wydaje się, że pytanie trzeba podjąć w nowy sposób na tle dzisiejszych rozważań o stanach przekonaniowych i stanach umysłowych. Gdyby przedstawione w poprzedniej KWESTII rozważania o znaczeniu zakończyłyby się rozwiązaniem zdecydowanie niementalistycznym, odpowiedź na obecne pytanie nie byłaby skomplikowana: stany innych ludzi poznawalibyśmy przez publicznie konstytuowane znaczenia językowe. Spekulacje na temat „wglądu w cudzy umysł” byłyby niepotrzebne. Skoro jednak w innych miejscach tej pracy zdecydowałem się argumentować za pewną wersją mentalizmu, pytanie o poznawanie stanów umysłowych (lub szerzej stanów wewnętrznych) innych ludzi stało się trudniejsze.

W obecnym ZAGADNIENIU przedstawiam zarówno argumenty wspierające jak i przeczące idei bezpośredniego poznania stanów umysłowych innych osób. W sformułowaniu własnej odpowiedzi korzystam zarówno z eksternalistycznego rozwiązania Davidsona, jak i Husserłowskiej idei współkonstytuowania się wspólnego świata wraz z postrzeganiem innego człowieka. Swoją odpowiedź powiążę z koncepcją osobistego modelu świata.

VIDETUR

Nie poznajemy w sposób bezpośredni, w jakim stanie przekonaniowym znajduje się inna osoba.

ARGUMENT 1. Dla Dennetta stany przekonaniowe są heurystycznymi konstruktami. Skomplikowana natura bytu poznawanego (psychika innego człowieka) sprawia, że bardzo różne interpretacje stają się w równym stopniu uzasadnione. Każda może poprawnie ujmować jakiś aspekt stanu wewnętrznego. Żadna z nich nie jest „wersją kanoniczną”. Według Dennetta wiedza o stanach umysłowych innych ludzi jest osiągana przez przyjęcie tzw. podejścia intencjonalnego (*intentional stance*). Składa się ono z następujących kroków:

- i. przypisanie komuś stanu wewnętrznego;
- ii. założenie systematycznego związku tego stanu z pewnym fragmentem rzeczywistości, czyli uznanie, że ów stan wewnętrzny jest reprezentacją;
- iii. interpretacja tej domniemanej reprezentacji w kategoriach mojej własnej reprezentacji tego fragmentu rzeczywistości;
- iv. interpretacja podobieństw i różnic pomiędzy zachowaniami (moimi i cudzymi) jako podobieństw i różnic pomiędzy odpowiednimi stanami przekonaniowymi.

Powstaje pytanie, w jaki sposób można testować poszczególne kroki tej strategii tak, by uczynić ją dostatecznie wiarygodną? Dennett uważa, że podstawowym testem jest możliwość przewidywania zachowań ludzi i zwierząt. Działanie prostego urządzenia przewidujemy, znając zależność pomiędzy warunkami otoczenia a jego działaniem. Jeśli jest to np. termostat założony na rurze doprowadzającej ciepłą wodę do grzejnika, oczekujemy, że na zwiększoną temperaturę pomieszczenia zareaguje zmniejszeniem dopływu wody. Powiedzmy jednak - tytułem eksperymentu myślowego - że wzbogacamy nasz termostat o oczy, uszy itd. Reakcje termostatu następują teraz za pośrednictwem wewnętrznych reprezentacji jego otoczenia. Pomędzy reprezentacjami pojawiają się związki, na których podstawie (jeśli je znamy) możemy wnioskować z jednych stanów termostatu o innych jego stanach obecnych i przyszłych. Nasza wiedza o związku pomiędzy temperaturą, a stanem termostatu nie jest już jedyną podstawą przewidywania zachowania urządzenia. Posiadanie wewnętrznych reprezentacji można zinterpretować jako stany przekonaniowe hipotetycznego termostatu (2, 4). Możemy na przykład spekulować, że nasz wyimaginowany termostat „wie”, że do rury wpływa „za dużo” gorącej wody i na skutek tej wiedzy „chce” i „usiłuje” zmniejszyć jej dopływ. Przejście od wiedzy do usiłowania nie jest jednak tak oczywiste, jak przejście od stanu czujnika

temperatury do faktu przymknięcia zaworu, co robi prawdziwy termostat. Łatwo zauważyć, że w miarę wprowadzania wewnętrznych reprezentacji otoczenia wyimaginowany termostat mniej nadawałby się do pełnienia swoich funkcji - kontrolowania temperatury wody. Jego działanie byłoby dla nas coraz mniej przewidywalne. W celu interpretacji jego działania musielibyśmy używać semantycznej interpretacji - termostat ma coś na myśli, dąży do czegoś, ma wątpliwości itd. Zasadność strategii intencjonalnej wynika więc w dużej mierze ze stopnia komplikacji systemu i jego zdolności do uniezależnienia swoich wewnętrznych stanów od stanów otoczenia (por. Gärdenfors 1996).

Od którego momentu komplikujący się, czyli posiadający coraz więcej wewnętrznych reprezentacji termostat, mógłby uchodzić za "autentycznego posiadacza przekonań"? Jeśli zmienimy położenie termostatu przyczepionego do rury czy bojlera i zamontujemy go na ścianie lub wrzucimy do szuflady, to zmienimy całkowicie jego pierwotną więź z otoczeniem, nie zmieniając jego stanu wewnętrznego. Termostat przestanie działać. Kiedy natomiast system staje się wewnątrz bogatszy (jak w hipotetycznym termostacie wyposażonym w organy zmysłów), próbuje dostosować się do zmian zewnętrznych. Dąży do takiego dopasowania stanu wewnętrznego do otoczenia, przy którym będzie mógł działać. Innymi słowy, system modyfikuje swoje wewnętrzne reprezentacje (zmienia swoje „przekonania”) w ten sposób, by związki przyczynowe pomiędzy nimi wytwarzały zachowania adekwatne w stosunku do nowego otoczenia.

Dennett traktuje wewnętrzne reprezentacje (przekonania wyimaginowanego termostatu) instrumentalnie. Nie jest tak, że stany przekonaniowe przypisujemy tym przedmiotom, u których odkrywamy istnienie wewnętrznych reprezentacji. Jest raczej odwrotnie: ilekroć odkrywamy obiekt, w którego przypadku sprawdza się strategia intencjonalna, zaczynamy interpretować niektóre jego stany jako wewnętrzne reprezentacje. Reprezentacja to cecha obiektu, która sprawia, że jest on podatny na strategię intencjonalną. Ponieważ przypisanie reprezentacji jest warunkiem przypisania stanów przekonaniowych, a przypisanie stanów przekonaniowych jest warunkiem interpretacji cudzych stanów w kategoriach naszej wiedzy o świecie, zatem poznanie cudzych stanów jest całkowicie produktem strategii intencjonalnej. Poznanie to ma status założenia wiarygodnego tylko o tyle, o ile pozwala skutecznie przewidywać zachowanie.

ARGUMENT 2. W dyskusji z Dennettem Stich stwierdza, że ze względów moralnych ważne jest, by nasze stany przekonaniowe miały interpretację realistyczną, a nie instrumentalistyczną, czyli inaczej mówiąc, żeby były w naszych głowach, a nie w głowach naszych interpretatorów. Najlepszą podstawą realizmu wydaje się wskazanie na stan fizjologiczny skorelowany z tym i tylko tym stanem przekonaniowym. Jeżeli jednak o tożsamości stanu

przekonaniowego decydowałaby tożsamość odpowiedniego stanu fizjologicznego, to bezpośrednie poznanie stanów przekonaniowych innych ludzi byłoby niemożliwe.

Stich proponuje następujące rozwiązanie (1990, 180): Łącznikiem pomiędzy moim stanem przekonaniowym a stanem przekonaniowym innego człowieka jest pewne zdanie. Stawiam się mianowicie na miejscu kogoś, kto akceptuje to zdanie i dokonuję normalnej procedury weryfikacji mojej zgody na to zdanie. Jeśli w dłuższym okresie czasu mam skłonność do akceptowania tego samego zdania, co inna osoba i w tych samych okolicznościach, to mogę powiedzieć, że znajdujemy się w tym samym co ona stanie przekonaniowym. Ustaliwszy równoważność pomiędzy własnym a cudzym stanem przekonaniowym można zacząć poszukiwać fizjologicznych parametrów tego stanu i odróżnić go od innych stanów na gruncie fizjologicznym. Oczywiście można popełnić błąd. Kryteria poprawności nie są tu inne niż w nauce.

ARGUMENT 3. Negując bezpośrednie poznawanie stanów umysłowych innych ludzi Davidson wysuwa następującą sugestię: „Tak, jak przy sprawdzaniu wagi przedmiotów potrzebujemy zbioru przedmiotów, których struktura pozwala na odzwierciedlanie relacji pomiędzy ważonymi przedmiotami, tak też przypisując stany przekonaniowe potrzebujemy zbioru przedmiotów, tak do siebie odniesionych, że pozwoli to śledzić odpowiednie własności różnych stanów psychicznych. Mówiąc i myśląc o wadze obiektów fizycznych, nie musimy sądzić, że istnieją takie rzeczy, jak wagi, które przedmioty mogą posiadać. Podobnie myśląc i mówiąc o przekonaniach żywionych przez ludzi nie musimy sądzić, że istnieją takie obiekty, jak przekonania. I nie musimy też wymyślać przedmiotów, które mogłyby służyć za przedmioty tych przekonań, czyli czegoś, co stoi naprzeciw umysłu, albo znajduje się w mózgu” (Davidson, 1988a, 11). Davidson, tak jak Dennett, mówi o „zakładaniu”, w jakim stanie są inne podmioty. Nie można jednak przeoczyć ważnej różnicy. Podejście Dennetta jest instrumentalistyczne. Założenie jednego stanu może być równie skuteczne w przewidywaniu zachowania, jak założenie innego stanu. Natomiast Davidson czyni stany przekonaniowe hipotezami, które można testować i uzasadniać w świetle posiadanych teorii.

SED CONTRA

Poznajemy bezpośrednio stany umysłowe innych ludzi.

ARGUMENT 1. Przedstawione stanowisko Dennetta ma dwie istotne słabości:

(1) Hipotezy służące do przewidywania zachowania nie wystarczą jako mechanizm generujący wiedzę o stanach przekonaniowych innych ludzi. Powód jest prosty: jednej parze

<zachowanie, udane przewidywanie> może odpowiadać wiele stanów przekonaniowych. Istotne jest przy tym nie to, że w interpretacji Dennetta nie można rozstrzygnąć pomiędzy dwiema pragmatycznie równoważnymi interpretacjami, ale to, że nie ma u niego potrzeby takiego rozstrzygnięcia. Tymczasem jest to ważne nie tylko teoretycznie, ale również praktycznie. Kiedy bowiem oceniamy cudze zachowanie, bierzemy pod uwagę parę <zachowanie, motywujące przekonanie>, a nie tylko samo zachowanie. Drugi człon tej pary sprawia, że to samo zachowanie może uzyskiwać różne oceny moralne.

(2) Jeśli zdolność do przewidywania zachowania gra istotną rolę w poznawaniu cudzych stanów przekonaniowych, to trzeba w każdym przypadku wiedzieć, jakie zachowanie ma się na myśli. Nikt bowiem nie stara się przewidzieć wszystkich zachowań ludzi, z którymi ma do czynienia, a tylko te, które są istotne w danej sytuacji. O tym zaś, które zachowania są istotne decydujemy na podstawie wiedzy, która musi częściowo zakładać znajomość stanów przekonaniowych. Niektóre moje zachowania tylko dlatego są istotne dla innych ludzi, że są symptomami pewnych moich stanów przekonaniowych. W ten argumentacja czyni użytek z tego, co dopiero ma wyjaśnić.

ARGUMENT 2. W rzeczywistej komunikacji pomiędzy ludźmi interpretatorzy cudzych zachowań i stanów mają do dyspozycji ważne narzędzie w postaci mimowolnego lub zaplanowanego odegrania swojej interpretacji cudzego stanu przekonaniowego. Odbywa się to przy pomocy różnych gestów, mimiki i zainicjowanych na próbę działań, przez które interpretator uwidacznia dla siebie i innych swoje interpretacyjne hipotezy i uzyskuje ich potwierdzenie lub zanegowanie przez osobę interpretowaną. Potwierdzenie i negowanie są wyrażone w tym samym języku ciała w wypadku min, gestów, itd. Ten sposób ustalania interpretacji cudzych stanów różni się od strategii intencjonalnej Dennetta właśnie bezpośredniością. „Odgrywanie” nie jest tylko uzewnętrznieniem teoretycznej hipotezy interpretatora, ale również integralną częścią interakcji interpretatora z interpretowanym (ma wpływ na działania osoby interpretowanej oraz zwrotny wpływ na interpretatora).

RESPONDEO

Pojęcie postawy intencjonalnej wprowadzone przez Dennetta oraz związany z nim instrumentalizm nie wystarczą do wyjaśnienia, jak poznajemy stany przekonaniowe innych ludzi. Z kolei alternatywne stanowisko mówiące o bezpośrednim poznawaniu cudzych stanów umysłowych popada błędne koło, ponieważ umieszcza w procesie poznawania cudzych stanów przekonaniowych takie warunki, które zależą właśnie od tych stanów. Zarówno przewidywanie cudzych zachowań na podstawie hipotez o odpowiednich stanach przekonaniowych, jak i „odgrywanie”, lub jak można powiedzieć, symulacja cudzych stanów przekonaniowych zakładają to, co jest właśnie przedmiotem interpretacji.

Lepszą hipotezę na temat poznawania cudzych stanów przekonaniowych można sformułować na bazie Davidsonowskiej koncepcji triangulacji. Głosi ona, że przypisywanie innym ludziom stanów przekonaniowych jest zależne od założenia innych niż te interpretowane stanów przekonaniowych, zarówno po stronie interpretatora, jak i po stronie interpretowanego. Davidson rozważa następujący przykład: Widzę stół, który widzi też dziecko. Czy moje spostrzeżenia „stół” mają tę samą treść, co spostrzeżenia dziecka „stół”? Czy mamy to samo na myśli? Davidson widzi takie rozwiązanie: „są trzy klasy zdarzeń czy też obiektów, które są uznawane za podobne przeze mnie i przez dziecko: 1) dziecko stwierdza, że dwa różne stoły są podobne; 2) ja stwierdzam, że te stoły są podobne; 3) stwierdzam, że reakcje dziecka na te różne stoły są podobne. Dopiero po uwzględnieniu tych trzech reakcji możliwe jest zlokalizowanie bodźca, który wywołał reakcję dziecka: „stół”. Ponieważ dźwięk dzwonka, czy stół jest identyfikowany przez przecięcie się dwóch lub więcej zbiorów reakcji wykrywających podobieństwo (można by prawie powiedzieć: linii myślowych), a zatem mieć pojęcie stołu czy dźwięku dzwonka, to rozpoznawać istnienie trójkąta, którego jednym z wierzchołków jestem ja sam, drugim istota podobna do mnie, trzecim zaś przedmiot lub zdarzenie (stół lub dźwięk dzwonka) umieszczone w przestrzeni, która staje się przestrzenią wspólną” (Davidson, 1988b, 199). Do zlokalizowania bodźca potrzebna nam jest znajomość pewnych stanów innej osoby. Davidson nazywa te stany „reakcjami”, ale używa też sformułowania „linie myślowe”. Sądzę, że w większości przypadków można za te pojęcia podstawić pojęcie stanu przekonaniowego („uważanie”, „rozpoznanie”, „spostreżenie” itd).

Spróbujmy teraz odwrócić rozumowanie Davidsona: jeśli na ogół zakładamy, że mamy bezpośredni kontakt percepcyjny z rzeczami, to na mocy warunku triangulacji powinniśmy w tym samym stopniu (i tylko w tym samym stopniu) założyć to o kontakcie ze stanami przekonaniowymi innych osób, a przynajmniej tymi, o których orzekamy w kontekście wspólnych spostrzeżeń.

Davidson rozdziela dwie kwestie, które w nowożytnej tradycji epistemologicznej często - i mylnie - ze sobą utożsamiano: poznanie bezpośrednie i poznanie niezawodne. Poznanie stanów przekonaniowych innych ludzi jest dla Davidsona bezpośrednio, ale zawodne. Te dwa określenia „bezpośredniość” i „niezawodność” nadawane są bowiem przy pomocy zupełnie innych kryteriów. Bezpośredniość wynika z tego, że paradygmatycznym przypadkiem bezpośredniości jest percepcja, a wiedza o stanach innych podmiotów wydaje się składnikiem percepcji. Natomiast wiarygodność, czy prawdziwość tej wiedzy zależy od zachodzenia tego, co głoszą odpowiednie zdania i nie ma to nic wspólnego z sytuacją percepcji lub reprezentacji (**3, 6, Vid**), ale wyłącznie ze spełnieniem warunków sformułowanych w teorii prawdy dla danego języka.

Koncepcja Davidsona dostarcza eleganckiego powiązania bezpośredniej percepcji i stanów przekonaniowych innych ludzi (o ile komunikacja jest udana). Rozwiązanie to nie uwalnia jednak od wszystkich trudności. Podstawowa wątpliwość polega na tym, że we fragmencie o percepcji, niezbędnym dla dalszej argumentacji, Davidson mówi o przecinaniu się „linii myślowych”, co ma umożliwić lokalizację bodźca, czyli konstytuować ową „wspólną przestrzeń” percepcyjną. „Przecinanie się linii myślowych” jest metaforą, którą można rozumieć w duchu 5 Medytacji kartezjańskiej Husserla (1982), gdzie twórca fenomenologii interpretuje doświadczenie innych podmiotów, odwołując się do konstrukcji „wspólnego świata”. Według krytyków tego ujęcia, świat ten jest nie tyle rzeczywiście wspólny, co wewnętrznie przedstawiony jako wspólny. Jest to krytyka zasadna i rozwiązanie Davidsona nie prezentuje się w tym względzie lepiej niż rozwiązanie Husserla z *Medytacji kartezjańskich*.

Zauważmy, że do rzeczywistego zachodzenia Davidsonowskiej triangulacji potrzebne są trzy warunki:

- i. dysponowanie pewnym modelem innego człowieka wspierającym przekonanie o wzajemnym podobieństwie;
- ii. założenie sukcesu komunikacyjnego;
- iii. rzeczywiste zachodzenie percepcji, a nie na przykład halucynacji;
- iv. uprzytomnienie sobie tych wszystkich składowych w jednej fazie doświadczenia.

Dla spełnienia tych warunków potrzebne jest uruchomienie skomplikowanej struktury intencji i przekonań spostrzeżeniowych. Zakładają one pewien dynamiczny model sytuacyjny, obejmujący, w sposób prowizorycznie zestandaryzowany, kilka różnych elementów: osobę, akt komunikacji, percepcję, relację podobieństwa.

W tym kontekście warto przypomnieć, że program fenomenologiczny Husserla miał między innymi na celu podać zaady analizy skomplikowanych intencji, obejmującej heterogeniczne przedmioty, jak percepcje własne, percepcje cudze, przedmiot percepcji, relacje przedmiotów

percepcji do spostrzegających je podmiotów, itd. Heterogeniczność, z którą tu mamy do czynienia, powstaje na skutek osadzenia każdej percepcji w „gotowym” świecie, o właściwej sobie skomplikowanej strukturze. Jednak każde sprowadzenie tej struktury świata do roli kontekstu aktualnego spostrzeżenia musi obejmować standaryzację, którą tu nazywam modelowaniem. Model sytuacyjny stanowi ramę intencji, dzięki której dochodzi do skutku spostrzeżenie.

Wypełnienie tak rozumianej intencji ma równie skomplikowaną i różnorodną budowę, co ona. Inaczej wypełniają się intencje składowe lokalizujące bodźce w przestrzeni i czasie, a inaczej intencje składowe skierowane (w modi współdomniemania) na stany innych ludzi. Wydaje się, że wypełnienie intencji tego drugiego rodzaju zawiera dwie warstwy: prowizoryczne wypełnienie i wypełnienie w perspektywie. Prowizoryczne wypełnienie polega na tym, że sytuacja dostarcza dość informacji do powstania sądu na temat stanów przekonaniowych innego człowieka. Tymczasem Davidson sugeruje, że ów sąd zawsze zawiera element niewypełniony, konceptualny, mianowicie domniemanie o racjonalności innych osób. To domniemanie nie może nigdy wypełnić się całkowicie. Jest to możliwe tylko w bliżej nieokreślonej perspektywie. Jest ono regulatywną zasadą kierującą komunikacją i percepcją.

To, co w języku fenomenologii da się przedstawić w kategoriach intencji i wypełnienia, można w kontekście tej pracy interpretować jako tworzenie i testowanie modeli przez dany podmiot. Testowanie modeli nie polega tylko na dołączeniu do niego nowych informacji, ale również na badaniu funkcjonalnej zgodności danego modelu z posiadanymi już przez ten sam podmiot modelami. Stosując tę ideę do koncepcji Davidsona, można powiedzieć, że istnieje pewien ciąg operacji na samych modelach (dostosowywanie, modyfikacja, zarzucanie, włączanie w modele szersze), które optymalizują kolejno przeżywane sytuacje triangulacji i wzmacniają wiarygodność domniemań o stanach innych osób.

Podsumowując: proponowana przeze mnie interpretacja wiedzy o stanach przekonaniowych innych ludzi wychodzi od idei triangulacji Davidsona. Jednak w odróżnieniu od jego ujęcia oraz od ujęcia Dennetta, nie traktuję poznawania stanów przekonaniowych innych ludzi wyłącznie jako założeń testowanych każdorazowo przez fakt udane lub nieudanej komunikacji. Z analizy Davidsona wynika, że modele, jakie tworzymy w celu poznania stanów przekonaniowych innych osób, mają ten sam status, co modele organizujące percepcję. Dlatego też mają ten sam status bezpośredniości. Cecha ta nie oznacza nieomyślności, ponieważ modele mogą się okazać nieadekwatne, ale raczej to, że przechodzimy od jednej sytuacji wymagającej triangulacji do następnej takiej sytuacji, utrzymując, przy pomocy wewnętrznych modyfikacji modeli, więź pomiędzy percepcją, a domniemaniem o stanach wewnętrznych innych osób. Zgodnie z tą interpretacją, nawet poważny błąd dokonany przy interpretacji cudzych stanów przekonaniowych

nie jest dowodem na to, że zamiast stanów przekonaniowych innych ludzi, widzimy coś innego i tylko wnioskujemy o treści tych stanów. Doświadczenie stanów innych ludzi jest tak samo bezpośrednie, jak percepcja i tak samo zawodne.

ZAGADNIENIE 2. Czy można znajdować się w stanach przekonaniowych i nie wiedzieć o tym?

Na pierwszy rzut oka nie ma nic bardziej oczywistego niż „wiedzieć, iż sądzi się, że ...”, „wiedzieć, iż oczekuje się na ...” itd. Kiedy jednak w grę wchodzi ponowna identyfikacja własnego stanu przekonaniowego albo porównywanie stanów przekonaniowych, wiedza o własnych stanach przekonaniowych przestaje być oczywista. Nie jest wcale jasne, na jakiej podstawie przypisujemy sobie wiedzę o własnych przekonaniach. Niektórzy, jak Davidson, sugerują, że w stosunku do własnych przekonań musimy wykonać podobną pracę interpretacyjną, jak w przypadku stanów przekonaniowych innych ludzi. Stosunek treści przekonań do danych doświadczenia jest bowiem w obu przypadkach obarczony niezdeterminowaniem. Trzeba też zauważyć, że często składnikiem bycia w określonym stanie przekonaniowym jest użycie jakiegoś artefaktu, zewnętrznego nośnika informacji. Takie przypadki sugerują eksternalistyczne pojmowanie zarówno czynności poznawczych prowadzących do stanów przekonaniowych, jak i samych tych stanów. Poniżej porządkuję pojawiające się w tej kwestii poglądy i proponuję własną propozycję rozwiązania nasuwających się trudności.

VIDETUR

Można znajdować się w stanie przekonaniowym i nie wiedzieć o tym.

ARGUMENT 1. Koncepcję Dennetta, odnoszącą się do poznawania cudzych stanów umysłowych, można rozszerzyć na poznawanie swoich własnych stanów umysłowych. Rozumowanie byłoby następujące: Nie trzeba cały czas uświadamiać sobie danej myśli (lub innego stanu przekonaniowego) po to, by zasadnie powiedzieć, że przez cały czas żywiło się tę właśnie myśl. Jeśli tak, to w zasadzie można żywić myśli, które nigdy nie zostaną uświadomione. Nieuświadomione myśli są wciągnięte w praktykę, służąc za podstawę różnych działań. Z tych działań można poznać, że przez czas żywiliśmy daną myśl, nie wiedząc o tym. Niemniej są to prawdziwe ówczesne stany przekonaniowe, a nie tylko generowane w danej chwili heurystyki

odnoszące się do ówczesnego (własnego) działania. Często bowiem nie tylko uświadamiamy sobie swoje wcześniejsze stany przekonaniowe, ale to, że stanowiły one (wówczas) integralną część naszego działania. Trzeba tu jednak, by samoświadomy podmiot dysponował pewnego rodzaju teorią na temat własnego zachowania. Na mocy tej teorii, a nie na mocy stanu przekonaniowego, w którym podmiot się aktualnie znajduje, może on systematycznie wiązać własne przeszłe zachowania z odpowiednimi przekonaniem. Byłaby to pewna postać Dennettowskiej koncepcji, że przypisywanie stanów przekonaniowych jest związane z przewidywaniem zachowania, w tym zachowania własnego.

ARGUMENT 2. Często mylimy się w przypisywaniu sobie przekonań (i odpowiednio często w przewidywaniu własnych zachowań). Zachowanie, co do którego się mylimy, można albo przypisać innemu przekonaniu, albo przyjąć, że nie stało za nim żadne przekonanie.

Pierwsza możliwość cofa nas do punktu wyjścia argumentacji, ponieważ i tu może dojść do pomyłki. Druga możliwość jest interesująca, lecz problematyczna: jeśli bowiem zgadzamy się na ogół przypisywać zachowaniom odpowiednie przekonania, to nie ma powodu wycofywać się z tej metody w przypadku interpretacyjnej pomyłki. Takie wycofanie się może to być słuszne tylko w dwóch przypadkach:

(1) kiedy potrafimy z całą pewnością wykazać, że za danym zachowaniem nie stoi żadne przekonanie;

(2) kiedy mamy inną równorzędną strategię (np. przyczynowo-fizjologiczną), którą możemy stosować do wyjaśnienia zachowania zamiast metody polegającej na przypisywaniu przekonań.

Powodzenie pierwszej metody wydaje się mało prawdopodobne. Żeby stwierdzić brak przekonania, musielibyśmy wiedzieć coś istotnego o warunkach przypisywalności przekonań w ogóle, czyli mieć dobrą teorię przekonań. Gdybyśmy jednak posiadali taką teorię, nie mylibyśmy się zapewne w przypisywaniu przekonań.

Druga metoda ma zastosowanie w bardzo ograniczonej liczbie przypadków, głównie patologicznych, kiedy to czyjś umysł pozostaje ewidentnie pod wpływem zewnętrznych czynników.

Widać więc, że pomyłek w kwestii własnych stanów przekonaniowych nie da się łatwo skorygować. Pomyłki tego rodzaju stanowią stały fragment ludzkiej samoświadomości, a tym samym część kondycji człowieka. A zatem nie można powiedzieć, że zawsze wiemy, w jakim jesteśmy stanie przekonaniowym, z wyjątkiem przypadków, w których się mylimy. Nie potrafimy bowiem podać warunków, w których na pewno się mylimy, i w których na pewno się nie mylimy. Nie mogąc oddzielić jednych o drugich, nie mamy też podstaw, by naszą samowiedzę podzielić na

część właściwą (wiarygodną) i niewłaściwą (zaburzoną lub niepełną). Można powiedzieć, że samoświadomość i samowiedza są zawsze zmieszaniem obu tych części.

ARGUMENT 3. Można przejawiać stany przekonaniowe, które nie polegają na byciu w jakimś stanie wewnętrznym, a jedynie na spełnieniu zewnętrznej czynności. Wiedza o własnych przekonaniach nie jest wówczas samowiedzą w sensie bezpośredniego dostępu do własnych myśli, ale empiryczną wiedzą o własnych zachowaniach. Taką eksternalistyczną interpretację stanów przekonaniowych rozwija interesująco Chalmers.

Wyobraźmy sobie - powiada Chalmers - dwie osoby: jedna chce iść do muzeum i przez chwilę szpera w pamięci, żeby sobie przypomnieć, na jakiej ulicy jest muzeum; druga osoba cierpi na chorobę Alzheimera i chcąc iść do muzeum przeszukuje notes, w którym zmuszona jest zapisywać wszelkie informacje. Sposób korzystania z notesu nie różni się znacząco o sposobu korzystania z pamięci. Jeśli można powiedzieć, że pierwsza osoba żywi przez cały czas przekonanie, że muzeum jest na tej a tej ulicy - również podczas przeszukiwania własnej pamięci (a także podczas snu, nieprzytomności itd.) - to również druga osoba, korzystająca z notesu, żywi przez cały czas swoje przekonanie o adresie muzeum, chociaż nie ma odpowiedniej informacji w pamięci. A zatem można mówić o posiadaniu przekonania, nie powołując się na żadne stany wewnątrzmysłowe, ani na samowiedzę odnośnie tych stanów. Z wywodów Chalmersa wynika, że osoba nie musi wiedzieć, że posiada przekonanie (czy też znajduje się w dowolnym innym stanie przekonaniowym), które przecież posiada.

Rozumowanie to wzmacnia przy okazji przedstawioną wcześniej argumentację Putnama przeciwko realności znaczeń jako bytów umysłowych. Argumentacja Putnama (**1, 2, Vid**) jest oparta na eksperymencie myślowym, pokazującym, że o różnicy znaczeń (a zatem i odpowiednich stanów przekonaniowych) decyduje przedmiot odniesienia, a nie stan umysłu. Zdaniem Chalmersa, kłopot z argumentacją Putnama polega na tym, że nie wyjaśnia ona, jak różnica znaczeniowa, wywołana przez odmiennosc samego przedmiotu odniesienia, ujawnia się w zachowaniu porównywanych osób. Eksperyment myślowy Chalmersa wprowadza taką różnicę, jeśli bowiem dwie osoby, używające notesu zamiast pamięci, zapisały sobie pomyłkowo inne adresy muzeum, to rzeczywiście idą w dwa osobne miejsca.

SED CONTRA

Nie można znajdować się w stanie przekonaniowym i nie wiedzieć o tym.

ARGUMENT 1. Davidson uważa (1992b, 244-245), że będąc w stanie przekonaniowym muszę mieć przynajmniej pojęcie stanu przekonaniowego oraz wiedzieć, że jestem w jakimś stanie przekonaniowym. Wynika to między innymi z faktu, że mogę przeżywać zdziwienia. Sądzę na przykład, że mam w kieszeni monetę, ale okazuje się, że jej nie mam. „Tu nie wystarczy, że najpierw jestem przekonany, że mam w kieszeni monetę, a po opróżnieniu kieszeni nie mam tego przekonania. Zdziwienie wymaga, abym był świadomy kontrastu pomiędzy tym, o czym byłem przekonany, a przekonaniem, do którego doszedłem. Taka świadomość jest jednak przekonaniem dotyczącym przekonania” (1992b, 248).

A zatem teza Davidsona jest nawet mocniejsza: Posiadacz przekonania (albo szerzej, ktoś, kto znajduje się w dowolnym stanie przekonaniowym) potrzebuje:

- pojęcia przekonania
- wiedzy, że pojęcie to stosuje się do jego aktualnie przeżywanego stanu wewnętrznego
- takiego stopnia określenia własnego stanu przekonaniowego, że następujący później stan przeciwny może być przeżywany jako niespodzianka, zaskoczenie, rozczarowanie, potwierdzenie, wzmocnienie, osłabienie itd.

Ze stanowiska Davidsona wynika, że nie może nie wiedzieć, że jest w danym stanie przekonaniowym. Oczywiście przypadki błędnej samowiedzy należałoby w takim razie przypisać nie tyle faktowi, że nie mamy (wówczas) dostępu poznawczego do własnych stanów przekonaniowych, co temu, że przedmiot samowiedzy (własny stan przekonaniowy) jest wrażliwy na skierowany nań akt samowiedzy - tworzy z nim nową całość, nowy stan przekonaniowy. Tej konkluzji Davidson nie sformułował, ale wydaje się ona rozsądnym rozwiązaniem postawionego przezeń problemu. Powiedzmy, że przeżywam jakąś wątpliwość, ale po chwili dochodzę do wniosku, że to jest raczej wahanie. Nie znaczy to, że od początku byłem w błędzie i nie wiedziałem o swoim stanie przekonaniowym. Znaczą tylko to, że mój stan przekonaniowy zmienił się pod wpływem mojej świadomości. Zamiast wątpliwości, ukonstytuowałem w sobie nowy stan przekonaniowy, wahanie. Posiadacz przekonania jest często niepewny, co do statusu swojego aktualnego stanu przekonaniowego. Powiedzmy, że nie jest pewny, czy dany stan można opisać jako „zdawanie się”. Spełnia zatem sąd „zdaje się (zdaje się (p))”. Nie znaczy to jednak, że owo pierwsze „zdaje się” stoi tam zamiast wcześniejszego „wiem”. Posiadacz przekonania ma raczej nowy bogatszy stan wewnętrzny, który można opisać jako „wiem (zdaje się (zdaje się (p)))” itd. Różnego rodzaju relatywizacje wiedzy o własnych stanach przekonaniowych nie mogą usunąć elementu „wiem”, a tylko pokazują go w świetle nowych warunków ograniczających.

Trzeba podkreślić, że wiedza o tym, iż jest się w danym stanie przekonaniowym, nie jest tajemniczym dostępem do niewidzialnych myśli w głowie, ale zwykłą procedurą poznawczą

dotyczącą świata. Posiadanie stanów przekonaniowych jest bowiem możliwe jedynie na tle innych fragmentów naszej wiedzy (przekonanie, wątpienie, pytanie itd. są częściami systemu przekonań), które stanowią podstawę dla owego „wiem”. A zatem akt „wiem (zdaje się (p))” jest weryfikowany nie przez samo tylko p, ale przez wiele innych przedmiotów i relacji, a także inne osoby odnoszące się do p.

ARGUMENT 2. Przekonanie, że bycie w stanie przekonaniowym pociąga za sobą znajomość tego faktu, płynie z innych jeszcze rozważań Davidsona. Rozumowanie przebiega tak:

- i.** stany przekonaniowe nie występują w izolacji, ale w zorganizowanych systemach. Dlatego żywiąc przekonanie zobowiązujemy się do uznania szeregu innych przekonań i do respektowania łączących te przekonania relacji logicznych;
- ii.** przekonaniom towarzyszy poczucie ich prawdziwości lub fałszywości, które samo nie musi być przekonaniem, ale może się wyrażać np. we wspomnianym wcześniej odczuciu zdziwienia (sięgając ręką do kieszeni w przekonaniu, że jest tam moneta, nie znajduję jej);
- iii.** komunikuję się z innymi ludźmi w taki sposób, że mogą oni przypisywać mi przekonania i to w sposób wiarygodny, co przejawia się między innymi w tym, że ich własne przekonania oparte na interpretacji moich przekonań są z kolei przeze mnie samego interpretowane niesprzecznie z pozostałymi elementami sytuacji, w której przebiega interpretacja.

Z tego rozumowania wynika, że stan przekonaniowy, o którym nie wiedziałbym, że go posiadam, byłby pozbawiony istotnych cech takich jak: poczucie prawdziwości lub fałszywości, związku z innymi przekonaniami i komunikowalność. Byłoby to niepełne i nieintuicyjne pojęcie stanu przekonaniowego.

RESPONDEO

Zgodnie ze standardową definicją wiedzy jako posiadania prawdziwego i uzasadnionego przekonania, wiedza o własnych stanach przekonaniowych powinna spełniać następujące warunki:

- i.** stanom przekonaniowym: pytaniom, wątpieniom, oczekiwaniom, nadziejom itd. towarzyszą przekonania o zachodzeniu tych stanów;
- ii.** przekonania te są albo prawdziwe, albo falsyfikowalne przy pomocy innych posiadanych przekonań („Nie możesz sądzić, że p, ponieważ wcześniej stwierdziłeś, że a, b i c”);
- iii.** występuje (na dłuższą metę) systematyczny związek pomiędzy prawdziwością przekonania, a racjami, na jakich opiera się powzięcie tego przekonania. Innymi słowy, racja, dla której jestem przekonany, że jestem przekonany, że p, musi mieć systematyczny związek z powodami, które sprawiają, że zdanie „jestem przekonany, że p” jest prawdziwe.

Davidson jest sceptyczny co do warunku **iii.**, akceptując pozostałe dwa. Odrzucenie warunku **iii.** wynika również z Chalmerowskiego eksternalizmu w sprawie procesów poznawczych. Wydaje się to jednak niesłuszne. Skoro bowiem decydujemy się przyjąć **i.** mamy tylko dwie możliwości: przekonanie o moim własnym stanie przekonaniowym mogę sformułować ja sam, albo mogą je sformułować inni. Zgodnie z założeniem eksternalizmu obie możliwości są równoprawne. A zatem możemy popełniać błędy w stosunku do własnych przekonań, tak samo, jak mogą je w stosunku do nas popełniać inni. Przeciwno takiemu postawieniu sprawy można jednak argumentować następująco:

- stopień prawdziwości moich stwierdzeń na temat moich własnych stanów przekonaniowych jest większy z powodu możliwości wewnętrznego testowania, czyli zwiększania ilości danych testujących moje przekonanie przez przedstawianie sobie odpowiednich sytuacji i stwierdzanie, czy miałbym w nich nadal dane przekonanie;
- istnieją przekonania o stanach przekonaniowych, które mogę mieć tylko ja, na przykład „jestem przekonany, że przypominam sobie teraz, że p”. Nie chodzi więc o to, że popełniam mniej błędów w stosunku do własnych stanów przekonaniowych, ale o to, że ilość moich stanów przekonaniowych, o których mogę mieć jakąś wiedzę, jest większa niż liczba moich stanów przekonaniowych, o których mogą wiedzieć inni ludzie.

W powyższej argumentacji nie chodzi o jakiś tajemniczy sposób poznawania swoich własnych stanów przekonaniowych, ale o to, że ten rodzaj poznania ma, by tak rzec, rozszerzoną podstawę empiryczną. Podstawa ta powstaje przez wewnętrzne, imaginacyjne poszukiwanie potwierdzających danych. Sądzę, że poszukiwanie to odbywa się przez „wypróbowywanie” swoich

stanów przekonaniowych w kontekście różnych modeli umysłowych. Innymi słowy, przeprowadzam wewnętrzną symulację, która mówi mi, „gdzie zaczyna się i gdzie się kończy” mój stan przekonaniowy. Oczywiście moje własne testy przeprowadzane przy użyciu moich własnych modeli są zawodne; zdarzają się sytuacje, kiedy moja samowiedza jest nawet bardziej zawodna niż wiedza innych ludzi o moich stanach przekonaniowych. Przypadki błędu nie likwidują jednak zasadniczej różnicy pomiędzy empiryczną podstawą mojej samowiedzy, a bazą empiryczną, jaką dysponują inni ludzie odnośnie moich stanów przekonaniowych. Nie ma w tym nic niezwykłego, że nawet posiadając lepszą podstawę empiryczną (tu: bogatsze modele umysłowe) popełniamy czasem błąd, podczas gdy nie popełnia go w danej chwili ktoś dysponujący podstawą uboższą. Zdarza się to w nauce i może się zdarzać równie dobrze w orzekaniu o stanach przekonaniowych. Dlatego należałoby opowiedzieć się za sensownością warunku **iii**.

ZAGADNIENIE 3. Czy stany przekonaniowe są związane z odpowiednimi stanami umysłowymi?

Powiedzmy, że po raz n-ty w swoim życiu stwierdzam „Myślę, że ptaki już odleciały na zimę”. Czy to znaczy, że jestem po raz n-ty w tym samym stanie umysłowym, a przynajmniej w stanie umysłowym zachowującym pewien identyczny rdzeń w różnych okolicznościach, w których powtarza się mój sąd? Od czego zależałaby identyczność tego stanu umysłowego? Czy te domniemane stany umysłowe byłyby ściśle skorelowane ze stanami mózgu? Jaki byłby stosunek tych stanów do zdań wyrażających odpowiedni stan przekonaniowy? Czy można nadać stanom przekonaniowym interpretację psychologiczną (uznać je za stany umysłowe), czy jedynie logiczną (znajdować się w stanie przekonaniowym to po prostu akceptować pewne zdanie)? Jeśli stany przekonaniowe polegałyby na akceptowaniu zdania, to nie miałyby wymiaru czasowego, nie musiałyby być w ogóle psychologiczne w tym sensie, że osoba nie spełnia akurat aktu akceptowania zdania, ani nie ma wykrywalnej w sensie psychicznym dyspozycji do akceptowania takiego właśnie zdania, byłby jednak w stanie przekonaniowym. Natomiast psychologiczne określenie „stan umysłowy” albo inaczej „zdarzenie mentalne” wiąże się z faktycznym realnym przebywaniem przez jakiś czas w jakimś stanie lub też aktualne zachodzenie pewnych czynności. Wszystkie te pytania składają się na jedną z najbardziej interesujących dyskusji w dzisiejszej filozofii umysłu - dyskusję o prawomocności tzw. potocznej psychologii, czyli opisów ludzkich zachowań odwołujących się stanów przekonaniowych jako realnych bytów psychicznych.

VIDETUR

Stany umysłowe (zdarzenia mentalne) są pojęciami teoretycznymi, służącymi do wyjaśniania zachowań. Mogą one stracić sens w miarę pojawiania się lepszych teorii czynności poznawczych i zachowań.

ARGUMENT 1. Uznanie realności stanów umysłowych jako podstawy stanów przekonaniowych, służy ugruntowaniu wizji człowieka jako istoty odpowiedzialnej, wolnej i racjonalnej. Przyjmuje się, że:

- i.** zachowanie takiej istoty jest modyfikowane przez treść jej stanów przekonaniowych;
- ii.** jedne stany przekonaniowe implikują inne stany przekonaniowe tej samej istoty;
- iii.** ocena czynów obejmuje zarówno fizyczne działania jak i związany z nim stan przekonaniowy.

Problem polega na tym, jak pogodzić taką wizję człowieka z naturalistycznymi teoriami umysłu. Dennett na przykład pragnie to uczynić przy pomocy filozoficznej konstrukcji zwanej postawą intencjonalną (**2, 1, Vid**). Przypomnijmy: posiadanie stanów przekonaniowych przypisujemy takiemu systemowi poznającemu, który po zastosowaniu przez nas interpretacji intencjonalnej zachowa się w sposób dla nas przewidywalny. Tym samym Dennett nie tyle zachowuje, co redukuje pojęcia psychologiczne odnoszące się do stanów przekonaniowych, do aktów przewidywania. Opisanie systemu intencjonalnego (czyli systemu posiadającego stany wewnętrzne, którym można przypisać intencjonalność) w proponowany przezeń sposób nie pociąga za sobą żadnych implikacji neurofizjologicznych i tym samym jest „odporne” na postępy wiedzy naukowej o ludzkim mózgu. Stich, w polemice z Dennettem, twierdzi, że potrzebujemy nie instrumentalistycznej, ale realistycznej podstawy dla naszych stanów przekonaniowych, ponieważ może to mieć znaczenie moralne. Jest ważne, czy możemy prawdziwie przypisać komuś wiedzę na temat jego czynu, np. w postępowaniu prawnym. Powinniśmy zatem szukać sposobu teoretycznego rozstrzygnięcia, jaki stan przekonaniowy możemy danej osobie przypisać. Zdaniem Sticha same udane akty przewidywania zachowania nie wystarczą do tego celu.

Wobec powyższej trudności można zająć dwa stanowiska. Stich nazywa je stanowiskiem „twardym” i „miękkim”:

(1) Stanowisko „twarde”: zakładamy, że system ma charakter intencjonalny dopóki założenie to się sprawdza. Potem zaczynamy go traktować jako system czysto fizjologiczny. W istocie postępujemy tak czasem w praktyce: jeśli ktoś działa niezrozumiale, wycofujemy interpretację intencjonalną i zaczynamy przypuszczać, że być może doznał on uszkodzenia mózgu, albo jest pod wpływem jakichś środków odurzających. Można powiedzieć, że przyjmując taką strategię wybieramy skrajny dualizm w wyjaśnianiu zachowania. Poziom fizjologiczny jest całkowicie nie powiązany z racjonalnym a zachowaniem steruje albo jeden albo drugi.

(2) Stanowisko „miękkie”: intencjonalne wyjaśnienie zachowania stanowi idealizację, od której istnieją odchylenia (2, 1, Sed). Do zastosowania interpretacji intencjonalnej wystarczy transformacja prowadząca wiarygodnie od przekonania do przekonania. Jednak zdaniem Sticha, jeśli bylibyśmy racjonalnie sterowani przez Marsjan, to pomimo, że zachowywalibyśmy się nadal racjonalnie, nie uważalibyśmy siebie za systemy intencjonalne, czyli zdolne do posiadania stanów przekonaniowych na mocy własności swoich własnych umysłów. Moralnie istotne stany przekonaniowe muszą mieć oparcie w strukturze organizmu ich posiadacza. Dlatego instrumentalizacja pojęcia intencjonalności u Dennetta (sprowadzenie do instrumentu przewidywania zachowań) jest nie do przyjęcia.

Co to jednak znaczy u Sticha, że stan intencjonalny musi mieć „oparcie w strukturze organizmu”. Otóż, zdaniem Sticha, nie należy przez to rozumieć nic innego, jak tylko to, co mówią nasze naukowe (neurofizjologicznie ugruntowane) teorie na temat mechanizmów ludzkich zachowań. Stany przekonaniowe wzięte jako funkcjonalne stany mózgu grają pewną rolę w przyczynowym warunkowaniu zachowań, tak więc potoczna psychologia nie jest odporna na postępy nauki formułującej teorie na temat relacji przyczynowych. Jeśli okaże się, że w chwili, kiedy wydaje nam się, że osoba oczekuje na A, mózg tej osoby nie znajduje się w stanie związanym z oczekiwaniem na A (zakładając oczywiście, że będziemy umieli wskazywać takie stany mózgu dla odpowiednich stanów przekonaniowych), to musimy skonstatować, że osoba ta nie jest w tym stanie przekonaniowym, czyli wcale nie oczekuje na A.

Co więcej, przy tych założeniach musimy być przygotowani i na tę ewentualność, że istnienie całych klas stanów przekonaniowych zostanie zanegowane, jako że nie uda nam się odkryć niczego, co by w sensie realnych stanów fizjologicznych było wspólne np. wszystkim oczekiwaniom na A, wszystkim spostrzeżeniom, że B, wszystkim wątpliwościom, czy C itd. Co więcej, z argumentów Sticha wynika, że powinniśmy być przygotowani nie tylko do „unieważnienia” terminów odnoszących się do poszczególnych stanów umysłowych, a nawet (gdyby nasze błędne hipotezy notorycznie przeważały nad trafnymi) do całkowitego zarzucenia „potocznej psychologii” zakładającej, że stany przekonaniowe są stanami naszych umysłów.

SED CONTRA

Stany umysłowe są psychicznym odpowiednikiem stanów przekonaniowych.

Argumenty, przemawiające za realnością psychiczną stanów umysłowych, można podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należą argumenty pozytywne, wykazujące istnienie stanów umysłowych. Do

drugiej należą argumenty, wykazujące nieuniknioną mówienia o stanach umysłowych, nawet jeśli mówienie to jest niespójne z innymi fragmentami naszej wiedzy o umysłach i organizmach ludzkich.

ARGUMENT 1. (Pierwszy typ argumentacji) Zdaniem Greenwooda (1991, 73), jeśli zinterpretujemy stany umysłowe fizjologicznie, będziemy musieli przyjąć fizjologiczną interpretację intencji z nimi związanych. Inaczej mówiąc, stwierdzić, że ktoś ma intencję I skierowaną na wykonanie czynności A (albo na pomyślenie lub wyobrażenie sobie itd.) to tyle, co stwierdzić, że pewien stan fizjologiczny If był przyczyną stanu fizjologicznego Af stanowiącego warunek czynności A. Nie chodzi, rzecz jasna, o pełne uwarunkowanie czynności A przez I *via* If *via* Af, bo wówczas posiadanie intencji wykonania A byłoby tożsame z wykonaniem A. Chodzi o to, że pomiędzy If a Af jest dostatecznie silny związek, by wykluczyć wszystkie takie Xf, których odpowiedniki X (pewne intencje) są niezgodne z A. To jednak jest trudne do przyjęcia, ponieważ pojęcie przyczynowości pociąga za sobą pojęcie następstwa czasowego: albo If musi poprzedzać Af, albo przynajmniej kolejne fazy If muszą poprzedzać odpowiednie fazy Af. Tymczasem intencjonalność jest często współczesna z działaniem i stanowi w pewnym sensie jego część. Nie sposób wybrnąć z tego problemu, nie konstruując jakiegś teorii aktualizacji psychicznej tego, co w sensie fizycznym jest uprzednie. Taka teoria pociągałaby jednak za sobą dość ekstrawaganckie postulaty mentalistyczne, mianowicie pewnego rodzaju panpsychizm. Wszystko, co przyczynowo warunkuje dane działanie musiałoby mieć jakiś odpowiednik w stanach przekonaniowych (nieświadomych) związanych z tym działaniem. Dziwaczność tego wniosku jest oczywista: ludzkie działania są przecież współdeterminowane przez inne czynniki niż stany przekonaniowe. Trzeba więc uznać, że stany przekonaniowe są nieredukowalnymi do fizycznej przyczynowości stanami umysłowymi.

ARGUMENT 2. (Drugi typ argumentacji) Nawet jeśli pojęcie stanów umysłowych nie da się zinterpretować fizjologicznie i tym samym nie stanie się częścią naturalistycznej teorii umysłu, to nie będziemy w stanie zrezygnować z mówienia o stanach umysłowych, ponieważ:

(1) nasze pojęcia moralne są oparte na założeniu, że pomiędzy stanem przekonaniowym a czynem istnieje przyczynowy związek. Pozwala to oceniać nasze przekonania w aspekcie odpowiedzialności. Ocena taka odnosi się jednak nie tyle do treści przekonania, co do faktu, że dana osoba posiada takie przekonanie. Nawet gdybyśmy mieli redukcijną, nie zakładającą żadnych stanów umysłowych (zdarzeń mentalnych) teorię stanów przekonaniowych, to i tak musielibyśmy mówić o osobach posiadających dany stan neurofizjologiczny, co jest mniej jasnym sposobem wyrażania się niż mówienie o posiadaniu stanów przekonaniowych, czy stanów umysłowych.

(2) Strategia poznawcza oparta na pojęciu stanów przekonaniowych okazuje się na ogół skuteczna w przewidywaniu zachowań ludzi i zwierząt.

(3) Samo definiowanie jednostek psychicznych w psychologii naukowej odbywa się przy pomocy kategorii zaczerpniętych z psychologii potocznej (Greenwood 1991, 73).

ARGUMENT 3. Możliwe jest akceptowanie argumentów typu drugiego, ale nieakceptowanie argumentów typu pierwszego. Wówczas rozsądne są trzy podejścia:

(1) Można pogodzić się z istnieniem dwóch niekompatybilnych języków, którymi posługujemy się mówiąc o naszym umyśle: języka neurofizjologii i języka psychologii potocznej. W tym kierunku idzie Davidson w swojej koncepcji anomalnego monizmu. „Monizm anomalny przypomina materializm tym, że głosi, że wszystkie zdarzenia są fizyczne, odrzuca jednak tezę (...), że można podać czysto fizyczne wyjaśnienia zdarzeń mentalnych” (Davidson 1992, 174). Powodem takiej rozbieżności jest to, że zdarzenia mentalne jako klasa są rozróżnialne od zdarzeń fizycznych jako klasy tylko przy pomocy języka, w jakim są opisywane - „zdarzenia są mentalne tylko ze względu na sposób ich opisywania” (Davidson 1992, 176). Poszczególne wyrażenia języka mentalnego prawdopodobnie są koekstensywne z odpowiednimi ciągami wyrażen języka fizycznego. Jeśli jednak mówimy o wyjaśnieniach nomologicznych, to w obu językach występują niezbędne ekstensjonalnie ciągi wyrażen. Już bowiem sama identyfikacja odpowiednich stanów fizycznych i umysłowych pociąga za sobą odniesienie do całej teorii (odpowiednio fizycznej i psychologicznej). „Podobnie jak nie możemy w sposób zrozumiały przypisywać żadnym przedmiotom długości, o ile nie istnieje wszechstronna teoria dotycząca tego rodzaju przedmiotów, nie możemy też przypisywać działającemu postawy propozycjonalnej (stanu przekonaniowego - R. P.) inaczej niż w ramach aparatu pojęciowego pewnej samodzielnej teorii jego przeświadczeń, pragnień, zamierzeń i decyzji” (Davidson 1992, 186). Jeśli wziąć pod uwagę wymagania, jakie stawiamy identyfikacjom, opisom i wyjaśnieniom psychologicznym, to „można wiedzieć, że pewne zdarzenie mentalne jest tożsame z pewnym zdarzeniem fizycznym, chociaż nie wie się, z którym są tożsame, w tym sensie, że nie jest się w stanie podać jednoznacznej deskrypcji fizycznej, która podciąga je pod pewne prawo” (Davidson 1992, 192). Innymi słowy, można prawdziwie utrzymywać, że dane zdarzenie mentalne (stan umysłowy) jest zdarzeniem fizycznym, lecz przechodząc do poszukiwania praw, trzeba wybrać albo język mentalistyczny albo fizyczny. Języki te mają bowiem inną strukturę: język fizyczny opisuje procesy zdeterminowane przez czynniki opisywalne również fizycznie. Jest to zatem opis zamknięty. Tymczasem, twierdzi Davidson, „nie można przyjąć, że same pojęcia mentalne mogłyby dostarczyć takiego aparatu pojęciowego, po prostu dlatego, że nie tworzą one (...) systemu zamkniętego. Na to, co mentalne oddziałuje zbyt wiele rzeczy, które nie są same jego systemowymi częściami” (Davidson 1992, 191).

Można zatem, według Davidsona, utrzymywać ontologiczny monizm (materializm) bez postulowania redukcji prawidłowości rządzących stanami umysłowymi do prawidłowości rządzących

stanami fizycznymi. Nawet gdybyśmy dokładnie wiedzieli jaki proces fizyczny prowadzi do powstania danego stanu umysłowego, nie moglibyśmy wyeliminować mówienia o tym stanie z naszego języka psychologicznego, ponieważ otwarty charakter teorii psychologicznych sprawia, że ów stan jest potencjalnie częścią wyjaśnień psychologicznych innych stanów umysłowych, a skorelowany z nim stan fizjologiczny nie jest częścią przyczynowego wyjaśnienia fizjologicznego korelatu tych innych stanów.

(2) Można szukać przejścia od argumentów drugiego rodzaju do argumentów pierwszego rodzaju, czyli założyć, że skoro już musimy mówić o stanach umysłowych (zdarzeniach mentalnych), to muszą istnieć ich fizjologiczne odpowiedniki, którym trzeba jedynie przypisać pewne nowe własności. W tę stronę idzie Fodor w swojej teorii języka umysłowego (1, 4, Sed). Procesy fizjologiczne wyjaśniają, jego zdaniem, nie tylko przyczynowe oddziaływanie stanów umysłowych, ale również ich związek z gramatyką. Mówiąc obrazowo, mózg człowieka jest podobny do języka.

(3) Można próbować postulatywnie dostosować język wywodzący się z argumentacji drugiego rodzaju do języka wywodzącego się z argumentacji pierwszego rodzaju. Czyni to w pewnej mierze Dennett, który pragnie ugruntować niektóre pojęcia moralne (np. nakaz szacunku dla ciał ludzi zmarłych) i ogólnie światopoglądowe (np. przekonanie o nieśmiertelności duszy) w swojej materialistyczno-komputacyjnej koncepcji umysłu (1991, 453).

ARGUMENT 4. Niezależnie od obu przytoczonych typów argumentacji i ich powiązań, można przedstawić racje negatywne oparte na krytyce „eliminatywizmu” w stosunku do stanów przekonaniowych (zob. Putnam 1988), czyli stanowiska, które z czwórki: zdanie - stan przekonaniowy - stan umysłowy - stan fizjologiczny chcą wyeliminować stan umysłowy. Krytyka umysłowych podstaw stanów przekonaniowych przeprowadzona przez Sticha pozostawia bowiem wiele wątpliwości. Przypomnijmy, że chodzi o dwie tezy: (1) tezę o związku stanu przekonaniowego ze zdaniem, a nie jakimś bytem umysłowym, (2) tezę o idealizacyjnym i teoretycznym charakterze przypisywania sobie i innym stanów umysłowych.

Wątpliwości są następujące:

(1) Ponieważ podstawą idealizacji ma być zdanie akceptowane przez domniemanego „posiadacza przekonań”, interpretator musi wiedzieć, o jakie zdanie chodzi. To założenie nie jest oczywiste ze względu na znane trudności z niezdeterminowaniem przekładu. Potrzebne są tu dalsze założenia, odnoszące się do interpretacji cudzych zdań, na przykład założenia w stylu Davidsonowskim (2, 1, Resp).

(2) Postulowany przez Sticha akt „stawiania się na miejscu kogoś akceptującego pewne zadanie” jest samo w sobie skomplikowanym aktem zakładającym wyrównanie perspektywy interpretującego i interpretowanego, co może wymagać dodatkowych założeń odnośnie cudzego

umysłu. To wszakże nie mieści się już w koncepcji Sticha. Trudno więc mówić o jakimś bezwzględnym identyfikowaniu stanu przekonaniowego przez postawienie się na miejscu kogoś akceptującego dane zdanie.

(3) Argumenty Putnama przeciwko „eliminatywizmowi” Sticha są częściowo równoległe do wyżej przedstawionych. Otóż Stich twierdzi, że ktoś, kto mówi: "W tej okolicy jest wiele kotów" nie może być w tym samym stanie fizjologicznym, jak ktoś, kto mówi to samo po hebrajsku przebywając w Jerozolimie. Nie ma tu zatem wspólnego stanu przekonaniowego, jako że jest on przecież związany z odpowiednim stanem mózgu. Putnam nie zgadza się z tym poglądem i wysuwa trzy argumenty:

- i. kto chce pozbyć się stanów przekonaniowych (jako realnych stanów umysłu) mówiąc, że jest to przesąd potocznej psychologii, musi też pozbyć się logiki i uznać ją za przesąd. Logika operuje bowiem własnościami stanów przekonaniowych;
- ii. kiedy mówimy: "Krzesła są to siedzenia dla jednej osoby z oparciem" odwołujemy się do tego, że pewne siedzenia zostały tak właśnie wyprodukowane. Tym samym zakładamy cele w umyśle wytwórcy, które są z kolei nieodłączne od stanów przekonaniowych osób wyznaczających te cele;
- iii. jeśli przypisuję przekonanie (o kotach) Amosowi z Jerozolimy korzystam z idei przekładu zdania hebrajskiego wyrażającego to przekonanie na zdanie w moim własnym języku. Odwołując się do pojęcia przekładu, używam pojęcia synonimii, a jeśli dodatkowo uważam, że jego przekonanie jest prawdziwe, używam mojego własnego przekonania, że tam gdzie on mieszka jest dużo kotów. Każda interpretacja eliminatystyczna musiałaby więc zanegować to moje przekonanie i podważyć ideę przekładu i synonimii. To wydaje się zbyt dużą ceną za wyeliminowanie pojęcia stanu umysłowego z wyjaśnień psychologicznych i z filozoficznej teorii umysłu.

RESPONDEO

Jest paradoksem, że do eliminatywizmu w kwestii stanów umysłowych (Stich) dochodzi się broniąc realistycznej podstawy stanów przekonaniowych przeciw instrumentalizmowi (Dennett). Problem w tym, że jeśli tę podstawę rozumie się wyłącznie naturalistycznie, to uzyskuje się wprawdzie realistyczne stanowisko w stosunku do ogółu stanów przekonaniowych, ale jednocześnie przyjmuje się możliwość zanegowania istnienia dowolnych poszczególnych stanów przekonaniowych.

Poszukując wyjścia z tego paradoksu trzeba by się podjąć rewizji psychologii potocznej. Czy rewizja jest w ogóle możliwa i sensowna? Można wprawdzie starać się myśleć o własnym umyśle zgodnie z akceptowanymi sędami naukowymi. Na swój sposób próbowałem tego w (Piłat 1993), wskazując na bezużyteczność potocznego pojęcia świadomości w naukowej i filozoficznej teorii

świadomego doświadczenia. Czy taka światopoglądowo-językowa reforma jest wykonalna? Oczywiście, nie jest wykonalna jako zmiana społecznej praktyki językowej. Jest jednak możliwa w innym sensie: sam postulat modyfikacji znaczeniowej jest bowiem również częścią języka. Nie jest ważne, czy wielu ludzi przyjmuje proponowaną konwencję, czy tylko niewielu, czy wręcz jedna osoba. Ważne jest to, czy zgłaszany postulat uzyskuje dostateczne uzasadnienie wyrażone w tym właśnie języku.

Nie wydaje się jednak, by którakolwiek ze stron omawianego tu sporu oferowała takie dostateczne uzasadnienie. Instrumentalizm jest propozycją zakresowo ograniczoną do stanów przekonaniowych, związanych z zachowaniami, których przewidywalność ma dla nas jakieś znaczenie. Eliminatywizm z kolei popada we wspomniany wyżej paradoks, z którego jedynym wyjściem na gruncie naturalizmu wydaje się banalny holizm: całość ludzkich stanów przekonaniowych jest jakoś ugruntowana w całościowym funkcjonowaniu układu nerwowego. Również pozostałe omówione w dyskusji opcje nie brzmią zachęcająco. Anomalny monizm Davidsona jest rozwiązaniem eleganckim, ale niesie typową dla rozwiązań pragmatystycznych obojętność na postęp naukowej wiedzy, w czym zdradza podobieństwo do instrumentalizmu Dennetta. Również ścisły realizm w odniesieniu do stanów umysłowych prezentowany przez Fodora (hipoteza o języku umysłowym) rodzi swoiste trudności (**zob. 1, 4, S; 1, 4, Resp**).

Rozsądne wyjście z impasu wydaje się jednak możliwe. Trzeba najpierw zauważyć, że bycie w stanie przekonaniowym można opisać jako pewną dyspozycję. Dyspozycję tę można by przedstawić jako: a) dyspozycję do uznania jakiego zdania, b) dyspozycję do pewnego zachowania, c) dyspozycję do znalezienia się w określonym stanie fizjologicznym, d) dyspozycję do posiadania pewnej reprezentacji umysłowej (**1, 1, Sed, 2**).

Przypomnijmy sobie wyjściowe pytanie tego zagadnienia: Czy stan przekonaniowy np. „Myślę, że ptaki już odleciały na zimę” ma we wszystkich przypadkach ten sam rdzeń, który można opisać jako stan umysłowy? Każda z wymienionych wyżej czterech dyspozycji ujmuje jedynie jakiś aspekt tego stanu przekonaniowego. W przypadku a) natura takiej dyspozycji jest niejasna, ponieważ jest zbyt obszerna (prawdopodobnie nie jest możliwy skończony opis czyjejś dyspozycji do uznania jakiegoś zdania); w przypadku b) należałoby opisać bogaty zbiór zachowań wynikających z przekonania, że ptaki już odleciały na zimę i związać działający podmiot z tymi wszystkim działaniami za pomocą jednej dyspozycji, co wydaje się zabiegiem sztucznym; w przypadku c) należałoby powiedzieć, czym w sensie fizjologicznym jest sądzenie, że ptaki odleciały już na zimę i co z niej przyczynowo wynika - tego jednak na gruncie naszej wiedzy nie potrafimy powiedzieć. Stosunkowo najmniej kontrowersyjny jest przypadek (d). Dyspozycja, o której mówimy powinna być bowiem zdeterminowana przez opis fizjologiczny z jednej strony, a przez pojedyncze zdanie (plus jego gramatyczne warianty) z drugiej

strony. W świetle przedstawionej wcześniej semantyki proceduralnej Johnsona-Lairda (**1, 2, Sed, 1, (3)**) dobrym kandydatem na taką reprezentację jest model umysłowy.

Rozważmy następującą sugestię: bycie w stanie przekonaniowym oznacza posiadanie modelu umysłowego pozwalającego na akceptację pewnego zbioru zdań. Model taki, zgodnie z cytowanym już ujęciem Johnsona-Lairda, jest reprezentacją polegającą na przedstawieniu skończonej liczby przedmiotów powiązanych przestrzenno-czasowymi i przyczynowymi relacjami. Przedmioty te są przedstawione *in concreto*, ale traktowane jako próbki obiektów pewnego typu. Dokonujemy manipulacji tymi modelami w celu sprawdzenia, czy nasz obraz sytuacji, lub innego wycinka rzeczywistości, jest spójny z napływającymi danymi werbalnymi (słyszane zdania) lub niewerbalnymi (percepcja). Johnson-Laird przekonująco wykazuje, że odpowiednie modele umysłowe pozwalają nam akceptować lub odrzucać niektóre zdania i wnioski. Po to na przykład, by zrozumieć obowiązywanie trybu sylogistycznego, musimy wypróbować go na modelu umysłowym. Interesujące jest to, że w modelach umysłowych są przedstawiane zależności ogólne, które formalnie zapisuje się używając dużych kwantyfikatorów. Nie potrafimy wyobrazić sobie nieskończonych zbiorów przedmiotów, ale na ograniczonych modelach możemy bardzo szybko dokonywać rozmaitych symulacji, próbując wstawiać do modelu różne przedmioty i relacje przeczące danemu uogólnieniu.

Tej symulacyjnej roli wyobrażeń-modeli nie dostrzegali Berkeley, kiedy wysuwał klasyczne argumenty przeciwko możliwości istnienia idei abstrakcyjnych. Berkeley rozumiał bowiem wyobrażenia jako obrazy, a nie jako modele. Jego stanowisko ujawnia problem, z którym filozofia poznania i języka nigdy się do końca nie uporała. Nie umiemy mianowicie wskazać na takie struktury poznawcze (wyobrażenia, reprezentacje, procedury poznawcze), których aktualne zachodzenie stanowiłyby dostateczną podstawę akceptacji zdań zawierających terminy ogólne. Idea modelowania umysłowego i symulowania w granicach tworzonych modeli może tu stanowić krok we właściwym kierunku. Pewna skończona i możliwa do przeprowadzenia ilość symulacji przeprowadzonych na *ad hoc* skonstruowanym modelu umysłowym stanowi dostateczną podstawę akceptacji zdań typu „Wszystkie S są P”, a co za tym idzie akceptowania wniosków dedukcyjnych.

Zastosowanie idei modeli umysłowych do problemu stanów przekonaniowych i stanów umysłowych daje następujący rezultat. Wszystkie przypadki bycia w danym stanie przekonaniowym zawierają wspólny rdzeń, jakim jest pewnego typu model umysłowy, wyznaczający (*caeteris paribus*) zakres przedmiotów i relacji stanowiących ekstensję odpowiedniego zdania. Modele umysłowe mają własności, jakich oczekujemy od stanów umysłowych: posiadanie modeli umysłowych stanowi dyspozycję do akceptowania pewnego zbioru zdań, a także dyspozycję do pewnych zachowań.

Stosunkowo tajemniczo wygląda kwestia powiązania modeli umysłowych i symulacji z naszą wiedzą o procesach mózgowych. Ta część problemu musi tu pozostać nie rozstrzygnięta.

ZAGADNIENIE 4. *Czy stany przekonaniowe opierają się na umysłowych reprezentacjach odpowiednich przedmiotów i relacji?*

Omawiając poprzedni problem uznałem, że mamy dostateczne podstawy do utrzymywania, że u podstawy bycia w stanie przekonaniowym leży posiadanie stanów umysłowych, które proponuję rozumieć jako dysponowanie określonymi modelami umysłowymi. Obecne pytanie dotyczy tego, czy interpretowanie stanów umysłowych jako pewnego typu reprezentacji wnosi coś istotnego do wyjaśnienia własności stanów przekonaniowych, a w szczególności ich własności semantycznych. Tematyka obecnego ZAGADNIENIA ma wiele wspólnego z ZAGADNIENIEM 1, 4, w którym zastanawiałem się nad tym, czy rozumienie wyrażenia ma za podstawę odpowiednie reprezentacje. Oba dotyczą złożonej sieci relacji zachodzących pomiędzy: a) reprezentacją umysłową, b) stanem umysłowym, c) stanem przekonaniowym, d) wyrażeniem językowym. Rozsądna wydaje się sugestia, że funkcjonowanie umysłu ludzkiego polega na ścisłej zależności pomiędzy wszystkimi czterema elementami. Jednak powstaje tu wiele trudności. Dyskutowałem już [1, 4] relację pomiędzy reprezentacją i wyrażeniem językowym. Teraz uzupełniam tamten wywód dyskusją, obejmującą relację reprezentacji do stanów przekonaniowych.

Jeśli jestem przekonany, że za najbliższym rogiem jest kawiarnia, to być może moje przekonanie opiera się na pewnej reprezentacji ulicy, miasta i kawiarni. Ta reprezentacja może polegać na posiadaniu „w głowie” pewnej mapy, obrazu, czy modelu. Jest też inna możliwość: moje przekonanie o tym, że za najbliższym rogiem znajduje się kawiarnia może polegać na akceptowaniu zdania „Za najbliższym rogiem znajduje się kawiarnia”. Podstawy, na jakich akceptuję to zdanie, mogą być bardzo różne, np. prawdomówność kogoś, kto to powiedział. Nie ma tu żadnego zbioru reprezentacji, który wyznaczałby konieczność zaakceptowania takiego zdania, ponieważ nie ma jednolitego zestawu reprezentacji, który mógłby nas przekonać, że ktoś jest prawdomówny. Przykład ten pokazuje również, że podstawy akceptacji zdania „Myślę, że za tym rogiem znajduje się kawiarnia” mogą w ogóle nie zawierać reprezentacji kawiarni, rogu, miejsca, w którym teraz jestem, itd. Uzasadniona jest więc wątpliwość, czy stanom przekonaniowym muszą towarzyszyć jakieś reprezentacje.

VIDETUR

Stany przekonaniowe opierają się na umysłowych reprezentacjach odpowiednich przedmiotów i relacji.

ARGUMENT 1. Fodor (1987) powołuje się na wyniki empiryczne osiągnięte dzięki zastosowaniu hipotezy roboczej, mówiącej o istnieniu umysłowych reprezentacji przedmiotów. Chodzi tu zarówno o modele stosowane w psychologii poznawczej (zob. obszerne omówienie w Kurcz 1987), jak i o funkcjonalne modele sztucznej inteligencji, których filozoficzny status jest wprawdzie sporny (zob. Searle 1980, 1994), ale dzięki którym wiemy, że przynajmniej niektóre operacje poznawcze (czyli operacje prowadzące do stanów przekonaniowych) mogą być realizowane przy pomocy operacji na wewnętrznych reprezentacjach. Hipoteza o wewnętrznych reprezentacjach jako podstawie stanów przekonaniowych wydaje się tkwić u podłoża większości badań nad zapamiętywaniem, rozpoznawaniem, klasyfikowaniem i innymi czynnościami poznawczymi. Zakłada się milcząco, że podczas tych czynności człowiek dokonuje operacji na wewnętrznych reprezentacjach.

ARGUMENT 2. Zdaniem Fodora istnieje równoległość pomiędzy zależnościami przyczynowymi (pomiędzy procesami w ludzkim mózgu stanowiącymi podstawę czynności językowych) a semantycznymi (pomiędzy treściami używanych wyrażen językowych). Na pogląd ten składają się trzy komponenty:

(1) Koncepcja języka umysłowego: Zależności fizjologiczne (o tyle, o ile je znamy) pozwalają na uogólnienia zgodne z tymi, jakie można powziąć na podstawie znajomości stanów przekonaniowych.

(2) Reprezentacjonizm: Jednostki funkcjonalne w mózgu człowieka cechują takie zasady jednostkowania i takie wzajemne zależności, które można odwzorować na zasady jednostkowania i zależności w obrębie stanów przekonaniowych. Wolno więc wiązać stan przekonaniowy z odpowiednimi jednostkami funkcjonalnymi w mózgu. Jednostki te są reprezentacjami, ponieważ ich istnienie lub nieistnienie oraz modyfikacje, jakie w nich zachodzą, są zgodne z warunkami prawdziwości stanów przekonaniowych, do których się odnoszą **(2, 9, Sed, 1, (3))**.

(3) Koncepcja języka umysłowego + reprezentacjonizm: Jednostki funkcjonalne w mózgu mogą posiadać również swoiste własności, nie związane z własnościami stanów przekonaniowych, np. mogą dawać skutki niewykrywalne przez analizę stanów przekonaniowych. Jednak rozsądne wydaje się założenie, że istnieje taki poziom opisu owych jednostek funkcjonalnych, na którym zachodzi równoległość ze stanami przekonaniowymi i ich składnią.

SED CONTRA

Stany przekonaniowe nie opierają się na reprezentacjach umysłowych. Do wyjaśnienia własności stanów przekonaniowych wystarczy powołać się na akceptowanie przez ich posiadaczy określonych zdań.

ARGUMENT 1. Postulowane przez Dennetta podejście intencjonalne do cudzych stanów wewnętrznych (**2, 1, Vid**) zakłada istnienie wewnętrznych reprezentacji umysłowych w sensie czysto instrumentalnym jako wygodne założenie, nie wyklucza jednak, że nasz umysł może w rzeczywistości działać zupełnie inaczej, niezgodnie z tym założeniem. Wiele zależy od poziomu, na jakim obserwujemy działanie umysłu. Otóż można pozostawać w regularnej relacji do pewnych zdań (akceptacji powątpiewania zapytywania), czyli znajdować się w dostatecznie stabilnych stanach przekonaniowych, nie posiadając żadnych wewnętrznych reprezentacji odpowiadających tym stanom. Jeśli założy się, co czyni Dennett, że przetwarzanie informacji w ludzkim mózgu jest procesem rozproszonym, mówienie o reprezentacjach staje się zbyteczne. Nie ma bowiem i tak żadnego innego sposobu wyodrębnienia takiej reprezentacji, jak tylko przez wskazanie odpowiedniego zdania akceptowanego przez dany podmiot.

ARGUMENT 2. Według Davidsona, podstawową własnością stanów przekonaniowych jest to, że tak jak zdania, są one prawdziwe lub fałszywe i tak jak zdania mają pewne znaczenie. Jednak Davidson twierdzi, że takie własności jak znaczenie (zarówno znaczenie wyrażen językowych jak i stanów przekonaniowych) i prawdziwość nie pojawiają się na mocy posiadania jakichś reprezentacji rzeczywistości (**3, 6, Vid, 1**).

ARGUMENT 3. O tym, że stany przekonaniowe są związane raczej ze zdaniami niż z wewnętrznymi reprezentacjami świadczy sposób, w jaki rozróżniamy i analizujemy swoje stany przekonaniowe. Prawdopodobnie nie bylibyśmy w stanie odróżnić wielu naszych stanów przekonaniowych, gdybyśmy nie mieli do dyspozycji odpowiednich wyrażen. Nie można wykluczyć, że w określonych przypadkach jakaś forma reprezentacji umysłowej (obraz, model) lepiej wyjaśnia subtelne różnice pomiędzy stanami przekonaniowymi niż powoływanie się na odpowiednie zdania. Jednak modele i obrazy nie mają dostatecznych wewnętrznych warunków jednostkowienia; granice pomiędzy modelem (lub obrazem) A a modelem (lub obrazem) B mogą być płynne. Nie można też przy ich pomocy wyrażać modi i prawdopodobieństw. Te wyrażamy tylko przy pomocy zdań.

RESPONDEO

Związek stanów przekonaniowych i reprezentacji jest problematyczny. Kuszące wydaje się pójście za Davidsonem i ominięcie problemu reprezentacji przy wyjaśnianiu własności stanów przekonaniowych. Jednak wadą tego rozwiązania jest postulowanie zbyt słabego związku pomiędzy znaczeniami zdań a procesami poznawczymi. W ramach Davidsonowskiej koncepcji związek ten można wskazać tylko w największej ogólności. Takie podejście nie odpowiada aspiracjom *cognitive science*, dlatego filozofowie związani z tym nurtem proponują na ogół różne wersje reprezentacyjnej teorii umysłu i języka.

Możliwości reprezentacjonizmu - pomimo istniejącej i uzasadnionej krytyki - nie są, jak sądzę, wyczerpane. Wadą Fodorowskiej wersji tego poglądu jest jednak (w kontraście z ujęciem Davidsona) zbyt silne założenie o zdeterminowaniu syntaktyczno-semantycznych własności zdań przez reprezentacje umysłowe. Założenie to zmusza do przyjęcia kontrowersyjnej hipotezy języka umysłowego zbliżonego w swej składni do języków etnicznych. Chociaż wiele przemawia przeciwko tej hipotezie (**1, 4, Sed**), trudno z niej zrezygnować na gruncie kognitywizmu, ponieważ reprezentacje umysłowe rozumie się tu jako pewien rodzaj symboli. Symbol umysłowy odnosi się do rzeczywistości tak samo, jak wyrażenia językowe - poprzez swoje znaczenie. W sposób naturalny prowadzi to do hipotezy o języku myśli. Jednak w ten sposób wyjaśniamy język, którym mówimy, przez inny język, „którym myślimy”, i wciąż nie mamy żadnej sensownej interpretacji stanów przekonaniowych i nie zbliżamy się do odpowiedzi na postawione w tym ZAGADNIENIU pytanie o to, czy istnieje rdzeń danego stanu przekonaniowego, w postaci wyróżnialnej reprezentacji, który zachowuje tożsamość w pewnym zakresie sytuacji empirycznych i kontekstów językowych.

Z teorii modeli umysłowych można wyprowadzić interesującą, jak sądzę, alternatywę w stosunku do obu wspomnianych wyżej skrajnych rozwiązań, a mianowicie stosunku do:

- i. zignorowania reprezentacji jako czynnika determinującego stany przekonaniowe;
- ii. uznania mocnej determinacji stanów przekonaniowych przez reprezentacje umysłowe.

To alternatywne rozwiązanie nazwałbym interakcyjną koncepcją reprezentacji umysłowych. Pomysł polega na tym, by założyć istnienie takich reprezentacji, które w rozmaitych kontekstach empirycznych i językowych generują tę samą treść poznawczą stanowiącą podstawę odpowiedniego przekonania. Modele umysłowe wydają się dobrymi kandydatami do roli takich reprezentacji. Ich reprezentująca funkcja jest w dużej mierze własnością dynamiczną, czyli nie zależy o tego, od jakich dokładnie obiektów i relacji zaczyna się konstrukcja modelu, ale od tego, jakim modyfikacjom można ten model poddawać.

W przypadku zdania „Sądzę, że za tym rogiem jest kawiarnia”, model wyjściowy dla członu „za tym rogiem jest kawiarnia” może być skonstruowany z dowolnych elementów jakiegokolwiek sytuacji związanej z kawiarnią. Model nie jest deskrypcją, cechuje go wysokie niezdecydowanie. Przedstawione w nim obiekty (wnętrza, ludzie, czynności, odgłosy) można w znacznym stopniu uzmienniać. Jednak nie ma tu całkowitej dowolności: wielkość pomieszczenia, rodzaj mebli, rodzaj wykonywanych czynności itd. zmieniają się w określonych granicach. Skąd płyną te ograniczenia? Wydaje się, że ma tu miejsce swoisty dialog pomiędzy modelem umysłowym a odpowiednim wyrażeniem językowym; model umysłowy uzmienniany jest tylko do momentu, w którym możliwe jest rozumiejące użycie danego wyrażenia. Na przykład zdanie „Usiedliśmy w kawiarni” ma sens w modelu, w którym przedstawiony jest jakiegokolwiek obiekt służący do siedzenia. Uzyskanie takiego modelu hamuje jego dalszą konstrukcję i uzmiennianie (nie jest potrzebne bliższe określenie charakteru tych siedzeń). Tę transakcję pomiędzy zdaniem a modelem starał się uchwycić Johnson-Laird pod nazwą „semantyka proceduralna” (1, 2, Sed, 1, (3).

Fakt, że zdanie opatrzone jest funktorem oznaczającym sędzenie, wierzenie, wątpliwość, pytanie itd. nakłada nieco silniejsze warunki na wykorzystanie modeli umysłowych. Chodzi bowiem już nie tylko o to, by rozumieć jakieś zdanie, ale o to, by je rozumieć we właściwym modus. Ów modus jest, jak można sądzić pewną własnością odpowiedniego modelu umysłowego. Pytanie „Czy za tym rogiem znajduje się kawiarnia” oparte jest na zupełnie innym modelu umysłowym niż stwierdzenie „Uważam, że za tym rogiem znajduje się kawiarnia” albo „Wątpię, czy za tym rogiem znajduje się kawiarnia”. Wykazanie różnicy w odpowiednich modelach byłoby interesującym, i jak się zdaje, możliwym do zrealizowania zadaniem empirycznym.

ZAGADNIENIE 5. Czy każdej prezentującej się treści odpowiada czynność umysłowa odpowiedzialna za tę prezentację?

W poprzednim ZAGADNIENIU sugerowałem realistyczne potraktowanie reprezentacji umysłowych jako podstawy stanów przekonaniowych. Skupiłem się na relacji pomiędzy treścią reprezentacji a zdaniem. Obecnie rozważę samo powstawanie reprezentacji. Wydaje się, że powstawanie reprezentacji wymaga właściwej dla tej reprezentacji operacji umysłowej, będąc serie takich operacji. Tu jednak pojawia się trudność. Każda treść reprezentacji może być osiągnięta na wiele różnych sposobów. Nie sposób wskazać, jakie operacje prowadzą do jakich reprezentacji. W sztucznych systemach reprezentujących wybieramy różne media i sposoby kodowania reprezentacji informacji o otoczenia, np. jako listę określeń, albo jako rozproszoną informację w sieci

semantycznej. Jednak w ludzkim doświadczeniu umysł samorzutnie organizuje informacje w celu utworzenia reprezentacji danego przedmiotu. W tym miejscu wydaje mi się pożądane rozszerzenie pytania na wszelkie prezentowanie się przedmiotu. Reprezentacje umysłowe byłyby częścią szerszego zjawiska prezentowania się przedmiotów w doświadczeniu. A zatem, czy występuje stały związek pomiędzy prezentowaniem się danej treści a wykonaniem określonych czynności umysłowych? Czy zmianom w prezentowanej treści odpowiadają odpowiednie zmiany w czynnościach spełnianych przez umysł? To pytanie pojawiło się już nie raz w historii filozofii. Hume sądził na przykład, że pomiędzy „czynnościami duszy” a prezentującymi się treściami zachodzi jedynie luźny związek; w istocie nie ma ścisłej zależności pomiędzy strumieniem wrażeń stanowiącym sedno działania umysłu, a prezentującymi się przedmiotami i relacjami. Współcześnie problem pojawia się szczególnie wyraziście na tle Husserlowskich pojęć noemy i noematu. W „Ideach” Husserl odchodzi od przekonania, że przeżywana świadomie treść tkwi w samym akcie świadomości. Zamiast tego zaczyna mówić o autonomicznym sensie (noemat), który może być ujmowany w różnych aktach. W związku z tym pojawia się problem stosunku owego sensu do ujmujących go aktów. Husserl skłania się (nie bez wątpliwości) do uznania ścisłej korespondencji sensów i aktów. Ta koncepcja wywołuje trudności, które omawiam poniżej. Zamiast „akt” mówię często „czynność umysłowa” a zamiast „sens noematyczny” mówię „treść”. Są to terminy mniej precyzyjne niż Husserlowskie, ale za tę cenę próbuję włączyć do dyskusji stanowiska wywodzące się spoza tradycji fenomenologicznej.

VIDETUR

Każdej prezentującej się treści odpowiada czynność umysłowa odpowiedzialna za tę prezentację.

ARGUMENT 1. Wewnętrzne zróżnicowanie prezentującej się treści noematycznej nie niszczy jej jedności. Czynnikiem jednoczącym treść noematyczną można by nazwać „ujęciem w jednym akcie”. Tej aktowej (noetycznej) jedności odpowiada jedność samego pola świadomości, czyli zespołu prezentujących się w tym samym momencie treści. Strukturę polową świadomego doświadczenia możemy zdefiniować tylko w odniesieniu do jednoczesności i aktualności, które są przecież określeniami aktu ujmowania, a nie treści.

ARGUMENT 2. Gdyby nie istniała korespondencja pomiędzy czynnościami umysłu a odpowiednimi treściami każda zmiana przeżywanej treści była odczuwana jako nieumotywowana. „Coś” wywoływałoby różne treści w naszych umysłach, ale nie istniałaby żadna uchwytana

prawidłowość na poziomie samych treści. Taka prawidłowość istniałaby tylko przy założeniu idei wrodzonych rozumianych dość naiwnie jako gotowe, językowo zinterpretowane sensory.

Tymczasem według Husserla, motywacja jest pewnym związkiem doświadczeń, który wyznacza możliwość dalszego przebiegu doświadczenia (1975, 143). W ramach redukcji fenomenologicznej przedmioty bada się w ścisłym związku z ich typem prezentacji, czyli doświadczeniem, które czyni je obecnym. Dlatego przedmiot doświadczenia bada się równolegle z badaniem związków motywacyjnych leżących po stronie aktywności podmiotu. „Jeśli w ogóle są światy, realne rzeczy, to konstytuujące je motywacje doświadczeniowe muszą móc sięgać (...) w doświadczenie moje i każdego Ja” (Husserl 1975, 146). Husserl uznaje oczywiście, że istnieją rzeczy, które nie uobecniają się w doświadczeniu żadnego Ja, ale pomija ten problem jako należący do „faktycznego doświadczenia”, podczas gdy fenomenologia zajmuje się możliwym doświadczeniem: cokolwiek może się w ogóle prezentować, będzie się prezentować w systematycznej równoległości do aktów pewnego Ja. Wszelkie odniesienie do fizycznej przyczynowości musi być z tej perspektywy traktowane jako zawężenie ogólnej prawidłowości motywacyjnej. Możemy sobie bowiem wyobrazić, że fizyka naszego świata jest radykalnie odmienna od tej, którą znamy. „Powiązanie doświadczeń byłoby wtedy właśnie odpowiednio inne: innego typu, niż jest faktycznie, o tyle, że odpadałyby doświadczeniowe umotywowania, które odgrywają rolę podstaw dla trwania fizykalnych pojęć i sądów. Ale z grubsza biorąc, w obrębie prezentujących pojęć naocznych (...) mogłyby nam się „rzeczy” przedstawiać podobnie jak teraz, utrzymując się stale w mnogościach zjawisk jako jednostki intencjonalne” (Husserl 1975, 141). Powyższe zdanie jest wskazaniem na ścisły i decydujący o sensie doświadczenia związek pomiędzy ciągiem „pojęć naocznych” (strona aktowa) a ciągiem prezentującymi się w tym doświadczeniu przedmiotów;

ARGUMENT 3. Zaletą „...idei ścisłej odpowiedniości noezy i noematu (jest to, że) prowadzi do przewyższenia atomizmu *Badań* również w odniesieniu do świata (...) w miejsce przeciwstawienia danym wrażeniowym odrębnych, słownikowych niejako znaczeń i domniemań rzeczy - pojawiły się naprzeciw siebie: czysta świadomość jako subiektywny, adekwatnie dany ‘byt absolutny’ oraz świat, korelat tej świadomości, potwierdzający się w swym istnieniu jako ostateczna reguła naszego doświadczenia” (Półtawski 1983, 117). Powyższy komentarz podkreśla trzy doniosłe teoretyczne konsekwencje wprowadzenia przez Husserla pojęć noezy i noematu oraz tezy o ich ścisłej korespondencji:

(1) Twierdzenie o korespondencji ma sens globalny, tzn. może nie przenosić się z ogółu aktów i treści na poszczególne akty i treści. Inaczej mówiąc, to, że ogólnie biorąc struktura aktów

odpowiada strukturze sensów, nie znaczy jeszcze, że potrafimy uchwycić znaczące regularności dla poszczególnych dziedzin aktów/sensów, czy wręcz dla poszczególnych aktów/sensów.

(2) Odejście przez Husserla od „słownikowych znaczeń” ujętych w immanencji świadomości w kierunku analizy korespondencji noetyczno-noematycznej toruje drogę do analizy poznawczych podstaw języka. Z tej perspektywy można badać konstytucję struktur językowych poprzez uchwycenie ich związku z sensem pozajęzykowym i odpowiednimi aktami. Wniosek ten wyciąga na przykład Holenstein (1986), kiedy w polemice z konstruktywizmem broni poznawczej penetrowalności języka (*Hintergebarkeit der Sprache*).

(3) Jak pisze Półtawski „[odpowiedniość noezy i noematu] pozwala połączyć w jedną całość rozbity przedtem przedmiot na skutek oderwania sensu od aktu i uczynienia go czymś transcendentnym” (Półtawski 1983, 116). W podobnym duchu pisze Gurwitsch: "Noemat, jako korelat intencjonalnego aktu jest idealną jednością bez czasoprzestrzennych określeń i powiązań przyczynowych. Należy do tej samej dziedziny, co sensy i znaczenia" (Gurwitsch 1975, 148, por. Gurwitsch 1966, 264 - 265). Noemat jest sensem między innymi dlatego, że jego istnienie nie zależy ani od istnienia rzeczy, na który człowiek świadomie kieruje się w danej chwili, ani też od aktualnego spełniania aktu skierowania (można powracać do noematów w nowych aktach). Jednak ten ostatni rodzaj niezależności (od konkretnego aktu) nie usuwa systematycznego związku pomiędzy poziomem aktów a poziomem sensów. Gurwitsch uważa nawet, że korespondencja pomiędzy tymi poziomami stanowi samą istotę ludzkiej świadomości. Rozumuje następująco: Najważniejszą cechą świadomości jest intencjonalność, czyli skierowanie aktów świadomego przeżywania na przedmiot. Świadome przeżycie współtworzą wprawdzie różne materialne komponenty, ale trzeba od nich oddzielić samą relację pomiędzy uchwytywanym sensem przedmiotowym a już ukształtowanym aktem przeżycia (cokolwiek go współtworzy). Ów sens przedmiotowy to właśnie noemat. Akt skierowany na ten sens to noeza. Intencjonalność przeżyć świadomych jest od tej korelacji nieodłączna. Dlatego też świadomość może być rozumiana - i tak też ostatecznie definiuje ją Gurwitsch - jako korespondencja pomiędzy planem samych aktów a planem noematów. Ta definicja i stojąca za nią argumentacja ujmuje świadomość jako strukturę wyróżnialną w całości ludzkiej psychiki. Na tę strukturę składa się pole noematyczne, kształtowane przez prawa postaci, oraz akty świadome skorelowane z poszczególnymi noematami.

Taki pogląd na świadomość jest ogólnym i formalnym modelem, który w fenomenologii wykorzystuje się do wyjaśnienia różnych aspektów świadomego życia, takich jak: jedność życia świadomego, czasowy strumień przeżyć, podmiotowy charakter przeżyć świadomych, zmysłowe spostrzeganie i odczuwanie, typowy i kategoryalny charakter świadomych przeżyć.

SED CONTRA

Prezentującej się treści nie musi odpowiadać czynność umysłowa odpowiedzialna za tę prezentację.

ARGUMENT 1. Najogólniejsza zasada jedności po stronie noetycznej (tą zasadą jest Ja - czysty podmiot) i po stronie noematycznej (najszerszy horyzont: świat) wydają się całkowicie różne. Związek w obrębie Ja po stronie noetycznej i horyzontalny sens po stronie noematycznej nie łączą się ze sobą intuicyjnie.

Jeśli chodzi o stronę noetyczną, to wprowadzone tu przez Husserla czyste Ja nie ma empirycznych określeń i dlatego nie jest tym samym podmiotem, który wchodzi w skład określeń: „odczuwam”, „widzę”, „myślę”, „pamiętam”, kiedy to czynności podmiotu i przeżywane treści pojawiają się w związku naturalnym, „przedkrytycznym”.

Do takiego samego wniosku dojdziemy, wychodząc od sensu noematycznego. Jako czysta struktura treściowa sens noematyczny nie wymaga do swojej organizacji żadnego ja-podmiotu. Taki właśnie wniosek wyciągnął z Husserlowskich *Idei* między innymi Sartre i Gurwitsch, głosząc tzw. nie-egologiczną koncepcję świadomości. Zdaniem Gurwitscha, miejsce czystego Ja w całości doświadczenia oraz zorientowanie doświadczenia na Ja da się wykazać co najwyżej w odległej perspektywie badań konstytucyjnych. Ja jest nabywanym wraz z doświadczeniem zespołem dyspozycji.

Jeżeli ogólne zasady spajające odpowiednio noetyczną i noematyczną stronę doświadczenia są zupełnie różne, to nie sposób zrozumieć, jak miałyby się realizować ścisła korespondencja pomiędzy strukturą spełnianych w ramach danego doświadczenia aktów a strukturą doznawanych przy tym treści. Wydaje się, że Gurwitsch nie dostrzegł tej trudności; ważniejsza była dla niego korespondencja noetyczno-noematyczna, wobec czego wołał raczej wyeliminować ze swojej koncepcji pojęcie ego niż zaakceptować heteronomię świadomości, której jedym biegunem „rządziło by” czyste Ja, a drugim biegunem psychologiczno-lingwistyczne struktury niezależne od Ja.

ARGUMENT 2. Postulat o równoległości noematyczno-noetycznej nie daje się zastosować w sytuacjach, kiedy treść doświadczenia ma bardziej skomplikowaną strukturę. Przyjrzyjmy się dwóm przykładom:

Przykład 1: Muszę nieoczekiwanie spędzić noc w hotelu w nieznanym miejscu. Podchodzę do budynku zastanawiając się, czy dostanę pokój. Rozważmy tę sytuację z punktu widzenia wzajemnego stosunku noematu i noezy.

Noemat: Pierwszą warstwę kształtującego się tu noematu nazwałbym czystą alternatywą: dostanę pokój, albo go nie dostanę. Na tę alternatywę kieruje się moje świadome przeżycie, lub raczej cała wiązka przeżyć. Przyjrzyjmy się jej bliżej. Nie polega ona na czystym prawdopodobieństwie dwóch zdarzeń. Przeżywanie tej alternatywy nie jest tym samym, co oczekiwanie na wynik rzutu monetą. Przy rzucie monetą właściwy ciąg przyczynowy dopiero nastąpi, lub właśnie następuje; tutaj już nastąpił (już jest faktem, czy jest tam dla mnie pokój czy nie), tylko ja go nie znam. Uświadamiając to sobie, sięgam do głębszej warstwy noematu. Zawiera ona między innymi kontekst czasowy. Pierwsza warstwa, którą nazwałbym spekulatywną, nie jest związana z jakąś szczególną chwilą. Dziś, jutro i w każdej chwili tamta pierwsza warstwa noematu wygląda tak samo.

Druga warstwa natomiast pojawia się na tle dzisiejszego dnia i czynników, które wpływają na szansę znalezienia wolnego pokoju. "Czy dostanę dzisiaj pokój w tym hotelu?" Owo "dzisiaj", to nie do końca określony horyzont, w którym odkrywam istotne czynniki, które zadecydują (już zadecydowały) o ostatecznym wyniku. "Może dzisiaj jest jakieś święto", "Może ktoś wynajął cały hotel z jakiegoś powodu", "Może była awaria i większość pokoi jest niedostępna". Nie rozmyślam nad tym specjalnie, ale ogólnie kieruję się (współ-kieruję) na pewien zawężony zestaw takich możliwości, mianowicie takich, które zrelatywizowane są do tego właśnie dnia. Nie interesują mnie takie czynniki, które w ogóle unieważniają całą alternatywę, np. że zanim dojdę do hotelu nastąpi w nim wybuch i legnie on w gruzach, albo że w istocie w środku nie ma już dawno hotelu, a tylko zapomniano zlikwidować napis.

Istnieje też trzecia, jak sądzę definitywna, warstwa opisywanego noematu. Kontekst czasowy jest tu zawężony do pewnego teraz, a precyzyjniej, do pewnego "za chwilę". Za chwilę przekonam się o tym, co już w tej chwili jest rozstrzygnięte: że pokój jest, lub że go nie ma. Kiedy zapytam, uzyskam tylko naoczne doświadczenie tego już obecnego faktu. Widzimy, że pewien sens noematyczny, jaki stanowi opisywana alternatywa rozwija się zgodnie z pewnym zwijaniem perspektywy czasowej, od pewnego "w ogóle", poprzez „dzisiaj”, do pewnego "już za chwilę". Wszystkie trzy wymienione warstwy są jednak jednocześnie obecne w tym noemacie. Mamy tu cały czas zarówno pewne spekulatywne możliwości, jak i bliższy horyzont możliwości oraz naoczność aktualizującą jedną z możliwości.

Noeza: Przeżywaniu alternatywy w sensie spekulatywnym odpowiada zaciekawienie i napięcie wynikające z otwarcia na możliwości. Czym różniło by się owo napięcie, gdyby zamiast dwóch możliwości były na przykład trzy? Czy byłoby bardziej nasilone, czy może wręcz przeciwnie? Być może mówienie o napięciu nie jest najwłaściwszym sposobem uchwycenia odpowiedniej noezy, jednak trudno wytypować inną noetyczną stronę przeżywania alternatywy. Kiedy przechodzimy do dalszych warstw noematu i szukamy odpowiedniej noezy, widzimy jak odpowiednie przeżycie, rzecz

można, faluje i nabiera odcieni, ale wciąż związek pomiędzy budową noematu a przeżyciem wydaje się znikomy. Przeżycie nie ma owej szkatułkowej budowy, którą przypisałem noematowi. To, co nazwałem "zwijaniem perspektywy czasowej" w miarę rozwijania noematu, nie występuje po stronie przeżycia. Nie ma tu odniesienia do szerokiego kontekstu czasowego moich przeżyć; raczej kontekst ten jest stopniowo zawężany. Innymi słowy, przeżywam chwila po chwili czas, który dzieli mnie od chwili rozstrzygnięcia. Im silniejszy był mój wyjściowy niepokój, tym odporniejsza jest struktura samego przeżycia na niuanse i implikacje, które niesie ze sobą rozwijający się sens noematyczny. Natężenie przeżycia sprawia, że elementy wiedzy i szerokiego horyzontu obecne w sensie noematycznym ulegają zatarciu, wydają się przeżyciowo nieobecne.

Wniosek: Wygląda na to, że stosunek pomiędzy noematem a noeżą jest w tym przypadku raczej interakcją niż ścisłą korespondencją. Obie strony świadomego przeżycia "zachowują się" inaczej. Noemat rozwija się w kierunku pewnego horyzontu wiedzy. Im bogatszy jest ten horyzont, tym bardziej określona i przez to prostsza staje się przeżywana treść. Można powiedzieć, że sens noematyczny rozwija się od pewnej spekulatywnej ogólności do konkretnej treści tego, co oczekiwane. Nie widać w jaki sposób owej rozwijającej się przeżywanej alternatywie można by przypisać ciąg ujęć aktowych odpowiedzialnych za taką właśnie budowę sensu. „Napięcie oczekiwania” jest tu z pewnością słabym kandydatem. Oczywiście, przebieg takiego typowego doświadczenia można sobie wyobrazić inaczej, a sam opis może być nieadekwatny. Chodzi jednak o to, że przynajmniej w niektórych sytuacjach naturalniejszy jest opis podkreślający nierównoległość niż równoległość noetycznej i noematycznej strony przeżycia aniżeli opis podkreślający ich równoległość.

Przykład 2: Światło lampki stojącej na biurku.

Noemat: Przede wszystkim spostrzegam jasną część mojego otoczenia. Jasność ta rozpościera się do pewnego stopnia koncentrycznie, im dalej od pewnego bliżej nieokreślonego centrum, tym ciemniej. Ta koncentryczność jest interesująco rozczepiona: z jednej strony centrum leży gdzieś na blacie stołu - tam gdzie jest najwięcej światła - z drugiej strony centrum tym jest samo źródło światła. Domnimam, że gdyby żarówka w lampce nie była osłonięta abażurem, drugi rodzaj koncentryczności zacząłby górować nad tym pierwszym. W obecnym stanie rzeczy dominuje pierwszy typ koncentryczności. Nie jest on jednak czysty i regularny. Dużo zależy od tego, jakiego rodzaju są to przedmioty i jak są ułożone na blacie stołu. Wpływa to zarówno na położenie centrum, które do pewnego stopnia może się przesunąć "idąc za" skupiskiem lepiej odbijających światło przedmiotów, jak i na pewne "tempo" zanikania światła w otaczającej stół ciemności. Słowem, widzę światło nałożone na rzeczy, a nie świecące rzeczy. Z drugiej strony odbijanie światła jest własnością rzeczy i niewątpliwie wpływa ono na percepcję samego światła. Oprócz tego noematycznego

rozczepienia mamy jeszcze pewną współdomniemaną potencjalność całego spostrzeżenia (inna potencjalność była już sygnalizowana wcześniej, kiedy mowa była o możliwym przemieszczaniu się rzeczy na biurku): odbieram je jako świecenie, które może zgasnąć. Nie jest to banalne stwierdzenie, jeśli porównać to z innymi postaciami światła i charakterystycznymi dla nich dychotomiami, np.: promienieje - przygasa, jaśnieje - ciemnieje, jarzy się - słabnie.

Noeza: Prawdopodobnie wchodzą tu w grę różne mechanizmy konstituowania się postaci wizualnych. Można wyróżnić przynajmniej trzy takie postacie:

- i. układ przedmiotów na biurku,
- ii. sam krąg światła,
- iii. przestrzeń z wyróżnionym źródłem światła.

Percepcja takich postaciowych całości odznacza się charakterystyczną skokowością. Jest tak jakby promień intencji przeskakiwał jak reflektor ogarniając raz tę, raz tamtą postaciową organizację. Nie widzę jednak, jak to się dzieje i jak to jest umotywowane, np. czy postacie konstituują się momentalnie, czy też dokonuje się tu synteza częściowych ujęć wraźniowych. Fenomenalnie wychodzi to na jedno, ponieważ właśnie tego nie widzę. Nie jestem w stanie przeprowadzić analizy noetycznej na poziomie ujęć postaciowych (prawa postaciowe odkryto dzięki laboratoryjnym eksperymentom, a nie przez introspekcję). Mam też pewne trudne do wyjaśnienia przeżycie dostosowania, które automatycznie zachodzi we mnie kiedy "przechodzę" od jednej z tych postaci do drugiej. Przy tych przejściach następuje we mnie jakaś zmiana: zmieniają się proporcje uwagi i rozproszenia, aktywności i bierności. Te przeskoki nie świadczą o koegzystencji dwóch warstw noematycznych, ale o ich wzajemnym wykluczeniu się.

Wniosek: Uderza to, jak niewiele ciekawego da się w ogóle powiedzieć o noetycznej stronie opisywanego przeżycia. Ukrywa się ona w czymś, co w ogóle do świadomości nie należy - do mechanizmu percepcji postaci, który tylko w przemyślnych eksperymentach można uczynić widocznym, i to tylko w pewnym stopniu. W obrębie skomplikowanych struktur, które ujawniają się po stronie noematycznej nie potrafię uchwycić "nici przewodniej", która pomogłaby mi zrekonstruować domniemaną równoległość noematyczno - noetyczną.

Z obu przedstawionych przykładów wynikają dwa wnioski ogólne:

- i. Otrzymujemy naturalniejszy i pełniejszy opis przeżywanego sytuacji, jeśli nie staramy się zachować tezy o korespondencji treści - aktu.
- ii. Noetyczna strona przeżyć należy do struktury działania naszego organizmu, która w większej części jest niedostępna dla introspekcji i fenomenologicznej analizy.

RESPONDEO

Aby choć w małym stopniu uporać się z trudnościami, jakie rodzi próba wyjaśnienia związku aktu i treści w prezentacji przedmiotu, przedstawię trzy tezy:

1. Noemat jest zbiorem reguł, odnoszących się do ciągów czynności umysłowych.
2. Konstytucja prezentującej się treści polega w dużo większym stopniu na redukcji i selekcji informacji niż na syntezie bogatszej informacji z informacji składowych.
3. Noetyczna strona przeżyć ma swoją własną dynamikę, związaną z funkcjonowaniem organizmu które nie podlega fenomenologicznej analizie. Da się jednak wykazać dynamiczny związek pomiędzy noetyczną i noematyczną stroną przeżyć, jeśli się zwróci uwagę na potencjalność noetyczną posiadającą jako korelat noematyczny horyzont.

Uzasadnienie tych tez jest następujące:

(Ad. 1) Nawiązując do Gurwitscha, wspomniałem wcześniej, że czysty podmiot (Ja) można ukazać jako podstawę spójności przeżyć (aktów) tylko w pewnym ciągu badań konstytucyjnych. Można to odnieść również do noematu (treści). W tym kierunku idzie analityczna interpretacja noematu przez Dreyfusa. Czytamy: "(Noemat) musi wyjaśnić nakierowanie umysłu na przedmioty. Musi zatem zawierać trzy komponenty. Pierwszym jest funkcja wybierania, czy też wskazywania przedmiotu poza umysłem, drugi komponent musi zapewnić opis tego przedmiotu pod pewnym względem, trzeci komponent winien dodać ten opis do innych opisów, jakie generuje wybrany przedmiot nie przestając być tym samym przedmiotem. Krótko mówiąc, noemat "odnosi się", "opisuje" i "dokonuje syntezy". (Dreyfus 1984, 7). W ten sposób zostaje zadeklarowany związek pomiędzy noematem a dynamiką doświadczenia, chociaż ujęty jest tylko treściowy aspekt tej dynamiki, czyli to, co dzieje się z treścią doświadczaną w przebiegu konstytucji doświadczenia, które „prezentuje się”, „jest poddawane syntezie”, „rozwija się w sposób podatny na opis językowy”. Jednak Dreyfus pisze też sugestywnie o „pracy wykonywanej przez noematy”: "Pracę wykonywaną przez noematy na rzecz jednoczenia doświadczenia i jego intencjonalności nazywa Husserl konstytucją" (Dreyfus 1984, 9). Tę „pracę noematów” można rozumieć transcendentally. Sensowniejsze jednak wydaje się mówienie o czynnościach umysłu, które muszą zachodzić dla ukonstytuowania się doświadczenia.

Rozróżnienie treściowego i czynnościowego aspektu doświadczenia jest, jak pokazały omawiane wcześniej przykłady, bardzo delikatne. Nie są one przecież dane osobno, ale w jedność doświadczenia. Nasz język nie jest dobrze przystosowany do uchwytowania tego rodzaju teoretycznych różnic, na ogół nie posiadających bezpośredniego znaczenia praktycznego. Jeśli chcemy wyraziście oddać tę różnicę, możemy za Dreyfusem zdefiniować noemat jako pewną regułę: "Noemat posiada komponent określający, jakie jeszcze inne opisy będą mogły być zastosowane do tego samego

przedmiotu i w jakim porządku mogą się pojawiać te inne opisane aspekty (...) Husserl jest tu bliski Kantowi (...) noemat jest dla niego pewną hierarchią reguł. Są to reguły określające uporządkowany zbiór sensów predykatywnych opisujących jak wygląda przedmiot, a także reguły wyższego rzędu określające jakich predykatów można się jeszcze spodziewać, tj. jakie jeszcze inne prezentacje będą mogły występować jako prezentacje tego samego przedmiotu. Jest to szkic mocnej teorii kognitywistycznej, w której aktywność umysłowa jest kierowanym regułami porządkowaniem elementów" (Dreyfus 1984, 7-8). I dalej: "Te reguły nie mają warunków *caeteris paribus* i kwestia interpretacji nie powstaje przy ich stosowaniu. Funkcjonują one raczej jako (...) warstwowo zbudowane operacje, ostatecznie oparte na elementarnych operacjach, które organizują dane zmysłowe w elementy, na których operują zasady wyższego rzędu" (Dreyfus 1984, 10-11).

Podejście Dreyfusa przypomina omawianą wcześniej Jackendoffa koncepcję struktury pojęciowej „organizującej dane na wejściu” (**1, 1, Sed, 3**). Struktura pojęciowa nie zawiera, według Jackendoffa, żadnych warunków koniecznych i dostatecznych zalicznia napływających informacji do określonych kategorii, lecz działa raczej jak zbiór reguł preferencji. Jackendoff nie wyjaśnia jednak jak kształtują się owe reguły preferencji i generowane przez nie wartości przyjęte dla różnych typów doświadczenia. Interpretacja Husserla przez Dreyfusa zdaje się wypełniać ten brak. Sądzę, że na podstawie poglądu Dreyfusa można uznać, że źródłem reguł konstytucji pewnej treści jest prawidłowa sekwencja czynności umysłowych.

Rozważmy przykład: obserwuję ruch uderzonej kuli bilardowej, która toczy się i uderza w drugą kulę. Zaangażowane są tu kolejno następujące czynności umysłowe:

- Antycypacja rozpoczynającego się ruchu uderzanej kuli A.
- Percepcja ruchu kuli A.
- Antycypacja ujęcie modyfikacji ruchu kuli A pod wpływem zderzenia z kulą B.
- Antycypacja ruchu wprowadzonej w ruch kuli B
- Percepcja ruchu kul A i B
- Antycypacja dalszych zderzeń kul A i B
- Percepcja zderzeń kul A i B z innymi kulami itd.
- Dalsze antycypacje i percepcje związane z kolejnymi zderzeniami.

Mamy tu ciąg antycypacji i percepcji, które nadbudowują się jedna nad drugą i można powiedzieć, zachodzą na siebie (jedna trwa jeszcze, chociaż druga korzysta już z jej wyników). Antycypacja toru ruchu uderzanej kijem kuli zakłada antycypację modyfikacji jej toru pod wpływem zderzenia, po to, by później przejść w inną antycypację, opartą tym razem na percepcji ruchu. Są to trzy zupełnie różne typy antycypacji: pierwsza jest niejako funkcją uderzenia, druga jest funkcją naszej doświadczalnej wiedzy o zderzaniu się sztywnych ciał, trzecia jest przedłużeniem percepcji nie

hamowanego ruchu kuli na płaskiej i równej powierzchni. Można powiedzieć, że każdej z tych spełnianych czynności, a także owemu zazębieniu się czynności, odpowiada pewna reguła, czy zbiór reguł mówiących, czego można oczekiwać w danej sytuacji (odpowiednio w sytuacjach: uderzenia kijem, zderzenia kul, ruchu kuli po płaszczyźnie). Reguły te są wpojone wraz z doświadczeniem i stosujemy je bezwiednie, niemniej są to reguły odnoszące się do naszych antycypacji (czyli do pewnych czynności umysłowych), a nie po prostu „percepty”. Uczymy się, co robić, czyli w jaki sposób „tłumaczyć” antycypacje na uderzenia kijem i gdzie kierować uwagę. Jest to swoisty „noetyczny trening” zasilany przez wiedzę o zachowaniu się przedmiotów (zderzenia ciał sztywnych). Ta wiedza funkcjonuje jednak habitualnie. Nie stanowi części noematu, a jedynie pewien horyzont.

Powyższy przykład wyraża w kategoriach czynności to, co Husserl ilustrował jako związki motywacyjne typu „jeżeli, to”. Treściowa spójność doświadczenia opierająca się na związkach motywacyjnych zależy od czegoś, co nazwałbym „noetycznym treningiem”, czyli zestawem nabytych reguł sterujących czynnościami umysłu. Jednak w świetle wszystkich przytoczonych wcześniej wątpliwości dotyczących równoległości noematyczno-noetycznej, nie widać czy ta zmiana nomenklatury (mówienie o noemacie jako o zbiorze reguł) prowadzi do lepszej interpretacji spornej relacji. Być może osiągnie się pewien postęp, podkreślając dwie rzeczy:

- i. reguły zakładają symulację, ponieważ w przykładzie z kulami bilardowymi antycypacja trwa jeszcze, kiedy zaczyna się rzeczywista percepcja i odwrotnie;
- ii. postulowane reguły działają w sposób ukryty.

Pierwszą z tych uwag zostawię w tym miejscu bez komentarza, ponieważ zjawisko symulacji umysłowej będzie jeszcze omawiane (**3, 7, Resp**). Rozważę natomiast drugą uwagę. Co to znaczy „ukryta reguła”? Wydaje się, że trzeba mówić o różnych rodzajach i stopniach „ukrycia” reguł.

- i. Modelowanie umysłowe ukrywa wiele reguł niezbędnych do konstrukcji modelu. Ktoś, kto tworzy model umysłowy jakiejś sytuacji, nie musi być świadomy wszystkiego, co można zrobić w tym modelu. Swoje własne modele można penetrować poznawczo, co dość przekonująco wykazują eksperymenty Johnsona-Lairda i jego współpracowników (zob. Johnson-Laird 1993, 158-165).
- ii. Reguły „ukryte” są również w mechanizmach fizjologicznych i być może nie muszą wówczas być powiązane z żadną formą reprezentacji (w tym również z modelami umysłowymi). Jeśli na przykład z jakichś powodów mam chwilowo zwiększoną wrażliwość na światło, będę przestrzegał pewnych reguł przy obserwacji przedmiotów: dążenie do skrócenia czasu ekspozycji, dokładne oglądanie przedmiotów w cieniu a pobieżne w pełnym słońcu, wybór najlepszego kąta i odległości dla zachowania dobrej prezentacji przedmiotu przy uwzględnieniu nadwrażliwości na światło.

- iii. Odpowiedzialne za ukrywanie reguł są wyższego rzędu jednostki doświadczenia. Wcześniejsze doświadczenia stają się elementami większej całości i w ten sposób przestają być widoczne konstytuujące je reguły.
- iv. Odpowiedzialna za ukrywanie reguł jest schematyzacja czynności umysłowych. W szczególności chodzi o schematy poznawcze w rozumieniu Piageta. Mamy dostęp do nabywanych informacji i aktywny wpływ na sposób ich nabywania, ale ta aktywność przebiega zgodnie z już ukształtowanymi schematami poznawczymi. Wprawdzie schematy te ulegają ciągłej modyfikacji (mechanizm akomodowania się schematów do nowych informacji), ale kolejny działający schemat jest zawsze ukryty i tylko subtelne eksperymenty mogą wydobyć go na jaw.
- v. Szerszym i trudniej uchwytnym niż schematy poznawcze mechanizmem ukrywania reguł działania umysłu jest tzw. gotowość percepcyjna. Częściowo mechanizm wywołujący gotowość należy do fizjologii (próg wrażliwości układu nerwowego). Częściowo jednak jest to mechanizm umysłowy. Taki wniosek można wyciągnąć z badań Brunera nad gotowością percepcyjną (1978). Sugeruje on rolę nieświadomie stawianych i testowanych hipotez dla uzyskania poziomu kategoryzacji właściwego dla danego typu percepcji.
- vi. Można powiedzieć - co będzie swego rodzaju argumentem transcendentalem - że ukrycie pewnej ilości reguł, według których działa umysł jest wymuszone przez zasady jedności i spójności procesów umysłowych. Nie potrafimy „wylegitymować” każdego procesu umysłowego co do tego, w jaki sposób realizuje on te dwie zasady, ale możemy domniemać, że jakoś je realizuje. Jednak trudno sobie wyobrazić, by zasada jedności i spójności była realizowana inaczej niż przez selekcję informacji. W przeciwnym razie umysł musiałby generować *ad hoc* wciąż nowe reguły przyłączania nowych informacji. Reguły te musiałyby zapobiegać naruszeniu jedności i spójności doświadczenia. Bardziej „ekonomiczne” jest założenie, że umysł dokonuje selekcji, czyli ignoruje pewne informacje lub upraszcza je (**por. 2, 5, Resp**). Jeśli tak, to przynajmniej owe reguły selekcji muszą być ukryte. Gdyby były jawne nie następowałaby selekcja, ale raczej pomnożenie informacji.

Konkludując: Jeśli połączyć ideę symulacji z ideą ukrywania reguł pracy umysłu, to noemat można rozumieć jako zbiór reguł rządzących konstytucją doświadczenia, czyli zespołem nadbudowujących się czynności percepcyjnych i umysłowych. To nadbudowywanie jest możliwe między innymi dzięki wbudowanym w te czynności symulacji i modelowaniu, które jest jednym z sześciu, wymienionych wyżej, mechanizmów ukrywania odnośnych reguł.

(**Ad. 2**) Wiele wskazuje na to, że mechanizm umożliwiający wszelką reprezentację ma raczej charakter selekcyjny niż konstrukcyjny. Co więcej, pewne ogólne rozważania pokazują (Clark

1993), że ta selektywność ludzkich zmysłów wcale nie musi być oparta na jakichś kryteriach czy schematach „odsiewających” istotną informację od nieistotnej przy pomocy dodatkowych kryteriów. Selekcja dokonuje się przy pomocy bardzo zgrubnej i zawodnej, ale w praktyce wystarczającej heurystyki. Clark dostarcza przekonującego modelu wewnętrznych warunków optymalizujących informację w systemie poznającym. Przede wszystkim definiuje informację jako tę część oddziaływania otoczenia na system poznający, która pozwala zmniejszyć niepewność w danej sytuacji. Jeśli widząc jakiś kształt, wahamy się, nie wiedząc czy to mysz czy ryjówka, to ilość informacji potrzebna do rozwiązania dylematu równa się 1 bit. Oczywiście możliwe są mniejsze porcje informacji niż 1 bit, czyli takie, kiedy decyzja jest obciążona pewnym błędem. Decyzje można też podejmować w stosunku do przedmiotów kolektywnych. Na przykład, informacja o wielkości jednego bita jest tą porcją informacji, która pozwala rozpoznać wszystkie myszy spośród pomieszanego stada myszy i ryjówek.

Clark definiuje reprezentację w systemie poznawczym jako taką wewnętrzną konstrukcję, która niesie największą ilość informacji. Należałoby więc określić warunki jakie powinien spełniać nadchodzący z otoczenia sygnał, żeby dostarczała jak najwięcej informacji o tym, co sygnalizuje. Wszelako nie ma zgody co do tego, co należy uznać za obiekt sygnalizowany, albo mówiąc ogólniej i poprawniej, za ekstensję danego sygnału. Clark wyróżnia dwie interpretacje tego obiektu:

- i. Interpretacja dysjunktywna. Obiektem sygnalizowanym jest pewna jakość zmysłowa np. kształt, który może wskazywać albo na myszy, albo na wyglądające jak myszy ryjówki, albo, powiedzmy, na wyglądające jak myszy suche liście poruszane wiatrem. Ta interpretacja czyni sygnał jednoznacznym (zawsze wskazuje on tę samą własność - mysi kształt), ale jest zawodny we wskazywaniu właściwego obiektu (słabo wyznacza ekstensję sygnału).
- ii. Interpretacja zakładająca szum informacyjny. Obiektem sygnalizowanym jest tu przedmiot, a nie kształt. Własności zmysłowe (np. mysie kształty) są traktowane jako wskaźniki przedmiotu (samych tylko myszy). Jeśli przypadkiem wskazują coś innego, są ignorowane, czyli traktowane jak szum informacyjny. Przy tej interpretacji sygnał staje się wieloznaczny; z analizy samego sygnału nie wiadomo, czy wskazuje on myszy, czy też ryjówki lub suche liście. Niemniej we wszystkich przypadkach trafnego rozpoznania wskazuje na myszy.

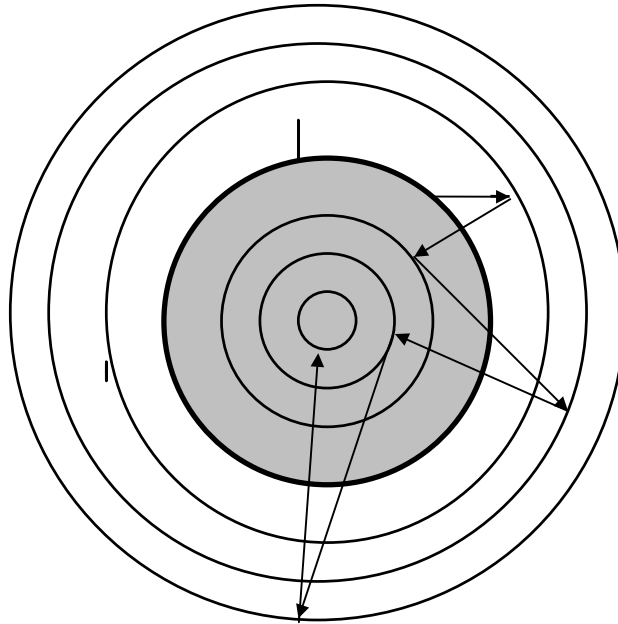
Można powiedzieć, że te dwie interpretacje to dwa rodzaje zakładu, jaki robi każdy podmiot poznający. W zakładzie tym obstawia on albo kształty, albo przedmioty. Do wygrania jest maksymalna ilość informacji. Ze względów przystosowawczych ważne jest, by zwierzę lub człowiek obstawiali tę relację ze światem, która niesie maksymalną ilość informacji. Wśród przyczynowych oddziaływań rzeczy na organizm, tylko niektóre niosą pożądaną ilość informacji.

Nie jest z góry przesądzone, czy np. więcej globalnej informacji, pozwalającej się orientować w otoczeniu, daje koncentracja na kształtach rzeczy, czy raczej koncentracja na samych przedmiotach i relacjach pomiędzy nimi.

W celu osiągnięcia optymalnej reprezentacji rzeczywistości, system, w myśl pierwszej interpretacji, „obstawia” (czyli uznaje za ekstensję sygnału) kształty (w przykładzie Clarka: mysie kształty). W myśl drugiej interpretacji system obstawia pewną klasę przedmiotów (w przykładzie Clarka: myszy) traktując sygnały nie prowadzące do rozpoznania przedmiotów tej klasy jako szum informacyjny. Clark pokazuje przekonująco, że ilość informacji, jaką system traci, traktując błędnie jako szum informacje o myszach (jeśli błędnie bierze mysz za liść), jest jednak mniejsza niż ilość globalnej informacji, jaką uzyskuje. Słowem, opłaca się uznać, że nasze sygnały są o myszach, niż że są o mysich kształtach. Jeśli obstawiamy mysie kształty, to co prawda nigdy się nie mylimy, ale ilość globalnej informacji o myszach w danym otoczeniu, jest mniejsza niż wtedy, gdy mylimy się (z powodu ryjówek i liści podszywających się pod myszy), ale za to w pozostałych przypadkach mamy jasno wydzielony zbiór myszy (z wyjątkiem tych, których nie udało się rozpoznać) plus nieco zignorowanego szumu.

Argumenty na rzecz tezy Clarka, że ludzkie poznanie wybiera raczej kod przedmiotowy niż kod złożony z kształtów, miejsc i położeń, zwiększając globalną informację kosztem jednoznaczności, są zbieżne ze spostrzeżeniem Jackendoffa i Ladau (1991), że języki ludzkie są zaskakująco ubogie, jeśli chodzi o przyimki i inne określenia przestrzenno-czasowe (np. typy kształtów i relacji przestrzennych) w stosunku do bogactwa języka w nazywaniu przedmiotów (**por. 3, 2, Sed**).

(Ad. 3) Konstytucja treści przedstawienia, albo inaczej mówiąc konstytucja sensu noematycznego, zależy (por. przykład z hotelem) od rozwijania się coraz to szerszych horyzontów dostarczających kolejnych, coraz węższych i precyzyjniejszych ram identyfikacji sensu.



Rys. Interakcja pomiędzy noematem a horyzontem

Mnożeniu treści po stronie horyzontu odpowiada zawężanie treści noematu (przy omawianiu przykładu 1 - z hotelem - nazwałem to „zwijaniem się noematycznego sensu”). Wszelki akt prezentujący musi oddawać tę podwójność noematu.

Noetyczna strona doświadczenia nie ma tej własności. Jedną z przyczyn jest to, że sens noematyczny interpretujemy teleologicznie, z punktu widzenia całościowego sensu doświadczenia. Prezentujące się przedmioty są tu, jak się wyrażał Husserl, „nicią przewodnią” konstytucji doświadczenia. Tymczasem mówiąc o noezach, musimy niejako wejrzeć w dynamikę doświadczenia - od wewnątrz uchwycić sposób realizowania się owej teleologii. Tu jednak okazuje się, że noetyczna strona doświadczenia ma inną, swoistą strukturę celową, którą znacznie trudniej ujawnić, ponieważ - jak będę dalej sugerował - wiąże się z kontekstem szerszym niż przedmiot, czy nawet pole świadomości wzięte razem z horyzontami, mianowicie z dynamiką całej osoby (**zob. Zakończenie, 12**).

Zwróćmy uwagę na dwa stwierdzenia Husserla:

- i. Źródłem noetycznej strony przeżyć jest czyste Ja: „Wszelkie te wielopostaciowe uszczegółowienia intencjonalnego odnoszenia się do obiektów, które tu nazywamy aktami,

posiadają swój konieczny *terminus a quo*, Ja - punkt, z którego wytryskają jak promienie” (@?).

- ii. Noezy występują w różnych modi: „Jeśli się jednak bliżej przyjrzymy, to dla tego pola spojrzenia wchodzi w rachubę nie tylko przedmioty drzemiących noezy (...), lecz także możliwych noezy, ku którym odwołują się należące do zasobu świadomości motywacje świadomościowe. W ten sposób, gdy wyjdziemy od aktualnie doświadczanych przedmiotów realnych, to nie tylko rzeczywiście ukonstytuowane jako tło, rzeczywiście pojawiające się albo tylko uobecnione otoczenie złożone z rzeczy, lecz cały „świat” jest moim, czystego Ja, światem otaczającym” (Husserl 1974, 154-155).

Husserl sugeruje zmierzanie każdego aktu ku pewnej „motywacyjnej” całości, skorelowanej z noematycznym horyzontem, co każe mu wprowadzić tajemniczo brzmiące pojęcia „drzemiących” i „możliwych” noezy. Tym samym jednak, Husserl przestaje mówić o czystym Ja - aktowym biegunie przeżyć - drzemiące i możliwe noezy z definicji nie są obecnie spełnianymi aktami. Uznana przez Husserla noetyczna potencjalność sprawia, że wprawdzie po stronie aktowej występuje nakrywanie się wszystkich aktów w numerycznie tożsamym centrum-Ja (Husserl 1974, 150), czyli jedność apercpepcji, ale jedność ta jest zawsze zaburzona, wykracza ku pewnej potencjalności i zawsze znajduje się w fazie przejścia do nowej postaci. Jedność po stronie noetycznej i jedność po stronie noematycznej opierają się na zupełnie różnych zasadach: „(Wprawdzie) wszystkie promienie przeżyciowo wychodzą z (...) identycznego Ja, (ale) (...) w odniesieniu do obiektu są ujednione nie dowolne lub zgoła wszystkie akty, lecz tylko te, które stanowią, choć jeszcze w różny sposób, świadomość dotycząca tego samego obiektu (...) Okazuje się to w zasadniczo różnym sposobie ‘pokrywania się’ aktów w tym odnoszeniu się do tego samego obiektu. Tutaj owo ‘pokrywanie się’ - nie naruszając jedności pokrywania się, które rzeczywiście lub potencjalnie wiąże wszystkie akty w centrum, jakim jest Ja - nie dotyczy noetycznej, lecz noematycznej ‘strony’ aktów; (jest to) pokrywanie się w aktach tego, co (przez Ja) domniemane jako takiego’. Zresztą Ja - akt - przedmiot z istoty przynależą do siebie, w idei nie da się ich oddzielić” (Husserl 1974, 151-152).

Z jednej strony Husserl stwierdza tu korespondencję noetyczno-noematyczną, z drugiej strony podkreśla różnicę w sposobie „pokrywania się” w obrębie tych dwóch warstw przeżywania. Reguły rządzące „zbieraniem w jedno” niektórych tylko aktów w danej sytuacji są tu przedstawione ogólnie jako zależne od obiektu prezentującego się w doświadczeniu. Próba pokazania i wyjaśnienia tych reguł na tle funkcjonowania całego umysłu (czyli na szerokim noetycznym tle) stanowi przejście do nowej, już nie opisowej, problematyki. Musi w niej wystąpić teoria umysłu niezależna od fenomenologiczno-ontologicznych opisów. Skoro reguły działają na

zbiorze czynności umysłowych, a jednocześnie są zrelatywizowane do przedmiotu, to trzeba pokazać, w jaki sposób reguły te uwzględniają informacje o przedmiocie i w jaki sposób proces ten przebiega w realnych czasowych granicach danego doświadczenia. Jest to zadanie w dużej mierze empiryczne, choć oparte na filozoficznych założeniach.

Podsumowując: Na podstawie analizy dysproporcji zachodzącej pomiędzy treścią a aktem (noematem a noezą) w przykładowych sytuacjach starałem się pokazać, że po noetycznej stronie przeżyć zachodzi pewna ilość niejawnych symulacji, z których nieliczne tylko przyczyniają się bezpośrednio do prezentacji. Dzięki nim noeza wykracza poza noematyczną stronę prezentacji, odsyłając do fizjologii ludzkiego doświadczenia. Z kolei modele umysłowe, jakie budujemy po to, by owe symulacje były możliwe, zawierają wiele informacji nie używanych w bieżących symulacjach i dlatego noemat wykracza poza noetyczną stronę prezentacji odsyłając do szerokiego, językowego horyzontu doświadczenia.

ZAGADNIENIE 6. Czy intencjonalność jest wewnętrzną własnością stanów umysłowych?

Powyższe pytanie jest następstwem przyjęcia stanowiska głoszącego, że stanom przekonaniowym odpowiadają stany umysłowe. Wprawdzie dotychczasowe rozważania nie rozwiązały wszystkich wątpliwości w tej kwestii, ale sądzę, że właśnie to stanowisko stanowi dobrą podstawę do dalszych rozważań. W obecnym ZAGADNIENIU sformułowane wcześniej intuicje wykorzystam do rozważenia problemu intencjonalności. Od czasu Brentano i Husserla problem intencjonalności obrósł bogatą dyskusją. W jaki sposób zjawiska psychiczne mogą się odnosić do przedmiotów? Brentano traktował intencjonalność jako immanentną własność stanów psychicznych. Husserl krok po kroku odchodził od immanentnego traktowania intencjonalności na rzecz przyjęcia pewnego pola przedmiotowego (horyzontalnej, czasowej i cielesnej struktury doświadczenia), w którym dopiero można badać własności aktów intencjonalnych. W analitycznej filozofii umysłu i w cognitive science, problem intencjonalności jest nieodłączny od problemu reprezentacji i operacji symbolicznych w umyśle. Ci, którzy, jak Searl, negują istnienie takich symbolicznych reprezentacji umysłowych, interpretują intencjonalność holistycznie, jako złożoną dyspozycję organizmu, dzięki której zachowanie organizmu pozostaje w ogólnej zgodzie z otoczeniem, chociaż nie istnieje żadna przyczynowa stała więź pomiędzy daną reprezentacją a danym obiektem w otaczającym świecie. Opisanie tej dyspozycji w języku symboli umysłowych obdarzonych swoistą treścią intencjonalną, czy też skierowaniem na przedmiot jest, według Searla, nadmiernym uproszczeniem. Dlatego projekt sztucznej inteligencji, który chce zrozumieć intencjonalność opierając się na przetwarzaniu symboli i w konsekwencji zbudować świadomą i

myślącą maszynę, nie może się udać. Intencjonalność jest specyficzną własnością ludzkich organizmów, a szczególnie ludzkich mózgów. W dalszym ciągu przytoczę argumenty padające w zasygnalizowanej dyskusji i pokażę, że teoria modelowania umysłowego może się przydać do usunięcia związanych z nią trudności.

VIDETUR

Intencjonalne odniesienie stanów umysłowych jest ich wewnętrzną własnością.

ARGUMENT 1. To, iż intencjonalność jest wewnętrzną własnością stanów umysłowych, wynika dość jasno z koncepcji Brentana: "Każde zjawisko psychiczne charakteryzuje się tym, co średniowieczni scholastycy określali jako intencjonalną (lub też mentalną) inegzystencję, a co my będziemy nazywali, niewątpliwie nie bez dwuznaczności, odnoszeniem się do pewnej treści, skierowaniem na pewien przedmiot (pod tym nie należy rozumieć jakiejś realności) lub immanentną przedmiotowością. Każde zjawisko psychiczne zawiera w sobie jakiś przedmiot. W przedstawieniu coś jest przedstawione, w sądzie, coś jest uznane lub odrzucone, w miłości - kochane ..." (za: Woleński 1993, 100). Zauważmy, że powiedzenie, iż akty mają własność intencjonalności nie przesądza jeszcze, że intencjonalność jest wyłącznie wewnętrzną cechą aktów. Można sobie mianowicie wyobrazić, że akty psychiczne partycypują tylko w pewnej szerszej funkcji doświadczającego podmiotu. Niemniej i wówczas ostałoby się samo sedno stanowiska Brentana, to mianowicie, że intencjonalność zakłada pewną wewnętrzną własność aktów psychicznych, nawet jeśli oprócz tej własności domaga się innych jeszcze warunków.

ARGUMENT 2. W *Badaniach logicznych* Husserl podejmuje Brentanowską ideę intencjonalności aktów psychicznych. Podstawą intencjonalności aktu psychicznego jest według Husserla, jego struktura. Jak wiadomo, Husserl zaproponował, jako podstawę metodologii swych badań tzw. redukcję fenomenologiczną, która nakazywała badanie prezentujących się przedmiotów bez brania pod uwagę danych płynących spoza samej prezentacji. W ten sposób wszystkie czynniki wpływające na intencjonalność naszych ujęć miałyby być brane pod uwagę tylko w aspekcie danej prezentacji. Na przykład dane wrażeniowe, niewątpliwie związane z konkretnymi sytuacjami bodźcowymi, są przez Husserla brane pod uwagę o tyle, o ile stanowią pewną warstwę prezentacji, czyli intencjonalnego ujęcia. Wrażenia stają się tzw. intencjonalną materią aktu: Doznana w ramach spostrzegania kartki białego papieru biel jest częścią tego spostrzeżenia, ale to nie czyni jej jeszcze świadomością czegoś, czyli nie nadaje jej charakteru intencjonalnego. Nosicielem intencjonalności staje się dopiero jako część przeżycia przedstawiającego białą kartkę papieru (por.

Husserl 1993, 383, 385). W świetle fenomenologii Husserla z okresu *Badań logicznych* wszelkie rozróżnienia dotyczące intencjonalności naszego doświadczenia są rozróżnieniami w dziedzinie odpowiednich aktów.

ARGUMENT 3. W analitycznej filozofii umysłu oraz filozofii inspirowanej przez *cognitive science* (kognitywizm), pojęcie intencjonalności rozumiane jest dość enigmatycznie jako „bycie o czymś” (*aboutness*). W tym sensie intencjonalność jest własnością wszelkich treści: zarówno wyrażeń, jak myśli i innych stanów przekonaniowych. „Bycie o” jest jednak bardzo ogólnym sposobem mówienia i nie uwzględnia rozróżnień pomiędzy intencjonalnością prezentacji a intencjonalnością związaną z aktami sygnitywnymi, czyli aktami nakierowanymi na jakiś znak, względnie reprezentację przedmiotu, a dopiero wtórnie na przedmiot. Ten brak rozróżnień związany jest z dominującą w kognitywizmie reprezentacyjną teorią umysłu, według której: wszelkie „bycie o” to tylko inny sposób powiedzenia, że dany stan umysłowy jest reprezentacją (**1, 4, Sed, 2**). W ten sposób - chociaż inaczej niż Husserla -intencjonalność zostaje związana z wewnętrznymi własnościami aktów, czy też stanów umysłowych, polegających na formowaniu reprezentacji umysłowych.

Trzeba pamiętać o tej różnicy pomiędzy podejściem fenomenologicznym a kognitywizmem. Poglądy wczesnego Husserla i kognitywistów prowadzą wprawdzie do podobnej (pozytywnej) odpowiedzi na pytanie postawione w tym ZAGADNIENIU, ale nie znaczy to, że są one tożsame. Przeciwnie, Husserl otwarcie argumentował przeciwko traktowaniu prezentujących funkcji aktów świadomych jako posiadania i operowania reprezentacjami, ponieważ jego zdaniem przesuwają to jedynie problem (po to, by powstała reprezentacja czegoś w umyśle, to coś musi się najpierw prezentować), zamiast go rozwiązywać.

SED CONTRA

Intencjonalność stanów umysłowych nie jest własnością stanu umysłowego.

ARGUMENT 1. Jeśli intencjonalność rozumieć jako przedmiotową treść danego stanu umysłowego, to trzeba się przede wszystkim zastanowić, co to znaczy, że stan umysłowy ma treść, czyli zawiera pewną informację. W badaniach fenomenologicznych intencjonalność miała być punktem wyjścia do odpowiedzi na to pytanie. Davidson proponuje tu podejście alternatywne w stosunku do Husserlowskiego. Według Davidsona treść stanu umysłowego zależy od językowej interpretacji tego stanu. Inaczej mówiąc, treść stanu umysłowego równa się znaczeniu odpowiedniego zdania. Zdania odnoszą się do przedmiotów na mocy swojej prawdziwości. Należy

przeto wyjść od teorii prawdy dla zdań tego języka, następnie rozwinąć na tej podstawie teorię interpretacji, co równa się, w rozumieniu Davidsona, teorii znaczenia. Dopiero mając reguły interpretacji, czyli przypisywania znaczeń wyrażeniom naszego języka przy pomocy przekładu na ten sam lub inny język, możemy mówić o treściach, odniesieniach, czy informacjach zawartych w naszych stanach umysłowych. Stany umysłowe można traktować realistycznie jako posiadające pewną postać fizjologiczną, behawioralną itd. Jednak, jeśli chodzi o treść intencjonalną tych stanów, jest to treść językowa i podlega regułom interpretacji. Poza tym z tez Quine'a o niezdeteminowaniu (**por. 1, 1, V; 1, 4, Vid**) płynie wniosek, że stany umysłowe towarzyszące tzw. bezpośrednim ujęciom, np. percepcji, trzeba traktować w ten sam sposób; ich treść, a zatem i intencjonalne odniesienie, ustala się dopiero w językowej interpretacji.

ARGUMENT 2. Nie wydaje się, by własności poszczególnych aktów, fenomenów psychicznych, czy też stanów umysłowych decydowały o ich semantycznych własnościach. Semantyka intencjonalności jest semantyką kontekstową. Według Davidsona, niezbędnym kontekstem jest tu język z wbudowaną teorią prawdy. W semantyce Hintikki natomiast, kontekstem jest pewna przestrzeń logiczna: zbiór światów możliwych. Hintikka przeciwstawia się Brentanowskiemu pojęciu skierowania (zob. Mohanty 1984, 234) jako sposobowi wyjaśnienia przejścia od aktu do jego przedmiotowego korelatu. Proponuje konkurencyjną odpowiedź: pojęcie intencjonalności ma sens tylko wtedy, kiedy zachodzi jednoczesne wzięcie pod uwagę kilku możliwych stanów rzeczy. Semantyką intencjonalności jest semantyka światów możliwych. W ujęciu Hintikki teoria intencjonalności równa się teorii intensjonalności, czyli teorii wyjaśniającej znaczenia wyrażen oznaczających stany przekonaniowe. Główne tezy Hintikki są następujące:

- i.** każdy stan przekonaniowy (czy jakiegokolwiek pojęcie zawierające intencję) przypisywany danej osobie, daje podział wszystkich możliwych światów na dwa zbiory: zbiór światów możliwych zgodnych z tym stanem przekonaniowym i zbiór światów możliwych z nim niezgodnych. Dlatego semantyka pojęć zawierających intencję musi zawierać semantykę światów możliwych;
- ii.** posiadać pojęcie to umieć wskazać jego odniesienie. W tym wypadku chodzi o wybranie przedmiotu odniesienia ze zbioru światów możliwych. Taką właśnie rolę pełnią proponowane w semantyce światów możliwych funkcje znaczeniowe;
- iii.** Identyczność indywiduum w różnych światach możliwych nie jest zagwarantowana ani przez logikę ani przez własności świata rzeczywistego, lecz konstytuuje się jako „linia światowa”, czyli funkcja wskazująca na to samo indywiduum we wszystkich możliwych światach (Hintikka 1987, 252).

Wymienione tezy Hintikki odnoszą się np. do percepcji: „Dla Hintikki specyfikacja treści każdej pojedynczej percepcji zawiera odniesienie do kilku światów możliwych (...). Percepcja, w pierwszej przybliżonej interpretacji, obejmuje dwa światy możliwe: rzeczywisty świat i świat, który mi się pojawia. Wyrażenie „Świat, który mi się pojawia” denotuje nie jakiś jedyny świat, ani jego część, ale raczej wielką różnorodność percepcyjnych dysjunkcji („Ten człowiek tam, to albo John albo Morris”) albo negacji („Ten człowiek tam, to nie jest Jakko Hintikka”)” (...) Trzeba też zauważyć, że dla Hintikki nawet chwilowe wrażenia zmysłowe są takimi lokalnymi światami możliwymi” (Mohanty 1987, 240).

ARGUMENT 3. Spór o to, czy wewnętrzne własności stanów przekonaniowych, np. myśli, determinują ich przedmiotowość i inne poznawcze atrybuty pojawił się w filozofii już w polemice pomiędzy Kartezjuszem a Hobbesem. Jak wiadomo, Kartezjusz sądził, że tzw. jasne i wyraźne idee dają szczególne gwarancje poznawcze. Hobbes w zarzutach do „Medytacji o pierwszej filozofii” wysuwa obiekcję, że jasność idei nie może zastąpić uzasadnienia odpowiednich zdań. Innymi słowy, wewnętrzne własności myśli są jedynie metaforycznym ujęciem ich domniemych własności logicznych i epistemologicznych. Jako argument Hobbes podaje to, że myśl nie może uzasadnić się sama, a tylko przy pomocy dociekania, korzystającego z pozostałej wiedzy człowieka, z różnych założeń, spostrzegania i operacji logicznych. W odpowiedzi Hobbesowi Kartezjusz zauważa: „Zachodzi wielka różnica pomiędzy wyobrażaniem sobie, to znaczy posiadaniem jakiejś idei, a ujmowaniem umysłem, to znaczy wnoszeniem na podstawie rozumowania, że rzecz jakaś jest, czyli że rzecz jakaś istnieje (...) Cóż zaś powiadamy, jeśli może rozumowanie nie jest niczym innym jak złączeniem i związaniem nazw i nazwań przez ten wyraz ‘jest’? (...) Jeśliby tak było, jak być może, rozumowanie będzie zależało od nazw, nazwy od wyobraźni, a wyobraźnia być może, jak mierniam, od poruszenia narządów cielesnych - i w ten sposób umysł nie będzie niczym innym jak poruszeniem w pewnych częściach wyposażonego w narządy ciała” (Descartes 1958, 216-217).

Kartezjusz charakteryzuje dobrze - choć oczywiście z dezaprobatą - konsekwencje stanowiska Hobbesa. Jeśli nie ma żadnych wewnątrzmysłowych gwarancji, że nasze myśli znaczą to, co sądzimy, że znaczą, to pozostaje jedynie interpretacja czysto naturalistyczna odwołująca się ostatecznie do „poruszeń w pewnych częściach ciała”. Oczywiście nikt już dziś nie zaakceptowałby takiego przechodzenia od sądów do owych „poruszeń cielesnych”, ale to jest marginesowy aspekt argumentacji. Jeśli w miejsce koncepcji Hobbesa wstawimy znaturalizowaną epistemologię Quine’a, otrzymamy współczesną wersję tego antykartezjańskiego argumentu.

RESPONDEO

W kwestii intencjonalności rysują się dwa biegunowo przeciwne rozwiązania. Można uznać, że akty składające się na świadome doświadczenie (dla większej jasności warto je interpretować jako stany przekonaniowe) posiadają „wewnętrzne skierowanie na przedmiot” (Brentano), czyli pewną dynamikę systematycznie powiązaną z własnościami przedmiotu, na który się kierują. Można też odrzucić tajemniczo brzmiące pojęcie „skierowania na przedmiot” i uznać za Hintikka, że jest to nic innego, jak tylko zdolność do identyfikacji przedmiotu, co z kolei wymaga posiadania informacji o innych, rzeczywistych i możliwych przedmiotach i stanach rzeczy (zdolność do analizy sytuacji poznawczej w kategoriach światów możliwych). Wydaje się, że pomiędzy tymi skrajnymi interpretacjami intencjonalności istnieją liczne odcienie i że można wypracować takie pojęcie intencjonalności, które uwzględni zarówno wewnętrzną dynamikę aktu (skierowanie) jak i niezbędny dla intencjonalności, semantyczny kontekst.

Krytyka semantycznego podejścia Hintikka wysunięta przez Mohanty’ego (1987) kieruje się przeciwko czysto logicznemu pojmowaniu możliwości. Mohanty przyznaje, że horyzont potencjalności należy z konieczności do wszelkiego intencjonalnego ujęcia. W tym sensie fenomenologia nie jest naiwnym przekonaniem, że sam przedmiot, na który kieruje się intencjonalny akt, jest treścią aktu intencjonalnego. Jednak w ujęciu fenomenologicznym horyzont nie jest dowolny. Husserl zmierzał, zdaniem Mohanty’ego, do pokazania, w jaki sposób horyzont ten jest motywacyjnie powiązany ze zdolnością świadomości do dokonania danego aktu intencjonalnego. Można powiedzieć, że świadomość generuje pewne intencjonalne projekty ustanawiające właściwą ramę dla wyłaniających się horyzontów, a tym samym ograniczające czysto postulatywne „zbiory światów [logicznie] możliwych” postulowane przez Hintikka.

W odpowiedzi Mohanty’emu Hintikka zauważa: „Chociaż fenomenologiczna analiza znaczenia pokazuje, że w akcie tkwi więcej niż to, co wypełnione, to jednak jest ściśle związana z tym, co aktualnie obecne w akcie (i ten sposób dostępne refleksji fenomenologicznej). Natomiast analiza znaczenia aktu, odwołująca się do światów możliwych, nie jest ograniczona do tych składników znaczenia, które można uchwycić w świadomej refleksji. Zastanawiającą własnością naszego świadomego doświadczenia jest bowiem to, że wszystkie ślady owej dziedziny możliwości, na tle której rozgrywa się świadome doświadczenie, są w pewien sposób „usunięte na zewnątrz, poza doświadczenie” (Hintikka 1987, 254). Hintikka zgadza się z Mohantym, że należy mówić o „umotywowanych możliwościach”, a nie o dowolnych światach możliwych. Jego rozumienie „umotywowania” jest jednak raczej potoczne - umotywowanym jest to, co dopuszcza

nasza wiedza. Nie jest to motywacja w sensie Husserlowskim; nie implikuje żadnego procesu umysłowego, a tylko zależność logiczną.

Przypatrzmy się raz jeszcze idei Husserla. Ciekawe jest, że omawiając intencjonalność Husserl również wskazuje na nieodłączne od niej ramy możliwości. W interpretacji Półtawskiego czytamy: „Intencja wyprzedza - zarówno czasowo, jak i rzeczowo - wypełnienie; ‘gdzie nie ma horyzontu - pisze [Husserl] - gdzie nie ma pustej intencji, tam nie ma też wypełnienia’. [Husserl] nie wychodzi już jednak - jak w *Badaniach logicznych* - od ściśle określonych gotowych intencji. Intencje są właśnie nieokreślone, ogólne, naoczność określa je, funkcja wypełniająca naoczności wiąże się z bliższym określaniem. (...) Warunkiem takiego bliższego określenia jest ‘proces włączenia w pozostającą wiedzę, która staje się habitualna’ (...) Proces ten nie polega tylko na tym, że coś coraz to nowego ze ściśle z góry ustalonego sensu staje się dane naocznie (...), lecz sam ten sens buduje się w spostrzeganiu i w ten sposób zmienia się nieustannie oraz pozostawia ciągle otwarta możliwość nowej zmiany’. (...) Mamy więc teraz do czynienia z jednej strony z pustą, nastawioną na rozszerzenie intencją, ale intencją zawierającą - o tyle o ile posiada pewien sens przedmiotowy - puste odniesienie wykraczające poza dane naoczne, z drugiej zaś - naoczność sięgająca szerzej niż ta intencja. (...) Przejście od ‘szeroko rozpiętej ogólności’ pustego horyzontu do ‘sensownie rozczłonkowanej szczegółowości pełni naocznej’, pośredniczy między wzajemnym wykraczaniem poza siebie tego, co ogólne, i tego, co szczegółowe, oraz uzasadnia tę ich niesymetryczność, niesymetryczność intencji i wypełniającej ją naoczności” (Półtawski 1982, 124-125).

Ewolucja poglądów Husserla prowadzi, jak sądzę, w stronę obiecującego ujęcia intencjonalności. Intencjonalność polegałaby na wzajemnym wykraczaniu poza siebie dwóch struktur poznawczych. Pierwszą jest ujęcie naoczne, czyli zdolność naszego aparatu poznawczego do budowania synchronicznej struktury (pola świadomości) wiążącej bieżące informacje. W polu świadomości wszystkie informacje są dostępne na tym samym planie. Nie ma tu reprezentacji, implikowania, czy symbolizowania jednych przez drugie. Druga struktura poznawcza - intencja - polega na zarysowaniu pewnych możliwości; informacje nie są tu bezpośrednie ani dostępne dla świadomości; tworzą one semantyczne - w przeciwieństwie do przeżyciowego - tło naszego doświadczenia. Obie struktury spotykają się w konkretnym doświadczeniu, np. percepcji, ale jednocześnie wykraczają wzajemnie poza siebie - naoczność zawiera informacje, które nie były ujęte w intencji, a intencja zawiera miejsca niewypełnione przez naoczność. Dzięki rozsunięciu naoczności i intencji, dany akt poznawczy (względnie jego skutek: stan przekonaniowy) posiada wewnętrzną dynamikę, zawsze kieruje się ku czemuś, penetruje dane naoczne z punktu widzenia niewypełnionych intencji i jednocześnie modyfikuje ramy projektu (przestrzeń możliwości) z

punktu widzenia nie ujętych jeszcze, ale jakoś już obecnych obszarów naoczności. Kombinacja tych dwóch czynności daje właśnie intencjonalne skierowanie aktu na przedmiot - czyli świadome przeżycie.

Powyższe uwagi można rozwinąć w duchu koncepcji umysłowego modelowania. Otóż modele umysłowe mają trzy istotne z obecnego punktu widzenia własności:

- i.** budowane są zawsze *in concreto* na podstawie naocznych wizerunków konkretnych obiektów;
- ii.** zawężają źródłową naoczność, ponieważ naocznie dane przedmioty występują w nich jedynie jako próbki. Proces penetrowania i różnicowania danych naocznych jest zahamowany; pełnia naoczna nie jest tu celem;
- iii.** wykraczają poza dane naoczne, ponieważ są reprezentacjami, które operują ogólnymi relacjami czasoprzestrzennymi, co pozwala na ich swobodne modyfikacje, korzystające przy tym z pewnej wiedzy ogólnej i możliwych w danym języku relacji semantycznych. Z tych modyfikacji powstaje nienaoczna sfera możliwości stanowiąca tło dla pojawiających się nowych ujęć naocznych.

Dzięki tej osobliwej kombinacji własności modelowanie umysłowe może służyć za podstawę dla ponawianej i rozwijanej czynności skierowanej na przedmiot. Budując model umysłowy wykorzystujemy nienaoczne informacje, które są w ten sposób organizowane na użytek dalszych ujęć naocznych oraz modyfikujemy same modele pod wpływem tych naocznych ujęć. W ten sposób konstituuje się przedmiotowe odniesienie świadomego przeżywania. Zarówno klasyczne pojęcie intencjonalności jako skierowania (Brentano), jak i ujęcie intencjonalności jako semantycznego pola możliwości (Hintikka) uzyskują tu częściowe ugruntowanie.

ZAGADNIENIE 7 Czy stany przekonaniowe danej osoby są przyczynami jej zachowań?

Odpowiedź na to pytanie ma ważne konsekwencje filozoficzne, przede wszystkim etyczne. Przekonanie o istnieniu takiej przyczynowości jest bowiem podstawą odpowiedzialności. Gdyby intencje i stany przekonaniowe nie miały skutków behawioralnych (przynajmniej w sensie czynienia pewnych zachowań bardziej prawdopodobnymi), wówczas ludzkie intencje byłyby nieistotne moralnie, a to stoi w sprzeczności z powszechną intuicją, mówiącą, że nie tylko czyn, ale i zamiar wykonania czynu (plan, intencja) może podlegać moralnej ocenie. Czy jednak relację pomiędzy stanem przekonaniowym a czynem można interpretować przyczynowo?

VIDETUR

Stany przekonaniowe nie są przyczynami zachowań.

ARGUMENT 1. Czynniki determinujące zachowanie występują na wielu poziomach (przyczyny, motywacje, cele, struktury itd, jednak ścisłym sensie zachodzi ona tylko na poziomie neurofizjologicznym. Inne poziomy opisu są o tyle istotne, o ile da się wykazać ich związek z odpowiednimi stanami neurofizjologicznym. Tego jednak nie potrafimy zrobić, a jeśli twierdzenie Davidsona o niemożliwości istnienia praw psychofizycznych jest słuszne, to nigdy nie będziemy potrafili. Budując modele czynności umysłowych musimy się więc uciekać do konstruktów teoretycznych w rodzaju stanów przekonaniowych, czy stanów umysłowych, ale trzeba pamiętać, że są to pojęcia prowizoryczne tak długo, jak długo nie znamy ich odpowiednika na poziomie fizjologicznym, gdzie zachodzą właściwe związki przyczynowe.

ARGUMENT 2. Rozwinięta przez Merleau-Ponty'ego (1993) fenomenologia ciała poucza nas, że kategorie intelektualne nie wystarczą do opisu i interpretacji sensownego (celowego, zorganizowanego, zestrojonego z otoczeniem) ruchu ciała ludzkiego, które jest komponentem wszelkiego działania. Tymczasem opisy odwołujące się do przyczynowego oddziaływania stanów przekonaniowych są właśnie opisami w kategoriach intelektualnych.

Merleau-Ponty pokazał, jak w ramach fenomenologicznego opisu można próbować przewycięzać intelektualizm przy pomocy swoistych środków językowych - przede wszystkim metafory, analogii, oraz opisu negatywnego, pokazującego, czym nie jest fenomenalna przestrzeń ruchów cielesnych. „Nasze ciało nie jest po prostu przedmiotem, a jego ruch nie jest zwyczajnym przemieszczaniem się w obiektywnej przestrzeni. (...) Trzeba przyjąć za Kantem ‘ruch jako

generator przestrzeni', ruch który jest naszym ruchem intencjonalnym w odróżnieniu od 'ruchu w przestrzeni' będącego ruchem rzeczy i naszego ciała jako ciała pasywnego. (...) Ruch ciała (...) jest źródłową intencjonalnością, sposobem odnoszenia się do wyodrębnionego przedmiotu poznania. Świat winien istnieć wokół nas nie tylko jako system przedmiotów, które ujmujemy w syntezę, lecz jako otwarty zbiór rzeczy, ku którym wybiegamy. (...) Nasze ciało, o ile się samo porusza, to znaczy o ile jest nieodłączne od jakiejś wizji świata i które jest właśnie owo wizją zrealizowaną, stanowi warunek (...) wszystkich operacji ekspresywnych" (Merleau-Ponty 1993, 83-85). Sensowność zachowania (u Merleau-Ponty'ego: przedmiotowość i ekspresyjność), może istnieć bez związku z konkretnym zbiorem językowo zinterpretowanych stanów umysłowych, czyli stanów przekonaniowych. Jeśli tak, to wszelkie domniemanie, że przyczyną zachowania jest jakiś stan przekonaniowy, lub zbiór takich stanów, jest uproszczeniem. Sam przez się stan przekonaniowy nie jest przyczyną zachowania, ponieważ zawsze nadbudowuje się nad posiadającym już pewien sens ruchem cielesnym.

SED CONTRA

Stany przekonaniowe są przyczynami zachowań, przynajmniej w tym sensie, że częścią każdego przyczynowego wyjaśnienia pewnej klasy zachowań (przede wszystkim zachowań istotnych moralnie) jest identyfikacja odpowiednich stanów przekonaniowych.

ARGUMENT 1. Stanowisko mówiące, że tylko neurofizjologia stanowi właściwy poziom oddziaływań przyczynowych, nie jest przekonujące. Zachowanie nie jest wyłącznie fenomenem fizycznym, ale zawiera takie elementy jak treść, cel, spójność, sensowność, skuteczność itd. Właściwa dla zachowania przyczynowość nie może się ograniczać do przyczynowości fizjologicznej. Zachowanie jest współdeterminowane przez czynniki należące do różnych kategorii ontycznych.

Husserl próbował uporać się z tą wieloraką ontologiczną determinacją, wysuwając postulat redukcji fenomenologicznej. Ma ona sprawiać, że wielość czynników współdeterminujących ujmowana jest w jednolity sposób, przez odniesienie do aktywności świadomości. Aby objąć różnorodność związków determinacji w obrębie doświadczenia, Husserl proponował ujęcie fizycznej przyczynowości w szerszym kontekście związków motywacyjnych, charakterystycznych dla procesów w ludzkiej świadomości (**2, 5 Vid**).

ARGUMENT 2. Konieczność uwzględnienia stanów przekonaniowych w przyczynowej interpretacji zachowania nie jest sprzeczna ze stanowiskiem Merleau-Ponty'ego

scharakteryzowanym wcześniej (2, 7, Vid, 2). Według niego każda interpretacja zachowania musi uwzględnić sensowny charakter ruchu ciała. W tej mierze, w jakiej to człowiek się porusza (w odróżnieniu od jego czysto fizjologicznych odruchów) ruch jego oparty jest na pewnym projekcie, w którego skład wchodzi identyfikacja przedmiotów i relacji, wielkość i ukierunkowanie przestrzeni oraz czasowe ramy podejmowanego ruchu. Można więc sądzić, że stany przekonaniowe współdeterminują przynajmniej niektóre z tych elementów, a w sposób najbardziej oczywisty identyfikację przedmiotów.

ARGUMENT 3. Przyczynowość stanów przekonaniowych jest istotna z moralnego punktu widzenia. Istnieje moralnie istotna zależność pomiędzy tym, co sądzimy, a tym jak działamy, ale też znajomość fizycznych przyczyn danego działania jest ważnym czynnikiem determinującym oceny działania, w tym oceny moralne. Zależność pomiędzy stanami przekonaniowymi a zachowaniem musi być dostatecznie silną determinacją, by ocena zachowania przenosiła się na odpowiednie zamiary, przekonania itd. To implikuje przyczynowy charakter tego oddziaływania.

RESPONDEO

Zarysowaną w tym ZAGADNIENIU kontrowersję można uczynić trywialną przez sprowadzenie jej do konwencji terminologicznej. Można ustalić, że o przyczynowości w ścisłym sensie mówimy tylko w odniesieniu do przyczyn fizycznych, co w przypadku zachowania oznacza przyczyny neurofizjologiczne. Inne czynniki determinujące zachowanie oznaczyłoby się wtedy innym pojęciem, pamiętając, że i ono może w miarę wzrostu naszej wiedzy uzyskać interpretację przyczynową w sensie ścisłym. Przeciwno takiemu strywializowaniu problemu przemawia jednak niemożność opisu zachowania człowieka bez uwzględnienia treści projektu stojącego za tym zachowaniem. Przełożenie tego projektu na kategorie fizycznej przyczynowości jest o tyle niemożliwe, że wchodzące w jego skład relacje semantyczne mogą nie mieć żadnych odpowiedników w reprezentacjach posiadanych w danej chwili przez działającego, a tym samym może nie być żadnej podstawy do przypisywania mu odpowiedniego stanu fizjologicznego.

Rozważmy prosty przykład: Rzucam dyskiem. Do projektu determinującego to zachowanie należy założenie, że zasięg rzutu jest ograniczony; jego minimalną wartością jest zasięg mojego ciała, jego maksymalną wartością jest mój domniemany „rekord rzutu”. Istnieją sytuacje, kiedy te granice są przedmiotem pewnej świadomej reprezentacji, np. u dyskobola współpracującego z projektantem stadionu lekkoatletycznego podczas rozmieszczania stanowisk rzutów. Na ogół jednak nie ma żadnej osobnej reprezentacji granic rzutu. Tkwi ona *implicite* w projekcie czynności (rzutu). Ale z drugiej strony, ta nieświadoma część projektu rzutu (granice rzutu) jest zależna od

pewnych stanów przekonaniowych wyrażanych np. zdaniami „Ktoś może rzucić na odległość x” lub „Czasem zawodnicy myślą się i rzucają z pewnym odchyleniem y od zaplanowanego kierunku” itd, które biorą swą treść z ogólnej wiedzy. Stany przekonaniowe kształtują więc projekt działania, ale nie można ich zredukować do jakiejś szczególnej reprezentacji umysłowej, której neurofizjologiczny korelat występowałby wśród przyczyn (fizykalnych) danego zachowania.

Z drugiej strony stany przekonaniowe tkwiące *implicite* w projektach zachowań nie są po prostu abstrakcyjną treścią. Antyintelektualistyczna argumentacja Merleau-Ponty’ego wydaje się w tym punkcie przekonująca. Sensowność projektu zachowania nie polega na posiadaniu określonego przekonania, wątpienia, percepcji itd. Projekt ten tkwi w teleologii ruchu cielesnego, której tylko niektóre aspekty (np. dążenie do zajęcia optymalnej pozycji percepcyjnej) można wydobyć na jaw i to w niewielu tylko zachowaniach. Jeśli jednak projekt zachowania jest do pewnego stopnia kształtowany przez stany przekonaniowe, to powinien być czymś zbliżonym do modelu umysłowego w sensie Johnsona-Lairda. Modele umysłowe mogą pełnić rolę projektu zachowania, a przy tym zawierać elementy wirtualne, nieinterpretowalne fizjologicznie.

Już wcześniej (2, 3; 2, 4; 2, 6) była mowa o tym, że modele umysłowe pozwalają zrozumieć niektóre własności stanów przekonaniowych. Teraz do tych własności można dołączyć również zdolność determinowania zachowań przez stany przekonaniowe. Rozliczne przekonania, spostrzeżenia, myśli, powątpiewania itd. związane np. z czynnością rzucania, przyczyniają się do powstania umysłowego modelu odpowiedniej sytuacji. Model ten stanowi ramę odpowiednich projektów zachowań. Pomiedzy wszystkimi trzema elementami rozważanej tu relacji (stan przekonaniowy, model umysłowy, sensowne zachowanie) występują sprzężenia zwrotne.

Relacja stan przekonaniowy-zachowanie jest więc rzeczywista i przyczynowa, ale stanowi część bardziej skomplikowanej całości. Ściśle biorąc relacja przyczynowa zachodzi pomiędzy modelem umysłowym a czynnością, jednak w konstytucję modeli wchodzi pewne stany przekonaniowe (a zatem również pewne zdania). Uzasadnia to a przykład przenoszenie ocen zachowania na przekonania stojące za zachowaniami, coiaż nie pozwala tego czynić automatycznie. Przeniesienie oceny wymaga interpretacji, której częścią powinna być rekonstrukcja modelu rzeczywistości, na którym opiera się dane działanie. Sądzę, że ten wniosek można rozumieć praktycznie. Powinniśmy rozumieć, jaki model rzeczywistości leży u podstaw działania innych ludzi. Taki cele stawiała sobie tzw. psychiatria egzystencjalna (L. Biswanger, E. Minkowski, E. Straus i bardziej współcześnie R. May). Narzędziem diagnozy i terapii było w niej przede wszystkim zrozumienie „wewnętrznego świata” pacjenta.

ZAGADNIENIE 8. Czy stany przekonaniowe są przyczynami innych stanów umysłowych?

Myśli wywołują inne myśli, pragnienia, wątplenia; wątplenia wywołują pytania; te z kolei wywołują oczekiwania, itd. Słowem, jedne stany przekonaniowe pociągają za sobą inne. Co to jednak znaczy: „powodują”, „wywołują”, „pociągają za sobą”? Rozważając te pytania zakładam przyjętą wcześniej umiarkowanie mentalistyczną interpretację stanów przekonaniowych, czyli stwierdzenie, że odpowiadają im określone stany umysłu. Inaczej mówiąc stan umysłowy jest psychiczną realizacją stanu przekonaniowego. To stanowisko pociąga za sobą pytanie o stosunek stanów umysłowych do szerszej pojętych stanów podmiotu, w tym stanów jego mózgu. Jeśli stany przekonaniowe miałyby oddziaływać na siebie jako stany umysłowe, to powstaje pytanie o stosunek tego oddziaływania do związków przyczynowych w obrębie mózgu i organizmu w ogóle.

VIDETUR

Stany umysłowe nie są przyczynami innych stanów umysłowych.

ARGUMENT 1. Autorzy tacy, jak Stich, czy Churchland, twierdzą, że wyjaśnienia przyczynowe mogą wchodzić w konflikt z wyjaśnieniami odwołującymi się do stanów umysłowych, a kiedy taki konflikt zaistnieje, pierwszeństwo należy się wyjaśnieniom przyczynowym jako spójnym z resztą naszej naukowej wiedzy o świecie.

ARGUMENT 2. Z punktu widzenia modelu działania umysłu przedstawionego przez Minsky'ego (1990) przyczynowość nie jest właściwą kategorią dla opisu relacji pomiędzy stanami umysłowymi.

Wyliczmy najważniejsze elementy koncepcji Minsky'ego:

(1) Umysł jest „społecznością” złożoną z modułów funkcjonalnych.

(2) Każdy moduł przeznaczony jest do wykonywania jednej czynności. Czynności te są jednak całościami o bardzo różnym stopniu komplikacji, od ruchu jednego mięśnia do realizacji skomplikowanych strategii działania. Większy stopień komplikacji czynności oznacza większy stopień integracji modułów niższego rzędu.

(3) Moduł funkcjonalny (czyli w nomenklaturze Minsky'ego agent) każdego stopnia wyższego niż 1 (poziom „wykonawców”, komórek nerwowych i mięśniowych i gruczołowych) jest złożony z innych agentów (Minsky nazywa taką strukturę agencją).

(4) Agent działa, jeśli pomiędzy składającymi się nań agentami nie występuje napięcie polegające na generowaniu sprzecznych scenariuszy czynności.

(5) Napięcie występuje, jeśli nie ma jasnej przewagi jednego scenariusza nad drugim, co funkcjonalnie można wyrazić jako równie silną integrację składowych agentów po stronie jednego i drugiego scenariusza czynności.

(6) W przypadku wystąpienia tego rodzaju napięcia agencja nadrzędna zostaje wyłączona, ale wchodzący w jej skład agenci mogą być aktywni w innych konfiguracjach, czyli jako elementy składowe innych całości. Innymi słowy, wyłączenie dotyczy tylko najwyższego poziomu integracji.

(7) System powiązanych ze sobą agentów może się uczyć i nabierać trwałych dyspozycji.

Model Minsky'ego jest funkcjonalistyczny. Stany umysłowe są z punktu widzenia tego modelu pewnymi czynnościami umysłowymi złożonymi z wielu elementarnych, ale hierarchicznie zorganizowanych algorytmów. Nowe stany umysłowe powstają przez funkcjonalne napięcia, pojawiające się w tym systemie i powodowane przez nie przeorganizowania. Mówiąc obrazowo, kiedy jedne składowe jakiegoś stanu (czynności) umysłowego „ciągną w przeciwne strony”, zostaje wymuszona nowa organizacja funkcjonalna i co za tym idzie nowy stan-czynność. Algorytmy bardziej stabilne wchodzą na miejsce tych obarczonych wewnętrznym napięciem. Z wywodów Minsky'ego nie wynika, dlaczego następuje owo wymuszanie nowej organizacji, ale można sądzić, że przyczyną przymusu jest ciągłość aktywności umysłu. Jedne moduły wchodzą na miejsce innych, ponieważ coś musi działać. Tego rodzaju determinacja nie ma jednak charakteru przyczynowego. Ogólnie biorąc, własności funkcjonalne, takie, jak „napięcie” „przeorganizowanie się” itd, nie mają interpretacji przyczynowej. Są one na poziomie fizjologicznym niezrozumiałe. Jednak to właśnie te czynniki decydują o powstawaniu nowych stanów umysłowych (i odpowiednio stanów przekonaniowych). Musimy zatem zrezygnować z czysto przyczynowej interpretacji powstawania stanów umysłowych.

SED CONTRA

Stany umysłowe są przyczynami innych stanów umysłowych.

ARGUMENT 1: Stosują się tu racje przytoczone już wcześniej w innym kontekście, przemawiające za istnieniem stanów umysłowych, ale tylko te, które zmierzają do uzasadnienia realności stanów umysłowych, a nie tylko konieczności mówienia o tych stanach (**2, 3, Resp**). Z dokonanych ustaleń wynika bowiem, że można zachować nieredukcyjną do neurofizjologii koncepcję stanów umysłowych, a jednocześnie przekonująco powiązać relacje pomiędzy tymi stanami ze znanymi nam relacjami przyczynowymi.

W celu rozwinięcia takiej możliwej koncepcji, można podążać dwiema drogami.

(1) Rozszerzyć pojęcie przyczynowości, aby mogło obejmować inne relacje niż fizyczne. Tę drogę proponuje np. Foster (1993) w swojej krytyce Dennetta.

(2) Zbudować teorię wiążącą wprost i jednoznacznie stany umysłowe ze stanami mózgu, do których z kolei można stosować standardowe, fizyczne pojęcie przyczynowości. Przykładem takiej strategii jest koncepcja języka umysłowego Fodora (**1, 4, Sed**).

RESPONDEO

Przedstawione argumenty (zarówno za jedną jak i drugą odpowiedzią) pozostawiają wiele do życzenia. Minsky trzyma się funkcjonalistycznych założeń, przeciw którym od dwudziestu lat wysuwa się poważne zastrzeżenia; Foster proponuje w gruncie rzeczy jedynie konwencję terminologiczną; Fodor wysuwa praktycznie нефalsyfikowalną hipotezę języka myśli.

Jednak mimo wszystko model zaproponowany przez Minsky'ego jest pod pewnymi względami obiecujący. Wyjaśnia on rozmaite aspekty pracy umysłu, a zatem również generowanie i posiadanie stanów przekonaniowych, przez odwołanie się do „funkcjonalnych piramid” czyli struktur polegających na przechodzeniu od nadrzędnego „agenta” do wszystkich agentów, które składają się na jego funkcję, poprzez szereg pośredniczących agencji o różnych stopniach integracji.

Model Minsky'ego dotyczy przede wszystkim umysłowej kontroli czynności fizycznych. Trudno powiedzieć, jak możnaby go zastosować do czynności wewnątrzumysłowych, szczególnie jak przeprowadzić zupełny podział każdej czynności na czynności składowe. Uogólnienia Minsky'ego są tu pochopte, ale nie będę dyskutował nasuwających się trudności. Po prostu założę,

że model Minsky'ego sprawdza się dla niektórych czynności i zastanowię się, jaki obraz zależności wewnątrzumysłowych można postulować na jego gruncie.

Zgodnie z założeniami Minsky'ego można mówić o dwóch sposobach oddziaływania pomiędzy agentami:

- i. Oddziaływanie pomiędzy agentami z różnych szczebli funkcjonalnej hierarchii. Jest to przypadek trywialny, ponieważ agenci wyższego rzędu są po prostu sposobem organizacji agentów niższego rzędu. Nie jest to oddziaływanie przyczynowe, ale relacja części do całości. Jeśli pewna ilość agentów niższego szczebla nie działa, to nie działa też agent wyższego szczebla. Z kolei owi agenci niższego szczebla mogą nie działać z powodu tego, że część ich własnych składowych nie działa. I tak można dojść aż do poziomu „wykonawców” czyli zbioru zdarzeń polegających na zadziałaniu jakichś mięśni, gruczołów lub innych organów uruchamianych przez układ nerwowy. Całe to rozumowanie nie prowadzi jednak do niczego ponad trywialną konstatację, że agent zaczyna działać, kiedy zaczyna działać i przestaje działać, kiedy przestaje działać.
- ii. Oddziaływanie pomiędzy agentami z tego samego szczebla funkcjonalnej hierarchii. Tutaj model Minsky'ego nie przewiduje żadnych bezpośrednich oddziaływań, skupiając się wyłącznie na „pionowej” strukturze agentów, gdzie występują tylko zależności funkcjonalne, a nie przyczynowe. Jednak z drugiej strony, Minsky pisze o tzw. K-liniach (*knowledge-lines*) czyli sekwencjach funkcjonalnych zachodzących z wyższym prawdopodobieństwem, ponieważ już wcześniej były realizowane. Odpowiada to z grubsza pojęciu dyspozycji, albo odwołując się do modnych dziś badań, do wytrenowania sieci neuronalnej. Taki mechanizm osiągnięcia dyspozycji, czyli zwiększania prawdopodobieństwa wykonania pewnych funkcji w pewnych warunkach, nie ma wiele wspólnego z klasycznie rozumianą przyczynowością, tak jak nie ma go trenowanie sieci neuronalnych.

W modelu Minsky'ego jedynym kandydatem do związku przyczynowego pomiędzy czynnością umysłową A a czynnością umysłową B jest fakt, że sieć agentów może nabrać dyspozycji (wytrenowanie sieci) do A na mocy wcześniejszego wykonania B. Czy „wytrenowanie” albo też rozpad systemu agentów-agencji można uznać za wyjaśnienie faktu, że jedne stany przekonaniowe wywołują inne stany przekonaniowe?

Trzeba tu rozważyć pewną kwestię pomocniczą. Zarówno „pionowe” jak i „poziome” zależności pomiędzy agentami są w modelu Minsky'ego zależnościami pomiędzy sekwencjami zdarzeń polegających na uruchomieniu grup bazowych wykonawców. Pionowe stosunki zależności można zatem opisać przy pomocy zawierania się mniejszych grup pobudzonych agentów w większych grupach pobudzonych agentów bazowych. Zastanówmy się, czy każdy agent

dowolnego rzędu ma unikalną realizację przy pomocy sobie tylko właściwej sekwencji pobudzonych agentów stopnia podstawowego? Wydaje się to mało prawdopodobne, zważywszy na plastyczność większości czynności umysłowych oraz na fakt, że nie wszystkie przejawiają się w zachowaniu. Plastyczność pewnej czynności oznacza, że można ją wykonać na wiele różnych sposobów i z różnymi niedoskonałościami, a mimo to pozostaje ona tą samą czynnością. Z kolei brak przejawiania się wielu czynności w zachowaniu stawia nas przed koniecznością przyjęcia rozróżnień pomiędzy agentami na wyższych poziomach bez możliwości sprowadzenia ich do stosunków zawierania na poziomie wykonawców. Trzeba się zatem zgodzić, że pewna liczba agentów nie ma unikalnej realizacji na poziomie wykonawców.

Jeśli powyższe spostrzeżenie jest trafne, to sprawa uczenia się sieci złożonej z agentów i nabierania przez tę sieć dyspozycji (K-linie Minsky'ego) wygląda niejasno. Nie można bowiem uznać, że sieć agentów uczy się dlatego, że odpowiednie komórki nerwowe lub połączenia pomiędzy nimi mają tę właściwość, że reagują w tych samych warunkach z tym większym prawdopodobieństwem im częściej taka reakcja miała miejsce wcześniej. Ten mechanizm może być jak najbardziej prawdziwy, ale nie może wyjaśnić wszystkich dyspozycji dotyczących czynności umysłowych wyższego rzędu.

Chcę zaproponować następujące rozwiązanie: Dla każdej czynności umysłowej, włącznie z dyskutowanym w tym ZAGADNIENIU nabywaniem i utrzymywaniem stanów przekonaniowych, trzeba przyjąć istnienie pewnego schematu tej czynności. Zawiera on parametry decydujące o tym, że jest to ta właśnie czynność. Analogicznie do schematów rzucania czy chodzenia istniałyby schematy mówiące, co sam wykonawca może uznać np. za własne widzenie, żywienie wątpliwości, myślenie, przekonanie itd.

Wydaje się, że w sposób ukryty posługujemy się szeregiem takich kryteriów. Wszelkie powtarzanie się danej czynności zewnętrznej lub wewnętrznej jest testowane w świetle takiego schematu. Dlatego też proces nabywania dyspozycji zawiera jako swój komponent konfrontowanie kolejno wykonywanych czynności z ich schematami. Z kolei same schematy również podlegają modyfikacjom na skutek uczenia się. Baza neurofizjologiczna dla tego uczenia się jest jednak szersza niż dany zbiór sekwencji służących do każdorazowego wykonania czynności. Tym, co podlega wyuczeniu, jest schemat czynności, a nie po prostu sekwencja aktów.

Jeżeli to rozumowanie jest poprawne, to trzeba przyjąć istnienie modeli umysłowych tworzonych dla kontrolowania samych czynności umysłowych. Czynności umysłowe spełniamy bowiem, kierując się schematem ujętym na tle typowego przedstawienia kontekstu. Te schematy i odpowiednie modele są częścią odpowiednich dyspozycji oraz częścią ich każdorazowego

zastosowania. Dlatego kiedy mówimy o tym, że jedna czynność lub stan umysłowy oddziałuje na inną czynność lub stan umysłowy, musimy brać pod uwagę całą tę strukturę.

Podsumowując: Nie ma podstaw do przyjęcia, że jedne stany umysłowe wywołują wprost inne stany umysłowe. Jednak razem ze stanami umysłowymi pojawiają się w nas niespecyficzne dyspozycje oparte na umysłowych schematach (modelach) tych stanów umysłowych. Dyspozycje te zwiększają prawdopodobieństwo powstania niektórych nowych stanów umysłowych.

ZAGADNIENIE 9. Czy treść umysłowa jest zdeterminowana przyczynowo przez przedmioty należące do ekstensji tej treści?

Jest to jedno z trzech postawionych w tej pracy pytań, dotyczących przyczynowych aspektów pracy umysłu. Poprzednie dwa pytania dotyczyły determinowania jednych stanów umysłowych przez drugie oraz determinowania zachowań przez stany umysłowe. Obecny problem dotyczy przyczynowego oddziaływania rzeczy na umysł. Istnieje niewątpliwie jakaś korelacja pomiędzy powstawaniem intencjonalnych stanów umysłowych a stanami rzeczy. Jest to związek na tyle wiarygodny, by stanowić o wartości adaptacyjnej ludzkiego umysłu. Jednak każda próba bliższej interpretacji tego związku napotyka na wielkie problemy.

VIDETUR

Treści stanów umysłowych nie są zdeterminowane przyczynowo przez przedmioty, do których te treści się odnoszą.

ARGUMENT 1. Wydaje się to wynikać z eksperymentu myślowego zaproponowanego przez Burge'a. Do pewnego stopnia wymowa tego eksperymentu przypomina wymowę eksperymentu Putnama (**1, 2, Vid**). Tam chodziło o wykazanie, że „znaczenia nie są w głowie”, ponieważ polegają na odniesieniu do realnej rzeczy przy pomocy skomplikowanej relacji zakładającej komunikację z innymi ludźmi. Tutaj chodzi o wykazanie, że znaczenia „nie są w głowie” i nie są mentalnymi skutkami pobudzeń, ponieważ zależą od kontekstu językowego.

Światy możliwe zakładane w obu eksperymentach są odmienne: u Putnama uzmiennieniu ulega fragment rzeczywistości (skład chemiczny wody), natomiast u Burge'a uzmienniona jest konwencja językowa. Wyobraźmy sobie - powiada Burge - Ziemię₂, na której żyje Artur₂, atom w atom identyczny z Arturem₁ na ziemi. Ziemia₁ i Ziemia₂ różnią się tylko jednym szczegółem, mianowicie konwencją terminologiczną, która na Ziemi₂ każe nazywać artretyzmem zarówno

schorzenie kości, jak i stawów, podczas gdy na Ziemi1 artretyzmem nazywa się chorobę kości a reumatyzmem chorobę stawów. Artur1 i Artur2 cierpią na bóle stawów. Idą do swoich lekarzy. Lekarz1 mówi, zgodnie z prawdą, że Artur1 ma reumatyzm; lekarz2, równie prawdziwie, że Artur2 ma artretyzm. Fizyczny korelat obu wypowiedzi jest identyczny, lecz treści odpowiednich stanów przekonaniowych (treści umysłowe) obu Arturów są inne. Jeden ma na myśli chorobę stawów, drugi chorobę kości i (lub) stawów. Burge wnosi na tej podstawie, że treści umysłowych nie da się opisać indywidualistycznie (czyli odwołując się jedynie do konkretnego stanu umysłowego rozumianego jako korelat lokalnego stanu mózgu oraz do pewnego konkretnego fragmentu rzeczywistości); treść umysłowa zależy od kontekstu językowego i poznawczego, który wcale nie musi być reprezentowany w indywidualnych mózgach, ani wskazywać na określony fragment rzeczywistości.

Problem ujawniony przez eksperyment Burge'a polega na tym, że nie można jednocześnie utrzymywać, że:

- i. stany umysłowe są korelatami stanów mózgu;
- ii. stany umysłowe cechuje intencjonalność (w rudymenarnym sensie bycia o czymś, odnoszenia się do czegoś), innymi słowy posiadają one pewną treść przedmiotową;
- iii. stany rzeczy determinują treści umysłowe.

Prawdziwość i. jest zagwarantowana przez założenie eksperymentu. Fałszywe jest zatem ii lub iii. Jednak ii. jest założeniem mało kontrowersyjnym i Burge go nie kwestionuje. Pozostaje więc zaprzeczenie iii. Funkcja Zależność pomiędzy treścią umysłową a przedmiotem odniesienia ulega zanegowaniu. Funkcja odwzorowująca stany rzeczy (ból kości) na treści stanów umysłowych musi bowiem, oprócz własności tych stanów i odpowiadających im stanów mózgu, uwzględnić kontekst językowy. Stany umysłowe nie są więc determinowane przez własności przedmiotów, na które się intencjonalnie kierują.

SED CONTRA

Treść umysłowa jest przyczynowo zależna od stanów rzeczy.

ARGUMENT 1. Fodor rozumuje następująco:

(1) Fodor uważa, że wymyślony przez Burge'a przykład z bliźniaczą Ziemią nie narusza związku pomiędzy treścią a ekstensją, a tylko relatywizuje ten związek do kontekstu (Fodor 1987, 47). Relatywizacja do kontekstu sprawia jednak, że nie można już zakładać prostej więzi przyczynowej pomiędzy rzeczą a stanami umysłowymi. Jak to pogodzić z faktem, że istnieje

przyczynowa więź pomiędzy rzeczami a ludzkim mózgiem? Wydaje się, że albo trzeba usunąć ogólną przesłankę eksperymentu Burge'a, że stany umysłowe są ściśle skorelowane ze stanami mózgu, albo uznać, że wadliwe są jego szczegółowe przesłanki (np. identyczność dwóch mózgów Artura1 i Artura2).

Fodor chce zachować wszystkie przesłanki Burge'a i mimo to utrzymać przekonanie o przyczynowej zależności pomiędzy rzeczą a treścią umysłową. Jego próba opiera się na rozróżnieniu „treści w sensie wąskim” (*narrow content*) i „treści w sensie szerokim” (*wide content*). Według Fodora treści w sensie wąskim są „funkcjami odwzorowującymi konteksty myśli na warunków prawdziwości tych myśli” (Fodor 1987, 47). Innymi słowy „istnieje coś pomiędzy Ziemią² a Arturem² za sprawą czego, kiedy używa on słowa artretyzm, to ma na myśli chorobę stawów i kości, chociaż jego bliźniaczy odpowiednik ma w takiej samej sytuacji na myśli chorobę stawów. Nie przeszkadza to jednak mówić o identyczności obu treści (nie zaprzeczającej założeniu o „atomowej” identyczności obu światów), ponieważ, zdaniem Fodora, obie treści są identyczne, jeśli ich skutkiem jest takie samo odwzorowanie myśli i treści na warunki prawdziwości, co właśnie zachodzi u obu Arturów (Fodor 1987, 48). W ten sposób, jak sądzi Fodor, otrzymujemy „ekstensjonalne kryterium identyczności dla treści umysłowych”. Jednak takie ekstensjonalne kryterium działa tylko dla części treści - dla treści w sensie wąskim. W odróżnieniu od niej treść w sensie wąskim jest „tym, co można opisać semantycznie; czyli tym, co się otrzymuje, jeśli weźmie się jakąś treść w sensie wąskim i ustali dla niej pewien kontekst”. Fodor postuluje bezpośredni przyczynowy związek pomiędzy fizycznymi własnościami przedmiotów a treściami w sensie wąskim.

(2) Pozostaje do rozstrzygnięcia, czy rzeczywiście proces zachodzący pomiędzy Arturem a światem, prowadzący do ukonstytuowania się treści w sensie wąskim, ma charakter przyczynowy. Argumentacja Fodora zaczyna się od sformułowania - niejako na próbę - elementarnej teorii kauzalnej (*crude causal theory*, dalej CCT). CCT głosi, że, na przykład, każda własność bycia koniem i tylko ona wywołuje reprezentację umysłową [KON']. Teoria taka nie tłumaczy jednak własności słów i zdań. Tu bowiem znaczenie jest współdeterminowane przez kontekst językowy, a nie tylko przez przyczynowe oddziaływanie przedmiotu. Zdaniem Fodora, jest to jednak dobra teoria w odniesieniu do reprezentacji umysłowych. Trzeba tylko poprawić dwa mankamenty związane z obiema składowymi CCT, a mianowicie:

- i. Wszystkie konie wywołują [KON'];
- ii. Tylko konie wywołują [KON'].

Obie składowe wydają się nieprawdziwe. Co do pierwszej, wystarczy zauważyć, że reprezentacja [KON'] dotyczy wprawdzie wszystkich koni, ale nie wszystkie konie ją wywołują. Jest

mnóstwo koni na świecie (prawie wszystkie, a najczęściej wręcz wszystkie, o ile stale nie przebywam w otoczeniu koni), które nie wywołują we mnie takiej reprezentacji, a jednak należą jakoś do treści tej reprezentacji. Podobnie rzecz się ma z obiektami z natury nieobserwowalnymi jak protony. Nie widzimy ich, ale zakładamy ich istnienie, zatem nie można powiedzieć, że proton wywołuje [PROTON], tak jak koń wywołuje [KOŃ]. I w jednym i w drugim przypadku mamy zapośredniczenie reprezentowania przez pewne domniemania czy teorie. Wydaje się więc, że reprezentacji nie można wyjaśnić w oparciu o przyczynowy związek pomiędzy rzeczami a umysłami.

Co do drugiej składowej, wystarczy zauważyć, że nie tylko koń ale na przykład muł może z łatwością wywołać [KOŃ]. Jak to możliwe w świetle CCT? Fodor nie uważa tego za wielką trudność. Wystarczy zauważyć - powiada - że fałszywe reprezentacje są tylko dlatego możliwe, że istnieją prawdziwe reprezentacje. Tylko dlatego, że koń wywołuje [KOŃ] również muł, który jest podobny do konia może wywoływać [KOŃ]. To rozwiązanie Fodora budzi jednak wątpliwości rozważone dokładnie przez Cummins (1990,60n.) (3, 7, Sed).

Aby zaradzić trudności pierwszej Fodor wprowadza pewien nowy pomysł: ideę współzmienności. Zaczyna od rozróżnienia następujących faz przyczynowego wywoływania reprezentacji przez przedmiot:

- i. optymalne warunki doświadczalne;
- ii. odbieranie jakości;
- iii. pojęcie psychofizyczne;
- iv. reprezentacja.

Odbierane jakości (ii) są w sposób prawidłowy i wiarygodny powodowane przez same rzeczy. Pojęcie psychofizyczne (iii) odpowiadałoby omawianej poprzednio treści reprezentacji w sensie wąskim, zaś sama reprezentacja (iv) zakładałaby uwikłanie w pewien kontekst poznawczy i językowy. Ów kontekst można interpretować jako mniej lub bardziej uświadomiony model świata. Bywa tak, że model ten jest nieadekwatny. To nie przeszkadza, by pomiędzy reprezentacjami powstającymi w kontekście modelu, a rzeczami istniał związek przyczynowy. Nie jest bowiem ważne, jak powstaje więź przyczynowa, ani to, czy dobrze ją rozumiemy. Ważne by reprezentacje systematycznie towarzyszyły obiektom, by współzmienniały się z rzeczami.

Niezależnie od prawdziwości naszych teorii i modeli, współzmiennność stanowi, według Fodora - warunek dostateczny, by uważać reprezentację za wywołaną przyczynowo przez przedmiot. Wszystko jedno jaką drogę przyczynową się wybierze. Na przykład reprezentacja wody może powstać przez bezpośrednie doznanie, albo drogą okrężną, na przykład przez obserwację pijącego psa, o którym wiem, że nie pija nic innego, tylko wodę. Inny przykład (Fodora): Wiemy dzisiaj, że prawie wszystkie przekonania Greków na temat gwiazd były błędne. Nie przeszkadza nam to jednak uważać, że

spostzegali oni gwiazdy, a nie produkty swej wyobraźni, czy też świecące plamki na niebie. Starożytni Grecy, tak jak współcześni astronomowie, opierali się na przyczynowym oddziaływaniu gwiazd na obserwujących je ludzi, chociaż dzisiejsze metody badawcze wydobywają z tej globalnej przyczynowości inne treści.

ARGUMENT 2. Wydaje się, że ważny argument na rzecz przyczynowego związku pomiędzy rzeczami a stanami umysłowymi powinien wynikać z referencyjnej semantyki Putnama (**1, 2, Vid**). Skoro bowiem podstawą znaczenia jest przyczynowa relacja z przedmiotem odniesienia, to również treść umysłowa, w tej mierze, w jakiej jest wyrażalna językowo, powinna być przyczynowo związana z rzeczami.

Ten wniosek jest tylko częściowo słuszny, ponieważ w semantyce Putnama, równie ważne, co założenie o przyczynowości, jest założenie o społecznym przekazywaniu znaczeń, w tym również treści naszych stanów umysłowych. W trakcie przekazywania znaczeń zachodzi proces ukrywania i rozmywania związku przyczynowego. Interakcje z innymi ludźmi w sprawie odniesień słów uwzględniają bowiem przyczynowe relacje komunikujących się ludzi z różnymi rzeczami, a nie tylko i nie przede wszystkim przyczynowe relacje z przedmiotem odniesienia danego wyrażenia. Można oczywiście nadal utrzymywać, że cały ten proces jest „kierowany” przez uprzywilejowaną przyczynowość związaną z oddziaływaniem na nas przedmiotów odniesienia naszych myśli, przekonań, przypuszczeń, wątpliwości itd. Takie twierdzenie wymagałoby jednak dodatkowego uzasadnienia.

RESPONDEO

Dyskutując problem intencjonalności (**2, 6, Resp**) stwierdziłem, że tradycyjne Brentanowsko-Husserlowskie stanowisko zachowuje wprawdzie pewien ważny sens, ale tylko w zestawieniu z językową i kognitywną (nieświadomą, zakorzenioną w mechanizmach neurofizjologicznych) strukturą aktu intencjonalnego. W związku z tym określiłem intencjonalność jako dynamikę stanów umysłowych uzależnioną od własności posiadanych modeli umysłowych. Jeśli jednak nasze stany umysłowe (i modele umysłowe leżące u ich podłoża) mają wartość adaptacyjną, to trzeba wnosić, że pomiędzy nimi a rzeczami występuje nie tylko intencjonalne skierowanie, ale także relacja przyczynowa.

Jak pokazuje przedstawiona dyskusja, zastosowanie kategorii przyczynowości do treści pojawiających się „w ludzkich głowach” nie jest łatwe. Trzeba bowiem wyodrębnić z tych treści pewną warstwę mogącą stanowić bezpośredni człon owej relacji przyczynowej. W dawniejszej tradycji filozoficznej (empiryzm brytyjski) problem tego wyosobnienia był rozwiązywany przez

założenie, że wszelkie treści składają się z elementarnych wrażeń będących skutkami pobudzeń organizmu przez rzeczy fizyczne. Podobnie rozumuje dziś Fodor, dla którego pewna część stanu umysłowego jest „podatna na przyczynowość”, tzw. treść w wąskim rozumieniu. Treść ta jest definiowana, przypomnijmy, jako „funkcja odwzorowująca kontekst myśli (stanu umysłowego) na warunki jej prawdziwości”. Warunki prawdziwości są natomiast ściśle związane z oddziaływaniem rzeczy na nas.

Przeciw temu rozumowaniu Fodora przemawiają argumenty Davidsona, że stany rzeczy nie mogą stanowić wystarczającej podstawy prawdziwości zdań **(3, 6, Vid, 1)**. Przy odsyłaniu do warunków prawdziwości musimy również uwzględnić kontekst językowy, a wówczas treść w wąskim rozumieniu okazuje się tylko innym rodzajem treści w szerokim rozumieniu.

Założmy jednak, że zawieszamy argumenty Davidsona, ponieważ chcemy zbadać kognitywistyczne, a nie tylko pragmatystyczne, jak u Davidsona, rozwiązanie problemu. Rysują się wówczas dwie interpretacje treści w wąskim rozumieniu. Można, za Fodorem, postulować współmienność, która w pewnej perspektywie czasowej konstituowałaby treść w wąskim rozumieniu i jej przyczynową więź z rzeczami. Ale to rozwiązanie nie prowadzi jednoznacznie do przyczynowej teorii związku pomiędzy treścią stanu umysłowego a przedmiotem.

Innym rozwiązaniem jest tzw. semantyka ról pojęciowych (*conceptual role semantics*) w wersji zaproponowanej przez Blocke'a (1996). W przeciwieństwie do Fodora, Block nie uznaje istnienia identycznego rdzenia znaczeniowego zachowującego się w różnych kontekstach, a jedynie podobieństwo znaczeń w różnych kontekstach. W miejsce opozycji: treść w wąskim rozumieniu (WT) - treść w szerokim rozumieniu (ST), Block posługuje się pojęciem uporządkowanej pary {WT,ST}. WT jest tylko jednym z dwóch czynników determinujących znaczenie. WT nie jest funkcją od obserwowalnych własności jak u Fodora, ale rolą pojęciową. Termin ten pochodzi z pracy Sellarsa, który charakteryzuje język jako system posiadający:

- i. reguły wejścia do języka (*language entry rules*): jeśli mówiący przeżywa właśnie pewne doświadczenie, to powinien zaliczyć pewne zdanie do zbioru swoich przekonań;
- ii. reguły język-język, które mówią, kiedy mówiący musi zaakceptować jakieś zdanie, ponieważ już zaakceptował inne;
- iii. reguły rządzące zachowaniem w związku z wypowiedzią (*language exit rules*). Kiedy mówiący zaliczył pewne zdanie do zbioru swoich przekonań, to powinien zachować się w określony sposób.

W tej koncepcji rola pojęciowa może być opisana jako syntaktyczno-pragmatyczna. Jeśli mamy obliczeniowy (algorytmiczny) opis wymienionych wyżej reguł, to jesteśmy w stanie obliczeniowo zdefiniować pojęcie podobieństwa WT dwóch słów. Mianowicie: słowa są podobne w

swej WT, jeśli mają podobną rolę pojęciową w sensie Sellarsa-Blocke'a w ich odpowiednich językach. Treść w sensie wąskim, zakładająca przyczynowość, nie może w dowolny sposób modyfikować treści w sensie szerokim, ponieważ stanowią one parę związaną wewnętrzną relacją. Tylko w eksperymentach myślowych, takich, jak eksperyment Burge'a, można nienaturalnie rozerwać tę relację i zastanawiać się nad osobnym determinowaniem treści umysłowej przez wąski (przyczynowy) i szeroki (semantyczny) aspekt tej treści. W koncepcji Blocke'a nie są, jak widać potrzebne spekulacje na temat przyczynowości, obserwowalnych własności, ani procesów poznawczych prowadzących od fizycznych pobudzeń do odpowiednich stanów umysłowych. Wystarczą pewne syntaktyczno-pragmatyczne reguły związane z używaniem języka.

Zarówno semantyka ról pojęciowych, jak i spekulacje Fodora, Dretzky'ego i innych o współzmienności wydają się interesujące, ale stosunkowo mało przydatne dla filozofii umysłu, dlatego że przejście od ogólnych warunków pragmatycznych, albo od wykrywalnej w długich okresach czasu współzmienności, do wiedzy na temat związku umysłu ze światem wydaje się bardzo zawodne. Aby wyjaśnić, w jaki sposób nasze bieżące akty umysłowe i językowe odnoszą się do świata, potrzebujemy wglądu w to, jak umysł osiąga współzmiennność i jak role pojęciowe mogą zgadzać się z rzeczywistością, oraz czy za tą zgodność odpowiada przyczynowa więź umysłu z rzeczywistością.

Chcę wysunąć następującą propozycję. Sformułowanie „przyczynowe oddziaływanie rzeczy na umysł” nie ma samodzielnego sensu w stosunku do sformułowania „przyczynowe oddziaływanie rzeczy na człowieka”. Taka globalna relacja przyczynowa nie generuje jednak sama przez się żadnej konkretnej treści. Wszelkie treści umysłowe, mające za podstawę tę globalną przyczynowość, muszą pochodzić z umysłowej analizy. Pojęcie lokalnych przyczyn oddziałujących na lokalne stany umysłowe jest więc również produktem analizy. Analiza ta nie wytwarza jednak arbitralnych konstruktów, tylko ujmuje fragment owej globalnej przyczynowości. Można powiedzieć, że nasze umysłowe operacje dokonują pełnego podziału owej globalnej przyczynowości według rozmaitych i zmieniających się zasad, tym niemniej realność lokalnych przyczyn pozostaje zagwarantowana przez całkowitość podziału. Nasze intencjonalne ujęcia rozmaicie analizują naszą globalną przyczynową relację ze światem, ale zawsze dzielą tę właśnie relację, a nie jakiś dowolny konstrukt. Narzędziem tej analizy wydają się różne przede wszystkim modele umysłowe. Są one efemerycznymi formami reprezentacji, a nie teoriami świata i dlatego nie zawierają żadnej stałej gwarancji, że chwytają przyczynową więź danego podmiotu ze światem. Gwarancja ta płynie stąd, że modele umysłowe są hierarchicznie osadzone jedne w drugich, aż do pewnego modelu świata włącznie. Dzięki temu, niezależnie od zawodności poszczególnych modeli, tworzą one system całkowitego podziału przyczynowej więzi łączącej człowieka ze światem.

Argument, który właśnie sformułowałem, może się wydawać nazbyt globalny. Ponadto jest niepokojąco indyferentny w stosunku do problemu błędu reprezentacji. Nasuwa się następująca odpowiedź na tę trudność: Argument jest dobry w zakresie trafnych reprezentacji. W stosunku do błędnych reprezentacji jest dobry o tyle, o ile w ogóle błędy są identyfikowalne a podstawie trafnych reprezentacji. W skład każdego aktualnego kompleksu treści umysłowych wchodzi reprezentacje nietrafne i reprezentacje trafne interpretujące te pierwsze,. Problem polega tylko na tym, że nie wiemy z góry, które są które. Te role „ucierają się” wraz z rozwijającym się poznaniem. Filozoficznie intrygujące jest tu pytanie ogólne: W jaki sposób ów zmieszany zespół treści o różnych wartościach poznawczych zachowuje na dłuższą metę spójność z przyczynowym oddziaływaniem pomiędzy doświadczającym podmiotem, a otoczeniem? P to by zierzyć się z tym pytaniem potrzebujemy właściwej teorii reprezentacji i w szczególności teorii błędnej reprezentacji, co będzie przedmiotem dalszych rozważań (3, 7).

◆ KWESTIA 3: REPREZENTACJA I SYMULACJA

Rozważania w poprzedniej KWESTII doprowadziły - przy różnych zastrzeżeniach - do przekonania o istnieniu reprezentacji umysłowych. Odwołanie się do reprezentacji pozwala zrozumieć takie własności stanów przekonaniowych, jak systematyczny związek ze zdaniem, zdolność do wywoływania innych stanów przekonaniowych i zachowania. Nie było jednak dotąd mowy o tym, czym właściwie jest reprezentacja. W obecnej KWESTII dyskutuję między innymi problem błędów reprezentacji, pozycję modeli umysłowych wśród innych typów reprezentacji (zdaniowej i obrazowej), problem reprezentacji świata na poziomie zmysłowego odczuwania, wreszcie problem symulacji umysłowych.

Zmierzam do uzasadnienia poglądu, że modelowanie umysłowe służy nie tylko do budowania samodzielnych reprezentacji, czyli modeli sytuacyjnych w sensie Johnsona-Lairda, ale jest stałym komponentem wszystkich innych reprezentacji: percepcji, wyobrażeń i reprezentacji w formie sądów. Z modelowaniem związana jest ściśle umysłowa symulacja polegająca na obieraniu za stałe wybranych parametrów doświadczenia zewnętrznego bądź wewnętrznego i uzmiennianiu innych na podstawie informacji zawartych w posiadanym modelu umysłowym. Od samych początków swego osobniczego rozwoju człowiek dysponuje rudymetarnymi modelami otoczenia, służącymi mu za materiał dla dalszych symulacji. Używając pojęć „modelowanie” i „symulacja” można lepiej zrozumieć, dlaczego reprezentacja może z jednej strony podlegać strukturom językowym a z drugiej uczestniczyć w konstytucji nowych percepcji i nowych schematów działania.

ZAGADNIENIE 1. Czy istnieje kilka niezależnych od siebie typów reprezentacji umysłowej?

Potrąfimy budować urządzenia reprezentujące otoczenie na kilka sposobów. Dennett podaje przykład robota skonstruowanego tak, by chodząc po stole, nie spadał z niego. Każdemu ruchowi robota odpowiada (na zasadzie mechanicznej) ruch ramienia podobnego do ramienia gramofonu po tarczy umieszczonej we wnętrzu robota. Odzworowanie jest dobrane tak, by dojscie do krawędzi stołu pokrywało się z dojsciem ramienia do krawędzi tarczy. Wówczas uruchamiane są odpowiednie silniczki i robot zawraca. Otoczenie jest tu reprezentowane analogowo na tarczy, następnie zaś tłumaczone na impulsy kierujące zespołem napędowym robota. Istnieją prusające się autonomicznie roboty, w których informacja o otoczeniu zapisana jest w postaci numerycznej jako tabele współrzędnych pochodzących z pomiarów odległości od różnych punktów przy pomocy

np. laserowych mierników. Czy człowiek również posługuje się wieloma różnymi sposobami reprezentowania rzeczywistości? W dawniejszej filozofii rozważano przynajmniej dwa typy reprezentacji: wyobrażenia i sądy (Berkeley). Kwestia jest o tyle istotna filozoficznie, że te typy reprezentacji mają odmienną wartość poznawczą. Według Berkeleygo obrazy nie mogą być reprezentacjami abstrakcyjnych własności świata; trójkąt musimy sobie wyobrazić jako konkretny trójkąt: równoboczny, albo prostokątny, albo jeszcze inny, ale nie możemy wyobrazić sobie trójkąta jako takiego. Współcześnie temat ten powrócił w filozofii inspirowanej przez cognitive science jako spór o obrazy umysłowe [zob. Block 1981]. Toczy się on głównie o to, czy operacje, jakie potrafimy wykonywać na swoich wyobrażeniach, należy interpretować jako nieświadome zastosowanie do tych wyobrażeń wiedzy zawartej w posiadanych sądach o wyobrażonych przedmiotach, czy też operacje te wykorzystują własności jakiegoś analogowego nośnika służącego do rejestrowania i przechowywania wyobrażeń.

Poniżej referuję argumenty za i przeciwko autonomii obrazów umysłowych. Niezależnie od wyników dyskusji na ten temat, Johnson-Laird [1983] postuluje istnienie trzeciego typu reprezentacji - modeli umysłowych - zaś Cummins [1991] interpretuje wszelką reprezentację jako parę: symulację+interpretację, co stanowi swoistą kombinację modelowania i reprezentacji w formie sądów. Do tego trzeba dodać rozwijające się dziś dynamicznie badania reprezentacji przy pomocy sieci neuronalnych, układów dynamicznych, sieci bayesowskich itd. Postuluje się wiele różnych architektur systemów poznawczych a z każdą z tych propozycji wiążą się postulaty odnośnie typów i mechanizmów reprezentacji..Postulaty te testuje się głównie na sztucznych systemach inteligentnych. Które z typów reprezentacji i jak wiele takich typów należy przypisać człowiekowi jest współcześnie otwartą i bardzo sporną kwestią.

VIDETUR

Istnieje tylko jeden typ reprezentacji.

ARGUMENT 1: Nie ma sensu mówić o różnych typach reprezentacji, jeśli nie mogłyby być reprezentacjami tych samych przedmiotów. Istnienie kilku typów reprezentacji o tym samym przedmiocie implikowałoby kodowanie tej samej (częściowo przynajmniej) informacji na kilka różnych sposobów. Ale na jakiej podstawie moglibyśmy sądzić, że jest to rzeczywiście ta sama informacja zakodowana kilkakrotnie? Pewną wersję odpowiedzi znajdujemy u Dennetta: Każdy nowy format, czy uporządkowanie informacji wymaga jej powielenia. Powielenie nie jest jednak

zwykłym kopiowaniem, lecz dostosowaniem informacji do nowego kontekstu. Nie ma więc czegoś takiego jak wielokrotne odwoływanie się przez umysł do tej samej informacji. Narzędziem reprezentowania rzeczywistości jest organizowanie i modyfikowanie systemów informacji, które Dennett nazywa szkicami. Szkice te „nie przecinają się”, żaden nie jest przyczyną innego i nie stosują się do nich operacje logiczne. Uzgadnianie i selekcja scenariuszy następuje przez regulowanie dostępu do systemów wykonujących różne czynności, takich jak generator mowy czy ośrodki kontrolujące ruch. Szkice są zbiorami sądów uporządkowanymi w mini narracje „opowiadające” treść danego doświadczenia (sposprzeżenia, pomyślenia, wyobrażenia). Zatem ostatecznie, jeśli nawet istniałyby różne sposoby kodowania dostarczanej informacji (np. zmysłowej), to i tak ostateczną formą w jakiej muszą się pojawić te informacje, aby rzeczywiście coś reprezentować, są owoe szkice-narracje.

EKSPERYMENTALNA PODSTAWA SPORU: Argumenty za i przeciwko istnieniu, obok reprezentacji w formie sądów, jeszcze innych typów reprezentacji wiążą się szczególnie z badaniami nad tzw. obrazami umysłowymi. Obraz umysłowy jest to względnie trwale przedstawienie przedmiotu, przypominające obraz percepcyjny, ale niezależne od bezpośredniej obecności przedmiotu. Znane wyniki eksperymentalne (między innymi Sheparda) wydają się potwierdzać specjalny status obrazów umysłowych jako osobnego w stosunku do sądów sposobu reprezentowania przedmiotów i relacji (por. Brown, Herrnstein 1981). Pokazano mianowicie, że:

- ludzie potrafią myślowo obracać swoje wyobrażenia, a stopień tego obrotu można eksperymentalnie mierzyć;
- ludzie potrafią penetrować swoje wyobrażenia w celach poznawczych;
- niektóre wyobrażenia mają różną (mierzalną) wielkość. Mniejsze wyobrażenia są trudniejsze do „zobaczenia”;
- wyobrażenia można poszerzać, przy czym na skutek nadmiernego poszerzania następuje charakterystyczne „przelanie się”, czy też „rozsadzenie ram” wyobrażenia. Co więcej, ramy te wydają się posiadać określone kształty dla danego wyobrażenia.
- niektóre wyobrażenia w momencie przepełnienia zajmują pewien kąt percepcyjny (kąt „widzenia okiem umysłu”), który średnio szacuje się na 20 stopni.

Zaproponowano interpretację tych wyników odwołującą się do istnienia specjalnego nośnika reprezentacji obrazowej. Obrazy umysłowe miałyby być zapisem w nośniku analogowym, czyli takim, który odwzorowuje procesy fizyczne w sposób zachowujący ciągłość. Tym różniłyby się od reprezentacji opartych na nośniku symbolicznym. W odróżnieniu od obrazów, symbole umysłowe odzwierciedlałyby procesy fizyczne za pomocą numerycznej symulacji, nie zachowując ciągłości przekształceń, ale niemniej odzwierciedlających relację pomiędzy początkowym a końcowym stanem reprezentowanego procesu. Dennett i Polyshyn uważają, że wszystkie operacje umysłowe polegają na kodowaniu w symbolach i

przetwarzaniu tych symboli. Sądzą, że żadne ze wspomnianych wyżej danych eksperymentalnych nie wymagają przyjmowania realności obrazów umysłowych. Przeciwnego zdania jest np. Kosslyn. Dyskusję w tej kwestii zawiera (Polyshyn 1981).

ARGUMENT 2. Ruch fizyczny, którego reprezentacją ma być ruch obrazu umysłowego, jest opisywany wzorami obrazującymi prawa przyrody (Polyshyn 1981, 154-155). Mamy zatem $t = s/v$ (t =czas, s =droga, v =prędkość). Tymczasem jeśli sądzimy, że pewna funkcja F odwzorowuje umysłowe reprezentacje drogi i prędkości na fizyczne wielkości drogi i prędkości, to otrzymujemy zależność $t = F(s', v')$, która nie jest prawem przyrody. Oczywiście, system reprezentacji w ludzkim mózgu potrafi prawidłowo reprezentować zależność $t = s/v$, sposobem na wytworzenie odpowiedniej reprezentacji może być tylko użycie symulującego algorytmu, który mając daną reprezentację s' i v' oblicza ich iloraz, co zajmuje mu dokładnie czas t . Jak zauważa Polyshyn, algorytm taki jest nietrywialny i trudny do skonstruowania, w przeciwieństwie do trywialnego algorytmu, który dzieli liczbową reprezentację s' przez liczbową reprezentację v' (co zawsze zajmuje podobny, minimalny czas uzależniony od prędkości procesora), a potem po prostu czeka, aż minie czas t . Załóżmy na podstawie eksperymentów z przekształcaniem wyobrażonych obiektów „w głowie”, że umysł ludzki dysponuje takimi nietrywialnymi algorytmami dla różnych ruchów fizycznych. Naturalniej jest uznać, że podmiot ma ukrytą (funkcjonującą nieświadomie) wiedzę na temat realnej zależności $t = s/v$ i używa tej wiedzy przy konstruowaniu algorytmu o wspomnianych własnościach przeznaczanego do przekształcania symbolicznej reprezentacji fizycznego obiektu, aniżeli uznać, że udaje mu się to na mocy własności jakiegoś analogowego nośnika reprezentacji.

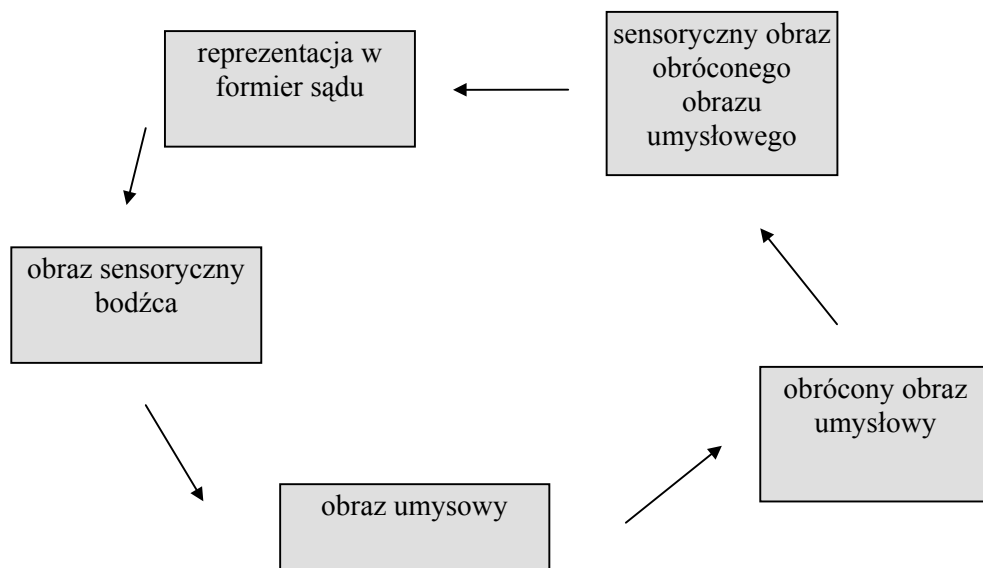
ARGUMENT 3. Gdyby ruchy obrazów umysłowych były zdeterminowane własnościami nośnika reprezentacji, byłyby poznawczo niepenetrowalne. Tymczasem obrazy umysłowe nie przekształcają się i nie poruszają dowolnie, ale w prawidłowym związku z otrzymywanymi danymi. Reprezentacja w formie obrazów jest więc funkcją poznawczą, wiążącą dwa rodzaje zmiennych i jako taka powinna być poznawczo penetrowana. Penetrowalność jest warunkiem koniecznym bycia reprezentacją w odróżnieniu od przyczynowego wywołania pewnego efektu (np. bólu) w ciele człowieka przez fizyczny obiekt (Polyshyn 1981, 160). Do interpretowania ruchu obrazów umysłowych mogą służyć algorytmy, przekształcające macierze (Polyshyn 1981, 163). Jest to wprawdzie symulacja tego, co, jak intuicyjnie sądzimy, zachodzi w naszych głowach, ale nie można wykluczyć, że jest to symulacja „kongenialna”, tzn. że sam umysł posługuje się taką symulacją w budowaniu obrazów umysłowych. Taka sugestia brzmi szczególnie przekonująco w zestawieniu z rozważaniami Cumminsa (3, 7, Sed).

ARGUMENT 4. Własne badania Polyshyna pokazują, że manipulowanie obrazami umysłowymi jest uzależnione od przekonań o własnościach przedstawionych obiektów. Szczególnie sugestywny eksperyment polegał na poproszeniu osób badanych o obrócenie w myślach dużego obiektu tak, jakby był on położony na podłodze niewielkiego pokoju. Wystąpiły charakterystyczne trudności w wykonaniu tego zadania, okazało się bowiem, że w obracaniu obiektu przeszkadzała ściana. Wyobrazenie ściany pojawiało się automatycznie po usłyszeniu zadania. Wyobrazenie to nie miało charakteru czystego obrazu, który osoba badana mogłaby, podobnie jak sam główny obiekt eksperymentu, dowolnie przekształcać w „umysłowej przestrzeni”. Wyobrażona ściana posiadała własności rzeczywistej ściany; była nieprzenikliwa dla innych przedmiotów materialnych. Dla Polyshyna eksperyment ten jest dowodem, że dostęp do wiedzy o świecie może być inny niż intelektualny - można go nazwać wyobrazeniowym. Niemniej jest to wciąż wiedza w zwykłym sensie, a nie własności nośnika reprezentacji.

ARGUMENT 5. Dennett zwraca uwagę na ważną różnicę pomiędzy obrazami umysłowymi i obrazami w ogóle. Jeśli wykonuję rysunek człowieka, to albo przedstawiam go w kapeluszu, albo bez kapelusza. Nie ma trzeciej możliwości. Tymczasem obraz umysłowy jakiegoś człowieka może abstrahować od kwestii kapelusza. Przybliża to wyobrażenia raczej do językowych opisów niż do obrazów.

ARGUMENT 6. Wartość eksplanacyjna teorii odwołujących się do obrazów jest ograniczona, ponieważ można wprawdzie opisać rotację obrazu, odwołując się do własności nośnika reprezentacji, ale nie można odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego dany bodziec uległ takiemu właśnie, a nie innemu przekształceniu?

ARGUMENT 7. Teoria mimikry Andersona (zob. Johnson-Laird 1983, 147-148) zakłada możliwość odwzorowywania informacji w obie strony (kodowanie i dekodowanie) pomiędzy następującymi strukturami: a) reprezentacja w formie sądu; b) zmysłowy obraz bodźca; c) obraz (umysłowy); d) przekształcone obrazy (rotacje i inne przekształcenia); e) zmysłowy obraz bodźca. Gdyby różnica pomiędzy reprezentacją w formie sądu a reprezentacją obrazową była spowodowana przez właściwości odpowiednich nośników informacji, takie przekodowanie byłoby niemożliwe. Postulowane przez Andersona zależności można zilustrować następującym schematem:



SED CONTRA

Trzeba przyjąć współlistnienie w umyśle przynajmniej dwóch a prawdopodobnie trzech niezależnych typów reprezentacji.

ARGUMENT 1. Za realnością obrazów umysłowych wydaje się przemawiać fakt, że mają one własną semantykę. Schwartz (1981) zwraca uwagę, że np. guziki w windzie mogą na dwa sposoby kodować informacje o piętrach: przez ich wzajemne położenie w stosunku do siebie i przez napisy na guzikach. Notacja zmienia się w zależności od kraju i konwencji, ale położenie guzików jeden nad drugim ma wszędzie to samo znaczenie: wyższe piętro.

Argument Schwartz'a można jeszcze w prosty sposób wzmocnić. Wyobraźmy sobie, że pionowa kolumnę guzików montujemy pochyło. Przy małym nachyleniu nie czyni to specjalnej różnicy; nadal jedno guziki można uznać za położone nad drugimi. Powiedzmy jednak, że awangardowy projektant pochylił kolumnę guzików tak, że stała się prawie pozioma. Linia wznosi się tylko nieznacznie. Czy ktoś miałby trudność z interpretacją? Raczej nie. Nadal wiemy, że kolejny w kierunku wznoszenia guzik oznacza wyższe piętro. Uczynimy krok dalej i wyobraźmy sobie że wszystkie guziki ułożone są dokładnie w poziomie, a tylko kilka ostatnich wznosi się nieznacznie. Prawdopodobnie nadal odczytamy bezbłędnie znaczenie tego układu, chociaż na

bardziej zawiłej drodze - przypisując projektantowi pewną złożoną intencję. Teraz wyobraźmy sobie, że wszystkie guziki leżą poziomo. Możemy już tylko zdać się na konwencję, że guziki położone bardziej na prawo oznaczają wyższe piętra, albo po prostu na cyfry lub inne napisy towarzyszące guzikom. W ten sposób jednak przechodzimy do reprezentacji w formie sądów, która wypiera reprezentację obrazową. Jeśli teraz wyobraźmy sobie, że guziki zamiast lekko się wznosić zbiegają ku dołowi, może w nas powstać domniemanie (przy pewnych dodatkowych warunkach, np. w wieżowcu z podziemnymi garażami, albo w budynku kopalni), że oznacza to kolejne coraz to niższe piętra położone pod ziemią. Reprezentacja obrazowa zaczęłaby tu na nowo konkurować z reprezentacją symboliczną.

Przykład ten pokazuje, że:

- i. semantyka obrazu jest w dużym stopniu autonomiczna w stosunku do notacji symbolicznej;
- ii. stosunkowo niewielkie przekształcenia niektórych obrazów generują bardzo wyraźne zmiany znaczeniowe;
- iii. semantyka obrazu konkuruje z semantyką symboliczną w przypadkach granicznych.

ARGUMENT 2. Cechą reprezentacji obrazowej jest wieloraki i niezdeterminowany związek z deskrypcjami. Dlatego kłopotliwy jest przykład Wittgensteina o obrazie człowieka na zboczu góry, do którego pasują dwie deskrypcje: „Schodzi (tyłem) z góry” i „Wchodzi (przodem) pod górę”. Inaczej mówiąc, obrazy są wprawdzie analogiczne do rzeczywistości, ale wieloznaczne. Jeśli mamy do dyspozycji tylko jeden albo tylko dwa typy reprezentacji (obraz i zdanie), nie usuniemy dwuznaczności wskazanej przez Wittgensteina.

ARGUMENT 3. Dwa typy reprezentacji nie wystarczą również do interpretacji następującego przykładu: Pies wszedł do budy, a po chwili wystawił z niej przednie łapy i głowę. Pomimo to na pytanie: „Gdzie jest pies?” odpowiem: „W budzie”. Nie sposób powiedzieć, jaka część psa musi być w budzie, żeby odpowiedź taka była właściwa.

Jeśli jednak do repertuaru reprezentacji włączymy modele umysłowe, problem zawarty w przykładzie da się rozwiązać. Korzystamy tu bowiem przypuszczalnie z umysłowego modelu, zgodnie z którym pies posiada części centralne i peryferyjne oraz z modelu budy jako schronienia. W sumie daje to dość skomplikowany model obejmujący między innymi takie relacje: A chroni się w B przez C; A mieści się w B; C nie może wejść do C itd. Gdyby nie ten złożony model, byłoby całkowicie niezrozumiałe, dlaczego pies z głową i łapami na zewnątrz jest mimo to w budzie, a pies który wszedł głową i przednimi łapami do budy pozostawiając resztę na zewnątrz, nie jest w budzie. Biorąc pod uwagę model psa jako zwierzęcia konstruujemy model schronienia, które „zabezpiecza tył”, podczas gdy „pies czuwa wystawiając głowę z budy”. Model może być również bardziej abstrakcyjny i angażujące większą porcję wcześniejszego doświadczenia; ktoś posiadający

psa mieszkającego w budzie, widzi wielokrotnie jak pies wchodzi do budy, odwraca się w niej i wystawia z niej nos, przez co widząc psa z głową na zewnątrz budy domniema, że pies ten już był cały w budzie, a potem się odwrócił, co daje dobrą podstawę do powiedzenia „Pies jest w budzie”.

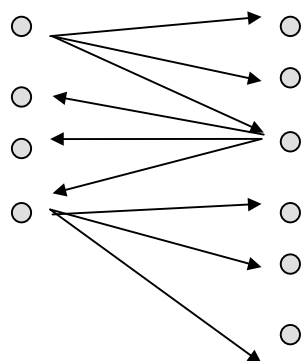
ARGUMENT 4. Johnson-Laird proponuje wyróżnienie trzech wzajemnie nieredukowalnych typów reprezentacji umysłowych. Píše: „Moja teza głosi, że trzy poziomy reprezentacji są logicznie rozróżnialne na pewnym poziomie analizy, a co więcej, że istnieją wszystkie trzy, jako trzy sposoby kodowania informacji. W szczególności będę starał się pokazać, że istnieją trzy podstawowe typy reprezentacji - modele umysłowe, reprezentacje w formie sądu i obrazy” (1983, 146).

Przede wszystkim Johnson-Laird odnosi się krytycznie do teorii mimikry Andersona, która zakłada, że przez odpowiednie przekształcenia można przejść do reprezentacji obrazowej do reprezentacji w formie sądu. Podkreśla następujące różnice pomiędzy oboma typami reprezentacji:

(1) obrazy reprezentują przedmioty, a sady są prawdziwe lub fałszywe o przedmiotach i ich struktura nie jest analogiczna do struktury przedmiotów;

(2) w przetwarzaniu obrazów biorą udział te same mechanizmy co przy percepcji;

(3) obrazy są podatne na obracanie, skalowanie i rozciąganie itd., co jest reprezentowane jako odpowiadające odpowiednim przekształceniom przedmiotu (Johnson-Laird 1983, 147-148). Teoria mimikry Andersona niesłusznie, zdaniem Jackendoffa, zakłada możliwość odwzorowywania informacji w obie strony (kodowanie i dekodowanie) pomiędzy: reprezentacją propozycjonalną, zmysłowym obrazem bodźca, obrazem (umysłowym), przekształconymi obrazami (rotacje i inne przekształcenia), reprezentacją propozycjonalną. Johnson-Laird zauważa, że wchodzące tu w grę kodowanie informacji percepcyjnej jest - prawie na pewno - nieodwracalne. Wynika to z tego, że są to odwzorowania typu „wiele na jedno” - prawdopodobnie w każdym takim przekształceniu następuje utrata pewnej części informacji. Dlatego nie można dokonać przekształcenia odwrotnego. Można to zilustrować następująco:



Ten punkt można wyjaśnić bliżej przez odwołanie się do Marrowskiej teorii widzenia. Zdaniem Marra, w celu dokonania bardziej zaawansowanych przekształceń informacji z siatkówki oka, czyli w celu uzyskania brył z początkowego płaskiego szkicu, powstałego przez zastosowanie do rozkładu pobudzeń na siatkówce oka algorytmów wykrywających krawędzie (algorytmy te są zastosowaniami funkcji, których miejsca zerowe odpowiadają spostrzeganym konturom) system wzrokowy musi „założyć” kontekst złożony z pewnych brył (hipotetycznych „uogólnionych stożków”) służących jako narzędzie analityczno-konstrukcyjne. Trudno jednak przypuścić, by te bryły były reprezentacjami rzeczywistych stożków przechowywanymi w głowie. Te „bryły” są raczej zbiorami funkcji i istnieją w ludzkim mózgu tak, jak istnieją w nim wszelkie, wbudowane w jego działanie, funkcje. Bryły są interpretacjami tych funkcji, tak jak wykresy są interpretacjami funkcji matematycznych w przyjętym układzie współrzędnych. Można dokonywać takich interpretacji czysto modelowo, bez sugerowania ich psychologicznej realności, ale bardziej interesujące jest założenie ich realności. Pociąga ono za sobą mentalistyczne założenie, że w umyśle człowieka istnieje aparat analityczny, wystarczający do bieżącego przeprowadzania takich interpretacji, a to z kolei sugeruje istnienie umysłowego układu współrzędnych, swoistej przestrzeni umysłowej (**4, 2, Resp**). Istotne jest ponadto, że interpretacje odpowiednich funkcji można przedstawić jako bryły. Musi istnieć więcej niż przypadkowy związek pomiędzy bryłami jako rzeczywistymi przedmiotami widzianymi w świecie, a abstrakcyjnymi bryłami używanymi przez umysł jako narzędzie analityczne. Podobną rolę kontekstu widać przy wszelkich operacjach umysłowych związanych z widzeniem, czy obrazami umysłowymi: na przykład dla dokonania rotacji obrazu „w głowie” potrzebny jest kontekst w postaci „dostatecznego miejsca wokół” obracanego obrazu; w przypadku widzenia głębi potrzebne są, jak wykazał Marr (1982, 113n), (**zob. 3, 8, Sed**), tzw. „ślepe” lub wirtualne (nie podlegające interpretacji w kategoriach informacji wizualnej) rozwiązania funkcji interpretującej rozkład pobudzeń na obu siatkówkach. Fakt istnienia takiego kontekstu, czyli wciągania nowych informacji do przetwarzania danych - sprawia, że

wszystkie wchodzące w tu w grę odwzorowania są typu „wiele-na-jedno”, co nie pozwala na odwrócenie odwzorowania, czyli stwierdzenia, co dokładnie wchodziło w konstytucję treści.

ARGUMENT 5. Według Johnsona-Lairda istnieją dane empiryczne, świadczące o tym, że modele umysłowe są niezależnym sposobem reprezentowania świata zarówno w stosunku do reprezentacji symbolicznych, jak i w stosunku do obrazów. Hipoteza o modelowaniu sytuacji pozwala jego zdaniem wyjaśnić, w jaki sposób człowiek:

- dokonuje wnioskowań sylogistycznych;
- rozumie relacje nieokreślone.

Testy (podstawową techniką badawczą jest szybkość zapamiętywania informacji przy różnych zadaniach poznawczych) z użyciem rozmaitych form reprezentacji pokazują, że modele zapamiętywane są lepiej „być może dlatego, że są wyżej ustrukturuwane i opracowane i wymagają do swego utworzenia większej ilości przetwarzania informacji” (Johnson-Laird 1983, 162). Interesujący jest tu eksperyment Barclay’a (zob. Johnson-Laird 1983, 243): dwóm grupom przedstawiono serię zdań opisujących porządek, w jakim pięć zwierząt stało w jednym rzędzie. Pierwsza grupa miała sobie najpierw wyobrazić sobie ten porządek a następnie zapamiętać serię zdań o wzajemnych położeniach zwierząt („Słoń jest na prawo od żyrafy itd.). Druga grupa nie otrzymała zadania wyobrażania sobie porządku. Test przypominania wypadł lepiej w pierwszej grupie. Johnson-Laird wnosi na tej podstawie, że istnieją dwa sposoby reprezentowania informacji językowej: Pierwszy polega na kodowaniu przekazu w języku umysłowym. Zapamiętywanie po prostu zdań działa lepiej, jeśli chodzi o pamięć krótkoterminową. Zachowywana jest tu powierzchniowa struktura wyrażen. Drugi sposób polega na konstruowaniu modelu umysłowego analogicznego do przedstawionego w wyrażeniu stanu rzeczy. „Osoby badane zapamiętują lepiej istotne cechy relacji określonych niż nieokreślonych, ale za to dosłowne szczegóły opisów relacji nieokreślonych zapamiętują lepiej. Ten krzyżowy efekt jest niemożliwy do wyjaśnienia jeśli nie przyjmie się przynajmniej dwóch rodzajów reprezentacji umysłowej” (Johnson Laird 1983, 160-162);

RESPONDEO

W obecnym ZAGADNIENIU przedstawiłem dwa stanowiska w kwestii rodzajów reprezentacji. Stanowisko restrykcyjne polega na przyjęciu jedynie reprezentacji w formie sądów. Stanowisko liberalne przyjmuje przynajmniej dwa (sądy i obrazy umysłowe) lub trzy (sądy, obrazy

i modele umysłowe) typy reprezentacji. Chcę dodać nieco argumentów wspierających postawę liberalną w wersji bliskiej podejściu Johnsona-Lairda.

Rozważmy stosunek obrazów do pojęć (składnik sądów). Jest faktem, że obrazy są przydatne do przekazywania treści pojęć (zob. Markiewicz 1994) i że można wiele powiedzieć o obrazach przy pomocy pojęć. Nigdy jednak nie było jasne, gdzie są granice takiej wzajemnej interpretacji, stąd intuicyjna celność twierdzenia: „Obraz jest wart tysiąca słów”? Przeanalizujemy dwa przykłady:

Przykład 1: W jaki sposób przekazać komuś pojęcie jednoroźca? Wydaje się to bardzo proste. Trzeba poprosić, by ten ktoś wyobraził sobie konia wyposażonego w pojedynczy prosty róg wychodzący z czoła. Każdy kto rozumie takie słowa jak „koń” i „róg”, powinien zrozumieć o co chodzi i wytworzyć we własnej głowie pojęcie „jednorożec”.

To jednak dopiero początek problemu. Nie wiemy bowiem, czy w nabywaniu nowego pojęcia chodzi o składanie obrazów, czy o składanie znaczeń słów i odpowiednich sądów. Składanie obrazów ma inne własności i podlega innym ograniczeniom niż składanie znaczeń leksykalnych. W szczególności do konstrukcji znaczeniowej można dołączać prawie mechanicznie dużą liczbę encyklopedycznych informacji na temat np. fizjologii, charakteru, sposobu życia czy różnych innych własności jednoroźców. Stąd pewna łatwość snucia fantastycznych opowieści o takich istotach. Z obrazem jest inaczej. Wszelkie dołączanie własności wymaga nowego ukształtowania obrazu. Jeśli ktoś przekazał mi obraz jednoroźca za pomocą opisu a następnie dodał, że jednoroźce są istotami gwałtownymi i nieopanowanymi (jest to jeden z wątków legend o jednoroźcach, choć w innych podkreśla się ich łagodność i refleksyjność), to powinienem dokonać ukonkretnienia swego obrazu. Co to jednak znaczy „ukonkretnienie obrazu”?

Trudność tę można to sobie dodatkowo uzmysłowić wykonując prosty eksperyment myślowy. Powiedzmy, że mam już pewną wiedzę na temat jednoroźców. Wyobrażam sobie taką scenę: Stoję obok łąki, po której biegnie koń. Nagle widzę jak koniowi wyrasta róg na czole. Czy koń zamienił się na moich oczach w jednoroźca? Czy może jest to tylko koń z doczepionym rogiem? Wydaje się, że jeśli pozostawić eksperyment myślowy w takim stanie, to zachodzi to drugie: jest to nadal koń z doczepionym rogiem. Żeby uznać przemianę konia w jednoroźca trzeba dopuścić dalsze przekształcenia obrazu. Powiedzmy, że moja wiedza o jednoroźcach mówi mi, że są to istoty subtelniejsze niż konie, łagodne i rozumne. Wtedy róg na czole zdaje się jakby wysmuklać i wyostrzać sylwetkę byłego konia, nadając je pewne wyrafinowanie. Powiedzmy teraz na odmianę, że „znam” jednoroźce jako brutalne, nieokiełznane istoty. Róg w moim obrazie będzie wtedy podkreślał siłę i agresywność „byłego konia”.

Słowem, obrazy przekształcają się pod wpływem reprezentacji zdaniowych, ale czynią to na swój własny sposób, niejako we własnym języku. Ponadto przekształcanie obrazów zależy zarówno od „podkładanych” sądów jak i innych obrazów. Jeśli na przykład mój wyobrażony koń będzie Rosynantem, będzie mi raczej trudno nadać późniejszemu obrazowi wyżej opisane modyfikacje i cały eksperyment myślowy „eksploduje” zaraz na wstępie.

Przykład 2: Słyszę dźwięki metronomu dochodzące z drugiego pokoju. Jeśli wyobrażę sobie, że metronom jest wahadełkowy, słyszę co drugi dźwięk z pewnym akcentem. Jeśli wyobrażę sobie, że jest to metronom elektroniczny, dźwięki zabrzmiały dla mnie wszystkie tak samo.

Na tym przykładzie widać zależność wzajemną obrazu, modelu i reprezentacji propozycjonalnej: „ciszej”, „głośniej”. Ważne jest, by nie mylić obrazu z modelem. W opisanym przykładzie obrazem jest po prostu wizerunek metronomu, wydającego pewne dźwięki. Są dwa typy metronomów i dwa ich standardowe uproszczone obrazy (kolor i inne atrybuty nie są ważne, a tylko to, czy metronom posiada wahający się element mechaniczny). Tymczasem model zawiera wiele z treściowego horyzontu obrazu: wymiary przestrzenne i czasowe, swoistą kierunkową przestrzeń ruchu, aspekty mechaniczne wyobrazonego układu, których przecież nie można zobaczyć, jak grawitacja, równowaga lub niestabilność (np. czujemy, że niepewnie stojący mechaniczny metronom może być rozhuśtany, a nawet przewrócony przez ruch własnego wahadełka).

Konstrukcja modelu wymaga parametrów pochodzących z modeli szerszych fragmentów świata. Sposób osadzenia jednych modeli w drugich zdradza styl, którym ludzie różnią się dość znacznie pomiędzy sobą. W opisanym przykładzie można by na przykład wykryć różnice pomiędzy skłonnościami różnych osób do stwierdzania nierównowagi przedmiotu. Przy jakim pochyleniu przedmiotu dana osoba zaczyna przypuszczać, że może on zostać przewrócony przez ruch wahadełka? Byłby to jeden z wielu możliwych testów pokazujących parametry rządzące modelem świata danej osoby.

W pierwszym przykładzie próbowałem pokazać zależność obrazów od wiedzy ujętej w formie sądów. W drugim chodziło mi o zależność obrazów od modeli umysłowych. Jednak w drugim przykładzie musimy uznać ewidentny wpływ posiadanej wiedzy na owe ukryte modele. Nasza wiedza o fizyce wpływa na nasze naturalne wyczucie fizycznej przestrzeni i fizycznych obiektów. Uczymy się spostrzegać je i wyobrażać je sobie w pewien sposób. Zarówno z pierwszego, jak i z drugiego przykładu wydaje się płynąć wniosek, że modele umysłowe stanowią *lingua franca* dla obrazów i sądów. Sądy modyfikują obrazy (i odwrotnie) przez to, że zmieniają modele odpowiednich przedmiotów i relacji. Wynika to z tej własności modeli, że mogą one reprezentować własności nieobserwowalne, przełożone na relacje pomiędzy obiektami w modelu.

Model ilustruje, co może się stać z obiektami, a co nie. Tym samym model wyznacza granice zmienności obrazów.

ZAGADNIENIE 2 . *Czy analiza umysłowa zakłada istnienie struktury umysłowej, która ma własności przestrzenne, chociaż zarazem nie ma własności fizycznych? Innymi słowy, czy istnieje tak zwana przestrzeń umysłowa?*

Pojęcie abstrakcyjnej, niewypełnionej przedmiotami przestrzeni, obdarzonej przy tym psychiczną realnością, nie wygląda zbyt zachęcająco z powodu wątpliwego ontologicznie połączenia bytu psychicznego i bytu abstrakcyjnego. Tym niemniej pojęcie to wydaje się pełnić pewną rolę heurystyczną. Często bowiem opisuje się działanie zmysłów i umysłu tak, jakby chodziło o pewne procesy w czasoprzestrzeni, przy czym wyraźnie nie chodzi o zwykłą czasoprzestrzeń, w której rozgrywają się procesy mózgowe. Langacker nazwał początkowo swoją kognitywną gramatykę „gramatyką przestrzenną” [1986]. Marr [1982] używa pojęcia niefizycznej przestrzeni w swojej teorii widzenia. Używa się też pojęć „przestrzeń jakościowa” albo „przestrzeń pojęciowa” [Gärdenfors 1997]. Spór toczy się o to, czy są to tylko wytwory pojęciowe, które (analogicznie do przestrzeni matematycznych) ułatwiają mówienie o funkcjonowaniu umysłu, czy też nasz umysł rzeczywiście generuje swoistą przestrzeń wirtualną i dokonuje w niej przekształceń stanowiących element przetwarzania informacji o rzeczywistych obiektach i relacjach? Poniżej przedstawiam dyskusję dotyczącą tych zagadnień.

VIDETUR

Nie istnieje przestrzeń umysłowa.

ARGUMENT 1. Pojęcie przestrzeni umysłowej jest pozostałością kartezjańskiej wizji umysłu, która głosi, że w umyśle znajduje się szereg bytów o charakterze reprezentacji połączonych podobnymi relacjami, jak te, które łączą rzeczy w fizycznej przestrzeni. Niektóre z tych umysłowych przestrzennych obiektów mogłyby odpowiadać czemuś w świecie, a niektóre nie. Jedne i drugie miałyby jednak formalną strukturę reprezentacji, pomimo że te drugie w sensie dosłownym niczego by nie reprezentowały. W skrajny sposób ma to miejsce w iluzjach, ale również w całkowicie wiarygodnej percepcji. Oto przykład podany przez Dennetta: kiedy słucham

muzyki przy pomocy sprzętu stereofonicznego, to przy dobrze ustawionych głośnikach niektóre dźwięki dochodzą do mnie wyraźnie z punktu pomiędzy głośnikami, gdzie przecież nie ma żadnego źródła dźwięku. Hipoteza o przestrzeni umysłowej pojawia się, zdaniem Dennetta, właśnie jako wyjaśnienie takich sytuacji: poddajemy się sugestii, że w naszych głowach istnieje pewien przestrzenny model, który nie jest tożsamy z przestrzenią fizyczną zajmowaną przez mózg. W obrębie tego przestrzennego „czegoś” pojawiałyby się spostrzeżenia i wyobrażenia. Fizyczny bodziec musiałby być przetworzony, aż nabrałby własności dających mu miejsce w tej umysłowej przestrzeni. Wówczas stawałby się czymś w rodzaju kartezjańskiego *cogitatio* lub Locke'owskiej idei.

ARGUMENT 2. W późnych latach sześćdziesiątych Nils i Raphael w Kalifornii skonstruowali robota o nazwie Shakey, zapoczątkującego całą serię podobnych urządzeń, choć dzisiaj znacznie bardziej zaawansowanych technologicznie. Robot zaopatrzone w oko-obiektyw i połączono radiowo ze stacjonarnym komputerem. Program pozwalał robotowi poruszać się w ograniczonym środowisku złożonym z kilku pokoi, gdzie znajdowały się różne bryły geometryczne: sześciiany, piramidy, platformy itd. Robot rozpoznawał bryły i wykonywał polecenia typu: „Połóż piramidę na rampie”. „Zdejmij to pudełko z platformy”. Program rozpoznawania brył opierał się na następujących krokach:

- wykrywaniu krawędzi brył przez odpowiednią analizę jasności obrazu telewizyjnego otrzymanego przy pomocy kamery;
- kwalifikacji różnych odcinków (odpowiadających krawędziom) zależnie od ich kąta nachylenia i wspólnych punktów;
- użycie definicji określających jaka kombinacja nachylonych (połączonych bezpośrednio lub pośrednio) odcinków odpowiada jakiej bryle.

Oczywiście Shakey nie musi patrzeć na żaden wewnętrzny monitor. Fizyczny monitor (kineskop) w ogóle nie jest potrzebny. Rozkład jasności obrazu może być bowiem reprezentowany w inny sposób - tym, co kamera przesyła do komputera są po prostu tabele złożone z zer i jedynek. Cała analiza wzrokowa jest zatem „linearna”, przebiega zgodnie z sekwencyjnymi algorytmami. Dennett twierdzi, że kartezjańskie pojęcie wewnętrznej przestrzeni, w której reprezentowane są bryły jako bryły, rodzi się stąd, że podmiot (w tym wypadku robot) ma ograniczony dostęp do analizy jaką przeprowadza jego aparat wzrokowy. Gdyby Shakey wiedział odpowiednio dużo o swoim programie, mógłby opisać dokładnie całą analizę bez przywoływania pojęcia brył, a mówiąc tylko o symbolach (zerach i jedynkach) i o numerach kolejnych kroków algorytmicznych.

Jeśli jednak Shakey nie może penetrować swojego procesu, tak jak i my nie możemy swobodnie penetrować introspekcyjnie zachodzących w nas procesów przetwarzania informacji,

jego odpowiedź na pytanie, jak to robi, że może rozpoznawać bryły, mogłaby równie dobrze brzmieć: „Intuicyjnie”, albo „Przez penetrację wizualnej przestrzeni”. Tak samo postępują ludzie: procesy konstytuujące treści doświadczenia są w ogromnej mierze niepenetrowalne. Dlatego to, co jest ich produktem końcowym, czyli informacja o materialnych bryłach w fizycznej przestrzeni, może się w introspekcji pojawiać jako część procesu przetwarzania informacji. Inaczej mówiąc, podmiotowi wydaje się, że bodźce zmysłowe są już jakoś uformowane w „wrażenie bryły” i jest w tej formie są odzwierciedlone na siatkówce oka i dalej przekształcane w lepiej zdefiniowane bryły abstrakcyjne (obrazy umysłowe), a następnie rozkładana na poszczególne własności i zestawiane z odpowiednimi definicjami brył przechowywanymi w postaci sądów typu „Własność x plus własność y + ... = stożek”.

Nie tak się rzeczy mają, zdaniem Dennetta. Wrażenie przestrzennego uformowania wrażeń jest efektem projektowania sądów, będących skutkiem procesu poznawczego na sam przebieg tego procesu. Ulegamy złudzeniu, że bryły fizyczne poznajemy przez mentalne bryły umieszczone w fenomenalnej przestrzeni w naszych umysłach. Dennett konkluduje: „Czym więc jest przestrzeń fenomenalna? Czy jest tym kawałkiem fizycznej przestrzeni wewnątrz mózgu? Nie dosłownie. Czy może metaforycznie? (...) [Nie], ta przestrzeń jest tylko przestrzenią logiczną (jak u robota Shakey). Jest to przestrzeń podobna do Londynu Sherlocka Holmesa, przestrzeń fikcyjnego świata, ale świata systematycznie zakotwiczonego w rzeczywistych fizycznych zdarzeniach w zwykłej fizycznej przestrzeni w ‘mózgu’ Shakeya” (Dennett 1991, 85-94).

ARGUMENT 3. Na rzecz istnienia przestrzeni umysłowej przytacza się czasem argument, że umysł dopełnia brakujące w polu spostrzegania dane. Istotnie, wiele eksperymentów i potocznych obserwacji mówi o tym, że fizycznie nieobecny bodziec w odpowiednio zorganizowanej sytuacji percepcyjnej jest, w dosłownym sensie, widziany przez patrzącego człowieka. Przykładem jest tzw. efekt neonowy, kiedy to patrząc na odpowiednio gęstą siatkę złożoną z kolorowych linii, widzimy kolor linii rozprzestrzeniający się na ograniczone przez nie pola. Innym przykładem jest rzut oka z niewielkiej odległości na znany obraz Andy Warhola „Merilyn Monroe”. Obraz ten składa się z wielu identycznych portretów aktorki. Choć spojrzenie nie ogarnia ich wszystkich od razu, to jednak bez penetrowania wzrokiem wiemy od jednego rzutu oka, że całe płótno pokryte jest identycznymi portretami. Sugeruje się, że w takich przypadkach następuje wypełnianie przez umysł fenomenalnej przestrzeni tam, gdzie nie ma odpowiednich bodźców, co umożliwia „widzenie tego, czego nie widać”. Zdaniem Dennetta (1991, 355) jest to interpretacja błędna. Umysł nie dopełnia obrazu w tych miejscach, których wzrok nie ogarnia, ale po prostu produkuje pewien sąd. Sąd ten korzysta z reguły stworzonej na podstawie

efektywnie widzianego fragmentu. Stosuje tę regułę do całego płótna, twierdząc: „Wszędzie jest tak samo. Cały obraz składa się z identycznych portretów Marilyn Monroe”.

Spór polega na tym, czy wchodząca tu w grę operacja umysłowa polega na generowaniu nowego fenomenu zmysłowego (nowego intencjonalnego przedmiotu zmysłowego w fenomenalnej przestrzeni), czy też na spełnieniu pewnego sądu opartego na efektywnych bodźcach. Zarówno w interpretacji fenomenologicznej jak i Dennettowskiej mamy do czynienia z pewnym automatyzmem - automatycznym działaniem pewnych reguł. Inne są tylko dziedziny, na których działają te reguły: w ujęciu fenomenologicznym są to kształty i inne momenty percepcyjne, u Dennetta są to symbole składające się na wyrażenia językowe. Reguły działające na symbolach są, jego zdaniem, łatwiejsze do zrozumienia. Te pierwsze bowiem trudno w ogóle uznać za reguły. Jeśli operacje na własnościach fenomenalnych miałyby podlegać regułom, musiałyby być niejako wtórnie reprezentowane w języku symboli. W przeciwnym razie możnaby wprawdzie mówić o zależnościach, ale nie o regułach, które mogą być uruchamiane, krok po kroku wykonywane i wyłączane. Reguła umysłowa jest przepisem na wykorzystanie pewnej zależności i jako przepis wymaga wyróżnialnych kroków i faz. Wydaje się więc, że jeśli oczekujemy wyjaśnienia uwzględniającego własności obliczeniowe ludzkich umysłów, musimy przyjąć stanowisko Dennetta, które czyni redundantnym założenie o przestrzeni fenomenalnej *resp.* przestrzeni umysłowej. Wystarczą sekwencyjne operacje na symbolach.

SED CONTRA

Istnieje abstrakcyjna przestrzeń pozostająca do dyspozycji umysłu, w której zachodzą umysłowe operacje na jednostkach fenomenalnych: obrazowanie, penetrowanie, ekstrapolowanie, dopełnianie, antycypowanie itd.

ARGUMENT 1. We wspomnianej interpretacji efektu wizualnego uzyskanego przez Andy Warhola w jego pracy „Marilyn Monroe” Dennett chce sprowadzić przestrzeń fenomenalną do przestrzeni logicznej. Jednak mówienie o przestrzeni logicznej jest również metaforą. Operacje logiczne nie mają własności przestrzennych, a tylko syntaktyczne. Innymi słowy, Dennett powiada, że jeśli dokona się odpowiedniej ilości operacji syntaktycznych, wynik będzie identyczny z tym, jaki dałoby przekształcenie przestrzenne.

To przekonanie Dennetta rodzi dwie trudności:

- i. trzeba tak czy owak zbudować hipotetyczną przestrzeń mentalną jako podstawę utożsamienia przestrzeni logicznej z przestrzenią fenomenalną;
- ii. przy wykonywaniu konkretnych zadań poznawczych nasz umysł nie posługuje się logiką formalną, czyli czystą syntaksą, ale logiką zinterpretowaną. Symbole logiczne mają znaczenie, którym w szczególności są obiekty mające własności przestrzenne. Nie możemy bez końca redukować tych własności przestrzennych do jakiejś nowej syntaksy.

ARGUMENT 2. Przetwarzanie informacji niezbędne dla uzyskania reprezentacji fenomenów przestrzennych leży prawdopodobnie na takim poziomie reprezentacji, na którym istnieją już inne informacje ujęte w pewnym bardziej pierwotnym formacie przestrzennym. Te informacje można nazwać schematem przestrzeni. Nie można do nich zastosować redukującego podejścia Dennetta, ponieważ nie uzewnętrzniają się one jako takie, a są tylko prowizoryczną podstawą do dalszych obliczeń. Do takiego wniosku wydają się prowadzić analizy widzenia przedstawione przez Marra (1982) oraz zastosowanie teorii Marra do problemu reprezentacji relacji przestrzennych przez Jackendoffa i Landau (1992). Jackendoff i Landau wychodzą od semantycznej analizy przymków. „Rzucającym się w oczy faktem jest, że przymków jest bardzo mało w stosunku do nazw różnego typu obiektów. (...) Z powodu ich szczupłej liczby przymki nakładają ostre warunki na sposób wyrażania relacji przestrzennych” (Jackendoff, Landau 1992, 107). Przyczyną owej dysproporcji w języku jest to, że używanie przymków nie odwołuje się do szczegółowej charakterystyki przedmiotów, a tylko do bardzo zgrubej geometrii, czyniącej użytek z prowizorycznej reprezentacji przedmiotów. Dlaczego tak się dzieje? Cytowani autorzy mają na ten temat następującą, trzyczęściową hipotezę:

(1) „Reprezentacja przestrzenna może wprawdzie zawierać dużą ilość relacji przestrzennych czyniących użytek ze szczegółowej charakterystyki kształtów przedmiotów, ale w większej części te detale są ‘niewidoczne’ dla języka a przez to neutralizowane czy też odfiltrowane z przekładu na format językowy” (Jackendoff, Landau 1992, 120). Dlaczego jednak w przypadku własności przestrzennych następuje coś innego niż w wypadku innych własności? Dlaczego analiza jest tu zgrubna i następuje owo „odfiltrowanie” a w reprezentacji innych własności przedmiotów nie następuje? Otóż:

(2) Reprezentacja przestrzenna zawiera skomplikowany proces przetwarzania informacji pochodzącej z różnych źródeł zmysłowych: widzenia, słyszenia, propriocepcji, zmysłu równowagi. Kod, w którym uzgadniane są te wszystkie informacje, musi być z konieczności uproszczony, jako że musi stanowić *lingua franca* dla tych wszystkich źródeł informacji. Poszukując konkretnej kandydatury na ów kod, Jackendoff i Landau odwołują się, jak wspomniałem, do hipotezy Marra (1982), postulującej tzw. poziom 3D w przetwarzaniu informacji

wizualnej. Zasadą przetwarzania informacji na tym poziomie jest odwzorowanie wyników wcześniejszych faz przetwarzania informacji na trójwymiarowe twory, czyli u Marra, „uogólnione stożki” (3, 8, Vid). Jackendoff sugeruje, że na poziom 3D mogą być również odwzorowywane informacje z innych zmysłów. „Uogólnione stożki” i algorytmy ich przetwarzania byłyby zatem poszukiwaną *lingua franca* reprezentacji przestrzennej.

Powyższe hipotezy nie wystarczą jeszcze do wyjaśnienia specyfiki reprezentacji przestrzennej. Uzyskujemy wprawdzie wyjaśnienie względego ubóstwa analizy położenia w stosunku do analizy kształtu, ale właśnie język poziomu 3D jest przede wszystkim dostosowany do analizy kształtów i nie zawiera takich elementów, jak kierunki, osie symetrii i obrotu, wektory i obszary preferowane w analizie lokalizacji i ruchu. Jackendoff i Landau zdają się sugerować istnienie takiego systemu dodatkowych narzędzi obliczeniowych. Mianowicie:

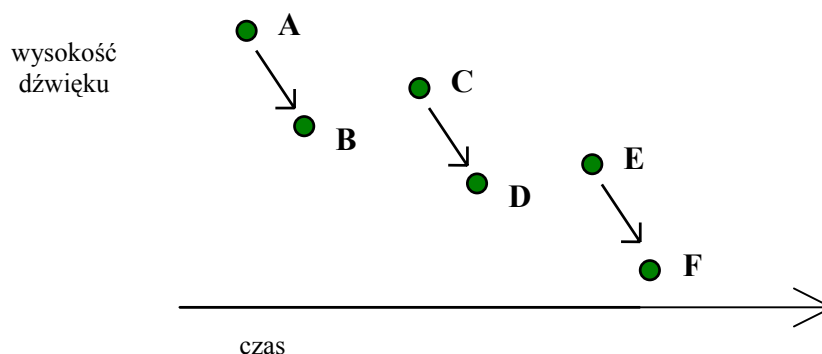
(3) Umysł ludzki posiada dwa niezależne systemy kodowania informacji o przedmiotach: system rejestracji kształtu (oraz związanych z nim własności) i system rejestracji położenia i ruchu (oraz związanych z nimi relacji przestrzennych). To oddzielenie trzeba uznać za „fundamentalne dla wszystkich reprezentacji przestrzennych, które zakłada język” (Jackendoff, Landau 1992, 121). Ta ostatnia część prezentowanej hipotezy łączy się z wcześniejszymi rozważaniami o różnych typach reprezentacji. Proponowane tam rozróżnienia należałoby w świetle ustaleń Jackendoffa uzupełnić o autonomiczny system reprezentacji położenia i kierunków.

ARGUMENT 3. Argumentacja Jackendoffa i Landau, mająca źródło w analizie leksykalnego ubóstwa a jednocześnie semantycznej złożoności przyimków, znajduje wsparcie w koncepcji gramatyki kognitywnej Langackera (1986). Zasadniczym założeniem projektu Langackera jest to, że wyrażenia językowe, zarówno w fazie kodowania, jak dekodowania podlegają analizie pojęciowej. Ta analiza pojęciowa nie jest znacząco różna od tej, jaką trzeba przyjąć dla wyjaśnienia informacji pozajęzykowej: wzrokowej, słuchowej, kinestetycznej itd.

Założenie Langackera przypomina założenie Jackendoffa o istnieniu *lingua franca* umysłu pod postacią struktury pojęciowej z jej kategoriami ontologicznymi, operatorami i funkcjami. Obaj autorzy różnią się jednak zasadniczo, jeśli chodzi o gramatykę. Jackendoff dobudowuje komponent pojęciowy do gramatyki transformacyjno-generatywnej. Langacker chce zbudować całkiem nową gramatykę, opartą na zależnościach pojęciowych (1, 1, Sed). Spośród pojęć, jakie Langacker proponuje, trzeba wyróżnić uogólnione reprezentacje przestrzenne, które wydają mu się konieczne do analizy niektórych zjawisk zarówno językowych, jak percepcyjnych.

Rozważmy przykład Langackera. Powiedzmy, że słuchamy kaskady dźwięków, którą można zilustrować tak:





Ta wizualizacja zakłada oczywiście podstawowe regulujące pojęcia, takie jak wysokość dźwięku oraz relacje „przed”, „po”. Langacker zdaje się milcząco przyjmować, że jeśli te regulujące pojęcia połączyć z postulowanymi przez niego podstawowymi czynnościami poznawczymi takimi jak skanowanie i porównywanie, otrzymamy wystarczający aparat do analizy kaskady dźwięków. Istotnie, wydaje się, że postępujemy tu następująco: porównujemy dźwięk A z B, następnie w ten sam sposób kierujemy uwagę zgodnie ze strzałką czasu, od C trafiając na D itd. Porównanie pokazuje za każdym razem dystynktywną cechę „niżej”. Jest to wystarczająca analiza odróżniająca kaskadę dźwięków od innych zjawisk słuchowych.

Ten przykład nasuwa jednak wątpliwość: Dlaczego nie porównujemy A z C, oraz B z D, by otrzymać analizę polifoniczną? Najprostsza odpowiedź brzmiałaby: „Nie czynimy tak, ponieważ B stoi bliżej A w kolejności kierowania uwagi”. Owszem stoi bliżej, ale tylko pod względem relacji „po” a nie pod względem wysokości tonu, tu bowiem bliższe jest C. Dlaczego wybieramy ruch uwagi podążający za czasem pojawienia się dźwięku, a nie za wysokością dźwięku? Muzykę można przecież śledzić według różnych kryteriów, na przykład według barwy, jak wtedy gdy w utworze orkiestrowym chce się śledzić partię jednego instrumentu, albo właśnie według wysokości dźwięku, kiedy chce się śledzić daną linię melodyczną w fakturze polifonicznej.

Można, jak się zdaje, uzupełnić analizę Langackera następującą sugestią: Wybór tej a nie innej orientacji słuchowego penetrowania materiału dźwiękowego może zależeć od wielu czynników, ale istotne jest to, że opiera się on na takich parametrach jak kierunki, czy orientacje, które uzupełniają podstawowe fizyczne atrybuty dźwięku: wysokość tonu oraz moment pojawienia się i czas trwania. Nawet jeśli nadal chcielibyśmy rozumieć te wzbogacone współrzędne nieprzestrzenne jako czysto syntaktyczne modyfikatory, to przecież ich spójne działanie w czasie realnym wymaga znów, jak w przypadku analizy Jackendoffa i Landau, pewnej *lingua franca*. Funkcję tę mogą pełnić twory przestrzenne, które można nazwać przestrzeniami umysłowymi.

RESPONDEO

W przedstawionej dyskusji termin „przestrzeń umysłowa” pojawił się w kilku znaczeniach, jako:

- i. przestrzeń fenomenalna, w której istnieją jakości zmysłowe;
- ii. przestrzeń funkcjonalna, czyli przestrzeń możliwego przebiegu funkcji opisującej jakiś proces umysłowy;
- iii. antycypowana przestrzeń fizyczna (przestrzeń możliwa);

Będę starał się pokazać, że do opisu funkcjonowania umysłu potrzebujemy wszystkich tych przestrzeni, i że nie da się ich zredukować do sekwencyjnych operacji na symbolach. Z drugiej strony, byłoby oczywiście naiwnością mnożyć byty w miarę nasuwających się pomysłów teoretycznych. Dlatego sądzę, że mnogość metafor przestrzennych, stosowanych w rozważaniach o umyśle, należałoby ostatecznie sprowadzić do własności modeli umysłowych, reprezentujących realne przedmioty.

Najwyraźniej widać to na przykładzie przestrzeni antycypowanej (iii.), która jest po prostu przestrzenią fizyczną wzbogaconą o interakcje z poruszającym się i spostrzegającym organizmem. Obecność organizmu wprowadza do otaczającej przestrzeni skomplikowaną strukturę umiejscowienia, zawierającą napięcie pomiędzy parametrami rzeczywistymi, a pożądanymi. To samo dotyczy spostrzeżenia z charakterystycznym napięciem pomiędzy aktualnym pobudzeniem a pełnią intencjonalnego ujęcia (pełnią prezentacji). Oba te napięcia powstają z konfrontacji pewnego modelu przestrzeni z przestrzenią spostrzeganą.

Realność pozostałych typów przestrzeni może się wydać mniej oczywista. Zastanówmy się nad przestrzenią fenomenalną. Być może Dennett ma słuszość, twierdząc, że w sytuacji „dopełniania pola wizualnego” chodzi o generowanie pewnej reguły, dającej się zinterpretować jako operowanie ciągami symboli. Jednak jego interpretacja przypisuje umysłowi zdolność do abstrakcyjnego użycia tej reguły tak jakby materiał empiryczny - sama spostrzegana rzecz - była nieobecna tak, jakby nie było żadnej różnicy w dopełnianiu obrazu z Marylin Monroe w sytuacji, kiedy na peryferiach widzenia rzeczywiście są portreciki aktorki i w sytuacji, kiedy ich nie ma. Taka różnica jednak istnieje, jeśli na obrzeżach pola widzenia zabraknie odpowiednich bodźców wypełnienie w końcu „eksploduje”. Problem polega na tym, że z punktu widzenia Dennetta nie bardzo wiadomo, dlaczego.

Wydaje się, że ekstrapolacja opiera się na symulacji, biorącej pod uwagę empiryczne ograniczenia, a nie jest prostym zastosowaniem rozszerzającej reguły i czekaniem, czy doświadczenie „eksploduje”, czy nie „eksploduje”. Poszczególne symulacje mogą sobie przeszkadzać lub mogą się dopełniać. Ten drugi efekt wykorzystują malarze panoram - widz ekstrapoluje ustawione przed obrazem bryły w figury na obrazie i na odwrót, ekstrapoluje figury w „stopione z nimi” bryły. Po obu stronach mechanizmy ekstrapolacji (czyli działające tam reguły) muszą być inne, ale pomimo to widz uzyskuje spójną interpretację przedstawionej sceny.

Z jeszcze innego punktu widzenia krytykuje pogląd Dennetta Lockwood: „A zatem, jak to zgrabnie wyraża Dennett, nadając nowe znaczenie staremu powiedzeniu, ‘widzenie jest sądem’. Ale czy ta teza jest choćby w najmniejszym stopniu wiarygodna? (...) Tym, co niewątpliwie i co rzeczywiście pokazuje przykład Dennetta z Marilyn Monroe, jest to, że można mieć przekonania odnośnie własnej fenomenologii, które wchodzą w konflikt z samą tą fenomenologią. Dane „fenomenologiczne” można uznać za niekorygowalne tylko pod dwoma warunkami: **(1)** w wystarczającym stopniu zwraca się uwagę na uświadamiane treści; **(2)** przekonania, o które chodzi, nie wymagają do weryfikacji rozkładania na części fenomenologicznie złożonych całości, jak na przykład liczenie obiektów w polu widzenia” (Lockwood 1993, 69). Jeśli natomiast potrzebne są takie dodatkowe operacje (na ogół są potrzebne) to można być w błędzie co do „własnej fenomenologii”. To jednak nie podważa jej istnienia, jak chce Dennett, a jedynie pokazuje jej poznawczą zawodność.

Wróćmy do pojęcia przestrzeni funkcjonalnej, czyli zespołu procesów umysłowych, które można opisać funkcjami interpretowalnymi w trzech wymiarach. Mówienie o funkcjach jest tu dość umowne, ponieważ na ogół nie znamy natury zachodzących odwzorowań. Jednak można się zastanawiać nad pewnymi ogólnymi warunkami spełnianymi przez te odwzorowania.

Rozważmy następujący przykład: Obserwuję powierzchnię jeziora. Nie mogąc jednym spojrzeniem ogarnąć całej płaszczyzny, obserwuję ją niejako skokami, od fragmentu do fragmentu. Nie jest to jednak sumowanie fragmentów płaszczyzny, ale rodzaj eksplorującego ruchu obejmującego, jak się zdaje, dwie fazy: **a)** sięganie wzrokiem naprzód i **b)** stabilizowanie nowo ogarniętej przestrzeni przez pewnego rodzaju „krok wstecz”, dzięki któremu nowy i stary fragment spostrzeganego jeziora uzyskują pewną wizualną spójność. Interesujące są dwa aspekty tej sytuacji percepcyjnej:

- i.** zachodzi w niej spostrzeżeniowa synteza obu faz: nowej i starej oraz w wyzbycie się pewnych niuansów niezbędne, by można było utrzymać widok całego jeziora. (Synteza ta może nawet wystąpić na samym początku przy pomocy np. zmrużenia oczu. Jednak wówczas nie mamy do czynienia z obserwacją, a tylko z próbą śledzenia własnych impresji tak, jak robili to malarze

impresjoniści.) Przesuwanie spojrzenia naprzód odbywa się zatem na bardziej konkretnym poziomie niż ów „krok wstecz”, robiony w celu dokonania syntezy nowo ogarniętej powierzchni z poprzednio spostrzeganą. Ten drugi przypomina rudymetarną refleksję;

- ii. opisane spostrzeżenie zachodzi według dwóch przeciwstawnych reguł (**3, 9, Resp**), które wymagają pewnego porządku stosowania. Musimy „wiedzieć” (oczywiście w sposób całkowicie zautomatyzowany, poza świadomą kontrolą), kiedy przerwać stosowanie jednej z tych reguł i przejść do drugiej. Ta „wiedza” musi być sama pewną regułą działającą na regułach podrzędnych. Tamte podrzędne reguły są obiektami abstrakcyjnymi. Jednak ani reguły podrzędne, ani rządząca nimi meta-reguła, nie mogą być same czymś po prostu abstrakcyjnym. Akceptując taki wniosek popadalibyśmy w transcendentalny idealizm teoriopoznawczy, to znaczy uzależnienie doświadczenia realnych przedmiotów od zależności stwierdzanych jedynie idealnie. Meta-reguły rządzące regułami obserwacji muszą być same opisywalne w pewnej przestrzeni, która z jednej strony nie może być czystym abstraktem, czyli pojęciem przestrzeni, a z drugiej strony nie jest na pewno samą przestrzenią spostrzeganą, bo ta dopiero otwiera się w miarę stosowania reguł obserwacji. Można zaryzykować sugestię, że chodzi tu o pewną przestrzeń symulowaną, czy też pewnego typu przestrzeń umysłową.

W duchu przeciwników przestrzeni umysłowej można argumentować, że meta-reguły, porządkujące reguły obserwacji, da się opisać jako algorytmy działające wyłącznie na informacjach o realnych relacjach przestrzennych. Jednak częściowo musi to być przestrzeń symulowana. Przestrzeń spostrzegana po prostu nie ma pewnych własności, jak np. granic, przy których rozwijanie spojrzenia zatrzymuje się, żeby ustąpić spojrzeniu syntetycznemu (zbierającemu w jedno pewną wielość). Lepszą interpretację opisanego zjawiska uzyskamy, przyjmując, że spostrzegamy w ramach przestrzeni wyznaczonej przez model umysłowy, który obejmuje te same sukcesywnie napływające informacje zmysłowe w sposób typowy i ograniczony. Ten model musi posiadać aspekty przestrzenne potrzebne do sformułowania reguł potrzebnych do konstrukcji wielu podobnych spostrzeżeń (takich jak Langackerowska kaskada dźwięków, percepcja otworów i zagłębień, percepcja rozległych płaszczyzn z przykładu powyżej) (por. Jackendoff 1992, 104-106). W kontekście teorii umysłowego modelowania zrozumiałe staje się istnienie niezbędnej przestrzeni umysłowej jako efektu umysłowej symulacji przestrzeni spostrzeganej.

Postulowana tu przestrzeń umysłowa nie jest jedynie metaforą, ale pewną ilością informacji zorganizowanej trójwymiarowym modelem umysłowym. Przy pomocy tej informacji umysł dostarcza maksimum kontekstu potrzebnego do utrzymania i rozumienia spostrzeżenia w sytuacjach, kiedy brakuje takiego kontekstu. Zauważmy, że przecież prawie zawsze działamy w sytuacji braku dostatecznego kontekstu, umożliwiającego bezbłędne precyzyjne spostrzeganie,

rozpoznawanie, kontrolowanie ruchu itd. Dlatego umysł musi, poprzez symulację, generować bogatszą przestrzeń niż przestrzeń fizycznych bodźców. Czyni to tworząc odpowiedni umysłowy model danego fragmentu rzeczywistości. Tego rodzaju modele tworzą ramy dla wszelkich funkcjonalnych rozszerzeń naszej pozycji w realnej przestrzeni fizycznej. Te rozszerzenia są jednak jedynie uaktualnieniem kontekstu w postaci modelu, mają zatem ten sam status realności, co fragmenty świata służące jako ów kontekst.

ZAGADNIENIE 3 *Czy przeżywanie chwili obecnej opiera się na czystej świadomości czasu?*

Pytanie o to, w jaki sposób konstytuuje się czasowy przebieg doświadczenia pozostaje jednym z najtrudniejszych problemów filozoficznych. W obecnym ZAGADNIENIU poruszę jego niewielką część. Zastanowię się nad tym, jak konstytuuje się przeżycie chwili obecnej. Być może chwila obecna jest po prostu reprezentacją pewnej własności rzeczy fizycznych - czyli obecnie zachodzących stanów rzeczy - a osobne rozważanie czasowych własności samych przeżyć jest zbyteczne. Alternatywny pogląd, głosiłby, że doświadczenie chwili obecnej zależy od własności przeżyć. Szczególną postacią tego poglądu jest Husserłowska interpretacja przeżycia czasu, jako uzależnionego od specjalnych aktów świadomych: retencji i protencji. Husserl sugerował również, że konstytucja przeżycia czasu zakłada tzw. „czystą świadomość czasu”, czyli świadomość nie zrelatywizowaną do własności obiektów istniejących w czasie. Jak zobaczymy, oba poglądy niosą ze sobą swoje kłopoty. Przypatruję się argumentom przemawiającym za jednym i drugim i zastanawiam nad rolą modelowania umysłowego w konstytucji doświadczenia czasowego.

VIDETUR

Nie istnieje czyste przeżycie chwili obecnej. Świadomość chwili obecnej polega na reprezentacji aktualnego stanu istniejących w czasie przedmiotów.

ARGUMENT 1. Utrzymywanie, że przeżycie chwili obecnej zależy od własności samego przeżywania, byłoby rodzajem kartezjańskiej iluzji, przedstawiającej umysł jako rodzaj czasoprzestrzeni, w której przebiegają różne przyczynowe procesy pomiędzy ideami, obrazami i innymi reprezentacjami. Umysł należy jednak interpretować jako sposób przetwarzania zakodowanych symbolicznie informacji, które przecież nie mają żadnych cech przestrzennych ani czasowych. Przestrzenno-czasowe są tylko przedmioty, a nie ich reprezentacje. Stosują się tu argumenty przemawiające przeciwko istnieniu przestrzeni umysłowej (4, 1, Vid. 1-5).

ARGUMENT 2. Informacje przetwarzane przez umysł cechuje różna dostępność. Ta różna dostępność to nic innego, jak tylko inne miejsce w strukturze pamięci. To, co doświadczamy jako „zachodzące obecnie”, spełnia pewne szczególne kryteria dostępności: możliwość wyrażenia w języku, przedmiotowość, powiązanie motywacyjne z innymi informacjami, artykulacja itd. Wśród tych kryteriów nie ma jednak czegoś takiego, jak pozycja w strumieniu świadomości. Informacje są porządkowane relacjami „przedtem” i „potem” przez wzgląd na artykulację i całościowy sens doświadczenia, a nie ze względu na to, że jedna treść pojawia się w świadomości przedtem, a druga potem. Inaczej mówiąc, relacje „przedtem” i „potem” nie należą do czystego przeżywania czasu, ale są częścią doświadczenia procesów w czasie fizycznym. Spostrzegane obiektywne prawidłowości związane z czasem fizycznym służą doświadczającemu podmiotowi do wiązania jego własnych przeżyć. Można powiedzieć, że czas przeżywany jest pochodną czasu fizycznego.

Dennett porównuje proces ustalania porządku przeżyć w obrębie tzw. „okna świadomości” (krótki odcinek czasu fizycznego, który jest odbierany przez ludzi jako przeżywane teraz) do pracy redakcji, która decyduje, jakie informacje i w jakim porządku zostaną ostatecznie wyrażone w języku (1991, 111n). Redakcja „opracowuje napływający z zewnątrz materiał” a jej praca nie jest sterowana czysto wewnętrznymi regułami, ale tym, co Dennett nazywa „maksimum ekologicznego sensu”. Ekologiczny sens to taka własność treści generowanych reprezentacji, że pozwalają one na skuteczne reprezentowanie żywotnych dla organizmu aspektów otoczenia. Kryterium ustalania, czym w danej chwili jest owo „maksimum”, zależy od interakcji z otoczeniem, a więc ostatecznie od własności samych rzeczy, a nie od tego w jakim porządku przeżycia pojawiają się w

świadomości przeżywanego podmiotu. Czasowy porządek jest wynikiem pracy redakcji a nie funkcją napływającego kolejno materiału.

ARGUMENT 3. W kierunku eksternalistycznej interpretacji przeżycia czasu prowadzi też pogląd Marra (1982), że dla konstrukcji percepcji ważne jest wykrywanie wszelkich własności otoczenia, które przejawiają ciągłość (1982, 255). Ciągłość w obiektach jest wykrywana przy pomocy różnych funkcji przetwarzających informacje, ale nie występuje żadna czasowa równoległość pomiędzy kolejnym realizowaniem tych funkcji, a odpowiednimi fazami spostrzeganego przedmiotu czasowego. Fakt utrzymywania ciągłego modelu przedmiotu nie jest „dowodem”, że ujmuje się ciągłą własność przedmiotu, ale odwrotnie, to ciągłość rzeczy wymusza ciągłą syntezę przeżyć w czasie. Stąd rozważanie czasowych własności modeli i innych reprezentacji, a szczególnie tzw. czystej świadomości czasu, jest zbyteczne i mylące. Odwodzi bowiem od realistycznie zorientowanych badań, nad tym, jakie własności spostrzeganych przedmiotów stanowią podstawę dla aktualnej, wypełniającej obecną chwilę, percepcji dokonywanej przez istotę zmysłową o danym uposażeniu neurofizjologicznym i obliczeniowym. Podobny, a nawet bardziej radykalny argument można wyprowadzić z naturalistycznie zorientowanej epistemologii Quine’a.

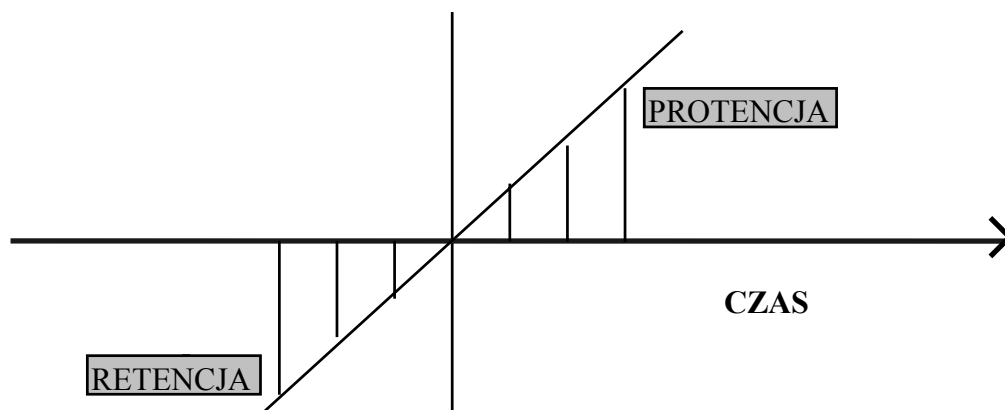
SED CONTRA

Świadomość chwili obecnej wymaga utrzymującej się czystej świadomości czasu.

ARGUMENT 1. W *Ideach* Husserla czytamy: „... do istoty konstytucji jednostek zjawiskowych należy to, że konstytuują się jako czasowe w ten sposób, iż ukonstytuowany egoistycznie-transcendentny czas (z istoty) pozostaje w odniesieniu do czasu przeżyć konstytuujących. (...) Jednostka zmysłowo naoczna przedstawia się jako równoczesna w swym trwaniu z ciągłym spostrzeżeniem i jego noetycznym trwaniem” (Husserl 1974, 289-290). Zauważmy, że owa równoczesność w trwaniu nie musi koniecznie oznaczać ścisłej równoległości realizującej się „punkt po punkcie”. Na tle tego, co wiemy o oknie świadomości i na tle tego, co sam Husserl mówi o konstytucji czasu, sprawa wygląda bardziej zawile.

(1) Husserl uznaje (zgodnie z dzisiejszą wiedzą empiryczną na ten temat), że pole obecności ma pewną czasową rozciągłość.

(2) Rozciągłość tę można opisać przy pomocy Husserlowskiego diagramu obrazującego retencję i protencję.



Retencja to już nieobecna część bieżącego przeżywania, a protencja to jeszcze nieobecna część bieżącego przeżywania. Nie są one tożsame z przypomnieniem i antycypacją, ponieważ nie są samodzielnymi ujęciami przedmiotu, a tylko pewnymi fazami czasowej rozciągłości aktualnego przeżywania. Przypomnienie jest ponownym uaktualnieniem, tymczasem retencja nie jest nigdy uaktualnieniem, ale swoistym trwaniem przeszłości w obecnej prezentacji. Retencje są ujęciami przepływającego doświadczenia odchodzącymi w przeszłość razem z doświadczeniem, ale zachowujące łączność z chwilą obecną za sprawą pewnej serii ujęć - kolejnych retencji, które kierują się na owo oddalające się ujęcie. W interpretacji Husserla chwila obecna jest granicą retencyjnego ciągu, ale też ma pewną samodzielność jako praimpresja, do której każda retencja się odnosi jako „kontynuacja” i „trwająca przeszłość tego, co obecne”. Praimpresja jest wrażeniem, czy spostrzeżeniem, które rozwija się w retencyjny szereg, lub inaczej „punktem źródłowym, od którego rozpoczyna się ‘wytwarzanie’ obiektu trwającego (...) (jako, że) cielesne ‘teraz’ (...) stale przemienia się świadomościowo w coś byłego” (Husserl 1989, 44). W paragrafie 13 *Wykładów o wewnętrznej świadomości czasu* Husserl pisze: „...obowiązuje prawo, że pierwotne przypomnienie możliwe jest tylko w ciągłym nawiązywaniu do uprzedniego wrażenia, *resp.* spostrzeżenia. (...) głosimy aprioryczną konieczność poprzedzania retencji przez odpowiednie spostrzeżenie, *resp.* praimpresję” (Husserl 1989, 51).

(3) Niezależnie od zasadniczej niesamodzielnosci retencji jest ona jednak pewnym intencjonalnym ujęciem, więc noematyczny sens tego ujęcia powinien się rozwijać równolegle z kolejnymi retencjami. Jednak w opisach Husserla, jak zauważa Póltawski (1989), ten postulat równoległego przebiegu nie da się utrzymać. Istotnie, w spostrzeżeniu obiektu czasowego (jak melodia) każda kolejna faza rekapitułuje i zarazem modyfikuje całe wcześniejsze następstwo

dźwięków. Treść przeżywana w pewnym sensie „nie nadąża” za czasowym biegunem przeżywania. Jej integralną częścią są bowiem horyzontalne i strukturalne modyfikacje pochodzące z ustawicznego włączania w coraz nowe obszerniejsze całości treściowe: dźwięk jest na przykład czymś samodzielnym, potem staje się częścią frazy, wreszcie całego motywu i następstwa harmonicznego. To, co następne traci więc to, wobec czego jest następne. Dlatego nie można ugruntować czasowej struktury przeżycia w zwykłym porządku kolejnych ujęć.

Dalsze rozważania Husserla na temat czasu poszły w kierunku pojęcia „absolutnej świadomości czasowej” (por. Póltawski 1989, XVIII), którą chciał wydobyć z czasowego przepływu przeżyć. Wciąż powraca jednak ta sama trudność. Musiałby to być proces „podtrzymujący” noemat przeżycia. Po to, żeby w przepływie immanentnych przeżyć mogła się ugruntowywać cała konstytucja świadomego doświadczenia „...Przeływ ten musiałaby być bardzo pojemny - znacznie bardziej niż to sugerują proste przykłady konstytucji przedmiotów czasowych, jak np. melodia. Musiałoby się tam bowiem pomieścić wszystko - cały model świata, jakim dysponuje człowiek, i to uchwycony w swej transcendentalnej genezie. Toteż późniejsza krytyka Husserlowskiej koncepcji czasu idzie w kierunku wykazania niemożliwości przeprowadzenia transcendentalnej redukcji (...) czystej fenomenologii czasu” (Póltawski 1989, XXI-XXII).

RESPONDEO

Pierwszym problemem, z jakim trzeba się tu uporać, jest niepewna zależność pomiędzy tym, co się prezentuje a tym, że prezentuje się właśnie teraz. Jakaś zależność wydaje się wszakże istnieć; podkreślał ją w swoich rozważaniach nad czasowością doświadczenia np. Gurwitsch (1966, 124-140). Poszukiwał on związku pomiędzy synchroniczną a diachroniczną strukturą pola percepcji. Te usiłowanie nie doprowadziły jednak do decydujących rezultatów (por. Piłat 1993b 23). Zależność ta wydaje się nieregularna. Można to nazwać wieloznacznością chwili obecnej. Wieloznaczność ta wynika zresztą już z samego istnienia tzw. „okna świadomości”. „Przypuszczalnie nasz mózg oddaje nam do dyspozycji pewien mechanizm integracyjny, który w zamkniętą postać kształtuje to, co następuje tuż po sobie, przy czym za górną granicę czasową tej integracji przyjmujemy czas mniej więcej trzech sekund. To, co zostaje scalone, jest jednorazową treścią świadomości, która nam się ukazuje jako obecna w terażniejszości” (zob. Pöppel 1989, 69).

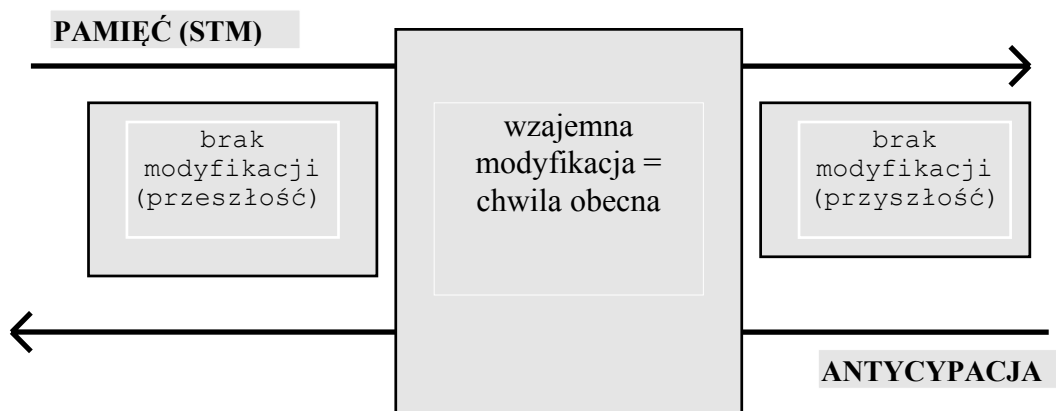
Dennett (1991, 136) słusznie zauważa, że w obrębie tego „okna świadomości” ma miejsce pewna plastyczność interpretacyjna; zanim podmiot przeżyje chwilę obecną może zajść zmiana interpretacyjna i doświadczenie niejako „przeskakuje” do generowania innego sensu. Niemniej

zarówno ów poprzedni, jak i „obecny” sens są w najściślejszym tego słowa znaczeniu obecne, ponieważ są przeżywane w tym samym oknie świadomości.

Pöppel i Dennett proponują odejście od „metafizycznej” interpretacji czasu przeżywanego, w świetle której jest on „punktem pomiędzy przeszłością a przyszłością”. Zamiast tego mówimy o czasowych ramach przeżywania chwili obecnej. Jednak to, co dzieje się w tych ramach wydaje się niejasne. Oprócz pewnych empirycznych ustaleń dotyczących stałych oscylacji funkcjonalnych (zob. Pöppel 1989, Metzinger 1996), niewiele wiemy o sposobie organizacji treści w oknie świadomości. Skłania to niektórych autorów, jak Dennett, do dość swobodnego mówienia o „wielości szkiców” lub „wielości równoczesnych narracji” konkurujących ze sobą w obrębie owego okna. W ten sposób przesuwana się tylko problem, ponieważ nie wiadomo, jakie reguły miałyby kierować tą konkurencją.

Sądzę, że w celu wyjaśnienia, w jaki sposób dochodzi w świadomości do „ostatecznej decyzji” o ujęciu pewnej konfiguracji informacji jako konstytuującej treść przeżycia w tej chwili, trzeba przyjąć nie tyle proces selekcji (jak u Dennetta) albo ponawianego ujęcia napływających treści (jak u Husserla), ale mechanizm przecinania się dwóch procesów: bezpośredniej antycypacji i bezpośredniej pamięci. Bezpośrednią antycypację i bezpośrednią pamięć rozumiem nie jako pewne przedstawienie (wyobrażenie), ale jako wycinek symulacji, tzn. proces obliczania przy zadanych parametrach poprzedniego i dalszego przebiegu danego doświadczenia. Dopiero w świetle takiej symulacji dochodzi do pojawienia się wyobrażeń intencjonalnie nakierowanych na to, co już było i na to, co zaraz będzie.

Co to jednak znaczy, że pamięć i antycypacja się przecinają? Rozważmy to na prostym przykładzie symulacji dalszego trwania tego samego stanu rzeczy. Bezpośrednia antycypacja wprowadza tu pewną informację do pamięci krótkoterminowej. To jednak wymaga uprzedniego uruchomienia pamięci krótkoterminowej, ponieważ inaczej nie można wiedzieć, czy owo antycypowane „to samo” jest rzeczywiście tym samym. Dopiero odczytanie tożsamości pomiędzy treścią antycypowaną a treścią przechowywaną w pamięci krótkoterminowej sprawia, że antycypacja nabiera właściwego sensu, tu: oczekiwania na to samo. Zanim to nastąpi można mówić jedynie o spekulatywnych, bezkierunkowych możliwych stanach rzeczy, a nie antycypacji. Obraz opisanych zależności wyglądałby następująco:



Antycypujące dołączanie nowej informacji wymaga podwójnego przedstawienia treści, jako czegoś już rozpoznanego i jako nowej informacji. Zatem prezentacja w czasie jest zawsze związana z pewną analizą prezentującej się treści. Tę analityczność, nieodłączną od przeżyć czasowych, można też nazwać dekonstrukcją przeżycia, ponieważ skonstruowana w pamięci bezpośredniej całość podlega przez sam fakt antycypacji rozbiciu na tożsamą z samą sobą treść i jej modyfikację (choćby prawie zerową, jak w rozważanym przykładzie) związaną z kolejnym lub dalszym jej pojawianiem się.

Trzeba zauważyć, że ów proces analizy czy dekonstrukcji jest zupełnie niezależny od tego czy owa ukonstytuowana w pamięci całość jest prosta czy złożona. Pojęcie „prostoty” czy „złożoności” są tu w ogóle mylące. W aspekcie funkcjonalnym każda prezentująca się treść jest złożona, ponieważ rolę „analizatora” odgrywa kontekst, w którym ta treść się pojawia. Również analiza potrzebna do wspomnianego „podwójnego przedstawienia treści” polega na zbudowaniu odpowiedniego kontekstu i wytyczeniu w nim siatki zależności. Innymi słowy, chodzi o stworzenie *ad hoc* pewnego modelu sytuacyjnego zdolnego pomieścić daną treść. Model ten musi mieć taką właściwość, że pozwala na identyfikację treści w przynajmniej dwóch jej modyfikacjach. Nie trzeba go jednak interpretować jako coś zewnętrznego w stosunku do bieżącego przeżywania czasu. Przeciwnie, samo przecinanie się pamięci bezpośredniej i antycypacji jest tutaj mechanizmem analizy: jedno jest modelem (narzędziem analitycznym umysłu) w stosunku do drugiego.

Pod wpływem antycypacji nowej informacji dochodzi przeto do przeorganizowania informacji w bezpośredniej pamięci. Analogicznie antycypacja zależy od organizacji pamięci. Jeśli pod wpływem nacisku tego, co nowe, pamięć zmienia się, przedstawiając kolejne informacje jako tożsame z pewną częścią zawartości pamięci i zarazem nowe, to również antycypacja kolejnych

informacji ulega modyfikacji. Antycypacja ulega dekonstrukcji jako funkcja poprzedniego stanu pamięci. Po obu stronach - w pamięci bezpośredniej i antycypacji - mamy tu do czynienia z jednoczesnym konstytuowaniem się nowej treści i dekonstruowaniem poprzedniej całości.

Przeciwbieżność ciągów czasowych od przyszłości do przeszłości i odwrotnie można sobie uzmysłowić przy pomocy analogii. Wprowadźmy dla wygody skróty:
 a, b = dowolne dni przyszłe lub przeszłe
 d = dzisiaj
 $W(x)$ = funkcja „wczoraj w stosunku do dnia x ”
 $J(x)$ = funkcja „jutro w stosunku do dnia x ”.

W pierwszym wierszu punktem odniesienia jest pewien dzień a (2 dni temu), w drugim pewien dzień b (za dwa dni), w trzecim dzień d . Zauważmy, że każdy dzień (w tym również dzień dzisiejszy) może otrzymać wiele interpretacji w zależności od tego jaki dzień obierzemy za punkt odniesienia. Na przykład punkt b można przedstawić jako $J(J(d))$ a punkt $W(b)$ jako $J(J(J(a)))$.

a	$J(a)$	$J(J(a))$	$J(J(J(a))) = d$	itd	itd
itd	itd	$W(W(W(b)))$	$W(W(b)) = d$	$W(b)$	b
itd	$W(W(c))$	$W(c)$	d	$J(c)$	$J(J(c))$

Te różne interpretacje odpowiadają do pewnego stopnia rzeczywistym operacjom umysłowym, jakie wykonujemy chcąc sobie uświadomić, że coś stało się, dzieje się, czy ma się stać jakiegoś dnia. Tabelę można rozszerzać w nieskończoność, ale oczywiście szybko przestaje ona odzwierciedlać rzeczywiste procesy psychiczne i staje się czysto spekulatywna. Mechanizm poznawczy widoczny w tym przykładzie można przenieść na każdą sekwencję czasową, przy czym w odróżnieniu od uproszczonego przykładu z relacją wczoraj-dzisiaj-jutro, nie ma na ogół jasnego podziału na jednostki czasu. Przejścia są płynne. Pomimo znacznej trudności w wyobrażeniu sobie uogólnionej na wszystkie sekwencje czasowe struktury, można zauważyć, że na mocy relacji względnej poprzedniości i następstwa, przyszłość przenika w przeszłość, a przeszłość w przyszłość. Owo wykraczanie przeszłości w przyszłość i odwrotnie znalazło wyraz w poglądach Heideggera (*Sein und Zeit*) na czasowość ludzkiego bytu (zob. Arendt 1996, 266).

Zauważmy, że do skonstruowania analogii trzeba było sobie wyobrazić pewien zafiksowany w przeszłości lub przyszłości moment czasowy a lub b , od którego zaczyna się „odliczanie” przy pomocy relacji „wcześniej” i „później”. Być może takie „zafiksowanie momentu” odpowiada rzeczywistej czynności umysłowej, jaka ma miejsce w każdym doświadczeniu czasowym. Wydaje się, że w czynności tej kryje się jeszcze jeden model umysłowy: abstrakcyjny model przepływu czasu. Nie należy go mylić z czystą świadomością czasu. Obejmuje on rozległość, gęstość podziału, rytmiczność, słowem, te elementy, które pozwalają na bieżące zafiksowanie punktów typu a , b . Ludzie różnią się sposobami ustalania takich punktów, ich odległość czasowa, szybkość, z jaką punkty te ulegają przesunięciu w zmienionych warunkach itd. Nie mamy bezpośredniego wglądu w osobiste modele czasowości, jednak można dostrzec je pośrednio,

na przykład przy pewnych zaburzeniach psychicznych, co pokazały klasyczne prace E. Minkowskiego o schizofrenii.

Antycypowane informacje modyfikują pamięciowy model, który z kolei generuje zmodyfikowane antycypacje. Nie trzeba jednak zakładać, że opisana interakcja pomiędzy zawartością pamięci a antycypacją w jakiś sposób poprzedza w czasie „rzeczywiste” przyjęcie informacji, czyli pojawianie się w świadomym przeżywaniu określonych treści. Przyjmowanie informacji jest bowiem zjawiskiem rozciągniętym w czasie, a ponadto zależy od wielu czynników należących do interpretacji przeżywania. Interakcja pamięć-antycypacja, nie jest wyróżnionym warunkiem koniecznym prezentacji w ogóle, ale raczej rozwija się równoległe z całym przeżywaniem, w pewnej harmonii z tymi innymi czynnikami.

Wydaje się, że opisaną interakcję (wzajemną dekonstrukcję) antycypacji i pamięci bezpośredniej uświadamiał sobie do pewnego stopnia Merleau-Ponty w swoich rozważaniach o uwadze. Uwaga jest według niego aktem prezentującym, który stoi najbliżej tego „miejsca” w przeżywaniu, które nazywamy chwilą obecną. Uwaga może nawet, choć nie jest to dokładne, uchodzić za synonim przeżywania chwili obecnej. Zarazem jednak, uwaga jest ambiwalentna w stosunku do czasu. Czytamy u Merleau-Ponty’ego: „Akt uwagi jest niepodzielnie prospektywny, gdyż przedmiot jest granicą ruchu ustalania uwagi, a także retrospektywny, gdyż będzie się prezentował jako późniejszy od swego wyglądu, jako ‘bodziec’, motyw, czy też poruszyiciel całego procesu od samego początku”. (Merleau-Ponty 1945, 277, za: Maciejczak 1995, 85). Ta ambiwalencja uwagi byłaby niemożliwa, gdyby nie wzajemna zależność przekształceń pamięci bezpośredniej i antycypacji. Skupienie uwagi zakłada wcześniejsze spojrzenie nieuważne skierowane na ten sam przedmiot, czyli zawiera element antycypacji.

Jeśli chodzi o konstytuowanie się chwili obecnej, Merleau-Ponty wprowadza myśl istotnie nową w stosunku do Husserla, który widział w konstytucji pewien zespół aktów świadomości: retencję i protencję. Husserlowska koncepcja wymaga jednak przyjęcia tzw. praimpresji, do której stosują się oba akty. Merleau-Ponty widzi inny sposób pokazania, w jaki sposób dochodzi do powstawania wszystkich warunków niezbędnych dla ukonstytuowania się chwili obecnej w przeżywaniu. „Tym, który w eksploracji zmysłowej daje terażniejszości przeszłość i orientuje ją ku przyszłości, nie jestem Ja jako podmiot autonomiczny, jestem nim Ja, o ile mam ciało i potrafię patrzeć” (1945, 277). Maciejczak dodaje: „Natomiast samo miejsce, w którym aktualne przeżycia mogą projektować się w podwójnym horyzoncie przeszłości i przyszłości tworzy podmiot-ciało (...) Podmiot-ciało roztacza pewną rozpiętość czasową, wydziela czas i gwarantuje jego ciągłość (...) Akt uwagi, który ustala przedmioty w polu, rozgrywa się w tle, w którym są wstępnie dane

przedmioty, stosunki między nimi, plany itd. (...) Świadomość nie może jednak wyeksplikować wszystkich horyzontów, jakie zakłada płynne poruszanie się uwagi w polu. Oznacza to, że percepcja bezpośrednia, otwierająca pole i warunkująca wyższe, kategoriałne momenty aktu percepcji, nie może być wchłonięta przez świadomość tematyzującą” (1995, 88).

Zastanówmy się z kolei nad połączeniem obu przedstawionych wyżej sugestii:

- o dekonstrukcji ukonstytuowanej treści przeżyciowej na skutek przenikania się pamięci i antycypacji;
- o ważności ruchu cielesnego i konstytucji żywego ciała.

Inspirację dla takiej syntezy znajdujemy w nieopublikowanym Husserlowskim rękopisie *Zeitigung: Manuskripte (C)*. Zdaniem Chu (1993) z fragmentarycznych uwag Husserla można wydobyć interesującą myśl, wiążącą czasowość przeżywania z konstytucją przeżywanej treści. Mianowicie: „Uczasowienie (*Zeitigung*) prowadzi do dekonstrukcji (*Abbau*) przeżywanej treści.

Przyjrzyjmy się dokładniej rozumowaniu Husserla. Jednym z najważniejszych pojęć w jego analizie jest pojęcie płynącej terażniejszości (*strömende Gegenwart*). Otóż w czasowym przebiegu przeżyć można wykryć pewną identyczną, przesuwającą się wraz z czasem terażniejszość, która nie jest już tylko fazą, redukowaną ostatecznie do „nicości”, czy bezwymiarowego punktu pomiędzy retencją a protencją. Terażniejszość, która płynie wraz z czasowym przebiegiem przeżyć, sama niejako stoi w czasie (*stehende, strömende Gegenwart*).

Żeby zrozumieć naturę owej płynącej z czasem i stojącej w czasie terażniejszości, trzeba zauważyć, że retencyjno-protencyjna struktura czasu płynącego jest intencjonalnością związaną z ukonstytuowaną w doświadczeniu treścią. Związek ten obowiązuje w obie strony. Żadna treść doświadczenia nie może się ukonstytuować bez owej struktury retencyjno-protencyjnej. Zatem „płynąca terażniejszość” byłaby pozbawiona treści. Husserl ujmuje to następująco: „Systematycznie redukuję konkretną płynącą terażniejszość przez pewną dekonstrukcję. Redukuję pierwotnie wrażeniową immanentną obecność rzeczy do czegoś obcego mi, mianowicie pewnej immanentnej *hyle* (sfery leżącej na marginesie doświadczenia)” (Husserl, C6, 3). Czasowość doświadczenia oznacza więc od-tematyzowanie, zwrócenie się jakiejś części doświadczonej w czasie istoty do nietematycznego marginesu doświadczenia. Dopiero z tego zwrócenia - konstytuującego płynącą i zarazem stojącą w czasie terażniejszość - wydobywa się czas, w sensie przepływu czasowego, z właściwą sobie polową i retencyjno-protencyjną strukturą.

Innymi słowy, opisanej wcześniej dekonstrukcji odpowiada pewna rekonstrukcja. Zastanawiając się nad naturą otwarcia się przeżywającego podmiotu na pierwotną, hyletyczną terażniejszość, Husserl odwołuje się do przeżycia żywego ciała, które przechodzi jakby przez kolejne fazy konstytuującego się w czasie doświadczenia. Żywe ciało (*Leib*) nabiera tu

szczególne znaczenia; to jego dynamika stanowi podstawę „uczasowienia przez dekonstrukcję”. Mówiąc inaczej: fakt, że mamy tak a tak ukształtowane ciało ustanawia napięcie pomiędzy każdorazową formą doświadczenia a własną cielesną dynamiką. To napięcie prowadzi do nieustannego ruchu dekonstrukcji i rekonstrukcji płynącego w czasie doświadczenia. Przez ten podwójny ruch nasza świadomość zanurza się w tej samej rzeczywistości, w której przebywamy cielesnie.

Wyjaśnienie odwołujące się do ruchu ciała ma z konieczności ten brak, że odwołuje się do strumienia pobudzeń związanych z ruchem ciała i tym samym nie rozwiązuje problemu czysto wewnętrznego poczucia czasu, jakiego doświadczamy np. myśląc o czymś czy wyobrażając sobie coś. Wydaje mi się, że trzeba się tu oderwać od wiązania czasowości przeżyć z treścią aktualnie prezentowaną, do której odnosiłaby się dialektyka dekonstrukcji i rekonstrukcji, a zamiast tego mówić o treści przedstawionej w umysłowej symulacji. Jeśli ruch ciała ma uruchamiać dekonstrukcję, to musi istnieć coś, co można dekonstrukcji poddać. Tym czymś jest czysto wirtualny projekt ruchu, który nie jest wprawdzie przyczyną ruchu cielesnego (zgodnie z argumentacją Merleau-Ponty'ego), ale wchodzi w swoistą interakcję z ruchem ciała. Jednym z aspektów tej interakcji jest dialektyka dekonstrukcji i rekonstrukcji. Ruch cielesny ma swoją dynamikę i wymyka się projektowi (faza dekonstrukcji) ale zarazem musi być, z oczywistych względów, ruchem zorganizowanym. Dlatego powołuje do życia zmodyfikowany, wewnętrzny projekt (faza rekonstrukcji). Ponieważ dekonstrukcja i rekonstrukcja dotyczy projektów, czyli pewnych wirtualnych, a nie prezentujących się treści, można ten mechanizm uogólnić na wszelkie przejawy przeżywanego czasu. Najogólniej można powiedzieć, że przedmiotem dekonstrukcji i rekonstrukcji są treści zebrane w umysłowe modele, które na poziomie ruchu cielesnego są jego projektami, zaś na poziomie czysto wewnętrznego poczucia czasu, są konkretnymi, prowizorycznymi organizacjami lokalnych kontekstów niezbędnych do pomyślenia czegoś, przypomnienia sobie czegoś, wyobrażenia sobie czegoś, itd.

ZAGADNIENIE 4. *Czy umysł może modyfikować zawartość doświadczenia w przedziale czasu stanowiącym przeżywaną chwilę obecną?*

Obecne ZAGADNIENIE dopełnia poprzednie, dotyczące konstytucji chwili obecnej. Procesy zachodzące w ramach tej konstytucji, muszą się bowiem mieścić w ramach tzw. okna świadomości, czyli krótkiego interwału pozwalającego na identyfikację bodźców. Uzyskano szereg danych eksperymentalnych na temat procesów przebiegających w tym interwale czasowym. Ustalono na

przykład, że podobne bodźce następujące po sobie w odstępie mniejszym niż 0,002 - 0,005 sek. odbieramy jako jeden bodziec. Żeby jednak zidentyfikować bodziec potrzeba dłuższego czasu (2-3 sekundy), który stanowi prawdziwe, przeżywane teraz. Dlatego przedziałem czasu, który odczuwamy jako chwilę obecna jest 2-3 sek. Takie sztywne ramy czasowe sprawiają, że przed upływem owych trzech sekund, w świadomym przeżywaniu musi się pojawić jakaś treść. Pöppel nazywa to „zasadą treściwości”. Niezależnie od tego jak „dziurawe” są dane, system wymusza brakującą organizację (zob. Pöppel 1989). Jest kilka rodzajów tego „wymuszania organizacji”. Najważniejszymi są podejmowanie decyzji w sytuacji niezdeteminowania przeżycia oraz dopełnianie pola percepcji w tych miejscach, gdzie nie ma dostatecznych danych.

Poniżej rozważam niektóre dane dotyczące wymuszania (samowymuszania) organizacji doświadczenia. Korzystam przy tym z intuicji sformułowanych przy omawianiu konstytucji chwili obecnej (3, 3, **Resp**). Tam akcent spoczywał na samym przeżyciu czasu, tutaj przeniesiony jest na konstytuowanie się treści bieżącej prezentacji. Są to dwie strony tego samego fenomenu.

VIDETUR

Umysł nie modyfikuje zawartości przeżywania w przedziale czasu stanowiącym przeżywaną chwilę obecną.

ARGUMENT 1. Dennett prezentuje następujące rozumowanie:

- i. istnieją dane empiryczne sugerujące, że umysł rzeczywiście robi coś z własnymi czynnościami w tym krótkim przedziale czasowym, który potrzebny jest do uformowania się świadomego przeżycia;
- ii. można wysunąć dwie przeciwstawne hipotezy dotyczące tego, jakie operacje umysłowe zachodzą w ramach domniemanej samomodyfikacji umysłowej;
- iii. nie można rozstrzygnąć pomiędzy tymi przeciwstawnymi hipotezami;
- iv. Jeśli założenie o umysłowej samomodyfikacji w obrębie przeżywanego chwili obecnej prowadzi do przeciwstawnych i nieuzgadnialnych wyjaśnień, to należy z niego zrezygnować.

Koronnym argumentem Dennetta jest tzw. zjawisko metakontrastu. Osobie prezentuje się na moment (ok. 30 milisekund) dysk a zaraz potem pierścień o takiej wielkości, że dysk mógłby wypełnić jego środek. Osoby poddane eksperymentowi twierdzą, że widziały tylko pierścień.

Wydaje się, że pojawienie się pierścienia w jakiś sposób „cenzuruje” pojawienie się dysku. Dennett analizuje dwie nasuwające się interpretacje owej domniemanej cenzury. Nazywa je „stalinowską” i „orwellowską”. Pierwsza mówi, że do osoby

dotarła informacja o dysku, ale uświadomienie sobie tej informacji zostało zablokowane przez obraz pierścienia (zablokowana ponieważ w pierścieniu to samo miejsce, które wypełniał dysk, ma być puste). Według interpretacji orwellowskiej osoba spostrzegła świadomie zarówno dysk, jak i pierścień, ale pamięć o dysku została wymazana przez następującą potem percepcję pierścienia. Obie interpretacje nie zgadzają się więc co do tego, czy w świadomości osoby pojawił się dysk czy nie. Dennett twierdzi, że nie ma żadnego sposobu rozstrzygnięcia, która z tych interpretacji jest lepsza. Po pierwsze dlatego, że w obu przypadkach podmiot czuje się to samo. Po drugie dlatego, że obie interpretacje implikują poznawczo równoważne reprezentacje pewnej obiektywnej sytuacji.

SED CONTRA

Umysł modyfikuje zawartość przeżywania w przedziale czasu stanowiącym przeżywaną chwilę obecną.

ARGUMENT 1. Dennett słusznie twierdzi, że przekonanie o umysłowej zdolności do modyfikowania przeżywanej treści w obrębie „okna świadomości” ma sens tylko wtedy, gdy potrafimy rozstrzygnąć pomiędzy różnymi scenariuszami tej modyfikacji. Dennett uważa, że nie potrafimy tego zrobić z zasadniczych powodów. Tymczasem Lockwood (1993, 62) jest zdania, że takie rozstrzygnięcie jest możliwe. Lockwood zgadza się z Dennettowską krytyką „katezjańskiego teatru”, czyli metafory mówiącej o wewnętrznym prezentowaniu się danych wrażeńowych interpretowanych następnie przez umysł. Gotów jest jednak zaakceptować zmodyfikowaną wersję katezjańskiego teatru. Nazywa go teatrem awangardowym. Do jego opisu używa porównania z awangardową sztuką teatralną, nie przestrzegającą logicznych związków pomiędzy scenami: ktoś, kto umiera w jednej scenie, może znów żyć w innej, ktoś kto był żonaty, w następnej scenie jest kawalerem itd. Przebieg zdarzeń jest czasem interpretowany przez postacie na scenie. Spora część istotnych interakcji rozgrywa się poza sceną. itd. Można ten model porównać również do interaktywnej telewizji.

Dennett ma wprawdzie racje twierząc, że nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie, jaka jest kanoniczna interpretacja przeżywanego w danej chwili doświadczenia. Niemniej jednak w modelu awangardowym, problem wyboru interpretacji przedstawia się bardziej obiecująco niż u Dennetta. Przypomnijmy, chodzi o to, czy dysk w ogóle „pojawia się na scenie” (czy ma miejsce przebłyśk świadomości o treści „dysk”). Dennett uważa, że nie tylko obiektywne dane, ale i pierwszoosobowe świadectwo nie ukazuje różnicy pomiędzy strategiami „stalinowską” a „orwellowską”. Wykazuje to jego zdaniem zbyteczność spekulacji na temat operacji

wewnątrzmysłowych. Jednak, zdaniem Lockwooda, sprawa pierwszoosobowego wglądu ma się zgoła inaczej: „W zjawisku metakontrastu (...) chodzi o to, czy była jakaś różnica w tym, jak wyglądało doświadczenie w kluczowej chwili. Oba scenariusze mogą nie generować żadnej różnicy już w chwilę później. Owe różnice po chwili (lub ich brak) nie mogą być kluczowym argumentem w kwestii wyboru interpretacji” (Lockwood 1993, 62).

ARGUMENT 2. Block (1993) twierdzi, że można rozróżnić pomiędzy obiema, nakreślonymi przez Dennetta, strategiami przy pomocy obiektywnego pomiaru. Jeśli bowiem stwierdzona przez Cricka i Kocha korelacja pomiędzy stanami świadomości, a częstotliwością neuronalną 35-75 Hz rzeczywiście zachodzi (niezależnie od tego, czy potrafimy wyjaśnić dlaczego akurat taka korelacja zachodzi), to wątpliwość, czy dysk pojawił się w obrębie świadomego doświadczenia, jest empirycznie rozstrzygalna. Dennett niepotrzebnie szuka rozstrzygnięcia na wyższym poziomie funkcjonalnym (reprezentacja), zamiast na niższym (oscylacja neuronalna).

ARGUMENT 3. Seager (1993, 126n) nie zgadza się z twierdzeniem Dennetta, że „w obrębie osobistej fenomenologii” nic się nie dzieje - nie zachodzą tu żadne procesy. Dla Dennetta wszystko rozstrzyga się na poziomie nieświadomych struktur, „walczących” o dostęp do generatora mowy (do sądów). Innymi słowy - w duchu dawnej psychologii behawiorystycznej - świadomość jest dla Dennetta epifenomenem. Konkurencja pomiędzy kandydatami do ostatecznej wersji narracji (ujęcia doświadczenia w postaci sądów - np. percepcyjnych) prowadzi do różnych konfiguracji informacji w bezpośredniej pamięci osoby doświadczającej. Jednak, zdaniem Seagera, jeśli utrzymujemy, że konfiguracje informacji w pamięć bezpośrednią są prawidłowo związane z relacjami fenomenalnymi, to twierdzenie takie nie różni się to specjalnie od przyznania samym danym w pamięci bezpośredniej własności fenomenalnych. Innymi słowy, wydobywanie informacji z pamięci bezpośredniej jest również prezentacją. Zawartość pamięci prezentuje się tak, jak inne fenomeny - w pewnego rodzaju polu. Jeśli przyjąć tę sugestię otrzyma się dwie fenomenologie: fenomenologię przeżyć i fenomenologię percepcji, a nie żadną, jak sugeruje Dennett.

RESPONDEO

Z uwagi na dość sztywne ramy czasowe doświadczenia chwili obecnej trzeba przyjąć, że w sytuacji braku jakichś elementów bieżącego doświadczenia, są one konstruowane. Dennett nazywa to „wymuszoną organizacją doświadczenia”. Jaki mechanizm odpowiada za to wymuszanie? Czy obejmuje on samomodyfikację treści umysłowej w granicach chwili obecnej? Dennett

zaproponował kryterium pomocne dla sformułowania odpowiedzi: zdolność do rozróżnienia pomiędzy różnymi nasuwającymi się scenariuszami samomodifikacji.

Adwersarze Dennetta twierdzą, że da się rozstrzygnąć pomiędzy „stalinowską” i „orwellowską” interpretacją samomodifikacji. Wnoszą to stąd, że można stwierdzić wystąpienie „przebłysku świadomości”, którego treść nie występuje później w świadomości przeżywającego podmiotu. Co więcej, sądzą, że ze wzajemnego położenia treści „cenzurującej” i „ocenzurowanej” w czasie fizycznym można wnosić, z jakiego typu cenzurą mamy do czynienia.

Jednak z faktu następstwa czasowego i świadomego statusu obu treści nie wynika jeszcze, że jedna treść stanowi „mechanizm” wykluczający w ten, czy inny sposób tę drugą treść. Po to, by proces taki mógł się dokonać, obie treści musiałyby wystąpić w jednej strukturze przeżyciowej, w której tylko jedna treść może istnieć, a druga nie. Ponadto musielibyśmy wyjaśnić dlaczego jedna z nich może istnieć a druga nie.

Wydaje się, że Block (1993) ma rację, twierdząc, że pogląd Dennetta odnosi się jedynie do świadomości rozumianej jako dostęp do informacji. Block zauważa: „Dostępność jest pojęciem modalnym; to co jest udostępniane zależy od tego, co jest przyjęte za ustalone i dane. Interpretacja stalinowska uznaje za stałą percepcję pierścienia, a orwellowska nie. Jednoczesne zrelatywizowanie do kontekstu i utożsamienie świadomości z dostępnością dla świadomości wytwarza wyraźne rozróżnienie obu interpretacji stalinowskiej i orwellowskiej; tym, co sprawia, że różnica pomiędzy nimi znika jest modalna wrażliwość na kontekst” (Block 1993, 111). Uwaga ta wyznacza, jak sądzę, właściwy trop. „Konkurujące” informacje, o tyle, o ile należą (choćby przez ułamek sekundy) do świadomego doświadczenia, są związane z właściwymi sobie reprezentacjami kontekstu. Najpojemniejszą i najszybszą obliczeniowo reprezentacją kontekstu wydają się modele umysłowe. Jeśli modele dla szybko po sobie następujących informacji nie są dostatecznie różnicujące, zlewają się one wówczas w jeden model-kontekst, w którym jest miejsce tylko na jedną interpretację.

Dennettowskie „szkice” lub „narracje” zawierają również pewną reprezentację kontekstu, jednak mówienie w ich miejsce o modelach umysłowych ma, jak sądzę, trzy istotne zalety:

- Dennettowskie szkice i narracje jedynie konkurują ze sobą. Nie widać natomiast, jak mogłyby się one łączyć w większe całości. Wynika stąd również i ta niedogodna konsekwencja, że ilość Dennettowskich szkiców jest dowolnie wielka; jest ich tyle, ile wyróżnialnych w jakikolwiek sposób prezentujących się treści. Nie mamy żadnego kryterium, pozwalającego umieścić dwie różne treści w tym samym szkicu. Dlatego też rekonstrukcja szkicu wydaje się zabiegiem niemożliwym do przeprowadzenia. Tymczasem modele umysłowe mogą się w sposób

- prawidłowy łączyć w obszerniejsze modele, a także zawierają *implicite* reguły konstrukcji i rozszerzania, pozwalające ocenić, czy dana treść może być elementem danego modelu.
- Mówiąc o modelach rozróżniamy - w myśl wcześniejszych ustaleń - proces modelowania i symulację. W pojęciu szkicu, czy narracji pojęcia te pozostają nierozdzielone. Symulacja w obrębie modelu jest jednak ważną funkcją pokazującą, co jest możliwe, a co jest niemożliwe w danym modelu. Tym samym może się dokonywać proces włączania i wykluczania.
 - Modele, w przeciwieństwie do szkiców, czy narracji, posiadają pewną wertykalną strukturę. Na przykład mój model umysłowy, utworzony dla czynności parkowania samochodu, jest zakorzeniony w szerszym modelu, ukazującym strukturę prowadzenia samochodu w ogóle, a ten zawiera się w jeszcze szerszym modelu poruszania się samochodów, który znów zakłada model samochodu jako urządzenia mechanicznego, itd. Używając kryterium zakorzenienia w szerszych modelach (prawdopodobnie aż do pewnego ogólnego modelu świata włącznie) możemy lepiej pokazać, dlaczego takie właśnie modele uzyskują dominację w danej sytuacji spostrzeniowej, aniżeli używając bardzo niejasnego kryterium „ekologicznego sensu”, które wysuwa Dennetta.

ZAGADNIENIE 5. Czy zachodzi genetyczny związek pomiędzy czuciową relacją z otoczeniem a reprezentacją umysłową?

W kilku miejscach tej pracy, szczególnie w rozważaniach o widzeniu głębi (3, 8, Resp) i o przeżyciu chwili obecnej (3, 3, Resp), podkreślałem poznawczą rolę cielesnej interakcji doświadczającego podmiotu i jego otoczenia. Taka bezpośrednia interakcja opiera się na odczuwaniu zmysłowym, na które składają się globalne informacje o stanie otoczenia (np. pozytywne, negatywne, przyjazne, wrogie, dalekie bliskie, znajome, nie znajome). Odczuwanie stanowi swoistą jedność z ruchem ciała. Ruch generuje bowiem kolejne stany odczuwania i zarazem jest motywowany stanami tego odczuwania. Pojęcie odczuwania zaczerpnięte jest z dzieła Strausa „Vom Sinn der Sinne”. Omawiam ją bliżej w (1993b). Odczuwanie ma mieć charakter „symbiotyczny”, lub inaczej „sympatyczny”. Oznacza to, że stany organizmu i jego ruch dostosowują się płynnie do warunków zmysłowego otoczenia bez dostrzegalnego wpływu reprezentacji i wewnętrznych operacji na tych reprezentacjach. Przyjęcie takiego poziomu organizacji doświadczenia pozwala wyjaśnić szereg interesujących problemów związanych z jego konstytucją, reakcjami warunkowymi i uczeniem się (por. Piłat 1993b). Pozostaje jednak do

wyjaśnienia związek odczuwania z poznawczymi czynnościami umysłu, a szczególnie z modelowaniem i symulacją.

VIDETUR

Nie zachodzi genetyczny związek pomiędzy czuciową relacją z otoczeniem a reprezentacją umysłową tego otoczenia. Zachodzi raczej radykalne przeciwstawienie odczuwania i umysłowego reprezentowania.

ARGUMENT 1. Straus podkreślał wielokrotnie radykalną różnicę pomiędzy odczuwaniem zmysłowym a poznawaniem zakładającym aktywność umysłową. Odczuwanie jest pierwotnym i całościowym kontaktem ze światem, który utrzymuje się stale bez względu na to, jak skomplikowane formy przybierałoby nasze poznanie. Odczuwanie wchodzi w skład wszystkich doświadczeń jako ich moment patyczny. Jest to sposób, w jaki działa na nas to, czego doświadczamy. Jak pisze Straus "Widzenie, słyszenie i inne zmysłowe doznania nie tylko dostarczają nam danych zmysłowych, nie tylko umożliwiają pojawienie się przed nami kolorów, tonów itd., ale wywierają na nas wpływ w sposób określony pewnymi prawami" (1966,11). I dalej: "przez moment patyczny rozumiem naszą bezpośrednią komunikację z rzeczą na bazie zmieniającego się sposobu jej zmysłowego dania (..), patyczność jest charakterystyczną cechą pierwotnego doświadczenia (..), oznacza bycie bezpośrednio obecnym, zmysłowo widocznym, jest ciągłą przedpojęciową komunikacją z rzeczami" (1966,12). Patycznego momentu przeżycia nie można sprowadzić do reakcji na te czy inne własności rzeczy. Reakcja na własności rzeczy łączy się, dla Strausa, z tzw. gnostycznym momentem przeżycia i jest nieodłączna od pewnej pojęciowości, od mniej lub bardziej abstrakcyjnego modelu świata. "To, co odczuwane ma się tak do tego, co poznane, jak krzyk do słowa. W odczuwaniu wszystko, co jest przede mną, jest tam (po prostu), w jakiś ogólny sposób. W poznawaniu (natomiast) kierujemy się ku byciu-w-sobie rzeczy" (1956, 329). Pomiędzy totalną obecnością w świecie a pojedynczym poznawczym aktem, takim, jak percepcja danego przedmiotu, istnieje napięcie, luka.

ARGUMENT 2. W świecie odczuwania, który najlepiej badać u zwierząt, każdy stan organizmu jest bezpośrednią odpowiedzią na stan otoczenia w zakresie wyznaczonym przez wrażliwość zmysłów i ważność pewnych bodźców. Ta ważność nie ustala się przez porównanie z innymi bodźcami, ale jest dana w konstrukcji aparatu zmysłowego zwierzęcia. Dotyczy bowiem własności otoczenia, które są ważne dla przetrwania. Również w zakresie kontroli ruchu, który jest na tym poziomie ściśle sprzężony z percepcją, nie występują mechanizmy oparte o wyobrażone

cele (czyli reprezentacje), ale jedynie odwołujące się do własności odczuciowych, takich jak „odpychanie” , „przyciąganie”, „zamknięta przestrzeń” lub „otwarta przestrzeń”, „osiągalne”, „niebezpieczne” itd. Mamy skłonność do przypisywania zwierzętom działania opartego o wyobrażone cele (reprezentacje) z powodu dużego skomplikowania niektórych ich czynności i strategii rozwiązywania problemów. Jednak, jak pokazują badania etologiczne, nawet bardzo skomplikowane działania nie muszą być wcale oparte na wyobrażonych celach, ale mogą być sztywno zdeterminowane wzorcem genetycznym, który dla swego uruchomienia potrzebuje tylko rudymenarnych danych o otoczeniu, nie ujętych wcale w postać wewnętrznych reprezentacji.

Jeśli więc w doświadczeniu człowieka, tak jak w doświadczeniu zwierząt, można wyróżnić poziom odczuwania, to działa on prawdopodobnie na zupełnie innej zasadzie niż poziom regulacji umysłowych. Wydaje się, że zachowanie człowieka jest w danej chwili kształtowane albo przez jeden, albo przez drugi poziom organizacji doświadczenia. Reguły umysłowe wchodzą na miejsce reguł opartych na odczuwaniu lub odwrotnie. Pewien stan równowagi, jaki kształtuje się pomiędzy tymi dwoma poziomami doświadczenia i zachowania, może zostać zaburzony, co obserwuje się przy niektórych uszkodzeniach mózgu (por. Pilat 1993b, 52).

SED CONTRA

Reprezentacje umysłowe są zakorzenione w odczuwaniu.

ARGUMENT 1. Kontrola ruchu zwierzęcia, nawet na czysto odczuciowym poziomie, nie opiera się na płynnej, symbiotycznej zależności pomiędzy odczuwanym stanem środowiska a zachowaniem. Przeszkadza w tym prosty fenomen bezwładności. Szybkość odczuwanych zmian w otoczeniu nie jest w żaden sposób związana z plastycznością ruchu zwierzęcia: wyhamowanie szybkiego biegu wymaga czasu z powodu bezwładności, niezależnie od tego, jak szybko powstał odczuciowy motyw skłaniający do tego wyhamowania. Inercja wymusza kontrolę ruchu, która nie leży już na planie sympatetycznego odczuwania, tak samo zresztą jak i sam ruch, który jako wymuszony nie jest już symbiotycznie związany ze stanem otoczenia. W ten sposób przedłużenie ruchu przez inercję implikuje istnienie pewnej nierównowagi pomiędzy stanem środowiska a stanem organizmu, a to zmusza do posłużenia się reprezentacjami otoczenia, a nie tylko odczuwaniem.

ARGUMENT 2. Rozważmy dwa przykłady, w których widać wzajemne przenikanie się reprezentacji i odczuwania

Przykład 1: Zwierzę słyszy groźnie brzmiący odgłos, który zdaje się przesuwać na zachód. Zwierzę biegnie w przeciwnym kierunku. Obierając kierunek, dokonuje, w oparciu o pierwotny zestaw sygnałów, symulacji ruchu wroga i testuje tę symulację w oparciu o następne sygnały. Jeśli wynik jest taki, że potencjalny drapieżnik dalej porusza się na zachód, zwierzę może zwolnić swoją ucieczkę. Jeśli symulacja wykazuje nadal możliwość niebezpieczeństwa, zwierzę czyni to, co czyni jego gatunek w takiej sytuacji: ucieka dalej, kryje się, szykuje do obrony itd. Słowem cała reakcja zależy od wyników pewnej symulacji, a nie tylko od aktualnego widzenia, słyszenia czy czucia wroga. Symulacja jest tu formą, w jakiej jest reprezentowany ów niebezpieczny obiekt. Oczywiście sama symulacja nie jest sama doświadczeniem, ale musi być oparta na konkretnym materiale zmysłowym. Niemniej przy symulacji (w przeciwieństwie do czystego odczuwania) potwierdzenie zmysłowe może następować jedynie sporadycznie. Z pewnością nie cały czas zwierzę (i człowiek na tym poziomie organizacji doświadczenia) dostosowuje swój ruch do napływających sygnałów o zmianach w otoczeniu. Świadczą o tym liczne błędy w sterowaniu ruchem ciała, nieopanowanie inercji, wpadnięcie na przeszkodę, potknięcie się itd. Element symulacji występuje przez cały czas jako integralna część kontroli zachowania.

Przykład 2: Zwierzę biegnie wzdłuż brzegu jeziora lub rzeki. Natrafia na miejsce nie do przejścia. Musi obejść przeszkodę oddalając się od rzeki. Po to by wybrać właściwą trasę obejścia musi dokonać symulacji dalszego przebiegu linii brzegowej. W poprzednim przykładzie widać było związek symulacji z kontynuacją ruchu, w tym przykładzie widać symulację w sytuacji zastopowania ruchu. Trzeba jednak zauważyć, że odczucie zatrzymania ruchu zakłada, że jest on wewnętrznie przedstawiony jako kontynuowany. Na tle symulowanej kontynuacji ruchu pojawia się dopiero odczucie zatrzymania. Dlatego inaczej odczuwa się wpadnięcie podczas marszu na przeszkodę, a inaczej spadnięcie na ziemię podczas skoku z wysokości. W pierwszym przypadku symulowany jest dalszy ruch, w drugim nie.

RESPONDEO

Obecne ZAGADNIENIE dotyczy tego, w jakiej mierze oba poziomy doświadczenia - odczuwanie i reprezentowanie - przenikają się wzajemnie i w jakiej mierze odczuwanie można uznać za źródłowe, czy pierwotne doświadczenie. Otóż z jednej strony Straus (1956) i Merleau-Ponty podkreślają liczne przeciwieństwa pomiędzy odczuwaniem a spostrzeganiem,

reprezentowaniem i innymi rodzajami poznawczej relacji do świata. Odnosi się wrażenie, że poznawanie może jedynie wypierać odczuwanie i zajmować jego miejsce, albo odwrotnie. Z drugiej strony, jeśli słuszna jest interpretacja afazji amnestycznej, jaką przedstawiłem w (1993b), to poziom odczuwania trzeba uznać za integralną część doświadczenia przenoszącą się na dowolne szczeble jego organizacji. U człowieka jedynie pod wpływem uszkodzeń mózgu może dojść do dominacji odczuwania nad poznawaniem, ale i wówczas nie cofa to pacjenta do jakiegoś pierwotnego poziomu doświadczenia świata, ale raczej nadaje pewien styl jego uprzednio ukształtowanym strukturom poznawczym. Pacjent nadal posługuje się abstrakcyjnym językiem, ale idzie za pierwszym skojarzeniem w konstruowaniu większych całości, przedkłada ciągłość nad zmianą tematu, nie może kłamać, udawać itd. Podobne zjawiska sztywności, zdeterminowania przez kontekst i automatyzmu cechują pozajęzykowe zachowanie pacjentów.

Chcę zasugerować następujące rozwiązanie. Odczuwanie stanowi aspekt doświadczeń na dowolnym szczeblu organizacji. Od prostej reakcji ucieczki u zwierzęcia do operacji klasyfikowania i nazywania klas u człowieka można w doświadczeniu i zachowaniu wydzielić zarówno aspekt odcuciowy, jak i poznawczy. To nie typ informacji i nie komplikacja doświadczenia decydują o różnicy pomiędzy odczuwaniem a poznawaniem. Sądzę, że decyduje o tym udział wewnętrznych symulacji i modelowania w konstytucji doświadczenia. Jak pokazywały przedstawione przykłady, obecność modelowania i symulacji można wykryć na dowolnie prymitywnych poziomach organizacji doświadczenia. Zawsze jednak obok tych symulacji i modeli występuje element bezpośredniej, symbiotycznej relacji z otoczeniem. Jeśli w obrębie doświadczającej istoty zmysłowej coś może stanowić właściwy podmiot owej relacji odczuwania, to jest nim całe czujące i poruszające się ciało.

Istnieje więc osobliwa relacja obdarzonego zmysłami organizmu do otoczenia. Na relację tę składa się działanie wszystkich zmysłów i sprzężony z nimi ruch cielesny. Te czynniki razem tworzą płaszczyznę ciągłej interakcji ze stanami otoczenia. Tymczasem nasze potoczne rozumienie roli ciała w spostrzeganiu wydaje się nacechowane pewnym fizykalizmem, który każe traktować ciało jako statyczny element, punkt widzenia umieszczony w fizycznej przestrzeni. W gruncie rzeczy mamy tendencję do traktowania roli ciała po pawłowowsku, jako transmitera fizycznych pobudzeń do mózgu i wykonawcę impulsów motorycznych. Tymczasem Straus, a następnie Merleau-Ponty, próbowali dotrzeć do całościowej dynamiki ciała (a nie tylko do zasad jego motoryki), która jest czynnikiem organizującym spostrzeganie. Przestrzeń ruchu cielesnego, zdaniem Merleau-Ponty'ego, odznacza się nierównowagą pomiędzy fizycznymi parametrami ruchu, a własnościami fenomenalnej przestrzeni, którą ten ruch otwiera (Merleau-Ponty mówi obrazowo, że ciało otwiera tę przestrzeń i wkracza w nią).

Tak rozumiany ruch cielesny jest podstawą odczuwania. Ruch cielesny człowieka trzeba jednak traktować jako ruch sensowny, a to - zgodnie ze wcześniejszymi ustaleniami (**1, 4, Resp**) - wymaga różnych form reprezentacji związanych z takimi kategoriami, jak celowość, spójność, przewidywalność. Gdyby poziom odczuwania był z definicji wolny od przymieszki reprezentacji, nie byłby sensownym poziomem doświadczenia, a tym samym otrzymalibyśmy dziwny obraz ruchu cielesnego jako pewnej bezsensownej motoryki (opartej na odczuwaniu), na którą dopiero nakładają się przedstawienia celów, kierunków itd. (oparte na reprezentacjach). Byłaby to kolejna wersja kartezjańskiego rozcięcia na czysto fizyczną motorykę i poziom sensownej umysłowo-spostrzeniowej organizacji.

Fenomenologiczne różnice pomiędzy „światem odczuwania” a „światem poznawania” są jednak zbyt uderzającym, by dały się unieważnić przy pomocy powyższego rozumowania. Sądzę, że poziom odczuwania w ludzkim doświadczeniu można opisać jako aspekt doświadczenia skorelowany z pewną szczególną klasą modeli umysłowych. Inaczej mówiąc, odczuwanie byłoby pewnym sposobem używania modelu bezpośredniego otoczenia lub wyimaginowanej sytuacji. Używanie to polegałoby na traktowaniu próbek przedmiotów i relacji nie jako próbek, ale jako swego rodzaju „jedynych egzemplarzy”. Jest to swoista redukcja modelu, albo inaczej mówiąc zawężenie modelu i ograniczenie odpowiednich symulacji do jednego tylko wymiaru.

Jednym z ulubionych przykładów Strausa, mających pokazywać odmienną od spostrzegania odczuwania, jest opozycja pomiędzy słuchaniem muzyki, a tańczeniem przy muzyce. W pierwszym przypadku słucham dźwięków odnosząc je do pewnego modelu muzycznego. Dźwięki są przedstawicielami pewnych klas dźwięków i zdeterminowane przez np. przynależność do tonacji lub względną - dla danego tempa - wartość rytmiczną, dlatego mogę rozumieć harmonię i rytmikę słuchanego utworu. Rozumienie jest tu zdolnością do umieszczenia w szerszym niż tylko przeżyciowy kontekście (**1, 4, Vid, 2**). Na bazie tego rozumienia mogą się dokonywać porównywania różnych wersji utworu i różnych jego wykonań. Tymczasem podczas tańca, ten kontekst zostaje zredukowany. Dźwięki nie reprezentują już klas dźwięków, ale są tu i teraz jedynymi przeżywanymi dźwiękami. Konieczna w tańcu antycypacja odbywa się nie na mocy kontekstowego rozumienia, ale na mocy zestrojenia dynamiki muzyki z ruchem ciała. To sam ruch ciała jest - udaną lub nieudaną - antycypacją. (Pomijam tu kwestię uczenia się tańca przy pomocy jawnych instrukcji, ponieważ z definicji uczenie się nie jest jeszcze tańczeniem. W uczeniu się tańca dokonuje się dopiero wspomniana redukcja modelu do przeżycia.)

Wydaje się, że przedstawioną interpretację odczuciowej warstwy w ludzkim zachowaniu jako redukcji kontekstu można do pewnego stopnia rozciągnąć na odczuwanie zwierząt, jeśli tylko

zamiast modeli umysłowych (u człowieka związanych z językiem) podstawimy symulacje oparte na przedjęzykowych generalizacjach.

Wydaje się również, że interpretacja ta właściwie oddaje sens patologicznego wypierania poziomu abstrakcyjnej organizacji doświadczenia przez odczuwanie. Mianowicie w sytuacjach patologicznych redukcja obejmuje więcej aspektów modeli umysłowych niż to się dzieje normalnie, np. pod abstrakcyjną nazwą klasy podstawiony jest ostatnio wspomniany egzemplarz tej klasy. Wszystkie tego rodzaju zaburzenia są skorelowane z uszkodzeniami funkcji mowy i języka, co pokazuje, że tworzenie i stosowanie modeli umysłowych wymaga języka w tym samym stopniu, w jakim posługiwanie się językiem wymaga budowania i rewidowania modeli umysłowych (**1, 2, Sed, 1, (3)**).

ZAGADNIENIE 6. Czy bezpośrednie doświadczenie determinuje prawdziwość niektórych zdań?

W filozofii współczesnej istnieje silna tendencja do negowania przekonania o zależności pomiędzy prawdziwością zdania a strukturą doświadczenia (w szczególności percepcji), na podstawie którego zdanie jest formułowane. Najpierw zarzucono ideę zdań protokolarnych, później Quine wysunął swoje tezy o niezeterminowaniu, z których wynika, że akty percepcji nie mogą dostarczyć dostatecznych danych do interpretacji znaczenia nieznanego wyrażenia, a tym samym do przekonania o jego prawdziwości lub fałszywości. Wydaje się nawet, że wniosek Quine'a można rozciągnąć na wszelkie bezpośrednie doświadczenie. Tak postąpił Davidson. Jego koncepcja prawdy implikuje luźny związek pomiędzy doświadczeniem a prawdziwością zdań. Zdania są prawdziwe nie na mocy tego, że adekwatnie spostrzegamy przedmioty, o których zdania mówią, lecz na mocy tego, że zachodzi to, co stwierdzają. Można powiedzieć, że teorie prawdy odwołujące się do percepcji były próbami uporządkowania i rozwiązania problemów nasuwanych przez wyrażenia intensjonalne. Teorie te nie były całkiem błędne, były raczej niewystarczające. Zdaniem Davidsona wyjaśnienie tego, w jaki sposób intensywne wpływają na prawdziwość zdań, wymaga skomplikowanej teorii prawdy uwzględniającej relatywizację do języka, sytuacji, oraz umysłów innych ludzi. W obecnym ZAGADNIENIU, w oparciu o rozważania fenomenologiczne Husserla, przedstawiam kilka argumentów za przeciwnym stanowiskiem, czyli za utrzymaniem mocnej relacji pomiędzy doświadczeniem (a szczególnie percepcją zmysłową) a prawdziwością zdań, sądów i przekonań opartych na tym doświadczeniu. Zastanawiam się, w jaki sposób można zażegnać spór pomiędzy tymi dwoma stanowiskami.

VIDETUR

Nie istnieje związek pomiędzy bezpośrednim doświadczeniem a prawdziwością zdań.

ARGUMENT 1. Sceptycyzm w sprawie związku percepcji i prawdy wynika z rozważań Davidsona. Do opisu naszych doświadczeń, w tym percepcji, używamy języka zakładającego istnienie pewnej ilości obiektów, na które się kierujemy w doświadczeniu. Są to fakty, stany rzeczy, przedmioty, relacje itd. Cała ta ontologia bywała czasami używana w teorii prawdy. Utrzymywano, że zdania prawdziwe musi wiązać szczególna relacja korespondencji z niektórymi z tych bytów. Twierdzono, że zdania są prawdziwe „o tych bytach” i odnoszą się do tych bytów za sprawą swego znaczenia. Ten pogląd podważył Tarski. Okazuje się, że opierając się na korespondencji z rzeczami (faktami, stanami rzeczy itd) nie umiemy zdefiniować prawdziwości i odpowiednio fałszywości zdań. Wniosek z rozważań Tarskiego jest dla Davidsona następujący: Nie ma żadnego przedmiotu, faktu ani stanu rzeczy, które czyniłyby dane zdanie prawdziwym.

Davidson twierdzi również, że żaden przedmiotowy, intencjonalny akt w rodzaju percepcji nie jest przyczyną prawdziwości zdania. Jest tak, po części, na mocy ogólnych założeń teorii prawdy Tarskiego. Tarski ustalił zależność pomiędzy prawdziwością zdania „p” a zachodzeniem p, jednak własność prawdy uzależnił od podziału na język i metajęzyk. Dlatego znalezienie takiej własności p, żeby można było powiedzieć o „p”, że jest prawdziwe, nie jest możliwe dla wszystkich języków na raz. W każdym języku trzeba najpierw zdefiniować język i metajęzyk. Tarski przeprowadził efektywny dowód dla jednego języka formalnego i tylko dla tego języka mógł podać definicję prawdy. Nie ma więc podstaw do sądzenia, że jakaś uniwersalna własność p, np. odniesienie do zachodzącego faktu, zapewniałaby prawdziwość „p” w przekładzie na inny język. Dlatego Davidson twierdzi: „Ani formuła Arystotelesa, ani definicje prawdy Tarskiego nie wprowadzają bowiem bytów takich, jak fakty czy stany rzeczy, które miałyby korespondować ze zdaniami. Tarski definiuje prawdę na podstawie pojęcia spełniania, które odnosi wyrażenia do przedmiotów, ale ciągi spełniające zdania nie są w niczym podobnym do „faktów” czy „stanów rzeczy” (Davidson 1996, 116).

Oczywiście, Davidson daje sobie sprawę, że musi zachodzić zależność pomiędzy aktami poznawczymi skierowanymi na rzeczy w świecie i prawdziwością zdań. Opisuje jednak tę zależność następująco: „Tym, co ostatecznie wiąże język ze światem, jest to, że warunki, które na ogół powodują, że utrzymujemy, że zdania są prawdziwe, konstytuują warunki prawdziwości naszych zdań” (Davidson 1996, 124). Innymi słowy, istnieje pewna droga, na której dochodzimy do uznawania pewnych zdań, a świat jest szczęśliwie tak skonstruowany, że na tej drodze

wykorzystujemy te same (lub bardzo zbliżone) własności świata, które gwarantują prawdziwość odpowiedniego zdania. Nie ma jednak żadnej prostej relacji pomiędzy określoną własnością świata i jej percepcją a prawdziwością zdania mówiącego o tej własności. Prawda i skorelowane z nią znaczenie zdań, są według Davidsona podobne do miar. Są idealizacjami pasującymi do wielu przedmiotów, których nie łączy żadna istotowa relacja.

SED CONTRA

Bezpośrednie doświadczenie determinuje prawdziwość niektórych zdań.

ARGUMENT 1. Ścisły związek pomiędzy doświadczeniem a prawdą podkreślał Husserl. Póltawski (1983) nazywa nawet Husserlowską fenomenologię „opisową aletejologią”. Według Husserla, doświadczenie zawiera cztery momenty, których wydaje się dotyczyć predykat prawda: domniemanie, prezentacja, intencja, wypełnienie. Można więc wyróżnić cztery sensy słowa „prawda” w odniesieniu do doświadczenia:

- i. zgodność pomiędzy tym, co domniemane a tym, co dane;
- ii. przeżycie tej zgodności (przeżycie oczywistości);
- iii. przedmiot w aspekcie stosunku wypełniania: to, co prawdziwe;
- iv. intencja w aspekcie wypełniania: prawidłowość intencji.

Wszystkie te cztery sensy prawdy w doświadczeniu są ważne dla epistemologii i fenomenologii, natomiast dla rozważań o funkcjonowaniu umysłu najistotniejszy wydaje się aspekt czwarty. Jaka jest struktura aktów intencjonalnych, które udostępniają nam prawdziwe doświadczenie? Dla Husserla szczególną rolę odgrywa warstwa doświadczenia, którą nazywa pełnią naoczną. Obejmuje ona „pełne obrazy czy wyglądy własne (...) a więc przy wyłączeniu tylko jakości intencjonalnych, całe akty intuicyjne, które, interpretując te momenty przedmiotowo, zarazem je w sobie zawierają” (za: Póltawski 1983, 95). Wprowadziwszy to pojęcie Husserl definiuje tzw. istotę poznawczą aktu jako „całą treść wchodzącą w rachubę dla funkcji poznawczej aktu” (za: Póltawski 1983, 96). Należą tu jakość aktu, jego materia i pełnia naoczna właśnie. Pełnia naoczna podlega doskonaleniu w aspekcie zakresu, żywości i realności. Akt nakierowany jest na pewien ideał „zupelnej bliskości przedmiotu” polegającej na tym, że nie pozostaje już żadna reszta niewypełnionych intencji. Z tego punktu widzenia Husserl określa prawdę jako idealny stosunek zachodzący w zdefiniowanej jako oczywistość jedności pokrywania się istot poznawczych pokrywających się aktów.

Półtawski zauważa, że Husserl określa wymienione wcześniej sensy prawdy, korzystając ze sformułowań odnoszących się do aktywnej strony doświadczenia. W istocie, w *Badaniach Logicznych* interesowała Husserla aktywna strona doświadczenia (2, 5, Vid). Później, po wprowadzeniu w *Ideach* pojęcia noematu i noezy, ta aktywna strona staje się stroną noetyczną. Z nowego punktu widzenia jeszcze wyraźniej widać intencję Husserla, by prawdę ująć od strony prezentujących się prawdziwie przeżyć. To zadanie staje się tym trudniejsze, im bardziej skomplikowane jednostki sensu wchodzi w grę. Najpierw chodzi tylko o proste intencje nazwowe i ich stronę aktywną. Sprawa komplikuje się jednak, gdy Husserl dochodzi do sensów kategoryalnych i odpowiadających im intencji a szczególnie ich noetycznej strony.

Półtawski zwraca uwagę, że problem prawdziwości sądów kategoryalnych nie został przez Husserla do końca opracowany. Jego ogólna strategia opiera się na jego zaufaniu do nadbudowywania się aktów kategoryalnych na aktach niższego rzędu: „Zdanie ‘widzę, że ten papier jest biały’ nie jest wyrazem samego aktu widzenia. Nad aktem widzenia nadbudowują się - zdaniem Husserla - akty wyższego rzędu ufundowane w jego istocie poznawczej i do nich dopiero dostosowuje się właściwą wypowiedź ze swymi zmiennymi formami, w nich też znajduje swoje wypełnienie” (Półtawski 1983, 100). Ostatecznie wydaje się, że koncepcja prawdy powinna wyjaśnić, w jaki sposób relacje semantyczne pomiędzy sensami łączą się z relacjami pomiędzy aktami ich ujmowania. Wprowadzone przez Husserla rozróżnienie na noemat (sens) i noezę (ujmujący akt) pozwala na wprowadzenie, do rozważań o prawdzie, nowych wątków:

- Intencję można rozumieć jak „celowanie”, czyli rzeczywistą aktywność przeżywającego podmiotu zmierzającą do uchwycenia treści. To prowadzi do coraz szerszego uwzględnienia roli ciała w konstytucji doświadczenia, a także nieprzedmiotowych składników intencjonalnych w przeżywaniu, np. czasowości samych przeżyć.
- Autonomiczna „strona aktywna” przeżyć odsyła do pojęcia Ja jako zwornika, podstawy i źródła wszystkich aktów świadomych, co toruje drogę analizie podmiotu-osoby.
- Autonomiczna „strona treściowa” przeżyć odsyła do szerokiego kontekstu (relacji semantycznych), które otwierają fenomenologiczne badania doświadczenia na język i kontekst poznawczy.

Z punktu widzenia nowo wprowadzonych rozróżnień, pojęcie prawdy u Husserla również podlega zmianie. Nowy program badań fenomenologicznych przyczynił się bowiem do częściowego pokonania trudności związanych z przejściem od przeżywania prostych treści do ujmowania sensu danego w zdaniach i wypowiedziach. Szczególnie w *Erfahrung und Urteil* uczynił Husserl krok w kierunku zakorzenienia sądów kategoryalnych w doświadczeniu

zmysłowym, a tym samym w kierunku powiązania prawdziwości wyrażających te sądy zdań z odpowiednią strukturą doświadczenia.

RESPONDEO

Wysiłki uchwycenia istoty prawdy przez Husserla idą w przeciwnym kierunku niż zabiegi Tarskiego, Davidsona czy Quine'a. Analityczni filozofowie zaczynają od zdania, Husserl od przeżycia. Dla Davidsona prawda jest pojęciem pierwotnym - dopiero z punktu widzenia teorii prawdy można mówić o interpretacji. Dla Husserla pojęcie prawdy ma się dopiero wyłonić z badań nad strukturą aktów poznawczych, w szczególności nad intencją i wypełnieniem.

Czy doświadczenie, a w szczególności percepcja, ogranicza dowolność interpretacji zdań, a przez to wyznacza warunki ich prawdziwości? Czy raczej powinniśmy uznać, że każde doświadczenie prowadzi potencjalnie do dowolnej ilości interpretacji? Wydaje się, że Quine'owskie tezy o niezdeterminowaniu przesądzą odpowiedź na te pytania. Percepcja, powiada Quine, nie stanowi dostatecznego ograniczenia interpretacji, a zatem nie powinna wchodzić w skład pojęcia prawdziwości zdania.

Nie wydaje się jednak, by dało się obronić tezę Quine'a w tak mocnej postaci. Prawdziwość tezy o niezdeterminowaniu implikuje pewną, ale nie dowolnie wielką wieloznaczność informacji percepcyjnej. Coś wytycza ramy tej wieloznaczności. Teza o empirycznym niezdeterminowaniu nie mówi, co. Dlatego trzeba wrócić do fenomenologicznego założenia o związku pomiędzy sensem percepcyjnym (pełnia naoczną) a prawdą odpowiedniego sądu. Warunki prawdziwości zdania trzeba przedstawić jako proces poznawczy ograniczający wielość jego interpretacji. Najważniejszym parametrem tego procesu jest stosunek intencji do wypełnienia. Trzeba jednak rozstrzygnąć, jak interpretować te dwa pojęcia, żeby oddawały dynamikę samokorygującego się i nigdy do końca nie wypełnionego doświadczenia, tak jak rysuje się ono w interpretacji późnego Husserla.

Samokorygujący się proces poznawczy wymaga:

- mechanizmu wykrywania błędów i nieadekwatności;
- możliwości formowania intencji korygujących, czyli uwzględniających wykryte błędy i nieadekwatności;
- możliwości kształtowania doświadczenia pod kątem wypełnienia intencji korygujących.

Te trzy warunki udaje się do pewnego stopnia realizować w sztucznych systemach poznających (*automated discovery systems*). Tam jednak człowiek planuje ogólne heurystyki i

algorytmy, korygując je, kiedy system zaczyna popełniać zbyt wiele błędów. Ponadto, podczas projektowania takich systemów, toleruje się oczywiście dużą liczbę całkowicie chybionych rozwiązań, które nie wchodzi ostatecznie do programu. Kiedy natomiast rozważamy aparat poznawczy człowieka musimy uwzględnić jego określoną „naturalną” efektywność. Jest ona taka, jaka jest, określona porcja błędów jest jej częścią i nie możemy z tym parametrem wykonywać dowolnych eksperymentów. Dlatego pozostaje nam trudne zadanie zrozumienia jak działa system z taką wbudowaną niekompetencją. Niektóre aspekty tego problemu dyskutuję w innych miejscach tej pracy:

- w uwagach o Sticha koncepcji niedoskonałych systemów intencjonalnych **(2, 1, Sed)**;
- w omówieniu argumentu Clarka za efektywnością informacyjną systemu tolerującego błędy **(2, 5, Resp)**;
- w omówieniu argumentu Cummins’a za nieuniknionym pojawianiem się błędu w mechanizmie reprezentacji **(3, 7, Sed)**;
- w omówieniu analiz Husserla, pokazujących wzajemne wykraczanie poza siebie intencje i wypełnienia. **(2, 6, Resp)**.

Ostatecznie, chcę sformułować następującą sugestię: Wykrywanie, reprezentowanie i uwzględnianie błędu trzeba przedstawić jako wewnętrzną dynamikę doświadczenia. Potrzebne jest do tego pojęcie fazy doświadczenia oraz modelu umysłowego odpowiadającego fazie doświadczenia. Powiedzenie, że fazy doświadczenia kolejno się korygują, brzmi dość banalnie, jednak chodzi tu o skomplikowany mechanizm. Doświadczenie nie polega przecież wyłącznie na wykrywaniu błędów w swoich poprzednich fazach, ale również na budowaniu pewnej ciągłości pomiędzy fazami. Dlatego w czasie swego przebiegu doświadczenie jest na bieżąco analizowane i przedstawiane w pewnym modelu umysłowym, dzięki czemu jedno i drugie (budowanie ciągłości i korygowanie) może zachodzić jednocześnie.

Model umysłowy, powtórzmy za Johnsonem-Lairdem, jest tworem abstrakcyjnym zbudowanym przy pomocy „języka” mówiącego o kształtach, wzajemnych położeniach, zorientowaniu przestrzennym, względnej długości trwania itd. Modele umysłowe mogą być porównywane ze sobą zarówno w porządku następstwa, jak i w porządku osadzenia w modelach wyższych rzędów. Pierwszy porządek służy wykrywaniu błędów, drugi, identyfikowaniu ich. System powinien bowiem nie tylko „wiedzieć”, że zrobił błąd, ale również „wiedzieć”, co to za błąd, ponieważ na tej podstawie wprowadzane są korekty. Mówiąc obrazowo, modele umysłowe stanowią sposób, w jaki fazy doświadczenia komunikują się ze sobą w celu wzajemnego zwiększania swojej wiarygodności.

Przedstawiona sugestia ma istotne konsekwencje dla rozważań o stosunku prawdziwości zdań i stanów przekonaniowych do doświadczenia. Otóż wydaje się, że opisany wyżej mechanizm generowania modeli tworzy tym samym warunki prawdziwości dla wszystkich zdań zakorzenionych w tych modelach. Pojedyncze modele umysłowe nie determinują prawdziwości odpowiednich zdań (co najwyżej ustalają akceptowalność zdania z punktu widzenia wcześniej zaakceptowanych zdań) dokładnie tak, jak to wynika z tez o niezdeterminowaniu Quine'a. Wszelako pewne skończone, samo korygujące się ciągi doświadczenia generują warunki prawdziwości dla skończonych zbiorów zdań opisujących te interpretacje-modele.

ZAGADNIENIE 7. *Czy istnieje jeden podstawowy mechanizm powstawania błędnej reprezentacji?*

Nie można stworzyć zadowolającej teorii reprezentacji, jeśli nie pokaże się przyczyn powstawania błędnych reprezentacji. Jest wiele błędów reprezentacji i wiele mechanizmów ich powstawania. Z punktu widzenia teorii reprezentacji najważniejszy jest przypadek, kiedy osoba zna przedmioty A i B, ale widząc przedmiot A, twierdzi, że widzi przedmiot B (ma reprezentację [B]). Taki błąd rozpoznania może się zdarzać systematycznie. Pewne obiekty A notorycznie wywołują reprezentacje [B], np ryjówki często bierzemy za myszy. Wykrycie mechanizmu powstawania takich błędów pouczyłoby nas o mechanizmach reprezentowania w ogóle. Czy jesteśmy w stanie zaproponować rozsądną teorię błędnych reprezentacji? Czy da się w tej dziedzinie wykryć interesujące prawidłowości? Dyskusja, którą przedstawiam, prowadzi do wniosków istotnych dla filozofii umysłu.

VIDETUR

Nie istnieje jeden mechanizm powstawania błędnej reprezentacji.

ARGUMENT 1. Taki sam błąd reprezentacji może być spowodowany przez zupełnie różne czynniki. Bierzemy przedmiot A za przedmiot B z rozmaitych, nie powiązanych ze sobą powodów: złych warunków percepcji, wpływu antycypacji, złych kategoryzacji itd. zatem proces powstawania błędów reprezentacji nie może mieć spójnego charakteru. Nie istnieje jednolity

łańcuch złożony z kolejnych kroków, który prowadzi od pobudzenia zmysłowego do reprezentacji i ewentualnie od jednej reprezentacji do innej.

„Błąd reprezentacji” to termin obejmujący całą rodzinę logicznie i fizjologicznie niezależnych mechanizmów:

- mechanizm sprawiający, że spostrzegamy coś czego nie ma;
- mechanizm sprawiający, że dokonujemy błędnej kategoryzacji;
- mechanizm sprawiający, że zapominamy informacje potrzebne do ukształtowania właściwej reprezentacji;
- mechanizm sprawiający, że spostrzegamy nieistniejące potencjalności i implikacje percepcyjne;
- mechanizm sprawiający, że spostrzegane postacie powstają na bazie efemerycznych cech spostrzeganych przedmiotów, co sprawia, że obiektywizacja spostrzeżenia przebiega według „fałszywego tropu”. Innymi słowy dochodzi do rozbieżności pomiędzy percepcją a ontologią (pewne konsekwencje filozoficzne z takiego stanu rzeczy wyciąga Quine (zob. 1977, 56-61).

Z powodu tej wielości mechanizmów trudno jest rozróżnić błędy reprezentacji od innych błędów poznawczych, a tym samym podać osobne wyjaśnienie powstawania błędnych reprezentacji.

ARGUMENT 2. Wykrywanie błędów reprezentacji wymaga przynajmniej dwóch ciągów doświadczeniowych. Jeden „wykrywa” błędy w drugim. Żaden z nich nie jest jednak absolutnym standardem poprawności reprezentacji. Wykrywanie jest wzajemne.

Idącą w tym kierunku interpretację można znaleźć w wielu niezależnych rozważaniach o procesach poznawczych. Na przykład w oparciu o analizy intencjonalnej świadomości Husserla można próbować wyjaśnić zarówno powstawanie jak wykrywanie błędów jako odmiany intencjonalności charakteryzujące się szczególnym stosunkiem niepokrywania się intencji i wypełnienia. W Husserlowskiej koncepcji świadomości z okresu *Badań logicznych* interpretacja błędów poznawczych była utrudniona, ponieważ w obrębie intencjonalności Husserl poszukiwał pewnego niezawodnego poznawczo rdzenia, nie zrelatywizowanego do innych poznań. Późniejsza ewolucja poglądów Husserla wniosła tu istotne zmiany. Za Tugendhatem (zob. Póltawski 1973, 422) można wyróżnić w fenomenologii Husserla dwa style wyjaśniania: krytyczny i dogmatyczny. Wątek dogmatyczny polega na ustaleniu, w jakiej warstwie doświadczenia mamy do czynienia z poznaniem apodyktycznym i na wykorzystaniu osiągniętych apodyktycznych ustaleń w dalszej interpretacji doświadczenia. Wątek krytyczny polega na odsunięciu ideału apodyktyczności do dalekiej perspektywy związanej ze stopniowym dopełnianiem się i korygowaniem wzajemnym poszczególnych poznań.

Z perspektywy wątku krytycznego nie do utrzymania jest taka koncepcja błędnej reprezentacji, w której zakłada się niepowątpiewalny rdzeń reprezentacji (informację, która na pewno dotarła do systemu poznającego) i dodaje do niego czynniki dodatkowe, które (jeśli są zewnętrzne) sprawiają, że nie jest to ta sama informacja, która powinna się pojawić, albo (jeśli są wewnętrzne) sprawiają, że prawidłowa informacja jest niewłaściwie interpretowana. W pierwszym przypadku mielibyśmy prawidłową interpretację niewłaściwej informacji, w drugim, nieprawidłową interpretację właściwej informacji. To podejście jest niewłaściwe. O błędach reprezentacji nie można mówić, pomijając proces ich wykrywania i korygowania. To nie indywidualnie traktowana reprezentacja, ale cały przebieg doświadczenia - z przedmiotem jako „regułą przebiegu doświadczenia” - jest właściwym kontekstem wyjaśniania błędnych reprezentacji i w ogóle błędów poznawczych. Takich kontekstów jest tyle, ile jest różnych rodzajów reprezentacji doświadczenia.

SED CONTRA

Istnieje jeden podstawowy mechanizm powstawania błędnej reprezentacji.

ARGUMENT 1. W celu podania mechanizmu błędnej reprezentacji należy określić na jakim poziomie funkcjonowania aparatu poznawczego dokonujemy opisu reprezentacji. Można i należy rozróżnić różne poziomy reprezentacji i odpowiednio zrelatywizować mechanizmy powstawania błędnych reprezentacji. Fenomenologiczny opis błędnych reprezentacji może rzeczywiście prowadzić do stwierdzenia nieredukowalnej wielości różnych mechanizmów. Istnieją jednak przynajmniej dwa podejścia, mające dostateczną siłę unifikującą, aby przy ich pomocy stworzyć uogólnioną teorię błędów reprezentacji. Są to: **(1)** poziom neurofizjologiczny; **(2)** poziom komputacyjny. Rozważmy je po kolei:

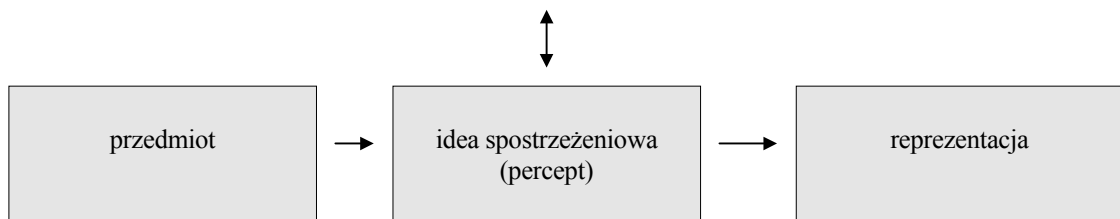
(1) Stich, jak pamiętamy **(2, 1, S; 3, 1, Vid)**, zaproponował program stopniowego eliminowania pojęć psychologii potocznej takich, jak stany przekonaniowe (przekonania, wierzenia, życzenia, wątplenia itd.) na rzecz pojęć z poziomu funkcjonalno-neurofizjologicznego. Tylko na tym poziomie można bowiem pokazać związki przyczynowe pomiędzy stanami umysłowymi, a także pomiędzy nimi a działaniem. Innymi słowy, poziom wyjaśniający trzeba sytuować tam, gdzie w ogóle można mówić o przyczynach. Należy się przy tym pogodzić z możliwą konsekwencją takiego stanowiska: jeśli na poziomie przyczynowym (fizjologicznym) nie

pokaże się relacji przyczynowych wiążących dany stan z innymi stanami i z zachowaniami, należy w naukowym wyjaśnianiu zrezygnować z posługiwania się pojęciem tego stanu.

Stich kieruje swoje argumenty przeciwko wyjaśnianiu intencjonalnemu („X uczynił p, bo tak chciał”, „X zatrzymał się, bo zobaczył a”), między innymi dlatego, że nie wyjaśnia ona błędów. Stich pisze: „wyjaśnienie i przewidywanie odwołujące się do intencjonalności nie da się zastosować w sytuacjach złego funkcjonowania systemu i błędów w jego budowie; nie ma koherentnej intencjonalnej interpretacji takich sytuacji” (zob. Stich 1990, 175) (**por. 2, 3, Vid**). Ilekroć wyjaśnienie intencjonalne trafia na taki impas wynikający z dysfunkcji systemu, załamuje się i zostaje zastąpione wyjaśnieniem fizjologicznym (Mówimy: „On tego naprawdę nie widział, tylko w jego mózgu zaszła pewna zmiana”) Dlatego, zdaniem Sticha, jedynie poziom funkcjonalno - neurologiczny może dostarczyć interpretacji obejmującej błędy. Intencjonalny opis jest jedynie idealizacją, bazującą na rzeczywistych „niedoskonałych systemach intencjonalnych”. Innymi słowy, błędy mogą być integralną częścią dobrych reprezentacji. Jedynym sposobem uchwycenia tego faktu jest badanie neurofizjologii reprezentacji.

(2) Za właściwą płaszczyznę wyjaśniania reprezentacji uznaje się często tzw. poziom obliczeniowy, na którym system poznający przetwarza informacje zakodowane w postaci funkcjonalnie równoważnych symboli. Z tego punktu widzenia można sformułować kilka teorii reprezentacji. Jedną z nich jest teoria współzmienności (**zob. 1, 7, Sed 1, (2)**). Według Fodora i Dretzke’go, reprezentacja umysłowa polega na tym, że zmianom zewnętrznym odpowiadają w sposób prawidłowy zmiany stanów umysłowych. Idee w umyśle - mówiąc językiem Locke’a - nie są podobne do rzeczy, które reprezentują, ale zachowują się podobnie, tzn. ilekroć następuje jakiś prawidłowy związek w rzeczach, następuje też odpowiedni związek pomiędzy ideami. Możliwa jest duża plastyczność tej współzmienności, nie jest bowiem ważne jakie idee i w jakiej ilości realizują współzmiennosc, ważne jedynie, by czyniły to według pewnego prawidła. Działanie systemu zdolnego do realizacji współzmienności można sobie wyobrazić następująco: produkuje on coś w rodzaju matryc, z którymi zestawiany jest napływający materiał zmysłowy. Kolejne odczyty odpowiedności i nieodpowiedności pomiędzy napływającymi danymi a matrycami budują ciąg odczytów stwierdzających odpowiedność. Matryce nie są same w sobie żadnymi reprezentacjami, a tylko cały proces uzgadniania - jeśli jest dostatecznie udany - można uznać za posiadanie umysłowej reprezentacji. Można to oddać następującym schematem:

idea matrycowa



Oczywiście dla kilku idei sytuacja wymaga zestawiania każdej z nich z właściwą matrycą oraz zespolenia wszystkich odczytów (odczyt „Zgadza się z matrycą” *resp.* „Nie zgadza się z matrycą”) w jeden złożony odczyt, który jest reprezentacją przedmiotu. Wielość odczytów musi zachodzić zarówno w czasie (ta sama matryca użyta wiele razy), jak i symultanicznie (kilka matryc na jedną reprezentację zatrudnianych równocześnie). Teoria współmienności daje podstawy dla określenia, gdzie, w systemie generującym reprezentacje, dochodzi do wytworzenia błędnej reprezentacji. System generujący reprezentację może bowiem dawać odczyt „zgadza się z matrycą”, podczas gdy naprawdę taka zgodność nie zachodzi.

RESPONDEO

Nie wydaje się, by opisane hipotezy, zmierzające do zlokalizowania przyczyny błędnej reprezentacji dawały, razem wzięte, wyjaśnienie tego zjawiska. Zaczniemy od krytyki teorii współmienności (Cummins 1989, 40-41). Postulowany przez Fodora system nazywa Cummins żartobliwie i aluzyjnie LOCKE. Otóż bywa, że system LOCKE stoi wobec szarego kota, ale wytwarza spostrzeżenie (percept) psa a nie kota, a więc percept zawierający pewną cechę P. Wówczas nieprawdą jest, że P pojawia się w percepcji (sądzie spostrzeżeniowym) wtedy i tylko wtedy, gdy obecny jest pies (jako przyczyna). P nie prezentuje zatem cechy bycia psem, z czego wynika, że LOCKE nie generuje perceptu psa, co jest sprzeczne z założeniem. Do tego modelu można wprowadzić mechanizm generujący błędną reprezentację, ale tylko wtedy, gdy założy się, że:

- mechanizm porównywania próbek z matrycami działa wadliwie;
- warunki percepcji nie są optymalne i docierają złe informacje.

Jeśli chodzi o pierwszą poprawkę, Cummins zauważa, że mechanizm reprezentacji nie polegałby tu już na samej współmienności, ale na prawidłowym funkcjonowaniu bliżej nieokreślonego procesu, który:

- dostarcza informacji-próbek, czyli perceptów,

- konstruuje i przechowuje matryce,
- „przykłada” próbki do matrycy,
- bada prawidłowy charakter dopasowania w odpowiednio długich przedziałach czasu.

Słowem, w celu wyjaśnienia reprezentacji, należy przyjąć istnienie idealnego systemu realizującego bezbłędnie te cztery zadania, a następnie uwzględnić czynniki zaburzające jego właściwe funkcjonowanie. Przeciwno teorii opartej na takiej idealizacji przemawiają iluzje, czyli dobre funkcjonowanie systemu poznawczego w nienormalnych okolicznościach, jak na przykład tzw. pokój Amesa, w którym, dzięki odpowiedniemu wzorowi na ścianach i podłodze przedmioty stojące dalej wydają się nie tyle odległe, co większe.

Jeśli chodzi o drugą poprawkę, czyli abstrahowanie od nieoptymalnych warunków percepcji, to zakłada ona, że w percepcie kota musi być coś takiego, co percept ten zawdzięcza obecności kota. To coś nie może jednak dojść do głosu, jeśli warunki obserwacji nie są optymalne; próbka zestawiona z matrycą nie ma wówczas odpowiednich informacji i powstaje błędna reprezentacja. Jednak, co znaczą „optymalne warunki”? Mają one być optymalne dla systemu wytwarzającego reprezentacje, ale system ten nie wspomina się przecież ze wszystkim dookoła. Warunki muszą być optymalne z punktu widzenia danej percepcji. W jaki sposób można określić taki warunek, skoro mamy badać właśnie warunki powstawania tej percepcji?

Nie można bezkrytycznie mówić, że warunki obserwowania kota muszą być optymalne z punktu widzenia wymagań, jakie narzuca obserwowanie kotów. W ten sposób nie uzyskujemy oczekiwanego wyjaśnienia. Odwołujemy się bowiem do ogólnej wiedzy o warunkach obserwacji obiektów danego typu. Innymi słowy dla adekwatności perceptu, będącego podstawą reprezentacji potrzebna jest tu adekwatność pewnej ogólnej wiedzy. Taka interpretacja uzależnia adekwatność reprezentacji od adekwatności posiadanej wiedzy, co wydaje się warunkiem zbyt silnym. W końcu można mieć dowolnie fantastyczne przekonania na temat kotów, co nie przeszkadza w rozpoznawaniu kotów.

Kłopoty teorii reprezentacji opartej na współzmienności pochodzą stąd, że stara się ona znaleźć reprezentację *par excellence*, czyli taką, która na mocy swojej genezy lub struktury na pewno reprezentuje to, co zdaje się reprezentować. Tymczasem - twierdzi Cummins - powstawanie błędów jest nieunikniona cena za obliczeniową wykonalność. W teorii reprezentacji nie można abstrahować od tej własności systemu poznającego. Każdy system o skończonych zasobach obliczeniowych (czas, pamięć), może bowiem działać tylko na skróty przy wątpliwych założeniach (np. o sztywności przedmiotów w przestrzeni). Nie istnieje, nawet potencjalnie, żaden idealny stan systemu; nie można zatem zdefiniować odstępstwa.

Tradycyjna epistemologia próbowała abstrahować od tych własności systemów poznających w sposób, jaki krótko scharakteryzowałem wcześniej, czyli przez zaproponowanie takich ograniczeń kontekstowych, przy których system osiągałby na pewno właściwą reprezentację. Nie jest to jednak dobra droga (zob. Cummins: 1989,42 - 43). Nie wiadomo bowiem skąd brałyby się owe kolejno dopuszczane idealizacje (wewnętrzny model idealnego funkcjonowania i idealnych warunków zewnętrznych) i w jaki sposób były włączane w bieżące przetwarzanie informacji.

Z jednej strony rozwiązanie Cumminsa wiąże błąd z samą wielością procesów składających się na powstawanie reprezentacji. W tym sensie nie umiejscawia ono mechanizmu odpowiedzialnego za błędną reprezentację w żadnym konkretnym miejscu w procesie przetwarzania odpowiedniej informacji. Z drugiej strony Cummins dzieli z koncepcją współzmienności jej komputacyjne podejście i nie potrzebuje uciekania się do poziomu neurofizjologicznego; błąd traktuje jako część procesu poznawczego, a nie jako „uszkodzenie organizmu”. Czym wobec tego jest reprezentacja?

Według Cumminsa (1991) reprezentacja pojawia się wtedy, gdy stan obliczeniowy systemu poznawczego dostarcza symulacji procesu w przyrodzie - tak samo, jak pewne konstrukcje geometryczne mogą symulować procesy mechaniczne. Kluczem do udanej symulacji (w nazewnictwie Cumminsa s-reprezentacji, czyli reprezentacji powstającej dzięki symulacji) jest istnienie interpretacji, która łączy wejścia i wyjścia danego procesu obliczania ze zmiennymi w przyrodzie w taki sposób, żeby obliczanie odzwierciedlało prawa przyrody.

Cummins wyjaśnia ten mechanizm porównując go do wiszącego mostu. Górny naciąg mostu obrazuje procesy obliczeniowe w umyśle. Dolny obrazuje prawidłowości przyrodnicze. Pionowe liny łączące te poziomy ze sobą - to interpretacje. Cummins używa też analogii z maszyną liczącą, wykonującą, powiedzmy, dodawanie. Górny naciąg mostu przedstawia funkcję dodawania, dolny, funkcję odnoszącą naciśnięcia guzików do tego co pojawia się na wyświetlaczu zgodnie z procesami mechaniczno - elektronicznymi wbudowanymi w maszynę. Interpretacja (lina łącząca poziomy mostu) odwzorowuje naciśnięcia guzików na argumenty w funkcji dodawania, a stany wyświetlacza na wyniki dodawania w taki sposób, by przedstawić funkcję dolnego naciągu jako egzemplifikację górnej.

Główną trudnością, na jaką napotyka koncepcja Cumminsa, jest to, że reprezentacyjna moc urządzeń opartych na zasadzie obliczania (komputer) jest wtórna w stosunku do języka i intencji projektanta bądź użytkownika. Programista projektujący symulację komputerową korzysta z własnej wiedzy, przy pomocy której wybiera parametry i funkcje. Wydaje się więc, że reprezentacja umysłowa musi się odwoływać do wcześniejszej wiedzy. Rozwiązanie zbliżałoby się w takim przypadku do krytykowanej przez Cumminsa teorii współzmienności. Symulacja byłaby bowiem w tej mierze dobrą podstawą reprezentacji, w jakiej wiedza (na wzór wiedzy programisty) byłaby

wiedzą prawdziwą. Mówiąc o realnym systemie poznawczym nie można uczynić takiego założenia. Nie istnieje niezawodny rdzeń w postaci odwzorowania rzeczywistości (wiedza programisty), tylko ogólna izomorficzność w stosunku do rzeczy i relacji w świecie. Każda umysłowa symulacja zawiera arbitralnie lub przypadkowo dobrane parametry i nie daje żadnych gwarancji adekwatności. Błędy s-reprezentacji są globalną własnością systemu i często niemożliwe do zlokalizowania (Cummins 1991, 96). Jeśli model nie jest adekwatny, nie można znaleźć winowajcy (np. jakiegoś błędnego parametru empirycznego). To, czy dane reprezentacje okażą się trafne czy nietrafne, zależy - zdaniem Cumminsa - od parametrów pragmatycznych. Reprezentacja jest dobra do jednych celów, a niedobra do innych. Nie można jednoznacznie orzec trafności i nietrafności danej reprezentacji. Chodzi raczej o wykonalność tego, czemu ma ona służyć.

Inna trudność polega na tym, że nie wiadomo, czy nieudana symulacja jest naprawdę nieudaną symulacją faktu f , czy udaną symulacją faktu f' . Cummins (1991,101) nie sądzi, by dwuznaczność reprezentacji stanowiła jakiś problem. Zadaniem systemu wytwarzającego reprezentacje jest naśladowanie otoczenia. Jeśli mamy chociaż jedną interpretację, która odpowiada na pytanie, w jaki sposób system radzi sobie z otoczeniem wszystko jest w porządku. Nieważne, ile poza tym symulacji okazuje się błędnych, czy zbyt licznych. Niemniej w innym miejscu Cummins zauważa, że wielość równouprawnionych interpretacji może czynić pojęcie symulacji jałowym (wiem, że zachodzi we mnie symulacja jakiegoś procesu, ale nie wiem jakiego). Zasadniczo bowiem nie ma sposobu, by wybrać właściwą interpretację. Wszystko, co możemy osiągnąć, to przekonanie (Cummins 1991,105), że musi gdzieś istnieć ta właściwa interpretacja. Wsuwa coś w rodzaju argumentu transcendentnego: jeśli na przykład standardowa teoria dodawania jest słuszna i zakłada nietrywialną interpretację, to istnieje taka interpretacja, czyli istnieje gdzieś w świecie opisywana przez nią rzeczywista funkcja dodawania. Trzeba zauważyć, że taki argument nie oddala nas zbyt od krytykowanej wcześniej idealizacji Fodora i Dretskey'ego.

Pomimo tego zastrzeżenia rozumowanie Cumminsa stanowi cenną wskazówkę dla zrozumienia roli modelowania umysłowego w powstawaniu reprezentacji. Reprezentacja opiera się na zbiorze symulacji. Symulacje muszą jednak podlegać interpretacji. Każda interpretacja daje się przedstawić jako model umysłowy, zawierający wytypowane przedmioty i relacje. Własności tego modelu determinują dalszy bieg symulacji. Symulacja w metaforze Cumminsa jest przebiegiem naciągu pomiędzy jednym filarem mostu a drugim. Ten przebieg nie jest całkowicie zdeterminowany przez okazjonalne interpretacje-modele (liny łączące poziomy mostu), ale przez czynniki „nieobliczeniowe”, takie jak siła ciężenia, sztywność liny, temperatura, wiatr itd. Dlatego złudne jest przedstawianie sobie wszelkiej symulacji jako zdeterminowanej operacji na symbolach. Nawet jeśli zachować całkowicie obliczeniowe podejście do problemu, to, jak mówi Cummins, trzeba uznać, że

system działa „na skróty i przy wątpliwych założeniach”. Ani skrót ani wątpliwe założenie nie da się przestawić jako jeszcze jeden ciąg symboli dodanych do przetwarzania. Wymaga raczej interakcji pomiędzy częściowo nieuchwytnymi obliczeniowymi procesami w mózgu a modelami umysłowymi (interpretacjami) dostarczającymi pewnych parametrów ograniczających te procesy. Symulacja i modelowanie są zatem łącznie podstawami reprezentacji.

ZAGADNIENIE 8. Czy aparat wzrokowy osiąga głębię obrazu, interpretując płaski obraz na siatkówce podobnie, jak oglądający dzieło malarza ma poczucie głębi, patrząc na plamy na płaskiej powierzchni?

Z pozoru podniesiony tu problem dotyczy nie umysłu, lecz wąskiego i dość elementarnego wycinka w działaniu aparatu wzrokowego. A jednak w zależności od odpowiedzi na to pytanie otrzymujemy odmienne postulaty dotyczące roli umysłu w spostrzeganiu wzrokowym. Jeśli głębia jest konstruowana z płaskiego obrazu na siatkówce, to jedyne, czego wymagamy od aparatu percepcyjnego, jest dysponowanie odpowiednimi algorytmami do przekształcania tego obrazu. Efekty tego przekształcania składają się na kolejne piętra reprezentacji przedmiotu, aż do reprezentacji zdolnej do artykulacji przedmiotu niezależnie od przypadkowych zmian otoczenia. Problem polega jednak na tym, że do zastosowania postulowanych funkcji mogą okazać się niezbędne informacje o kontekście. Ile i jak uporządkowanych informacji o kontekście potrzebujemy do rozpoznawania brył? W jaki sposób wydobywamy tę niezbędną informację? Próba odpowiedzi na te pytania zmusza do zbadania nie tylko konstruujących funkcji umysłowych, ale operacji umysłowych analizujących odpowiedni kontekst. Wydaje się, że z rozważań Marra można wyprowadzić dwa przeciwstawne argumenty. Jeden wydaje się przemawiać za twierdzącą odpowiedzią na zadane w tym ZAGADNIENIU pytanie, drugi za przeczącą. Za tą drugą przemawia też argument oparty na fenomenologii Merleau-Ponty’ego.

VIDETUR

Percepcja głębi powstaje przez interpretację płaskiego obrazu na siatkówce oka przy pomocy określonych algorytmów.

ARGUMENT 1. W swojej teorii widzenia Marr (1982) przechodzi od rozkładu jasności (siły pobudzenia) na siatkówce oka otrzymanego przez zastosowanie funkcji działających jak filtry częstotliwości (zob. Marr 1982, 54-61) do „rozkładu jasności” na siatkówce, co pozwala na wykrycie krawędzi. Ten produkt nazywa Marr szkicem pierwotnym. Z niego aparat wzrokowy otrzymuje stereoskopowy szkic, wykorzystujący obie siatkówki - Marr nazywa go szkicem $2\frac{1}{2}$. Zawiera on głębię, ale ujętą w perspektywicznym skrócie: trzeci wymiar nie jest tu w pełni rozwinięty. Obraz jest „zrośnięty” z punktem widzenia i dlatego nie można nim swobodnie manipulować wewnątrz. Przejście od szkicu pierwotnego do obrazu $2\frac{1}{2}$ wykonywane jest z pomocą pewnych funkcji (a dokładniej, przy pomocy realizujących te funkcje algorytmów).

Ogólnie biorąc do przejścia od szkicu pierwotnego do szkicu $2\frac{1}{2}$ potrzeba:

- ustalenia odpowiadających sobie punktów na obu siatkówkach;
- zmierzenia niewspółmierności (*disparity*), czyli rozsunęcia tych punktów odpowiadającego kątowej różnicy pomiędzy względnym położeniem punktów w zewnętrznej przestrzeni w stosunku do każdego oka.

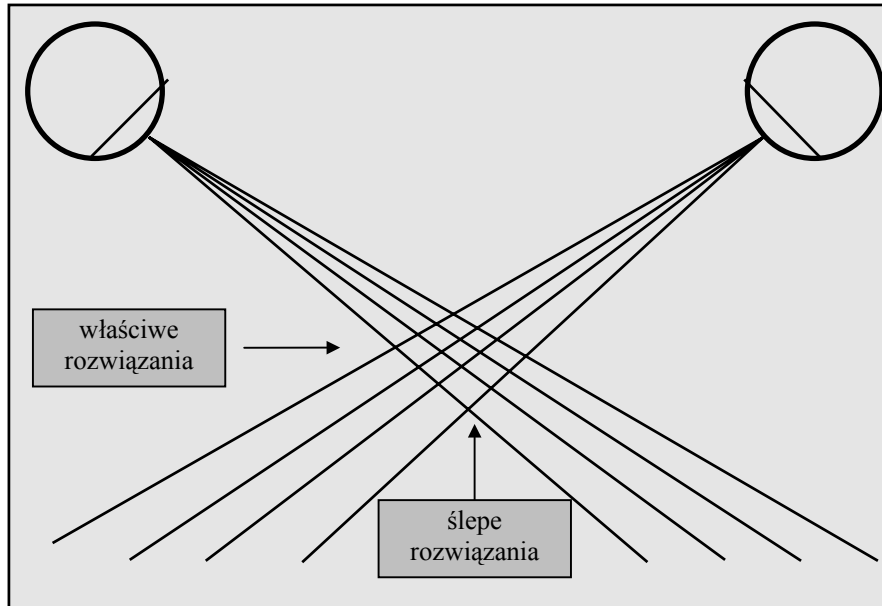
Oba etapy wymagają stosunkowo skomplikowanego mechanizmu przeliczającego. Ma on dwie główne cechy: **(1)** algorytmy są kooperatywne tzn. dają pożądany rezultat jedynie na skutek zaangażowania wielu niezależnych algorytmów. **(2)** algorytmy składowe działają lokalnie (realizują je określone grupy komórek nerwowych), dlatego całościowa organizacja obrazu dwu i półwymiarowego musi przebiegać w innym miejscu, na poziomie obrazu zapamiętanego. Ta piętrowa konstrukcja jest hierarchiczna. Kolejne stopnie integracji widzenia głębi są opracowaniem informacji należącej do poziomu poprzedniego.

SED CONTRA

Aparat wzrokowy nie konstruuje głębi, ale od samego początku przetwarzania informacji zakodowanej w pobudzonych komórkach siatkówki oka czyni użytek z własności trójwymiarowej przestrzeni, czyli ma ją w jakiś sposób daną.

ARGUMENT 1. Do zadziałania algorytmów przekształcających podwójny płaski obraz (na obu siatkówkach) w rzeczywiste widzenia dwuocne potrzebne jest zmierzenie niewspółmierności (*disparity*), co wymaga ustalenia, które punkty odpowiadają sobie na obu siatkówkach. Teoretycznie bowiem aparat wzrokowy może zestawiać informacje pochodzące z wielu różnych

miejsca na obu siatkówkach, jednak otrzymane w ten sposób projekcje, czyli informacje o położeniu widzianego obiektu w rzeczywistej przestrzeni, byłyby fałszywe. Ilustruje to następujący schemat:



Tylko jeden zbiór przecięć „linii widzenia” obu oczu jest prawidłowym odczytem położenia przedmiotu. Inne przecięcia stanowią tak zwane „ślepe” rozwiązania. Żadne proste odwzorowanie jednej siatkówki na drugą nie może zagwarantować ustalenia właściwej korespondencji pomiędzy siatkówkami; system widzenia stereoskopowego czyni użytek właśnie z nieodpowiedniości. Tymczasem odpowiedniość potrzebna jest do zmierzenia niewspółmierności.

Wydaje się więc, że aparat wzrokowy musi dysponować czymś w rodzaju wirtualnej odpowiedniości siatkówek, wobec której mierzy przesunięcie. Jest ona abstrakcyjnym parametrem, chociaż stosuje się do realnych komórek siatkówki. W celu skonstruowania i zachowywania w czasie percepcji tego idealnego parametru system widzenia głębi musi niejako stale testować ten przyjęty parametr poprzez uzmiennianie obrazów na siatkówce. To uzmiennianie odbywa się już na bardzo rudymenarnym poziomie przy pomocy, badanych od lat w psychologii poznawczej, automatycznych ruchów gałki ocznej, a szczególnie tzw. ruchów sakadowych (por. Maruszewski 1996, 36-41). Być może odgrywają tu pewną rolę również globalny ruch głowy i całego ciała, a także zmiany w ogniskowaniu wzroku. Wydaje się, że obrazy na siatkówce przez cały czas oscylują wokół pewnego średniego rozkładu punktów jasności dla danej sytuacji percepcyjnej. Odchylenia od tego rozkładu służą właśnie temu, by go utrwalać jako centrum oscylacji.

Z innego jeszcze powodu eksplorujący ruch gałek ocznych jest istotny dla osiągnięcia widzenia dwuocznego. Mierzenie niewspółmierności jest bowiem najskuteczniejsze wtedy, gdy wstępna obróbka informacji na poziomie dwuwymiarowego obrazu (widzenie jednooczne) odbywa się przy pomocy kanałów o największej rozdzielczości. Fizjologicznie kanały te nie są dostępne w dowolnym punkcie siatkówki, ale tylko w niektórych miejscach i co za tym idzie, muszą być czynnie skierowane na pole wizualne. Aparat wzrokowy celowo przemieszcza i włącza do pracy owe kanały (w modelu Marra są one reprezentowane przez odpowiednie funkcje filtrujące częstotliwości fali świetlnej). Marr pisze: „[System widzenia dwuocznego] opiera się na ruchu gałek ocznych w celu zbudowania całościowej i dokładnej mapy niewspółmierności z obu punktów widzenia. Ruchy te są niezbędne, ponieważ najbardziej dokładne pomiary niewspółmierności osiągnięte są z kanałów o największej rozdzielczości; ruch oka sprawia, że każda część sceny w końcu znajduje się w zakresie widzenia, od których wychodzą owe kanały o największej rozdzielczości” (Marr 1982, 128).

Jeśli opisana tu pokrótce teoria Marra jest prawdziwa, to informacja o trójwymiarowej przestrzeni osiągnięta przez penetrację dzięki ruchom gałki ocznej i całego ciała stanowi integralną część procesu przetwarzania obrazu na siatkówce, prowadzącego do stereoskopii. Wizualna głębia jest więc wprawdzie wywiedziona z przekształcenia płaskiego obrazu na siatkówce, ale raczej samo to przekształcenie jest oparte na pierwotnie danej trójwymiarowej przestrzeni czuciowo-ruchowej.

ARGUMENT 2. Fenomenologia głębi, rozwinięta przez Merleau-Ponty’ego najpierw w *Fenomenologii percepcji* (1945) a później w eseju *Słowo i obraz* (1996), pokazuje, że percepcja głębi jest nieodłączna od ruchu ciała w rzeczywistej trójwymiarowej przestrzeni. Pomiedzy ruchem ciała a elementami wizualnej przestrzeni istnieje stała interakcja. Nie można tu mówić o elementach pierwotnych i wtórnych. Ruch ciała zmienia wizualną przestrzeń, a zmiana tej ostatniej zmienia sytuację ciała i jego ruch. Ta interakcja sprawia, że przestrzeń, która prezentuje się naszym oczom jest tą samą przestrzenią, które zajmuje nasze ciało. Wzajemna relacja całego ludzkiego ciała i przestrzeni dochodzi do głosu w malarstwie, które, jak stara się pokazać Merleau-Ponty, nie jest prostym rzutowaniem widzianej przestrzeni na płaszczyznę, ale oddaniem interakcji pomiędzy ciałem a przestrzenią wizualną. Czytamy: „[Głębia] ma w sobie coś paradoksalnego: oto widzę przedmioty, które są zakryte przez przedmioty inne, których wcale nie widzę, skoro są ukryte jedne za drugimi; ja też widzę, jakkolwiek jest niewidoczna, liczy się bowiem od mojego ciała, by skończyć na rzeczach, my zaś jesteśmy z nią stopieni (...) gdy patrzę na przedmioty z boku, wydaje mi się, że je widzę w rozstawieniu, to dlatego, że nie zasłaniają się całkiem - widzę je jedne spoza drugich według inaczej liczonej szerokości. Zawsze jest się z tej lub tamtej strony głębi. Nigdy

rzeczy nie są jedne za drugimi. Wyjście z ukrycia i pozostawanie w nim nie wchodzi do definicji rzeczy, wyrażają tylko moją niepojętą współzależność, zupełnie niezrozumiałą solidarność z jedną z nich, mianowicie z moim ciałem, i wszystko, co jest pozytywnego w tym ukryciu i w wyjściu z niego, należy do urabianych przeze mnie myśli, a nie do atrybutów rzeczy” (Merleau-Ponty 1996, 38-39).

Relacje konstytuujące głębię rodzą się ze związku ciała z przestrzenią i dlatego są czymś pierwotnym, a nie konstruowanym. „Tajemniczość głębi, powiada Merleau-Ponty, nie jest pozbawionym tajemnicy odstępem, który dostrzegłbym pomiędzy drzewami z samolotu; ani też skrywaniem się jednych rzeczy za drugimi, co oddaje rysunek perspektywiczny. Oba te widoki są aż nadto wyraźne i nie stanowią jakiegokolwiek problemu. Zagadką jest ich powiązanie, czyli to, co jest między nimi (mianowicie to, że spośród rzeczy każdą widzę na swoim miejscu właśnie dlatego, że jedna zasłania drugą - to, że rywalizują ze sobą przed moim spojrzeniem, ponieważ są na swoim miejscu). (...) O tak pojmowanej głębi nie można już mówić, że jest ‘trzecim wymiarem’. Przede wszystkim, gdyby była wymiarem, byłaby raczej pierwszym” (Merleau-Ponty 1996, 50).

Opisowe podstawy rozumienia doświadczenia przestrzeni, jakie dał Merleau-Ponty, są dzisiaj interpretowane w kategoriach kognitywnych między innymi przez Dreyfusa (1996). Uważa on, tak jak Merleau-Ponty, że przestrzeń mamy daną od razu, a nie na skutek pewnej konstrukcji. Dlatego musimy poszukiwać takich neuronalnych mechanizmów reprezentacji przestrzeni, które są w stanie czynić to jednocześnie we wszystkich aspektach. Dreyfus sugeruje, że sieci neuronalne mogą mieć odpowiednie własności.

RESPONDEO

Proces ustalania odpowiedniości obrazów na obu siatkówkach musi korzystać z niezależnej informacji o rzeczywistości. Ta informacja nie jest jakąś inną informacją wizualną - nie istnieje przecież żadne super-widzenie, które sterowałoby „normalnym” widzeniem. Istnieje jednak model wizualnej przestrzeni, który decyduje o granicach, tempie, rytmie uzmienniania pola wizualnego i w ten sposób jest źródłem parametrów sterujących widzeniem. Skąd bierze się taki model? Marr pisze o ruchach gałek ocznych, generujących, rzecz można, serię próbnych przestrzeni wizualnych, które następnie ulegają swoistej syntezie. Można jednak przypuszczać, że ruch gałek ocznych musi być w pewien sposób umotywowany realną zmianą położenia ciała. Temu przypuszczeniu łatwo, jak sądzę, nadać charakter hipotezy empirycznej. Określenie wpływu unieruchomienia ciała na „eksplorujący” typ ruchu gałek ocznych byłoby zapewne nietrudne do uzyskania i niezmiernie pouczające.

Jeśli powyższe sugestie są sensowne, to bardziej zrozumiałe stają się uwagi Merleau-Ponty'ego o pierwotnym zasiedlaniu przestrzeni przez ciało oraz o głębi jako „pierwszym a nie trzecim wymiarze”. Widzenie głębi czerpie informacje nie tylko z oświetlonych powierzchni przedmiotów, którym odpowiadają odpowiednie siły pobudzeń komórek siatkówki, ale również z wirtualnych przestrzeni (modeli przestrzennych) formowanych przez eksplorujące ruchy gałek ocznych sprzężony z pozycją i ruchem ciała.

ZAGADNIENIE 9. Czy w obrębie spostrzeżenia mogą współistnieć dwie przeciwstawne organizacje informacji?

Wydaje się, że każda percepcja ma strukturę celową. Możemy ten cel interpretować w duchu Husserlowskim, jako dążenie do pełnego ujęcia przedmiotu, albo też w duchu kognitywistycznym, jako dążenie do uzyskania optymalnej ilości informacji w danych warunkach. Jednak sugeruje się też często, np. Hintikka (zob. 2, 6, Sed, 2), że każda intencjonalność zawiera odniesienie do pewnego pola możliwości, w tym oczywiście możliwości ze sobą sprzecznych. Wysuwa się różne hipotezy dotyczące mechanizmów neutralizujących możliwe sprzeczności i optymalizujących spostrzeganie. Clark sugeruje (2, 5, Resp), że mechanizmy percepcji są tak skonstruowane, że raczej zaakceptują większy błąd lub szum informacyjny, niż utrzymają stan niezdecydowania lub dysjunktywną interpretację tego, co widziane. Czy jednak zasada jednoznaczności i optymalności rzeczywiście rządzi spostrzeżeniem? Wydaje się, że każda odpowiedź na to pytanie jest mocno uwarunkowana przez język interpretacji. Rzecz wygląda inaczej, kiedy się mówi, że spostrzeżenie jest „dysjunktywne” (Clark), a inaczej, kiedy się mówi, że implikuje dwie możliwe narracje (Dennett), albo że kieruje się dwiema opozycyjnymi regułami, jak próbuję to ująć dalszym ciągu tego ZAGADNIENIA.

VIDETUR

W obrębie jednego spostrzeżenia nie mogą współistnieć dwie przeciwstawne organizacje informacji.

ARGUMENT 1. Na poziomie postaci percepcyjnych niemożliwość jednoczesnego istnienia dwóch przeciwstawnych organizacji informacji wynika z praw postaci. Tego samego miejsca nie

mogą zajmować dwie postacie. Jeśli patrzymy na kształt dopuszczający z równym prawdopodobieństwem dwie organizacje postaciowe, zauważamy charakterystyczny efekt przeskakiwania z jednej postaci do drugiej. Obie nie mogą być obecne jednocześnie.

ARGUMENT 2. Na poziomie wyższej organizacji spostrzeżenia jego celowa struktura wynika z intencjonalności świadomego przeżywania. W programie badań fenomenologicznych Husserla pojawia się bardzo istotna myśl o uczynieniu przedmiotu „nicią przewodnią” badań konstytucyjnych. Jedność intencjonalnej świadomości ma być bowiem dana w pewnym przebiegu domniemań i wypełnień. W tym ruchu przeżywania przejawia się prawidłowość związana z przedmiotowością doświadczenia. Przedmiot nie jest dany na raz, tym niemniej organizuje doświadczenie, analogicznie do Kantowskich idei regulatywnych (choć tamte działały na poziomie organizacji całego doświadczenia, a nie jego poszczególnych przebiegów).

ARGUMENT 3. Dreyfus (1996) zwraca uwagę na występującą w percepcji zasadę optymalizacji. Optymalna percepcja (pod względem perspektywy, odległości, oświetlenia, tła itd.) jest rzadko osiągnięta, jednak zawsze funkcjonuje jako cel zachowania podmiotu postrzegającego. Metody optymalizacji są bardzo różne. Dreyfus podkreśla ważność mechanizmów neuronalnych odpowiedzialnych za tę optymalizację sugerując, że „samouczące się sieci neuronalne są właściwą obliczeniową podstawą tych procesów”. Z kolei Merleau-Ponty w swoim klasycznym studium z filozofii percepcji mówi o tej optymalizacji w kategoriach artykulacji pola: „Normy, czy też kryteria kierujące próbami podmiotu-ciała w artykulacji pola percepcji (...) [są to]: symetria, pełnia i wyraźność. Zachodzą między nimi zależności i powiązania. Np. bogactwo i wyraźność pola pozostają do siebie w stosunku odwrotnym. Gdy pole jest zbyt bogate, nie możemy zorientować się, co widzimy. Inaczej mówiąc, potrzebna jest równowaga pomiędzy wewnętrznym a zewnętrznym horyzontem. Równowaga wiąże się z optymalnym dystansem, jakiego wymaga przedmiot, aby był dobrze widziany. (...) Istnieje zatem taka optymalna sytuacja, w której jednocześnie mamy dane relacje z jak największą ilością przedmiotów i dysponujemy najbogatszym horyzontem wewnętrznym. Do niej właśnie dążą wszystkie próby spostrzeżeniowego uchwycenia przedmiotu” (Maciejczak 1995, 127-128).

ARGUMENT 4. Teleologiczna jednorodność spostrzeżenia wynika, jak się zdaje, z modelu umysłu przedstawionego przez Minsky’ego (2, 8, Vid). Zgodnie z tym modelem system eliminuje napięcia i niespójności. Opozycyjność jest rozwiązywana na poziomie, który nie należy do doświadczenia. Jeżeli umysł w ogóle spełnia jakąś czynność poznawczą czy regulacyjną, to znaczy, że problem napięcia w obrębie odpowiedzialnych za daną czynność agentów został - dla tego momentu i kontekstu - rozwiązany.

SED CONTRA

Spostrzeżenie może się organizować według dwóch lub więcej opozycyjnych reguł.

ARGUMENT 1. Ani intencjonalność ani zasada maksymalnej artykulacji nie mogą zagwarantować jednoznaczności i jednorodności organizacji spostrzeżenia. Merleau-Ponty również podkreśla napięcie tkwiące w wymaganiu maksymalnej artykulacji pola percepcji. O maksymalnej artykulacji można mówić właściwie tylko ze statycznego punktu widzenia. Tymczasem żyjąca i spostrzegająca istota porusza się i działa w ścisłym związku z tym, co spostrzega. Potrzebny jest jej tylko tak duży poziom artykulacji, jaki nie zablokuje płynnego przebiegu rozpoczętego ruchu. Artykulacja musi być nie tyle maksymalna, co optymalna z punktu widzenia tego, co robi dana istota. (J. L. Borges w opowiadaniu „Pamiętliwy Funes” opisuje fikcyjną postać, której spostrzeżenia cechuje absolutna artykulacja. Człowiek ten dostrzega i zapamiętuje każdy możliwy do dostrzeżenia szczegół w swoim polu percepcji. Pisarz pokazuje sugestywnie, że zdolność taka byłaby ślepą uliczką umysłu.) Do kontrolowania ruchu potrzebne jest nie tyle dobrze wyartykułowane pole, co obecność optymalnych horyzontów spostrzeżeniowych, zarówno zewnętrznego jak wewnętrznego. Skuteczna kontrola ruchu potrzebuje maksymalizacji kontekstu, zaś percepcja kieruje się zasadą maksymalizacji artykulacji pola. Te tendencje są sprzeczne, co łatwo zaobserwować w niektórych zadaniach wymagających jednocześnie dobrej percepcji i kontroli ruchu: na przykład, kiedy biegnąc lub jadąc na rowerze chcemy jednocześnie dokładnie się czemuś przyjrzeć.

ARGUMENT 2. Hipoteza o istnieniu opozycyjnych reguł w percepcji wyjaśnia różne osobliwości mechanizmów spostrzegania i kontroli ruchu. Rozważmy przykład:

Przykład 1: Idę przez trawnik popychając przed sobą kosiarkę do trawy. Nagle tuż przed wirującym ostrzem kosiarki widzę biedronkę. Obraz jest wyraźny i rozpoznanie natychmiastowe. Tym niemniej robię jeszcze dwa kroki i biedronka ginie w kosiarce. Zatrzymuję się i myślę: „Do licha, przejechałem biedronkę”. Zakładam, że nie chciałem przejechać biedronki (odrzucając pseudowyjaśnienie mówiące, że nieświadomie chciałem przejechać biedronkę). Jeśli brak było świadomego, czy nieświadomego motywu, to może trzeba to zdarzenie interpretować czysto mechanicznie i powiedzieć, że z powodu inercji ciała i maszyny po prostu nie zdążyłem się zatrzymać. Byłoby to dobre wyjaśnienie, gdybym rzeczywiście zaczął się zatrzymywać przed przejechaniem biedronki i tylko nie mógł wyhamować. Tak jednak nie było. Przyczyna musi zatem tkwić w mechanizmach percepcyjno-kontrolujących związanych z ruchem, a nie w samej sprawności motorycznej, czy innych czynnikach fizycznych. Prawdopodobnie nie chodzi tu również o zwykły ‘refleks’ czyli szybkość reagowania na bodźce. Pozornie na to właśnie wygląda.

Zauważmy najpierw, że aby pojawiła się kwestia refleksu, trzeba mieć do czynienia ze zinterpretowanym bodźcem. I rzeczywiście, w opisanej sytuacji mamy do czynienia ze zinterpretowanym bodźcem; na tym polega kłopotliwość tej sytuacji, że widziałem biedronkę zanim ją przejechałem. Mimo to nie może tu chodzić o refleks, ponieważ w innej sytuacji, posiadając zinterpretowany bodziec „biedronka” (gdybym np. spacerował po łące patrząc pod nogi) z pewnością wykazałbym się odpowiednim refleksem. Dlaczego więc refleks zawiódł w opisanej sytuacji?

Nasuwa się następująca hipoteza: Wyjaśnienia trzeba szukać na poziomie czynności umysłowych, które z jednej strony kontrolują identyfikację bodźców, z drugiej ruch. Tę kontrolę można przedstawić w formie generowania pewnych reguł. Wydaje się, że mamy tu do czynienia z napięciem pomiędzy dwiema regułami: pierwsza nakazuje kontynuować zaczęłą czynność, druga nakazuje uważać na kontekst i przy pewnych warunkach zaprzestać czynności lub ją zmodyfikować. Obie reguły w swoisty sposób wykorzystują spostrzeżenie, nadając mu odmienny w obu przypadkach charakter. W opisanym przykładzie „zwyciężyła” reguła pierwsza, prawdopodobnie ze względu na specyficzny, celowy charakter czynności („szybko skosić trawę”). Jednak druga reguła nie przestała całkiem działać. Gdybym zobaczył wielki kamień, na pewno bym się zatrzymał. Nie można jednak upatrywać problemu w wielkości spostrzeganego obiektu. Jak powiedziałem wyżej, trudność nie leżała w identyfikacji bodźca. Dlaczego więc reguła numer dwa nie zadziałała?

Powyższy przykład można uzupełnić kolejnymi, pokazując ten sam efekt w różnych sytuacjach percepcyjnych:

Przykład 2: Pracuję w pokoju na parterze. Okno zaczyna się już pół metra nad chodnikiem i wychodzi na ruchliwą ulicę. W dzień słychać tu jeden modulowany szum. W nocy, kiedy ruch jest mniejszy, samochody zbliżają się, przemykają przed oknem i oddalają się.

Jeśli przysłuchać się uważniej, odnotuje się osobliwe zjawisko. Najpierw słychać szum, następuje krótki moment, kiedy szum jest jakby przyczepiony do tła złożonego z miejskich szumów, choć już do niego nie należy. Pomijam ten osobliwy moment, wart osobnych rozważań. Przez tę krótką chwilę, kiedy następuje wyobrébnianie się z tła, nie jest to jeszcze dźwięk samochodu, ale po chwili już jest. Teraz następuje dość szczególny moment: dźwięk samochodu nie przybliża się, tylko narasta. Wiem, że samochód się zbliża, *ergo* powinienem słyszeć zbliżający się dźwięk. Ale tak nie jest. Dopiero po chwili samochód i jego dźwięk łączą się w sensowną całość, która przybliża się, uderza krótką wiązką dźwięku, kiedy mija moje okno i zaczyna się oddalać. Następuje odwrotny proces. Dźwięk oddala się początkowo wraz z samochodem, a później ich losy są już różne. Samochód w moim wyobrażeniu oddala się w zwykłej geograficznej przestrzeni (jest coraz dalej), za to dźwięk słyszę jako cichnący a nie oddalający się, wiszący gdzieś w przestrzeni, gdzie nie ma już ani "dalej" ani "bliżej".

Dwie osobne grupy reguł organizują to przeżycie. Jedne budują ciągłość pola, w którym dźwięk i obiekt wydający dźwięk poruszają się razem. Drugie wyznaczają osobną strukturę przestrzenno czasową dla dźwięku i inną dla doświadczenia obiektu wydającego dźwięk. Obiekt (przedmiot doświadczenia) tylko do pewnego stopnia jest podstawą ciągłości doznania dźwięku. Transakcja, jaka dokonuje się pomiędzy tymi dwoma grupami reguł, nie należy do świadomości.

Przykład 3: Wchodzę do sali kinowej na kilka minut przed seansem. Siadam na swoim miejscu. Przed oczami mam oparcie pustego fotela. Oczekuję na zgaśnięcie światła. Zaczyna przygasać. Zmiana zachodzi spokojnie, z początku prawie niedostrzegalnie. Po sekundzie, dwóch sekundach nabieram pewności, że światło naprawdę przygasa. Odnotowuję ciemnienie światła, po czym opuszczam wzrok i zaczynam przyglądać się oparciu pustego fotela przede mną. Nadal widzę ciemnienie światła, tylko teraz już nie po prostu w przestrzeni, ale na oparciu fotela, jakby światło spoczywało na aksamitnym, jasnobrązowym obiciu i spoczywając tam ciemniało. Po chwili odnotowuję osobliwą zmianę. Już nie światło ciemnieje, ale fotel. Fotel zdaje się wydobywać ciemność z własnego wnętrza. Do środka fotela nie przenika oczywiście żadna jasność, tam jest ciemno przez cały czas; teraz fotel ciemnieje tak, jakby - mówiąc obrazowo - jego wewnętrzna ciemność wychodziła na zewnątrz, a nie tak, jakby coraz mniej było otaczającego fotel światła. Kiedy fotel osiąga taką ciemność, jaką może w danych warunkach osiągnąć, wszystko wraca do normy. Ciemne światło i ciemny fotel zestrajają się w jeden obraz. Po prostu jest ciemno.

Centralnym punktem tego doświadczenia jest ów osobliwy przeskok od ciemniejącego światła do ciemniejącego fotela. „Zmagają się” tu dwa sensory przedmiotowe i dwie orientacje całego pola percepcji. Problem jednak leży w tym, że samo doświadczenie ma jednak pewną ciągłość. Jest pewien spójny sens całego doświadczenia, które nie jest dopiero zlepiane z różnych pól, czy ujęć. Mamy tu do czynienia z rozsunieniem fazowym dwóch organizacji pola percepcji, które nieco innymi drogami, zmierzają do tego samego punktu.

Przykład 4: Przez wpół przymknięte paski żaluzji obserwuję drzewo za oknem. Kiedy skupiam się na pniu, a potem lekko kołyszę całym ciałem do przodu i do tyłu, korona drzewa wydaje się rozciągać. Widocznie w centrum pola potrafię przeliczyć względny ruch żaluzji wobec mnie w stosunku do wyglądu drzewa, tak że spostrzegane odległości pomiędzy paskami żaluzji rosną i maleją a kształt drzewa pozostaje relatywnie niezmienny. (Jest to tzw. zjawisko stałości występujące przy wielu jakościach spostrzeżeniowych, jak np. spostrzeganie tej samej barwy w różnych oświetleniach). Na obrzeżu pola widzenia nie potrafię dokonać odpowiednich poprawek i dlatego korona drzewa wydaje się rozszerzać i kurczyć. Oczywiście kiedy przeniosę wzrok na koronę, efekt ten zniknie, bo teraz ona jest w centrum. Wydaje się więc, że na obrzeżu pola widzenia nie konstytuuje się samodzielna treść przedmiotowa "korona drzewa". Nie jest to jednak bezsensowna część pola. Zawiera ona pewne przedmioty. Obecność tych przedmiotów nie jest tu efektem współdomniemania, które wychodzi z centralnego przeżycia i „celuje” w to, co Husserl nazwałby horyzontem wewnętrznym, czyli w tym przypadku dalszą część drzewa. Takie współdomniemanie może mieć miejsce, ale nie jest konieczne. Peryferyjne widzenie ma jakąś inną, swoistą ramę interpretacyjną. Wszelako nakłada się na nią wspomniana wcześniej rama "husserlowska". Powstaje dość skomplikowany efekt. Jakby podwójna przedmiotowość rzeczy widzianych peryferyjnie. Z jednej strony, rzeczy te należą do ciągłości spostrzeganego przedmiotu, z drugiej strony podlegają

innym prawom percepcyjnym - czyli interpretacyjnym. Wydaje się, że na podstawie zachowanej ciągłości przedmiotu spostrzeżenia można wnosić, że te dwie ramy interpretacyjne w jakimś stopniu przenikają się w całym polu spostrzeżenia.

RESPONDEO

Zacznijmy od pytania zadanego na końcu Przykładu 1: Dlaczego reguła nr 2 („Zatrzymaj kosiarkę przed przeszkodą”) nie zadziałała? Sądzę, że stało się tak dlatego, że bodziec „biedronka” był pozbawiony właściwego sobie kontekstu. Gdyby to był spory kamień, to jego naturalnym kontekstem byłaby sama czynność koszenia i jej narzędzie. Kamień wystąpiłby mianowicie jako poważna przeszkoda w wykonaniu czynności i jako zagrożenie dla narzędzia. Wówczas reguła „stop” zadziałałaby automatycznie. Co musiałyby nastąpić, aby i biedronka otrzymała kontekst równie silny, czyli równie skutecznie uruchamiający regułę? Wydaje się, że trzeba by uruchomić dość skomplikowany system pojęć, zawierający przynajmniej takie pojęcia, jak: istota żywa, coś sympatycznego, coś ładnego, coś nieszkodliwego, coś co zgodnie z poglądami panującymi w naszym społeczeństwie, raczej darzy się sympatią, niż tępi itd. Ten abstrakcyjny kontekst nie zdołał się uruchomić w opisanym przypadku. Sposobem na jego uruchomienie mógłby być albo bezustannie obecny w świadomości sąd „Mogą tu być biedronki, trzeba na nie uważać”, albo przynajmniej odpowiednio bogaty model umysłowy samej sytuacji: model trawnika jako płaszczyzny zamieszkałej przez istoty żywe, a ponadto nierównej czyli trudnej do penetrowania wzrokiem, dalej, mnie samego jako ograniczonego masą urządzenia operatora kosiarki itd.

Dopiero na tle takiego modelu sytuacji rozwijają się pożądane własności uwagi i refleksu oraz plastyczność samego wzorca ruchu. Dopiero taki model gwarantuje możliwość przeskoczenia od reguły numer jeden do reguły numer dwa. Wydaje się, że często spotyka się tego rodzaju przypadki inercji umysłowej pochodzącej z nie dość subtelnego modelu sytuacji. Do zbudowania odpowiedniego kontekstu potrzebny jest model umysłowy, a z kolei do jego powstania, odpowiednia ilość abstrakcyjnych pojęć. Z drugiej strony, odpowiedni model stanowi podstawę do włączenia w konstytucję kontekstu abstrakcyjnych pojęć, np. istoty żywe.

Mamy zatem do czynienia z interakcją pomiędzy poziomem modeli a poziomem pojęć. Ta interakcja stanowi podstawową konstrukcję ludzkiego doświadczenia. Zaburzenia owego ruchu od pojęć do doświadczenia *via* modele umysłowe pokazują klasyczne badania afazji (zob. Goldstein 1971). Pacjenci o prawidłowo rozwiniętych zmysłach i dysponujący odpowiednim zestawem pojęć abstrakcyjnych nie potrafią odnosić jednego do drugiego (zob. Piłat 1993b, 31-38). Przejawia się to

nie tylko w zaburzeniach czynności nazywania i klasyfikowania, ale również w osobliwej sztywności zachowań. Dlatego wiele zachowań wymagających plastyczności (np. działanie udawane, albo częsta zmiana typu aktywności) jest dla nich niedostępnych.

Podsumowując: Mówienie o napięciach i sprzecznych organizacjach informacji w obrębie jednej percepcji w kategoriach niezgodnych reguł wydaje mi się najbardziej obiecujące, ponieważ pozwala na interpretację wielu ciekawych przypadków, dla których nie wystarczyłoby postulowanie teleologii opartej na optymalnej prezentacji przedmiotu lub artykulacji pola percepcji. Podstawą określającą pojawianie się konfliktowych reguł oraz wyznaczającą ewentualne warunki ich współistnienia (naprzemiennosc, wypieranie, chaotyczna koegzystencja, synteza), są odpowiednie modele umysłowe.

◆ ZAKOŃCZENIE: OSOBISTY MODEL ŚWIATA

W trzech KWESTIACH (dwudziestu czterech ZAGADNIENIACH) tej pracy próbowałem pokazywać rolę modelowania i symulacji w różnych czynnościach umysłowych. Sugerowałem przy tym, że zbiór parametrów decydujących o własnościach modeli umysłowych i symulacji jest pochodną poznawczego rozwoju danej osoby i dlatego można go nazwać funkcjonującym modelem świata tej osoby. Ponieważ modelowanie i symulacja przejawiają się w tak wielu czynnościach umysłowych, to również osobisty model świata można w zależności od kontekstu przedstawiać jako bardzo różne struktury: wiedzę habitualną, horyzont noetyczny i noematyczny, przestrzeń pojęciową, zbiór schematów poznawczych i czynnościowych itd. Osobisty model świata jest pewną geometrią przestrzeni umysłowej wyznaczającą najbardziej ogólne schematy tworzenia przez daną osobę jej reprezentacji rzeczywistości i reguł zachowania. Pojęcie osobistego modelu świata uważam za synonimiczne z pojęciem indywidualnego umysłu. Zarazem nie sądzę, by o osobistym modelu świata (a więc o umyśle) dało się mówić wprost. Można jedynie opisywać jego przejawy. Za Jaspersem uważam, że pewne przedmioty (jak umysł w ogóle, czy świat w ogóle) nie mogą być, ściśle biorąc, ujęte przedmiotowo. Powód jest prosty: takie przedmioty musiałyby być poznawane bezkontekstowo - na mocy ich definicji, są bowiem przedmiotami wypełniającymi całkowicie pewną dziedzinę bytu. To klóci się jednak ze wszystkim, co wiemy o ludzkim poznaniu. Poznajemy zawsze kontekstowo, dlatego funkcjonalny model świata wzięty w całej ogólności nie może się w ogóle pojawić jako przedmiot poznania. To wszakże nie znaczy, że taki byt jest niczym, ani, że nie sposób się o nim niczego dowiedzieć. Tego rodzaju byty poznajemy w ich przejawach - „szyfrach transcendencji”, jak powiedziałby Jaspers.

Obecnie przedstawię zwięźle dwadzieścia cztery wnioski z omówionych w pracy zagadnień. Następnie, na podstawie tych wniosków, omówię kilka przejawów działania osobistego modelu świata. Wreszcie postaram się połączyć pojęcie osobistego modelu świata z pewną sumaryczną wizją człowieka. Przedstawię pogląd, że osobisty model świata ujawniają się podstawowe dążenia i preferencje danej osoby, związane z odkrywanym przez tę osobę światem wartości - zarówno poznawczych, jak moralnych i estetycznych. Problematyka funkcjonującego modelu świata zbliża się tu do tradycyjnej filozoficznej tradycji rozważań o duszy, z tą różnicą, że mowa jest tu jedynie o aspekcie funkcjonalnym, a zupełnie pominięty jest aspekt ontologiczny.

1. Modelowanie i symulacja w czynnościach umysłowych - rekapitulacja wniosków z poszczególnych ZAGADNIENÍ

Przedstawione w tej książce analizy szeregu zagadnień dotyczących różnych aspektów funkcjonowania ludzkiego umysłu doprowadziły do pewnej liczby cząstkowych hipotez dotyczących roli symulacji i modelowania. Starałem się pokazać miejsce dwóch funkcji umysłowych: modelowania i symulacji, w posługiwaniu się językiem, w nabywaniu i posiadaniu stanów przekonaniowych, w formowaniu reprezentacji oraz w konstytucji świadomego doświadczenia. Poniższa lista cząstkowych hipotez (numery w nawiasach odpowiadają kolejnym KWESTIOM i ZAGADNIENIOM) będzie podstawą dla szeregu ogólnych stwierdzeń, którymi zakończę swoje rozważania.

- (1, 1)** Wyjaśnienie poznawczych podstaw semantyki wymaga przyjęcia reprezentacji pojęciowych. Reprezentacje te dzielą się na kategorie, które Jackendoff nazwał kategoriami ontologicznymi. Zasady kształtowania się tych kategorii zależą od tzw. reguł preferencji i związanych z nimi wartości przyjętych. Owe reguły i wartości zawdzięczamy modelom umysłowym. Modele wydobywają reguły preferencji i wielkości przyjęte z posiadanej już wiedzy.
- (1, 2)** Związek pomiędzy przedmiotem odniesienia danego wyrażenia a jego znaczeniem ustala się dzięki umysłowej reprezentacji sytuacji, w której uczymy się danego wyrażenia. Ta reprezentacja ma postać modelu umysłowego zmieniającego się wraz ze zmianami w naszej wiedzy o świecie, ale zachowującego związek pomiędzy przedmiotem a wyrażeniem. Co więcej, dla utrzymania odniesienia wyrażenia w dłuższym okresie czasu, trzeba stale rozbudowywać odpowiedni model.
- (1, 3)** U podłoża różnych języków etnicznych leżą różne modele świata. Nie są to jednak różne nieprzekładalne nawzajem schematy pojęciowe. Języki nie opierają się na pojęciowych ujęciach świata, ale raczej owe ujęcia powstają przy udziale języka. Język może być narzędziem budowania modeli fragmentów rzeczywistości, ponieważ wyrażenia językowe służą jako narzędzie ograniczające i ukierunkowujące czynności modelowania. Z kolei modele pozwalają na formowanie reprezentacji pojęciowych.
- (1, 4)** Rozumienie wyrażeń języka ma dwa aspekty: znajomość kontekstu i ustalanie odniesienia. Hipoteza o modelach umysłowych daje jednolitą interpretację obu tych aspektów. Modele są reprezentacjami konkretnych przedmiotów - próbek z desygnowanych przez dane wyrażenie klas przedmiotów (w ten sposób model ustala przykładowe odniesienie). Z drugiej strony przedmioty te są umieszczone w sieci relacji z innymi przedmiotami-próbkami (w ten sposób ustala się kontekst wyrażenia).
- (1, 5)** Znaczenie słów jest umysłowo reprezentowane w postaci analitycznej (dekompozycyjnej), czyli jako pewna struktura pojęciowa. Ta struktura jest przechowywana w pamięć w postaci nie odczytów

leksykalnych, ale odpowiednich modeli umysłowych zawierających wyobrażenia konkretnych przedmiotów, co nie wymaga już dalszej analizy semantycznej.

(1, 6) Kategorie z pewnego poziomu kategoryzacji, zwanego poziomem podstawowym, są reprezentowane umysłowo w postaci stereotypowych egzemplarzy. Powstawanie stereotypów nie zależy jednak od źródłowego doświadczenia z prototypowym dla danej kategorii przedmiotem, ale od własności modeli umysłowych, jakie posiadamy dla kategoryjnego poziomu niższego niż poziom podstawowy. Ten niższy poziom jest modelowany przy pomocy relacji niesymetrycznego podobieństwa.

(2, 1) Intersubiektywne ustalenie, co jest wspólnym przedmiotem percepcji (i odpowiednio innych stanów przekonaniowych) wymaga trzech osobnych intencji skierowanych na ów domniemany przedmiot, inną postrzegającą osobę i sam akt komunikacji z tą osobą. Te intencje powstają dzięki posiadaniu modeli umysłowych opisujących typowo i schematycznie inne osoby, sytuacje komunikacji i możliwe przedmioty percepcji.

(2, 2) Uprzywilejowany dostęp, jaki mam do moich własnych stanów przekonaniowych, nie polega na bezpośredniości gwarantującej nieomyślność, ale na tym, że poprzez umysłowe symulacje mogę rozszerzać podstawę przyjmowania tej a nie innej interpretacji swoich własnych stanów przekonaniowych.

(2, 3) Każdy stan przekonaniowy wiąże się z dyspozycją do akceptowania zbioru zdań wyrażających ów stan przekonaniowy. Dyspozycję tę można też wyrazić jako dysponowanie modelem umysłowym pozwalającym na testowanie tego zbioru zdań.

(2, 4) Jeżeli u podstaw stanu przekonaniowego leży jakaś reprezentacja, to powinna ona mieć tę właściwość, że generuje identyczną treść poznawczą w wielu różnych kontekstach empirycznych. Jest konieczne, by treść stanu przekonaniowego $P(a)$ zachowywała identyczność wobec dużej różnorodności informacji o a , jakie docierają do posiadacza stanu $P(a)$. Tę pożądaną własność wydają się mieć zarówno symbole umysłowe jak i modele umysłowe, jednak stopień niezdeteminowania empirycznego symboli umysłowych wydaje się zbyt wielki, by mogły one stanowić podstawę stanów przekonaniowych powstających na podłożu doświadczenia.

(2, 5) Pomiędzy dwiema stronami każdego doświadczenia: treścią (sensem) a aktem (noematem a noezą) zachodzi rozbieżność. Po stronie noetycznej trzeba założyć zachodzenie pewnej ilości niejawnych symulacji, z których nieliczne tylko przyczyniają się bezpośrednio do prezentacji. Dlatego noeza wykracza poza noematyczną stronę prezentacji. Z kolei modele umysłowe, jakie budujemy na użytek owych symulacji, zawierają wiele informacji nie używanych w bieżących symulacjach, ale związanych semantycznie z danym sensem noematycznym. Dlatego noemat wykracza poza noetyczną stronę prezentacji.

(2, 6) Intencjonalność polega na wzajemnym wykraczaniu poza siebie dwóch struktur poznawczych: ujęcia naocznego i pola możliwości. Modele umysłowe mogą stanowić podstawę tego procesu, ponieważ

występuje w nich taka sama relacja pomiędzy naocznym przedstawieniem przedmiotów składających się na model umysłowy a siecią relacji częściowo nienaocznych, danych jedynie *implicite*.

(2, 7) Stany przekonaniowe można uznać za częściowe przyczyny zachowania, ponieważ determinują one modele umysłowe określające własności projektów zachowań.

(2, 8) Stany umysłowe oddziałują przyczynowo jedne na drugie przez to, że na podstawie jednych stanów tworzą się dyspozycje zwiększające prawdopodobieństwo innych stanów. Najprostszym mechanizmem prowadzącym do powstawania dyspozycji jest powtarzanie danej czynności umysłowej. Powtarzanie czynności umysłowej jest jednak możliwe tylko wówczas, gdy ma ona schemat oparty z kolei na pewnym modelu umysłowym tej czynności i typowych dla niej kontekstów sytuacyjnych.

(2, 9) Przyczynowe oddziaływanie rzeczy na umysł można rozumieć tylko jako produkt analizy przyczynowego oddziaływania rzeczy na całego człowieka. Pojęcie lokalnych przyczyn oddziałujących na lokalne intencjonalne stany umysłowe jest więc pojęciem skonstruowanym. Nie jest jednak konstruktem arbitralnym. Można powiedzieć, że całość naszych umysłowych operacji dokonuje podziału zupełnego owej globalnej przyczynowości według różnych i zmieniających się zasad, niemniej realność lokalnych przyczyn pozostaje zagwarantowana przez zasadę całkowitości podziału, co z kolei jest gwarantowane przez fakt, że analizujące tę globalną przyczynowość modele składają się na integralny model świata w umyśle.

(3, 1) Modele umysłowe różnią się tym od obrazów, że oprócz warstwy przedstawieniowej, którą zawierają, obejmują jeszcze informacje o kontekście, takie jak na przykład: kierunkowa przestrzeń ruchu, aspekty mechaniczne, grawitacja, równowaga lub niestabilność, położenie w stosunku do obserwatora itd.

Konstrukcja modeli umysłowych wymaga więc sięgania do modeli coraz szerszych. Owo osadzanie modeli węższych w modelach szerszych dokonuje się w pewnym stylu, którym ludzie różnią się pomiędzy sobą.

(3, 2) Podczas kształtowania reprezentacji umysł ludzki korzysta z wirtualnej przestrzeni umysłowej. Własności tej przestrzeni nie można sprowadzić do reprezentacji przestrzeni fizycznej. Jej własności wyznacza odpowiedni model umysłowy. Zarówno ta przestrzeń umysłowa jak i odpowiedni model są tymczasowe i funkcjonalnie przypisane do jakiejś formy reprezentacji. Funkcją tej przestrzeni jest stwarzanie maksimum kontekstu dla osiągnięcia jednoznaczności reprezentacji.

(3, 3) Przeżycie chwili obecnej wymaga kształtowania bezpośredniej pamięci przez bezpośrednią antycypację i odwrotnie. To zakłada podwójną reprezentację każdej przeżywanej treści, co z kolei jest możliwe jedynie przez włączenie każdej treści do dwóch osobnych modeli umysłowych rozwijających się jeden z antycypacją, drugi z pamięcią. Ten sam model pełni przy tym zarówno rolę analizatora prowadzącego do dekonstrukcji kształtującej się w czasie formy przeżycia jak i zasadę konstrukcji nowej formy przeżycia. Tożsamość tego modelu generuje intuicyjną ciągłość czasu przeżywanego.

(3, 4) W ramach wypełniania czasowego okna, stanowiącego przeżywane teraz występuje mechanizm wymuszania brakującej organizacji. Mechanizm ten obejmuje rozszerzanie i inne modyfikacje bieżącego

modelu sytuacyjnego. Te modyfikacje podlegają regułom wynikającym z budowy modelu. Zresztą na budowę modelu można patrzeć jako na zbiór reguł samomodyfikacji. Pewna część tych reguł zależy od wertykalnej struktury modeli umysłowych, czyli od zakorzeniania się modeli sytuacyjnych w coraz szerszych modelach rzeczywistości.

(3, 5) Odczuwanie zmysłowe („symbiotyczny, zmysłowy kontakt ze światem”) stanowi pierwotną „materię umysłu”, w której przebiegają wymuszone symulacje dające początek rudymentalnym modelom rzeczywistości. Poziom odczuwania jest obecny w różnych typach doświadczenia ludzkiego jako pewien sposób używania modeli umysłowych, oparty na redukowaniu implikowanych przez te modele, horyzontów możliwości.

(3, 6) Teoria modeli umysłowych powinna stanowić część teorii prawdy. Modele są bowiem podstawą dynamiki doświadczenia zmierzającego do coraz bardziej wiarygodnego ujęcia rzeczywistości.

(3, 7) Wyjaśnienie błędnej reprezentacji stanowi test poprawności dla każdej teorii reprezentacji. Teoria Cumminsa, przedstawiająca reprezentację jako symulację, wydaje się przechodzić ten test pomyślnie. Sugeruję, że symulacje wytwarzają reprezentacje kiedy możliwa jest ich lokalna interpretacja w posiadanym modelu umysłowym. Modele umysłowe pełnią więc w stosunku do symulacji podwójną rolę: dostarczają parametrów niezbędnych do ich przeprowadzenia oraz dostarczają ich lokalnej interpretacji.

(3, 8) Widzenie głębi wymaga ustalania „kompatybilności” obrazów na siatkówkach w obu oczach. Jednak w tym celu, aparat wzrokowy musi korzystać z niezależnej informacji o przestrzeni. Ta informacja jest zapisana w modelu fizycznej przestrzeni, który decyduje o granicach, tempie, rytmie uzmienniania pola wizualnego (przez ruch gałek ocznych i całego ciała) i w ten sposób jest źródłem parametrów sterujących widzeniem. Można powiedzieć, że model ten pozwala stworzyć serię próbnych przestrzeni wizualnych. Własności tych próbnych (wirtualnych) przestrzeni związane są z uprzywilejowaną pozycją patrzącego podmiotu w przestrzeni fizycznej.

(3, 9) Istnieją napięcia i sprzeczne organizacje informacji w obrębie jednej i tej samej percepcji. Najbardziej obiecujące wydaje się mówienie o tych napięciach w kategoriach niezgodnych reguł. Podstawą określającą pojawianie się konfliktowych reguł, oraz wyznaczającą ewentualne warunki ich współistnienia (naprzemiennosc, wypieranie, koegzystencja chaotyczna, synteza), są odpowiednie modele umysłowe.

Obecnie powyższe, cząstkowe wnioski dla zarysowania pewnej ogólnej koncepcji umysłu z modelowaniem jako kategorią centralną. **W tej koncepcji umysł JEST osobistym funkcjonującym modelem świata.**

2. Osobisty model świat jako oddziaływanie całości ludzkiego doświadczenia na jego części

To, jaką strukturę i jakie funkcje przypiszemy ludzkiemu umysłowi, zależy w dużej mierze od ogólniejszych założeń filozoficznych, a w szczególności teoriopoznawczych. Kartezjański obraz umysłu opierał się na ściśle określonej architekturze teoriopoznawczej. Zakładano istnienie podstawowych cegiełek poznawczych w postaci wrażeń zmysłowych i w związku z tym sugerowano, że umysł wykonuje szereg operacji organizujących te wrażenia.

Jak już kilkakrotnie wspomniałem, taka strategia w wyjaśnianiu umysłu nie straciła całkowicie ważności i jest z powodzeniem stosowana w naukach o procesach poznawczych, jako tzw. strategia „z dołu do góry”. Interesującym zastosowaniem takiego sposobu myślenia jest teoria przestrzeni pojęciowych rozwijana w gramatyce kognitywnej (szczególnie Lakoff (1987)) oraz w teorii reprezentacji przez Gärdenforsa (1996). Ten ostatni uważa, że podstawowa informacja zmysłowa da się przedstawić jako „wymiar pojęciowy”, czyli pewne kontinuum jakościowe, np. rozpiętość jasności, nasycenie daną barwą, głośność itd. Szereg powiązanych wymiarów jakościowych tworzy wielowymiarową przestrzeń, którą Gärdenfors nazywa przestrzenią pojęciową (obszary w tej przestrzeni są pojęciami). Własności przestrzeni pojęciowych mogą jego zadaniem wyjaśnić własności reprezentacji zmysłowych i umysłowych.

Ta strategia daje jednak wyniki tylko przy wyjaśnianiu stosunkowo prymitywnych reprezentacji takich jak wczesne stadia przetwarzania informacji wzrokowej analizowane przez Marra. W wielu poważnych kwestiach prowadzi do agnostycyzmu, dlatego, że pojęciowość charakterystyczna dla prostych jakości zmysłowych nie może służyć do interpretacji wielu danych fenomenalnych. *Cognitive science* rozwijana „z dołu do góry” nie jest w stanie nawiązać potrzebnego dialogu z fenomenologią i nasz obraz doświadczenia i umysłu pozostaje rozdwojony. Przedstawionej wyżej strategii można przeciwstawić postępowanie „z góry na dół”, czyli uznanie, że pierwotną daną, od której powinno się zaczynać wyjaśnianie funkcji umysłowych, jest całość doświadczenia i całość doświadczającego podmiotu. Nie należy mylić tej strategii z ogólnikowym i jak sądzę, jałowym holizmem, głoszonym często w filozofii umysłu. Nie należy negować istnienia części składowych doświadczenia oraz systematycznych związków pomiędzy nimi. Chodzi jedynie o to, by funkcjonowanie tych części rozumieć w świetle całości. To wszakże wymaga odpowiedzi na konkretne pytania o sposób oddziaływania całości na części.

Wydaje mi się, że w kilku szczegółowych przypadkach zaproponowałem taką odpowiedź, szczególnie tam, gdzie mówiłem o zawężaniu kontekstu w miarę konstytuowania się noematycznej treści oraz o redukowaniu, czy też ukrywaniu reguł podczas automatyzowania czynności. Z tej samej strategii korzystałem także wtedy, gdy sugerowałem, że nie konkretna reprezentacja, czy znajomość określonych reguł, ale całościowa wiedza o świecie stanowi podstawę rozumienia i generowania znaczeń językowych. Ten sam sposób myślenia zastosowałem również do

interpretacji Marrowskiej teorii widzenia dwuocznego, sugerując, że stereoskopia musi się opierać na globalnej cielesnej aktywności spostrzegającego podmiotu. Jeśli zebrać te przykłady, otrzymuje się, jak sędzę, mocne przesłanki dla uznania, że przeżyciowa całość stanowi pierwotną daną dla teorii wyjaśniających poszczególne funkcje zmysłowe i umysłowe.

Sędzę, że modelowanie umysłowe jest narzędziem oddziaływania całości wiedzy danej osoby na poszczególne lokalne postacie doświadczenia. Własności tego narzędzia, czyli parametry modeli umysłowych, jakie w danej sytuacji przeżyciowej buduje dana osoba, tworzą sam rdzeń umysłu tej osoby, jej osobisty model świata. Nazywam go również funkcjonującym modelem świata, ponieważ nie jest reprezentacją, ani zbiorem reprezentacji, ale zbiorem parametrów sterujących reprezentacjami. Ale jest on zarazem **modelem świata**, ponieważ budowany jest na bazie całej wiedzy o świecie, jaką rozporządza dana osoba. Korelatem tej wiedzy jest świat w ogóle, niezależnie od tego, jak wielka część wiedzy o świecie posiadanej przez daną jednostkę jest fałszywa w odniesieniu do poszczególnych elementów lub aspektów tego świata.

3. Osobisty model świata jako wiedza habitualna

Osobisty model świata przejawia się w poszczególnych czynnościach umysłowych jako ta część naszej wiedzy o świecie, która determinuje lokalne reprezentacje, a w szczególności modele umysłowe. Chociaż w całej pracy podkreślałem, że chodzi tu o wiedzę w zwykłym sensie (empirycznie testowana, nabywana w ciągu życia wiedza o świecie), to jednak forma, w jakiej ta wiedza jest reprezentowana umysłowo, nie jest teorią naukową, czy innym zbiorem sądów akceptowanych przez daną osobę. Trudno powiedzieć, jaka część wiedzy danej osoby bierze udział w determinowaniu jego bieżących reprezentacji rzeczywistości. Wiedza ta ma charakter habitualny. Przejawia się w parametrach reprezentacji, a nie w postaci podzbioru akceptowanych przez tę osobę sądów.

Powstawanie wiedzy habitualnej można pokazać na przykładzie automatyzowania czynności. Na początku uczenia się utworu na instrumencie grający może z dużym przybliżeniem wyliczyć elementy wiedzy niezbędnej mu do grania. W miarę postępów następuje automatyzacja wielu faz wykonywania utworu i używana tam wiedza nie jest dostępna podmiotowi. Sugerowałem, że automatyzacja czynności jest rezultatem zawężania wewnętrznego horyzontu (kontekstu) danej percepcji i danego schematu działania. To zawężenie horyzontu może się dokonać dzięki modelowaniu. Zamiast sięgać do posiadanej wiedzy w formie sądów, sięgamy do prostych własności modeli umysłowych, zbudowanych na bazie tej wiedzy. Funkcjonalny model

świata jest powiększającym się wciąż w ciągu życia danej osoby zasobem jej wiedzy habitualnej. Ustawicznie dokonujemy operacji zstępowania od ogólności wiedzy propozycjonalnej do konkretnych sytuacyjnych modeli, pozwalających na formowanie nowych reprezentacji, generowanie nowych stanów przekonaniowych i rozumienie nowych znaczeń.

4. Architektura osobistego modelu świata

Zadałem wcześniej pytanie, jak konkretnie przejawia się całość pracy umysłu w jego poszczególnych czynnościach? Sugerowałem, że funkcjonalny model świata przechowuje pewne parametry modeli umysłowych i symulacji. Potrzeba takiego przechowywania wynika z adaptacyjnej wyższości systemu, który utrwała podstawowe parametry udanych symulacji i odpowiednio efektywnych modeli. Brakiem teorii reprezentacji jako „symulacji z okazjonalną interpretacją” (Cummins), którą wykorzystałem w swojej pracy, jest to, że nie potrafi wyjaśnić do czego potrzebna jest interpretacja. Dlaczego właściwie organizmy tworzą reprezentacje niezależne od stanów otoczenia, zamiast poprzestać na wytworzeniu efektywnych mechanizmów symulowania stanów otoczenia? Wydaje się, że ewolucja systemów poznawczych po prostu „odkryła” wyższą sprawność reprezentacji (czyli pary symulacja- interpretacja) nad zwykłą wewnętrzną symulacją. Interpretacje są sposobem zapisania udanych symulacji otoczenia, po to, by można było wykorzystać je w przyszłości.

Ów zapis udanych symulacji ma, jak sędzę, postać parametrów dla dalszych modeli i symulacji. Na podstawie przeprowadzonych rozważań można ułożyć prowizoryczną listę takich parametrów, przechowywanych i uaktywnianych ponownie przez osobisty model świata.

Parametry te wskazują:

- jak każdorazowo dzielić pole percepcji w odniesieniu do naszego ciała nadając częściom pola kwalifikacje: prawo, lewo, na górze, na dole, prosto, ukośnie, daleko, blisko;
- jak uzgadniać kształty przedmiotów i ich względne położenia nadając kwalifikacje: „nad”, „pod”, „obok”, „przed”, „za” itd;
- jaką typową „inercję” mają poszczególne przeżycia, czyli jak długo zachowują swoje modyfikujące własności po ustaniu sytuacji bodźcowej lub po nałożeniu się innych przeżyć;
- jak odróżnić powierzchnię przedmiotów od ich wnętrza;
- w jakiej mierze mogą się zmieniać istotne dla przedmiotu własności bez naruszenia jego tożsamości;

- co należy do prezentującej się w danym doświadczeniu treści a co stanowi jej nieartykułowane otoczenie;
- z jaką prędkością i przy pomocy jakich przeskoków percepcyjnych odbywa się skanowanie pola percepcji w różnych modi i zakresach zmysłowych;
- co jest traktowane jako typowe, a co jako nietypowe;
- jakie jakościowe aspekty przeżyć konstytuują daną przestrzeń pojęciową oraz przy pomocy jakich operacji można odwzorować jedno przestrzenie pojęciowe na inne;
- kiedy kontrolowana czynność przechodzi w czynność zautomatyzowaną;
- w jakiej mierze i z jaką szybkością można niezależnie od sytuacji bodźcowej przekształcać swoje przedstawienia: obracać, rozciągać, zacieśniać i odwzorowywać przez różne symetrie;
- które czynności cielesne i umysłowe odbiera się jako aktywne, a które jako bierne, czy receptywne;
- jak powstaje ukierunkowanie pola przeżywania;
- w jaki sposób modele zakorzeniają w modelach coraz szerszych.

Powyższa lista jest prowizoryczna. Chcę zwrócić uwagę na dwa związane z nią problemy. Po pierwsze nie umknie uwagi czytelnika, że niektóre parametry mają wiele wspólnego z kategoriami stosowanymi do wyjaśniania poznania przez Kanta, a korzeniami sięgające do kategorii Arystotelesa. Tak jest w istocie. Pod względem badań nad funkcjonowaniem ludzkiego umysłu poruszamy się wciąż w kręgu tych samych kategorii. Wydaje mi się jednak, że mamy dziś lepsze niż kiedyś podstawy do ich analizy. Po drugie, łatwo zauważyć, że niektóre z wymienionych parametrów mogą być badane empirycznie.

5. Osobisty model świata a dylemat eksternalizmu i internalizmu w pojmowaniu umysłu

Niektóre z rozważanych w tej pracy problemów zmuszają do dokonania wyboru pomiędzy internalistyczną a eksternalistyczną interpretacją czynności umysłowych. Kartezjański model umysłu (wciąż podtrzymywany jako robocze założenie w empirycznych badaniach procesów umysłowych) jest internalistyczny; zakłada, że stany wrazeniowe (czy inaczej nazwane elementarne informacje), operacje na tych stanach wrazeniowych oraz produkty tych operacji znajdują się wszystkie „wewnątrz umysłu”, czyli należą do jednej, scalającej struktury funkcjonalnej, której poszczególne części są powiązane przyczynowo i nadbudowane nad określonymi procesami w mózgu. Krytyczna reakcja na tę wersję internalizmu, czyli eksternalizm, polega na stwierdzeniu, że własności, które internalizm przypisuje stanom umysłowym

poszczególnych podmiotów (treść poznawcza, znaczenie, prawda) są naprawdę własnościami zewnętrznych stanów rzeczy, np. interakcji pomiędzy użytkownikami języka, fizycznych nośników informacji, procesów poznawczych dokonywanych przy pomocy artefaktów. Interesujące propozycje eksternalistyczne wysuwają np. Putnam (w teorii znaczenia), Davidson (w teorii prawdy) i Chalmers (w teorii procesów poznawczych i stanów przekonaniowych).

Koncepcja umysłowego modelowania wydaje się godzić oba stanowiska, ponieważ z jednej strony modele umysłowe są wewnętrznymi reprezentacjami (bliskimi wyobrażeniami), a z drugiej strony powstają one i różnicują się pod wpływem posiadanej wiedzy o świecie. Własności modeli ustalają się w seriach modyfikacji zachodzących pod wpływem naszej empirycznej wiedzy o świecie. Nasza wiedza o świecie wydaje się zatem posiadać dwie strony. Jako produkt poznania jest ona systemem zdań, stanów przekonaniowych i przedstawień. Jednak posiada też jedność funkcjonalną, jako zbiór parametrów generowanych dla kolejnych prezentacji i reprezentacji. Pełna funkcjonalna teoria umysłu musiałaby określić jaki fragment tej wiedzy uaktywnia się w chwili dokonywania danej percepcji, wyobrażenia itd. Zdaje się jednak że do tak obszernego zadania nie jesteśmy jeszcze przygotowani.

Badanie funkcjonalnej strony naszej wiedzy, czyli sposobu, w jaki funkcjonalny model świata determinuje reprezentacje, przypomina Husserlowski program badań konstytucyjnych. Dlatego szczególne znaczenie mają dzisiaj próby łączenia fenomenologii z badaniami empirycznymi.

6. Osobisty model świata jako organizator percepcji

Na podstawie kilku przykładów związanych z percepcją wzrokową i słuchową starałem się pokazać, że do zrozumienia postrzegania potrzebne jest założenie wirtualnej przestrzeni będącej produktem symulacji. Nawiązując do teorii stereoskopii Marra zasugerowałem istnienie wirtualnej przestrzeni trójwymiarowej, generowanej przez nałożenie na siebie wielu ujęć rzeczywistej przestrzeni fizycznej. Sugerowałem, że dopiero konstrukcja takiej wirtualnej przestrzeni pozwala na ustalenie korespondencji pomiędzy siatkówkami i zmierzenie niewspółmierności. Z kolei, nawiązując do przykładu słuchowej analizy kaskady dźwięków, wskazywałem na istnienie orientacji przestrzeni słuchowej, której nie można zredukować do fizycznych (akustycznych) własności słuchanych dźwięków.

W obu przypadkach postulowane przestrzenie wirtualne nie mają na pierwszy rzut oka charakteru umysłowego. W istocie jednak są zakorzenione w modelach umysłowych. W przypadku

wirtualnej przestrzeni wizualnej odwołałem się do pozycji ciała i ruchu cielesnego, które są zawsze związane z pewnym sensem lub projektem. Starłem się pokazać, że stosunkowo prymitywna warstwa w przetwarzaniu bodźców wzrokowych na informacje o kształtach i odległościach wymaga zaangażowania skomplikowanego mechanizmu orientacji w świecie. Podobnie rzecz się ma ze słuchaniem dźwięków muzycznych. Tylko znajomość skal i form muzycznych pozwala na wybór sposobu słuchania. Stosunkowo prymitywna warstwa organizacji percepcji wymaga funkcjonalnego udziału obszernego fragmentu naszej wiedzy o świecie, w tym wiedzy o tak abstrakcyjnych bytach jak formy muzyczne. W każdym z tych przypadków widzimy działanie odpowiedniego fragmentu naszego osobistego modelu świata.

Podobne rozumowania przeprowadziłem dyskutując problem prototypów oraz problem reguł grupowania i innych „reguł dobrej organizacji” uważanych przez Jackendoffa za podstawę odnoszenia się języka do doświadczenia. Wszędzie tam występuje wirtualna organizacja będąca podstawą ostatecznej reprezentacji zmysłowej. Osobisty model świata jest narzędziem kształtowania tej wirtualnej organizacji.

7. Osobisty model świata jako podstawa przeżyć świadomych

W pracy poruszyłem dwa wybrane zagadnienia z teorii świadomości: problem równoległości pomiędzy noezą a noematem i problem konstytucji przeżywanego chwili obecnej. We wszystkich trzech analizach podkreślałem horyzontalność przeżyć świadomych. Ostatecznie wysunąłem przypuszczenie, że mamy do czynienia z wielością nie pokrywających się struktur horyzontalnych, przypisanych do takich aspektów świadomego przeżywania, jak noemat, noeza, retencja, protencja. Dlatego dla zrozumienia, w jaki sposób powstaje świadome przeżycie, konieczne jest zrozumienie mechanizmu częściowego nakładania się tych horyzontów w danym doświadczeniu. Ich „kompatybilność” nie jest z góry zagwarantowana przez aprioryczne konieczności obowiązujące w zakresie każdego bytu psychicznego, ale wymaga pewnej *lingua franca*. Sugeruję, że osobisty model świata dostarcza takiej *lingua franca*.

We wcześniejszej pracy (1993b) określiłem za H. Ey'em (1978) bycie świadomym jako transponowanie aktualnego przeżywania na poziom modelu świata oraz wcielanie tego modelu w pole aktualnego przeżywania. Sugerowałem tam, że to, co pochodzi z modelu i to, co należy do aktualnego pola świadomości nie są dwiema ściśle oddzielnymi częściami doświadczenia, pomiędzy którymi zachodziłaby relacja opozycji i komunikacji. Jest raczej tak, że w miarę włączania w aktualność świadomego przeżywania elementy modelu tracą swój charakter "teoretyczny" - to, co było wiedzą,

staje się spostrzeżeniem, wyuczone schematy spostrzeżeniowe i czynności automatyzują się i pojawiają w polu przeżywania jako pewne postacie. Z kolei postacie przeżywania, oprócz przemian strukturalnych przewidywanych przez prawa postaciowe, wykazują szereg cech (elastyczność, spontaniczność, otwartość na nowe elementy), które pochodzą z faktu, że przeżywanie przeniknięte jest przez elementy kategorialnego modelu świata. Ani sam model świata, ani postaciowe pole nie konstytuują same przez się bycia świadomym. Tak jedno, jak drugie jest w swych istotnych rysach nieświadome. Nie potrafimy uzmysłowić sobie ani działania praw konstytuowania się postaci, ani reguł kategoryzacji i ideacji, składających się na nasz osobisty model świata. Dopiero napięcie pomiędzy tymi strukturami umożliwia bycie świadomym, przyczyniając się w ten sposób do konstytucji bytu świadomego.

8. Osobisty model świata a dynamika umysłu

Wydaje się, że na nowożytną refleksję nad umysłem wielki wpływ wywarł starożytny pogląd, że istotą umysłu jest pamięć - *intellectus est memoria*. Pogląd ten sugerował, że wszystkie czynności umysłu należy rozumieć jako opracowywanie wcześniej uzyskanych informacji. Innymi słowy, czynności umysłowe są niejako skierowane wstecz, ku temu, co wcześniej ukonstytuowane. Ten sposób myślenia o działaniu umysłu widać jeszcze wyraźnie w analizach konstytucji czasu u Husserla, w jego skrupulatnych opisach retencji, kontrastujących z ubogimi analizami protencji. Sądzę, że w ramach paradygmatu, przedstawiającego umysł jako coś w rodzaju skomplikowanej pamięci, nie można wyjaśnić jego wielu czynności, szczególnie tych, których częścią jest symulacja i modelowanie. Tu bowiem mamy do czynienia z kierowaniem się umysłu w stronę nie posiadanych jeszcze informacji i nieistniejących stanów rzeczy. Umysł nie może działać bez pewnego pola możliwości. Jak starałem się pokazać, jest ono niezbędne dla powstawania różnego typu reprezentacji.

Dynamiczne pojęcie umysłu, zawierające pojęcie pewnego ruchu umysłowego, zaczyna być coraz poważnie traktowane w kręgu filozofów związanych z *cognitive science*. Przykładem może być próba Vareli, Tompsona i Rosch (1992) przedstawienia umysłu jako systemu inscenizującego (ang. *enacting*, niem. *inszenizierende*) samorzutnie swoje wewnętrzne stany i budującego w ten sposób ramy dla napływających informacji. Wspomniani autorzy łączą owo inscenizowanie z samorzutnym organizowaniem się sieci neuronalnych, jednak wydaje się, że w tej postaci inscenizowanie pozostaje niezdeterminowane i nie powiązane ze względnie stabilnymi stanami

umysłu. Jądro prawdy tkwiące w powiedzeniu *intellectus est memoria* zostaje tu całkowicie zignorowane.

Wydaje mi się, że hipoteza o modelowaniu umysłowym i symulacjach osadzonych w osobistym modelu świata czyni zadość zarówno temu, że działanie umysłu polega na organizowaniu pamięci, jak i temu, że wymaga ono kreowania wirtualnego pola przyszłych możliwości. Funkcjonalny model świata stanowi niejako rusztowanie pamięci, a jako zbiór potrzebnych parametrów jest również źródłem wszelkich wirtualnych konstrukcji umysłowych związanych z symulacją, antycypacją, czy protencją.

9. Osobisty model świata jako przejście od odczuwania do spostrzegania i poznawania

Kontynuując rozważania z poprzedniej pracy (1993b) próbowałem pokazać szczególną pozycję odczuwania zmysłowego w całości ludzkiego doświadczenia. Odczuwanie jest swego rodzaju symbiotyczną zmysłową relacją z otoczeniem. Różni się od spostrzegania i poznawania, które rozwija się w odwrotnym kierunku: uniezależnienia wewnętrznych reprezentacji od przypadkowych zmian w otoczeniu, a przez to przyspieszenia i wzbogacenia przeprowadzanych symulacji pozwalających na skomplikowane zachowania, jak planowanie, zwodzenie, systematyczne poszukiwanie (por. Gärdenfors 1996).

Przejście od odczuwania do poznawania jest stopniowe; w pewnej mierze da się zaobserwować u zwierząt, a szczególną formę przybiera u człowieka dzięki językowej organizacji doświadczenia. Przejście to zakłada pewien funkcjonujący model czasoprzestrzeni, który przeciwstawia się krajobrazowi czucia jako tzw. przestrzeń geograficzna. "Przestrzeń przeżywania tak ma się do przestrzeni spostrzegania jak krajobraz do geografii (...), będąc w krajobrazie jesteśmy zamknięci przez horyzont niezależnie od tego jak daleko byśmy zaszli. Przestrzeń geograficzna nie ma horyzontu. Jeśli chcemy się gdzieś skierować możemy zapytać o drogę lub rozłożyć mapę, ponieważ nasze tutaj ustalamy jako pewien punkt w bezhoryzontalnej przestrzeni" (Straus 1956, 334).

Najbardziej interesującą własnością odczuwania jest jednak to, że nigdy nie ustępuje ono całkowicie na rzecz reprezentacji poznawczych, ale pozostaje jako „patyczna warstwa” we wszystkich formach doświadczenia. Krajobraz nie znika z naszego przeżywania. Skrywa się w wielu figurach naszego spostrzegania i wyobraźni, ujawnia w wyobraźni i poetyckiej metaforze, stanowi cichy, ale niemilknący i nieodzowny składnik naszych doświadczeń. Z drugiej strony, struktury poznawcze (reprezentacje w formie modeli i symulacje) wnikają głęboko w odczuciową relację z otoczeniem. Nie można zatem mówić o prostym przeciwstawieniu poznawania (wewnętrznych reprezentacji) i

odczuwania, ale o interakcji pomiędzy tymi poziomami. Wydaje mi się, że istotny argument na rzecz tej interakcji płynie z analizy przypadków afazji amnestycznej. Charakterystyczne zaburzenia kategoryzacji i idealizacji (czego wynikiem są zaburzenia mowy) występujące u pacjentów wyjaśniano jako zanik „postawy kategoryjnej”. W (1993b) próbowałem pokazać, że lepszą hipotezą wyjaśniającą te symptomy jest brak komunikacji pomiędzy poziomem odczuwania a poziomem kategoryzującego poznawania. Obie te warstwy są obecne w doświadczeniu pacjentów, ale brakuje ich wzajemnego funkcjonalnego odniesienia. Sugeruję, że to odniesienie jest możliwe dzięki odpowiednio funkcjonującemu modelowi świata, który musi zawierać parametry pozwalające na konstruowanie poznawczej reprezentacji na bazie odczuwania przy zachowaniu zasadniczej tożsamości doświadczenia (to samo jest odczuwane i następnie poznawane) oraz na redukcję poznawania do odczuwania (również przy zachowaniu warunku tożsamości). Mówienie o funkcjonalnym modelu świata w kontekście zaburzeń afazyjnych nie tylko pozwala wyjaśnić niektóre symptomy na poziomie czystego opisu, ale daje przesłanki do powiązania tych symptomów z uszkodzeniami mózgu, ponieważ funkcjonalny model świata jest zbiorem funkcji, której realizacji mózgowej można przynajmniej poszukiwać, podczas gdy abstrakcje i idealizacje są pojęciami semantycznymi, których nie można odnieść wprost do działania mózgu.

10. Osobisty model świata jako substancja umysłu

Jednym z filozoficznych zadań tej pracy było zebranie argumentów za realnością ludzkiego umysłu. Kwestia jest o tyle istotna, że przynajmniej trzy szeroko uznawane stanowiska kognitywistyczne obywają się bez założenia o realności umysłu, a przynajmniej rozumieją tę realność w bardzo słabym sensie.

Pierwszym jest skrajny eksternalizm relatywizujący własności procesów umysłowych do własności zewnętrznych bytów takich jak: artefakty (w tym napisy), zdania i akty komunikacji.

Drugim jest pogląd o modularności umysłu. Moduły funkcjonalne można sprowadzić do wyspecjalizowanych fragmentów mózgu. Chociaż zwolennicy modularności zgodziliby się, że mózg ludzki jako organ stanowi pewną fizjologiczną całość, to jednak nie widzą analogicznej jedności na poziomie opisu funkcji umysłowych. Twierdzą, że hipoteza o nie komunikujących się ze sobą modułach funkcjonalnych lepiej opisuje wiele czynności ludzkich umysłów. Trudno mówić o umyśle jako czymś rzeczywistym, jeśli nie istnieje wewnątrzumysłowa komunikacja pomiędzy różnymi funkcjami, a tylko ich synteza na poziomie behawioralnym.

Trzecim poglądem odrealniającym umysł jest Dennettowska koncepcja „wielości szkiców” lub narracji. Dennett (1991) pisze o „lekkości umysłu”, czyli niemożliwości uchwycenia lokalnego stanu i lokalnej treści umysłowej. Umysł nie ma stanów lokalnych a jedynie generuje słabo zdeterminowane lokalne interpretacje swoich stanów. W żadnym momencie stan i treść umysłowa nie są ściśle określone, ponieważ w obrębie okna czasowego, w którym konstytuuje się ta treść lub stan mogą w każdej chwili zachodzić modyfikacje nie wynikające z jakiegoś dodatkowego czynnika determinującego, a jedynie z „konkurencji” pomiędzy szkicami o dostęp do artykulacji językowej.

W opozycji do tych trzech poglądów i ich wariantów, próbowałem szukać argumentów za mocnym rozumieniem realności umysłu. Polegało to na poszukiwaniu takiej struktury umysłowej, której nie da się sprowadzić do własności mózgu lub języka i która scala wiele różnych funkcji umysłowych. Sugerowałem istnienie tzw. przestrzeni umysłowej, stanowiącej jednolity układ współrzędnych dla funkcji opisujących zależności pomiędzy różnymi procesami umysłowymi. Własności takiej przestrzeni umysłowej są podobne do własności wspomnianych wcześniej przestrzeni pojęciowych (**Zakończenie, 2**), jednak postuluję innych mechanizm ich powstawania. Sugeruję mianowicie, że przestrzeń umysłowa jest przekształceniem (czymś w rodzaju permutacji) przestrzeni fizycznej przy pomocy modelowania. Modelowanie obejmuje dwa główne procesy: selekcję informacji oraz przekształcenie trójwymiarowej nieograniczonej przestrzeni fizycznej w ograniczoną i perspektywiczną przestrzeń sytuacyjnego modelu umysłowego. Można powiedzieć, że każdy model stanowi taką osobną przestrzeń. Jednak przestrzenie te nie są wzajemnie izolowane, ale przekształcają się jedne w drugie częściowo przy pomocy pozaumysłowych struktur takich jak zdania języka, albo na bardziej rudymenarnym poziomie, po prostu ruch ciała. Z tego ciągu przekształceń powstaje, jak sądzę pewna „topologiczna struktura” (identyczna z osobistym modelem świata) i to ją należy uznać za właściwą substancję umysłu. Jeśli umysł jest swoistym przekształceniem przestrzeni fizycznej, to istnieją dostateczne racje do przypisywania mu tej samej realności, którą przypisujemy przestrzeni fizycznej.

11. Osobisty model świata jako podstawa realizmu poznania

Tradycja Kartezjańska chciała ugruntować realistyczną epistemologię w apodyktycznych poznaniach elementarnych, jak wrażenia zmysłowe. Tymczasem każda próba zrozumienia pozornie elementarnych informacji, jakie otrzymujemy z otoczenia, wymaga założenia bardzo skomplikowanych operacji oraz szerokiego kontekstu treściowego. Sugeruję, że realizm ludzkiego poznania nie ma wiele wspólnego z elementarnymi, czy prostymi informacjami, ani z Quine’owską

sytuacją bodźcową, ale jest własnością skomplikowanego systemu poznającego, który jest w stanie przetwarzać wszystkie informacje na tle osobistego modelu świata. O ile wiadomo, tylko ludzki umysł ma taką własność i tylko on może aspirować do poznawczego realizmu, czyli zgodności poznania z rzeczywistością, która to zgodność jest czymś zgoła różnym od sytuacyjnej adekwatności reakcji, czy udanej predykcji, do których są zdolne zwierzęta. Nie chodzi oczywiście o to, że poznanie u zwierząt jest nierealistyczne. Chodzi o to, że poznanie u zwierząt dotyczy własności otoczenia, w którym żyją, a nie własności obiektywnego świata. Dlatego problem realizmu go nie dotyczy. Realizm poznania to kategoria ważna jedynie dla ludzkich umysłów. Realizm poznawczy jest dany wraz z powstawaniem osobistego modelu świata kierującego poszczególnymi reprezentacjami. Jednak to, czy dana reprezentacja jest trafna (dany sąd prawdziwy, a dane oczekiwanie realistyczne. itd.) zależy od szczegółowych własności tego modelu.

Dlaczego osobisty model świata miałby stanowić ogólną gwarancję realizmu poznania? Wydaje się, że równie dobrze mógłby on być całkowicie chybiony, arbitralny lub przypadkowy. Mam w tej sprawie jeden argument. Otóż większość parametrów należących do osobistego modelu świata da się zapisać jako współrzędne pewnej umysłowej przestrzeni. Ta przestrzeń nie jest abstrakcyjną konstrukcją, ale produktem wielokrotnego przekształcania pierwotnie danej w ruchu cielesnym i odczuwaniu przestrzeni fizycznej. Prawdopodobnie nasz mózg wielokrotnie nakłada jedna na drugą reprezentacje przestrzeni fizycznej (można powiedzieć, że każda zmiana pozycji jest takim przekształceniem reprezentacji przestrzeni fizycznej) tworząc w ten sposób przestrzeń wirtualną. Określenie „wirtualna” pochodzi stąd, że Względna niezależność tej wirtualnej przestrzeni od przestrzeni fizycznej może pochodzić stąd, że każde przekształcenie reprezentacji przestrzeni fizycznej wymaga również ustanowienia ciągłości pomiędzy obiema reprezentacjami, przed i po przekształceniu. Biegłość w stosowaniu przekształceń z zachowaniem ciągłości zamienia się w umiejętność niezależną od obecności fizycznej przestrzeni.

Dla jaśniejszego wyrażenia tej myśli zwróćmy uwagę na podwójne rozumienie terminu „dana zmysłowa”. Coś może być dane w postaci reprezentacji lub tak, jak poruszanemu ciału dana jest przestrzeń. Drugie znaczenie jest metaforyczne, jeśli chodzi o poruszające się ciała nieożywione. Jeśli natomiast chodzi o ruch istoty zmysłowej, jest zupełnie dosłowne. Chodzi tu, dokładnie tak, jak w przypadku reprezentacji, o pewne informacje docierające do zmysłowej istoty, z tym tylko, że są one inaczej zorganizowane - różnią się dostępnością dla refleksji, stopniem zachowania w pamięci, artykulacją, umiejscowieniem czasowym, możliwością modyfikacji. Dlatego można bez paradoksu mówić, że mamy informacje (w drugim znaczeniu) o przestrzeni fizycznej zanim otrzymamy informacje (w pierwszym znaczeniu) o przestrzennych przedmiotach i relacjach dzięki konkretnym spostrzeżeniom wzrokowym czy słuchowym. Próbowałem pokazać ten podwójny sens „danej” na

przykładzie roli jaką pełni ruch ciała ludzkiego w fizycznej przestrzeni dla powstawania wirtualnych i modelowych parametrów potrzebnych dla uzyskania widzenia głębi.

Do ugruntowania realistycznej wizji poznania potrzebujemy jeszcze koncepcji powiązania tych dwóch typów danej zmysłowej. Otóż wydaje się, że pierwotnym źródłem parametrów sterujących umysłowym modelowaniem i symulacją są nakładające się na siebie, postaciowo zorganizowane informacje o przestrzeni ruchu cielesnego i związanego z nim odczuwania. W ten sposób dane zmysłowe w sensie pierwszym są zakorzenione w danych zmysłowych w sensie drugim i fundamentalny realizm ludzkiego poznania staje się wyraźnie widoczny. Problem realizmu jest tu uwolniony od niefortunnego związku z problemem błędu poznawczego.

Warto tu raz jeszcze nawiązać do Merleau-Ponty'ego, ponieważ jego rozumienie realizmu poznania jest zbieżne z moim poglądem. Dla Merleau-Ponty'ego korzenie realizmu tkwią w aktywności ciała, które „otwiera pole percepcji”. Percepcja jest bowiem możliwa, kiedy zarysowuje się punkt widzenia, perspektywa i horyzont, a to wszystko zawarte jest już rudymmentarnie w ruchu ciała czującej istoty. „Uznając rzecz za korelat ciała, Merleau-Ponty odrzuca tym samym ujęcia Kanta i Husserla, którzy w intelektualnej syntezie upatrują podstawę tożsamości i jedności przedmiotów. Doświadczenie rzeczy jako syntezę wyglądów poprzedza praca intencjonalności ciała - otwarcie horyzontu świata” (Maciejczak 1995, 144). I dalej: „Obecność świata jako pewnej przeżytej całości nie da się zdaniem Merleau-Ponty'ego wyjaśnić przez mechanizm świadomościowej syntezy. Nie istnieje takie intelektualne pojęcie - świat w ogóle (...) Różne fazy spostrzeżenia, a jednocześnie różne ujęcia pojęciowe przedmiotu, spaja leżąca u podstaw doświadczenia jedność świata jako horyzontu” (Maciejczak 1995, 146). O realizmie poznania trzeba więc mówić w jako o własności funkcjonalnego modelu świata (czyli umysłu jako całości) sprawiającego, że owa „jedność świata jako horyzontu” żyje w poszczególnych doświadczeniach.

12. Osobisty model świata jako oś rozwoju osoby ludzkiej i podstawa przeżycia wartości

Osobisty model świata jest indywidualnym nabytkiem każdego człowieka. Stanowi on bowiem przekształcenie, wybiórcze zachowanie i funkcjonalne wykorzystanie wiedzy gromadzonej przez daną jednostkę. Ponieważ jednak każda następna faza osobniczej wiedzy o świecie jest zdeterminowana wcześniejszymi postaciami osobistego modelu świata, można powiedzieć, że osoba rozwija się, tworząc swój model świata. O ile pierwsze fazy tego rozwoju są podobne (noworodki przechodzą przez charakterystyczne, stałe etapy modelowania swojego

świata) to później różnicują się, włączając niepowtarzalne sytuacje poznawcze, emocjonalne i komunikacyjne.

Budowanie się osoby poprzez rozwój jej modelu świata dotyczy, jak sądzę, nie tylko poznawczych dyspozycji, ale również dyspozycji moralnych. To stwierdzenie wydaje mi się szczególnie ważne, ponieważ oddaje intuicyjny związek pomiędzy przekonaniem z zakresu filozofii umysłu z przekonaniem etycznymi. Interesująco podkreśla ten związek Dennett. Proponuje on pewną całościową koncepcję umysłu i sądzi, zapewne słusznie, że osoba przyjmująca ten pogląd, zmieniłaby radykalnie swoje postrzeganie czynności psychicznych, oraz człowieka i świata w ogóle. Innymi słowy, chociaż osobisty model świat nie jest światopoglądem, to jednak można sobie wyobrazić, że może być gruntownie zmodyfikowany przez pewne zmiany światopoglądowe. Stąd pytanie Dennetta, czy jego pogląd na umysł implikuje jakieś nowe przekonania etyczne, albo pozwala ugruntować przekonania już posiadane. Dennett sądzi, że tak, i zapewne, ma rację. Jednak jego sposób argumentacji nie jest przekonujący. Rozważmy jeden przykład. Dennett pisze: „Mamy całkowicie wystarczające powody, aby traktować zwierzęta z troską i należną pieczołowitością. Te powody są niezależne od tego, czy uważamy, że zwierzęta czują ból. Zależą one znacznie bardziej wprost od faktu, że odnoszące się do tego przekonania są częścią naszej kultury i są dla nas ważne niezależnie od tego, czy powinny być ważne czy nie” (Dennett 1991, 453).

Dennettowi zależy na tym, by w argumentacji moralnej nie odwoływać się do spekulatywnego „wyższego poziomu”, jak wartości i normy, ponieważ taka argumentacja korzystałaby z pewnych przesądnych przekonań dotyczących naszych umysłów, na przykład założenia o substancjalnej rzeczywistości i przyczynowej funkcji stanów umysłowych.

Argumentacja Dennetta jest błędna (por. Clark 1993, 9-10), ponieważ kulturowe unormowanie stosunku do zwierząt może wprawdzie współgrać z poczuciem troski i przywiązania do zwierząt, ale błędem jest mówić, że troska i przywiązanie do zwierząt może powstać właśnie z powodu kulturowego unormowania. Brak związku pomiędzy teoretyczną podstawą naszych przekonań moralnych, a uznawanymi wartościami jest wprawdzie wszechobecny w ludzkiej praktyce, ale nie można z niego czynić cnoty. Przeciwnie, odkrycie takiego pęknięcia stanowi raczej dla dalszego dociekania związków pomiędzy umysłem a regułami praktycznymi, w tym moralnymi. Nowy obraz umysłu może być o tyle istotny moralnie, o ile pozwala zbadać i wyjaśnić tę lukę, a nie usankcjonować ją.

Aby uczynić możliwym przejście od akceptowanych poglądów na temat świata do odczuwania pewnych wartości, trzeba rozwinąć pewien sposób widzenia wartości moralnych. Hipoteza o osobistym modelu świata może tu być użyteczna. Pozwala mianowicie ująć uznawanie

wartości nie tylko jako pewne przekonanie i związane z nim emocjonalne przeżycie, ale jako praktyczne poszczególnych osób obejmujące zarówno moralny sens danego działania, jak i gotowość i zasadniczą umiejętność jego spełnienia. Na przykład człowiek uznaje wartość prawdomówności nie wówczas, gdy akceptuje zdanie: „Prawdomówność jest czymś dobrym” (nawet jeśli akceptuje je zupełnie szczerze i dobrze rozumie to zdanie), ale wówczas gdy:

- odnosi swoje wypowiedzi do zbioru swoich własnych przekonań, które uważa za prawdziwe;
- podejmuje z własnej woli akty poznawcze oraz akty komunikacji, które mają na celu ulepszenie fałszywych i wątpliwych przekonań;
- potrafi tak komunikować sądy, które uważa za prawdziwe, żeby nie implikowały innych sądów fałszywych (rozumie zależności językowe i logiczne pomiędzy sądami).

Te warunki uznawania prawdomówności za wartość są, jak widać, zakorzenione w wielu cechach, predyspozycjach a także, co istotne, we fragmentach wiedzy danej osoby. Dlatego można powiedzieć, że poznanie i uznanie wartości prawdomówności jest potencjalnością całej osoby ludzkiej, związaną z kolei z jej modelem świata. Sądzę, że dotyczy to wszystkich wartości.

Tego przekonania nie zdołam już uzasadnić. Zarysowane, w zamkniętych właśnie rozważaniach, ogólne i prowizoryczne ujęcie problematyki osobistego modelu świata ma wiele niewypełnionych miejsc. Narzucają się nowe wątpliwości i nowe pytania. Będzie zapewne konieczne zmodyfikowanie wielu filozoficznych przekonań stanowiących tło lub fragment przedstawionych rozważań. Jak każde syntetyczne przedsięwzięcie, i moje nosi w sobie zarodek porażki. Jest możliwe, że hipoteza o osobistym modelu świata nie zostanie się krytyce. Wierzę jednak, że tego rodzaju porażki nie są nigdy bezsensowne, gdyż wzbogacają naszą wiedzę.

◆ LITERATURA

- | | | |
|-------------------|--------|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| Allan K. | [1986] | Linguistic Meaning, Vol. 1, 2, London. |
| Anderson, A., C., | | Propositional Attitudes. The Role of Content in Logic, |
| Owens, J., | [1990] | Language and Mind, CSLI. |
| Anscombe M. | [1963] | Intention, Oxford. |
| Antony, L., | [1990] | (rec.) R. Cummins, Meaning and Mental Representation, Mind, October. |
| Barresi, J. | [1989] | Prolegomena Toward a Casual Theory of Meaning, American Journal of Psychology. |
| Barresi, J., | [1989] | (rec.) Psychosemantics: The Problem of Meaning in the Philosophy of Mind, Jerry Fodor, American Journal of Psychology, Spring. |
| Bartsch, R., | [1993] | What is in the (Mental) Lexicon, w: F. Beckmann, G. Heyer (red.), Berlin. |

- Berg van der, J. H. [1987] The Human Body and the Significance of Human Movement, w: J. Kockelmans (red.), Dordrecht.
- Bernet, R. [1985] Einleitung, w: E. Husserl, Texte zur Phanomenologie des inneren Zeitbewusstseins [1893-1917], Hamburg.
- Black, M., [1962] Models and Metaphors - Studies in Language and Philosophy, New York.
- Block, N, [1981] What is the Issue. Introduction., Imagery, N. Block (red.), Cambridge Mass.
- Block, N, [1997] Holism, Mental and Semantics, The Routedge Encyclopedia of Philosophy (w druku).
- Block, N. [1993] A Review of D. C.Dennett's Consciousness Explained, The Journal of Philosophy.
- Block, N., [1996] Semantics, Conceptual Role, INTERNET, <http://ling.ucsc.edu/~chalmers/online.html>
- Bobryk, J., [1987] Komputerowe przetwarzanie języka naturalnego, Człowiek i światopogląd, 1.
- Bobryk, J., [1987] Locus umysłu, Wrocław.
- Bobryk, J., [1989] Cognitive Science - the science of artifacts, Polish Psychological Bulletin vol. 20, nr. 1, s. 3-14
- Bobryk, J., [1992] Niektóre problemy epistemologiczne w badaniach cognitive science, w: J. Niżnik (red.) Pogranicza epistemologii, Warszawa.
- Bobryk, J., [1993] Poznanie upośrednione a poznanie bezpośrednie (psychologiczne badania i teorie symbolicznej mediacji w procesach poznawczych), w: I. Kurcz, Psychologia i semiotyka. Pojęcia i zagadnienia, Wyd.UW, Warszawa.
- Bocheński, J., [1993] O analogii, w: J. M. Bocheński, Logika i filozofia, Warszawa
- Brown, C. H. [1990] A Survey of Category Types in Natural Language, Sovas Tsohatzidis (red.), Meanings and Prototypes, Routledge, London.
- Brown, R.,
Herrenstein, R. J.,
Bruner, J., [1981] Imagery, N. Block (red.), Cambridge Mass.
- [1978] O gotowości percepcyjnej, w: J. Bruner, Poza dostarczone informacje, tłum. B. Mroziak, Warszawa.
- Burge, T., [1989] Individualism and Psychology, Rerepresentation. Readings in the Philosophy of Mental Representation, S. Silvers (red.), Dordrecht.
- Buytendijk, F. [1987] Husserl's Phenomenology and Its Significance for Contemporary Psychology, w: J. Kockelmans (red.), Dordrecht.
- Caplan, D., [1986] Modules and Language Abnormalities. Commentary on Fodor, w: Z.W. Polyshyn, W. Demopoulos (red.) Meaning and Cognitive Structure: Issues in the Theory of ind, Norwood, N.J. (rec.) R. Cummins, Meaning and Mental Representation, The Philosophical Quarterly, Oct.
- Carruthers, P. [1990]
- Chalmers, D.J., [1995] Minds, Machines, And Mathematics. A review of "Shadows of the Mind by Roger Penrose, PSYCHE: an Interdisciplinary Journal of Research on Consciousness, (2 (9) June, INTERNET: psyche-95-2-09-shadows-7-chalmers
- Chalmers, D.J., [1997] Availability: The cognitive Basis of Experience, INTERNET, <http://ling.ucsc.edu/~chalmers>
- Chalmers, D.J., [1997] Extended Mind, INTERNET: <http://ling.ucsc.edu/~chalmers>

- Chalmers, D.J., [1996] The Extended Mind, INTERNET:
<http://www.artsci.wustl.edu/~chalmers>
- Child, W., [1990] (rec.) Ch. Travis, Meaning and Interpretation, Mind, January
- Chomsky N. [1979] Essays on Form and Interpretation, North-Holland,
Amsterdam.
- Chomsky, N. [1980] Rules and Representations, Basil Blackwell, Oxford.
- Chomsky, N., [1975] Questions of Form and Interpretation, Linguistic Analysis. vol.
1. No. 1.
- Chomsky, N., Piaget [1995] O stałym jądrze i jego wrodzonym charakterze oraz inne
J., i in. dyskusje, w: Noama Chomsky'ego próba rewolucji naukowej
t.1, K. Rosner (red.), Wyd IFiS PAN, Warszawa
- Chrudziński, A., [1995] Teoria intencjonalności i umysłu J. R. Searla, Przegląd
Filozoficzny IV, 2.
- Chu, P., [1993] Husserlian Deconstruction? Manuscript C6: On Abbau,
(maszynopis)
- Churchland, P., [1991] Folk Psychology and the Explanation of Human Behavior, w: J.
D. Greenwood (red.), The future of folk psychology:
Intentionality and cognitive science, Cambridge
- Churchland, P., M., [1986] Some Reductive Strategies in Cognitive Neurobiology, Mind,
vol. 95, no. 379, July.
- Clark H.H., Clark E. [1977] Psychology and Language, Harcourt, New York.
- Clark, A., [1988] Critical Note on Fodor's Psychosemantics, Mind, Vol. XCVII,
October.
- Clark, A., [1993] Mice, Shrews, And Misrepresentation, Journal of Philosophy,
Vol. XC, Oct.
- Clark, S., [1993] Minds, Memes, and Rethoric, Inquiry, 36, 3-16
- Croft, W., [1990] Possible Verbs and the Structure of Events, Sovas Tsohatzidis
(red.), Meanings and Prototypes, Routledge, London
- Cummins R. [1989] Meaning and Mental Representation, Cambridge, Ma.
- Davidson, D. [1987] Knowing One's Own Mind, Proceedings and Addresses of the
American Philosophical Association, 1987, pp. 441-458.
- Davidson, D., [1984] In Defence of Convention T, w: Inquires into Truth ad
Interpretation, Oxford.
- Davidson, D., [1984] Semantisc for Natural Languages Inquirues into Truth and
Interpretation, Oxford.
- Davidson, D., [1984] Theories of Meaning and Learnable Languages, w: Inquires into
Truth ad Interpretation, Oxford
- Davidson, D., [1984] True to the Facts, w: Inquires into Truth ad Interpretation,
Oxford.
- Davidson, D., [1984] Truth and Meaning, Inquirues into Truth ad Interpretation,
Oxford.
- Davidson, D., [1989] The Condition of Thought, Grazer Philosophische Studien, 36,
s. 193- 200.
- Davidson, D., [1990] The Structure and the Content of Truth, The Journal of
Philosophy, Vol. LXXXVII, No. 6, June.
- Davidson, D., [1992a] Zdarzenia mentalne, tłum. T. Baszniak, w: Eseje o prawdzie,
języku i umyśle, Warszawa.
- Davidson, D., [1992b] Zwierzęta racjonalne, w: Eseje o prawdzie, języku i umyśle,
Warszawa.
- Davidson, D., [1996] Szaleństwo prób zdefiniowania prawdy, Przegląd Filozoficzny
- Davidson, D., [1988b] The Condition of Thought,. w: J. Brandl, W. Gombocz, The

- Davidson. D., [1988a] Mind of Donald Davidson.
What is Present to the Mind, w: J. Brandl, W. Gombocz, The Mind of Donald Davidson.
- Davies M. [1991] Individualism and Perceptual Content, Mind, Vol. C. 4. October.
- Demopoulos, W., [1990] Critical Notice: H. Putnam's Representation and Reality, , Philosophy of Science, 57.
- Dennett D. C. [1982] Beyond Belief, In Woodfield. .
- Dennett D. C. [1985] Brainstorms. Philosophical Essays on Mind and Psychology, Harvester.
- Dennett D. C. [1991] Consciousness Explained, London. .
- Dennett D. C. [1993] A review of J. Searle The Rediscovery of Mind, w: The Journal of Philosophy.
- Dennett, D. C., [1987] True Believers: The Intentional Strategy and Why it Works, w: D. C. Dennett, Intentional Stance, Cambridge, Mass.
- Dennett, D. C., [1993] Living on the Edge, Inquiry, 36, 135-159.
- Dennett, D. C., [1971] Intentional Systems, The Journal of Philosophy, Vol. LXVIII, No. 4, February 25.
- Dennett, D. C., [1981] The Nature of Images and the Introspective Trap, w: Imagery, N. Block (red.), Cambridge Mass.
- Dennett, D. C., [1981] Two Aproches to Mental Images Imagery, N. Block (red.), Cambridge Mass.
- Dennett, D. C., [1991] Real Patterns, The Journal of Philosophy, Vol. LXXVIII, No. 1
- Dennett, D. C., [1996] Gdy filozofowie napotykają sztuczną inteligencję, Znak, 9 (484).
- Dennett, D. C., [1997] Natura umysłów, tłum. W. Turopolski, Warszawa.
- Dennett, D.C., [1995] Is Perception the "Leading Edge" of Memory, Iride: Loghi della memoria e dell'oblio, April.
- Dennett, D.C., [1995] Multiple Drafts. Response to Glicksohn and Salter, Behavioral Sciences, vol. 18, no. 4.
- Dennett, D.C., [1988] Evolution, Error and Intentionality w: Y. Wilks, D. Partridge (red.) Sourcebook on the Foundations of Artificial Intelligence, New Mexico.
- Descartes, R. [1958] Medytacje o pierwszej filozofii wraz z zarzutami uczonych mężów i odpowiedziami autora, tłum. K. i M. Ajdukiewiczowie i I. Dąbska, Warszawa.
- DeWitt, R., [1993] Vagueness, Semantics, and the Language of Thought, PSYCHE: an Interdisciplinary Journal of Research on Consciousness, December. INTERNET: psyche-93-1-1-vagueness-1-dewitt
- Dey, P. H. Y., [1990] A Multiprocessing Model of Natural Language processing, Theoretical Linguistics, vol. 16.
- Dreyfus H. L. [1979] What Computers Can Do, New York.
- Dreyfus H.L., Hall H. [1984] (red.) Husserl. Intentionality, and Cognitive Science, Cambridge.
- Dreyfus, H. L., [1996] The Current Relevance of Merleau-Ponty's Phenomenology of Embodiment, in: H. Haber, G. Weiss (red.) Perspectives on Embodiment, Routledge, New York, także: The Electronic Journal of Analytic Philosophy 4, Spring. INTERNET, <http://www.phil.indiana.edu/ejap>
- Dreyfus, H., F., [1993] (rec.) F. Varela, E. Thompson, E. Rosch, The Embodied Mind

- Egan F., [1992] Cognitive Science and Human Experience, *Mind*, vol. 102, July
- Egan, F. M., [1989] Individualism, Computation, and Perceptual Content, *Mind*, Vol. 101.
- Evans, G., [1985] What's Wrong with the Syntactic Theory of Mind, *Philosophy of Science*, 56.
- Fahlman, S., [1985] Semantic Theory and Tacit Knowledge, Gareth Evans, Collected Papers, Oxford.
- Fahlman, S., [1986] Modules and Central Data Bases. Commentary on Fodor, w: Z.W. Polyshyn, W. Demopoulos (red.) *Meaning and Cognitive Structure: Issues in the Theory of ind*, Norwood, N.J.
- Fellows, R., [1993] O'Hear Anthony, *Consciousnes Avoided, Inquiry*, 36,73-91.
- Fodor, J. A. [1975] The Language of Thought, Cambridge, Mass.
- Fodor, J. A. [1981] Representations: Philosophical Essays on the Foundation of Cognitive Science, Mass.
- Fodor, J. A. [1983] The Modularity of Mind, Cambridge, Mass.
- Fodor, J. A., [1984] Semantisc Wisconsin Style, *Synthese* 59: 231-250.
- Fodor, J. A., [1986] The Modularity of Mind, *Critical Notes, Response and Discussion w: Z.W. Polyshyn, W. Demopoulos (red.) Meaning and Cognitive Structure: Issues in the Theory of ind*, Norwood, N.J.
- Fodor, J. A., [1987] Psychosemantics, Cambridge, Mass.
- Fodor, J. A., [1990] A Theory of Content and Other Essays, Cambridge Mass.
- Fodor, J. A., i inni, [1986] Modularity of Mind: discussion, *Meaning and Ciognitive Structure. Issues in the Computational Theory of Mind*, Z. Polyshyn, W. Demopoulos (red.), Norwood.
- Fodor, J., [1978] Propositional Attitudes, *The Monist*, Vol. 61.
- Fodor, J., [1990] Psychosemantics or: Where Do Truth Conditions Come From?, in: M.G.Lycan (red.) *Mind and Cognition*, Cambridge Mass.
- Fodor, J., [1991] Psychosemantics, W. G. Lycan, (red.) *Mind and Cognition. A Reader*, Basil Blacwell, Cambridge Mass.
- Fodor, J., [1996] Co przemawia za modularną strukturą umysłu, w: Noama Chomsky'ego próba rewolucji naukowej t.2, K. Rosner (red.), Wyd IFiS PAN, Warszawa.
- Fodor, J.A., [1991] Fodor - Guide to Mental Representation: The Intelligent Auntie Vademecum, *Mind*, January.
- Fodor, Jerry, A., [1981] Imagistic Representation, *Imagery*, N. Block (red.), The Cambridge Mass.
- Fodor, Jerry, A., [1983] The Modularity of Mind. An Essay on Faculty Psychology, The Cambridge, Mass
- Follesdal, D., [1993] Indeterminacy and the mental States, *Perspectives on Quine*, R. Barrett, R. Gibson (red.), Cambridge, Mass.
- Foster, J., [1993] Dennett's Refection of Dualism, 1993, 36, 17-31.
- Frank, M., [1991] Selbstbewusstsein und Selbsterkenntnis, Reclam, Stuttgart.
- Gardenfors, P., [1996] Cued and Detached Representations in Animal Cognition, *Behavioural Processes* 35, 263-273.
- Gelder van, T., [1996] Wooden Iron? Husserlian Phenomenology Meets Cognitive Science, *The Electronic Journal of Analytic Philosophy* 4, Spring. INTERNET, <http://www.phil.indiana.edu/ejap>
- Gierulanka, D., [1962] O rozumieniu tekstu, w: *Zagadnienie swoistości poznania matematycznego*, Warszawa.
- Gillet, G. [1989] Representation and Cognitive Science, *Inquiry*, 32, 261-276

- Gillet, G., [1992] Representation, Meaning, and Thought, Oxford.
- Gillet, G., [1992] Representation, Meaning, and Thought, Oxford.
- Goldstein, K., [1971] Selected Papers, The Hague.
- Gomby, A., [1990] Critical Notice on J. Katz, Cogitations, Canadian Journal of Philosophy, Vol. 20, No. 4, December.
- Gradner, H., [1985] The Minds New Science. A History of Cognitive Science, New York.
- Greenwood, J. D., [1991] Reasons to believe, w: Greenwood, J. D., (red.) The future of folk psychology: Intentionality and cognitive science, Cambridge.
- Greenwood, J., D., [1991] Reasons to Believe, The Future of Folk Psychology. Intentionality and Cognitive Science, w: John D. Greenwood (red.), The Future of Folk Psychology, Cambridge, Mass
- Gurwitsch, A., [1966] Studies in Phenomenology and Psychology, Evanston
- Gurwitsch, A., [1975] Das Bewusstseinsfeld, Berlin.
- Hannan, B., [1990] Critical Notice: The Intentional Stance, D. Dennett, Mind, vol. 99, 394, April.
- Hannay, A., [1990] Human Consciousness, Routledge, London.
- Harman, G., [1993] Immanent and Transcendent Approaches to the Theory of Meaning, Perspectives on Quine, R. Barrett, R. Gibson (red.), Cambridge, Mass.
- Hintikka, J., [1975] The Intentions of Intentionality and Other New Models for Modalities, Dordrecht.
- Hofer, C., [1993] (rec.) The Imagery Debate, M. Tye, Cambridge, Mass.: The 1991, Mind, vol. 102, July.
- Hofstadter, D. R., [1985] A Coffeehouse Conversation on the Turing Test, Metamagical Themas. Questing for the essence of Mind and Pattern, London.
- Hofstadter, D. R., [1985] Review of Alan Turing: The Enigma, Metamagical Themas. Questing for the essence of Mind and Pattern, London.
- Holenstein, E., [1986] Linguistik, Semantik, Hermeneutik, Berlin.
- Hookway Ch. [1988] Quine. Language, Experience and Reality, Oxford.
- Horgan, T., [1990] Psychologistic Semantics, Robust Vagueness, and the Philosophy of Language, Sovas Tsohatzidis (red.), Meanings and Prototypes, Routledge, London.
- Horgan, T., [1990] Folk Psychology is Here to Stay, W. Lycan (red.) Mind and Cognition, Blackwell.
- Woodward, J. [1990] Folk Psychology is Here to Stay, W. Lycan (red.) Mind and Cognition, Blackwell.
- Horwich, P., [1997] Deflationary Truth and the Problem of Aboutness, maszynopis, referat w IFiS PAN Warszawa.
- Hougeland J., [1985] Artificial Intelligence, Mass.
- Howard D. V., [1983] Cognitive Psychology, Macmillan, New York.
- Husserl, E., [1989] Wykłady z wewnętrznej świadomości czasu, tłum. J. Sidorek, PWN, Warszawa.
- Husserl, E., [1975] Idee fenomenologii i fenomenologicznej filozofii, Księga pierwsza, tłum. D. Gierulanka, PWN, Warszawa.
- Husserl, E., [1974] Idee fenomenologii i fenomenologicznej filozofii, Księga druga, tłum. D. Gierulanka, PWN, Warszawa.
- Husserl, E., [1982] Medytacje kartezjańskie, tłum. A. Wajs, PWN, Warszawa
- Husserl, E., [1993] Logische Untersuchungen, Untersuchungen zur Phänomenologie und Theorie der Kenntnis, t. II, Tübingen .
- Husserl, E., [1996] Badania Logiczne, t. I, tłum. J. Sidorek, Toruń.

- Jack, S., [1983] Paraphrastic Theory of Meaning, *Theoretical Linguistics*, vol. 10.
- Jackeddoff, [1992] *Languages of Mind: Essays on Mental Representation*, Cambridge, Mass.
- Jackednoff, R. [1987] *Consciousness and the Computational Mind*, Cambridge Mass.
- Jackendoff, R. [1983] *Semantics and Cognition*, Mass.
- Jacob, P., [1989] *Thoughts and Belief Ascriptions, Rerepresentation. Readings in the Philosophy of Mental Representation*, S. Silvers (red.), Dordrecht.
- Jaquette, Dale, [1988] (rec.) D. C. Dennett, *The Intentional Stance*, *Mind*, Vol. XCVII. 388. October.
- Jaspers, K., [1990] *Język, w: Rozum i egzystencja*, tłum. D. Lachowska, Warszawa.
- Johnson-Laird, P., [1983] *Mental Models: Towards a Cognitive Science of Language, Inference, and Consciousness*, Cambridge.
- Johnson-Laird, P., [1988] *The Computer and the Mind. An Introduction to Cognitive Science*, Cambridge Mass.
- Johnson-Laird, P., [1996] *Gramatyka i psychologia, w: Noama Chomsky'ego próba rewolucji naukowej t.2*, K. Rosner (red.), Wyd IFiS PAN, Warszawa.
- Judycki, J., [1995] *Umysł i synteza*, Wyd. KUL Lublin.
- Katz J. J. [1966] *The Philosophy of Language*, New York.
- Katz J. J. [1981] *Language and Other Abstract Objects*, Totowa.
- Katz, J. J., [1993] *The Refutation of Indeterminacy, Perspectives on Quine*, R. Barrett, R. Gibson (red.), Cambridge, Mass.
- Katz, J. J., [1981] *Language and Other Abstract Objects*, Totowa.
- Kaye, L.J., [1997] *The Language of Thought*, INTERNET, <http://ling.ucsc.edu/~chalmers/online.html>
- Keil, G., [1995] *Język, w: E. Martens, H. Schadelbach (red.) Filozofia. Podstawowe pytania*, tłum. K Krzemieniowa, Warszawa..
- Kempson, R. M., [1988] *The Relation Beteen Language, Mind, and Reality, Mental Representations. The Interface Beteen Language and Reality*, Cambridge.
- Kenny, A., [1989] *The Metaphysics of Mind*, Oxford.
- Kockelmans, J., [1987] *Husserl's original View on Phenomenological Psychology, Phenomenological Psychology*, J. Kockelmans (red.), Nijhoff, Dordrecht.
- Kohler, W., [1969] *The Task of Gestalt Psychology*, Princeton.
- Koj L. [1990] *Problemy semiotyki logicznej*, Warszawa.
- Konorski, J., [1969] *Integracyjna działalność mózgu*, Warszawa.
- Kosslyn, S. M., [1981] *The Medium and the Message in Mental Imagery, A Theory.*, Imagery, N. Block (red.), The Cambridge Mass..
- Kosslyn, S., M., [1981] *On the Demystification of Mental Imagery, Imagery*, N. Block (red.), The Cambridge Mass.
- Kuhlenbec, H., [1965] *The Concept of Consciousness in Neurological Epistemology*, w: J. Smythies (red.) *Brain and Mind*, London.
- Kurcz, I., [1987] *Język a reprezentacja świata w umyśle*, Warszawa.
- Lakoff, G., [1987] *Woman, Fire and Dangerous Things. What Categories Reveal about the Mind*, Chicago.
- Langacker, R. W., [1987] *Foundations of Cognitive Grammar, vol. I: Theoretical Prerequisites*, Stanford.

- Lewis, D., [1970] Computer Models of Thought and Language, Synthese 22.
Lindsay, P. H., [1984] Procesy przetwarzania informacji u człowieka, Wprowadzenie do psychologii, tłum. A. Kowaliszyn, Warszawa.
Norman, D. A., [1991] (rec.) Psychosemantics: The Problem of Meaning in the Philosophy of Mind, Jerry Fodor, The Philosophical Review, Vol. C, No. 2, April.
Lloyd, Dan, [1991] Dennett's Mind, Inquiry, 36, 59-72.
- Lockwood, M., [1993] What is a Criterion of Identity, The Philosophical Quarterly, Vol. 39, No. 154, January.
Lowe, E. J., [1989] Do T-Theories Display Senses?, The Electronic Journal of Analytic Philosophy 4, Spring. INTERNET, <http://www.phil.indiana.edu/ejap>
- Ludlow, P., [1996] Consciousness, The Cambridge, Mass.
Lycan, W., G., [1987] Spostrzeżenie i jego przedmiot w Krytyce czystego rozumu Immanuela Kanta, Przegląd filozoficzny, 2
Maciejczak, M., [1993] Świat według ciała w 'Fenomenologii percepcji' M. Merleau-Ponty'ego., Toruń.
- Maciejczak, M., [1995] Logika i psychologia, tłum. M. Zagródzki, PWN Warszawa
MacNamara, J., [1993] Mental Misrepresentation, Philosophy of Science, 57
Maloney, Ch., J. [1990] Mental representation and Consciousness, Dordrecht
Marbach, E., [1993] Żywe obrazy, O kształtowaniu pojęć przez ich przedstawianie, Warszawa.
Markiewicz, B., [1994] Psychologia poznawcza, Warszawa.
- Maruszewski, T., [1996] The Alleged Evidence for Representationalism, Rerepresentation. Readings in the Philosophy of Mental Representation, S. Silvers (red.), Dordrecht.
Matthews, R., J., [1989] Narrow Content, Rerepresentation. Readings in the Philosophy of mental representation, S. Silvers (red.), Dordrecht
- McDermott M., [1989] Why Words Have to be Vague, Sovas Tsohatzidis (red.), Meanings and Prototypes, Routledge, London.
- McLure, R., [1990] Phenomenologie de la perception, Paris.
Merleau-Ponty, M., [1945] Fenomenologia percepcji (fragmenty) tłum. J. Migasiński, P. Stefańczuk, Warszawa.
Merleau-Ponty, M., [1993] Słowo i obraz, w: M. Merleau-Ponty, Oko i umysł. Szkice o malarstwie, tłum. S. Cichowicz, Gdańsk.
- Merleau-Ponty, M., [1996] Niemand sein. Kann man eine naturalistische Perspektive auf die Subjektivität des Mentalen einnehmen? W: S. Krämer (red.), Bewußtsein - Philosophische Positionen. Frankfurt: Suhrkamp. INTERNET: <http://www.uni-giessen.de/~gm1001>.
- Metzinger, T., [1996] Phänomenale mentale Modelle, w: K. Sachs-Hombach (red.) Bilder im Geiste: Zur kognitiven und erkenntnistheoretischen Funktion piktoraler Repräsentationen, seria "Philosophie & Repräsentation", Rodopi. INTERNET: <http://www.uni-giessen.de/~gm1001>.
- Metzinger, T., [1995] Faster than Thought. Holism, Homogeneity and Temporal Coding, Journal of Consciousness Studies, jes-online debate, INTERNET: <http://www.uni-giessen.de/~gm1001>. Także jako: Metzinger, T., Ganzheit, Homogenität und Zeitkodierung, INTERNET: <http://www.uni-giessen.de/~gm1001>.
- Metzinger, T., [1996] Perceptual Content and Fregean Myth", Mind, Vol. C. 4. October.
- Millikan R. G. [1991].

- Minsky, M., [1990] Mentopolis, Klett-Cotta, Stuttgart.
- Minsky, M., [1997] Minds Are Simply What Brains Do, Truth Journal, INTERNET, <http://www.leaderu.com/menus/truth2.html>.
- Mischel T. [1971] (red.) Cognitive Development and Epistemology, New York.
- Moore T., Carling, [1996] Chomsky: jednomyślność i kontrowersje - wprowadzenie, w: Noama Chomsky'ego próba rewolucji naukowej, t. 2, K. Rosner (red.), Wyd IFiS PAN, Warszawa.
- Mulligan K., Smith, [1986] B., A Relational Theory of Act, Topoi 5.
- Muszyński Z. [1991] Semantyczne koncepcje Hilarego Putnama, w: Z. Muszyński (red.) Język, znaczenie, rozumienie i relatywizm, Warszawa.
- Najder, K., [1993] Pojęcie w psychologii, w: I. Kurcz (red.) Psychologia i semiotyka. Pojęcia i zagadnienia, Wyd.UW, Warszawa
- Newell A., [1986] The Symbol Level and the Knowledge Level, critical notes, response and discussion in: Z. W. Polyshyn, W. Demopoulos (red.) Meaning and Cognitive Structure: Issues in the Theory of Mind, Norwood, N.J.
- Newell, A. i inni, [1986] The Symbol Level and the Knowledge Level: dyskusja, Meaning and Cognitive Structure. Issues in the Computational Theory of Mind, Z. Polyshyn, W. Demopoulos (red.), Norwood, 1986.
- Noordhof, P., [1993] (rec.) The Representational Theory of Mind, K. Sterelny, Oxford: Basil Blackwell, 1990, Mind, vol. 102, July.
- Norman D.A. [1980] Twelve Issues for Cognitive Science, Cognitive Science, 4, 1-32. Odell,
- Okrent, M., [1996] Why the Mind Isn't a Program (But Some Digital Computer Might Have a Mind), The Electronic Journal of Analytic Philosophy 4, Spring. INTERNET. <http://www.phil.indiana.edu/ejap>.
- Oliver, A., [1993] (rec.) J Katz, The Metaphysics of Meaning, Cambridge, Mass. 1990, Mind, vol. 102, July.
- Półtawski, A., [1973] Świat, spostrzeżenie, świadomość, Warszawa.
- Półtawski, A., [1986] Poznanie i zmysły, Studia filozoficzne, 1-2.
- Półtawski, A., [1989] Słowo wstępne, w: E. Husserl, Wykłady z wewnętrznej świadomości czasu, tłum. J. Sidorek, PWN, Warszawa.
- Półtawski, A., [1990] Człowiek i jego poznanie, Przegląd Psychologiczny, t. XXXIII
- Półtawski, A., [1991] Aletejlogia Edmunda Husserla, Studia filozoficzne, Nr 1-2.
- Półtawski, A., [1996a] Problematyka doświadczenia "zewnętrznego" w filozofii Romana Ingardena, cz. I, Kwartalnik filozoficzny t.XX.IV, z. 3
- Półtawski, A., [1996b] Problematyka doświadczenia "zewnętrznego" w filozofii Romana Ingardena, cz. II, Kwartalnik filozoficzny t.XXIV, z. 4.
- Pöppel, E., [1989] Granice świadomości, tłum. A. D. Tauszyńska, Warszawa.
- Park, D., [1983] Elements and Problems of Perception, Oxford.
- Patocka, J. [1987] Świat naturalny i fenomenologia, tłum. J. Zychowicz, Kraków.
- Patterson, S., [1991] Individualism and Semantic Development, Philosophy of Science, 58.
- Pavilionis R. J., [1991] Język, znaczenie, rozumienie i relatywizm, w: Z. Muszyński (red.) Język, znaczenie, rozumienie i relatywizm, Warszawa.
- Piłat, R., [1988] Filozoficzny dialog pomiędzy Alfredem Schutzem a Aronem Gurwitschem, Studia Filozoficzne, 5.
- Piłat, R., [1993a] Problemy semantyki a informatyczne podejście do poznania, w:

- Pilat, R., [1993b] J. Niżnik (red.) *Pogranicza epistemologii*, Warszawa.
 Polyshyn, Z., [1981] *Czy istnieje świadomość*, Warszawa.
 [1981] *The Imagery Debate. Analog Media versus Tacit Knowledge*, Imagery, N., Block (red.), The Cambridge Mass.
- Popper, K., [1997] *Nieustanne poszukiwania. Autobiografia intelektualna*, tłum. A. Chmielewski, Kraków.
- Putman H., [1975] *Mind, Language and Reality*, Cambridge, Mass.
 Putnam H., [1986] *Computational Psychology and Interpretation Theory*, critical notes, response and discussion in: Z. W. Polyshyn, W. Demopoulos (red.) *Meaning and Cognitive Structure: Issues in the Theory of Mind*, Norwood, N.J.
- Putnam, H., [1986] *Computational Psychology and Interpretation Theory, Meaning and Cognitive Structure. Issues in the Computational Theory of Mind*, Z. Polyshyn, W. Demopoulos (red.), Norwood
- Putnam, H., [1989] *Reflexive Reflections, Rerepresentation. Readings in the Philosophy of Mental Representation*, S. Silvers (red.), Dordrecht.
- Pylyshyn Z. W. [1984] *Computation and Cognition: Toward a Foundation For Cognitivity Science*, Cambridge, Mass.
- Quine, W.V.O., [1993] *Trzy niezdeterminowania*, w: *Filozofia języka*, red. B. Stanosz, Warszawa.
- Quine, W.V.O., [1997] *Na tropach prawdy*, Warszawa.
 Ramsey, W., Stich, S., [1991] *Connectionism, Eliminativism, and the Future of Folk Psychology*, w: *The Future of Folk Psychology. Intentionality and Cognitive Science*, J. D. Greenwood (red.), Cambridge
- Rorty, R. [1996] *Przygodność języka*, w: S. Czerniak, A. Szahaj (red.) *Postmodernizm a filozofia*, Wyd. IFiS Pan, Warszawa.
- Rosenthal, D. M., [1989] *Intentionality, Rerepresentation. Readings in the Philosophy of Menta Representation*, S. Silvers (red.), Dordrecht 1989
- Rosner, K., [1995] *Teoria języka i umysłu Noama Chomsky'ego i jej interdyscyplinarna doniosłość*, w: *Noama Chomsky'ego próba rewolucji naukowej t. 1*, K. Rosner (red.), Wyd IFiS PAN, Warszawa.
- Ross, D., [1990] *Against Positing Central Systems in the Mind*, *Philosophy of Science*, 57.
- Schank, R., Birnbaum, [1984] *Memory, Meaning and Syntax*, T. G. Bever, J. M. Carroll, L. A. L., Miller (red.), *Talking Minds: The Study of Language in Cognitive Science*, Cambridge Mass.
- Schartz, R., [1981] *Imagery - There's More to It Than Meets the Eye*, Imagery, N. Block (red.), The Cambridge Mass.
- Schuhman, K., Smith, [1985] *Against Idealism: Johannes Daubert vs. Husserl's Ideas I*, *Review of Metaphysics* 38, June.
 B.,
 Seager, W., [1993] *Verificationism, Scepticism, and Consciousness*, *Inquiry*, 36, 113-133.
- Searle J. [1980] *Minds, Brain and Science*, Cambridge, Mass.
 Searle J. [1994] *The Rediscovery of the Mind*, Cambridge, Mass.
 Segal, G., [1991] *Defence of Reasonable Individualism*, *Mind*, Vol.C, 4, October.
- Shugar G. W., [1980] *Badania nad rozwojem języka dziecka*, PWN, Warszawa.
 Siewert, Ch., [1993] *What Dennett Can't Imagine and Why*, *Inquiry*, 36, 93-112.
 Silvers, S., [1989] (red.) *Rerepresentation. Readings in the Philosophy of Menta Representation*, Dordrecht.

- Simon H.A. [1980] Cognitive Science: The Newest Science of the Artificial, Cognitive Science, 33-46.
- Simon H.A. [1980] The Science of Artificial, Massachusetts.
- Skalski T. [1991] Teza o niewspólmierności teorii naukowych a nowa teoria oznaczania, w: Z. Muszyński (red.) *Jezyk, znaczenie, rozumienie i relatywizm*, Warszawa.
- Smith, N., Wilson, D., [1990] *Modern Linguistics, The Result of Chomsky_ Revolution*, London.
- Sprigge, T.L. S., [1993] Is Dennett a Disillusioned Zimbo?, *Inquiry*, 36, 33-57.
- Stevenson, L., [1993] (rec.) *Analysis and Metaphysics: An Introduction to Philosophy*, P. F. Strawson, *Mind*, vol. 102, July.
- Stich, S., [1992] What is a Theory of Mental Representation?, *Mind*.
- Stich, S., P., [1990] Dennett on Intentional Systems, W. Lycan (red.) *Mind and Cognition*, Oxford.
- Stich, S., P., [1983] *From Folk Psychology to Cognitive Science*, Cambridge, Mass.
- Stich, S., Ramsey, W., [1991] *Connecionism, Eliminativism, and the future of Folk Psychology*, w: W. Ramsey, S. Stich, D. Rumelhart (red.) *Philosophy and Connectionist Theory*, Hillsdale, N. J.
- Garon, J., [1991] *Autonomous Psychology and the Belief-Desire Thesis*, *Folk Psychology*, w: J. D. Greenwood (red.), *The future of folk psychology: Intentionality and cognitive science*, Cambridge.
- Stillings M.A. [1982] *Cognitive Science, An Introduction*, Mass.
- Straus, E., [1956] *Vom Sinn der Sinne. Ein Betrag zur Grundlegung der Psychologie*, Berlin.
- Straus, E., [1966] *Phenomenological Psychology (selected Papers)*, London.
- Stroll, A., [1988] *Surfaces*, Meneapolis.
- Talbot, M., [1990] (rec.) *Representation and Reality*, H. Putnam, Cambridge, Mass.: Bradford Books, 1987, *Mind*, vol. 99, 394, April.
- Tomasz z Akwinu [1996] *Kwestia o duszy*, tłum. Z. Włodek i W. Zega, Kraków.
- Trąbka, J., [1983] *Mózg i świadomość*, Kraków
- Tye M. [1992] "Naturalism and the Mental", *Mind*, Vol. 101.
- Varela, F.,
- Thompson, E.,
- Rosch, E., [1992] *Der Mittlere Weg der Erkenntnis*, Bern.
- Węgrzecki, A., [1992] *O poznawaniu drugiego człowieka*, Kraków.
- Warakomski J., [1991] *Problem znaczenia w komunikacji jezykowej*, w: Z. Muszyński (red.) *Jezyk, znaczenie, rozumienie i relatywizm*, Warszawa.
- Werth, P. [1994] *Text world. Representing conceptual space in discourse, maszynopis*.
- Werth, P., [1994] *Conceptual Structures and Fractal Systems, maszynopis*
- Wertheimer, M., [1961] *Productive Thinking*, New York.
- Wierzbicka, A., [1990] "Prototypes Save": On the Uses and Abuses of the Notion of "Prototype" in Linguistics and Related Fields, Sovas Tsohatzidis (red.), *Meanings and Prototypes*, Routledge, London.
- Wildgen, W., [1987] *Catastrophe Theory as a Basic Tool in Theoretical Linguistics, Theoretical Linguistic*, vol. 14.
- Winograd T. [1980] *What Does It Mean to Understand Language? Cognitive Science*, Nr.4, s.329.
- Wojcik, B., [1997] *Świadomość ponowoczesna i jej krytyka*, Kraków.

- Woleński, J., [1993] Metamatematyka a epistemologia, Warszawa.
- Woleński, J., [1995] Szkoła lwowsko-warszawska a inni, Przegląd Filozoficzny IV, 2.
- Wright, C., [1981] Rule-following, Objectivity and Theory of Meaning, w: Wittgenstein: To follow a rule, S. Holtzman, C. Leich (red.), London.